

1/2009

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



9 770867 1711005 01 >

Lila Mieczkowska / lat 11

Guliwer 1 (2009)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

styczeń – luty – marzec 2009

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: O wojnie i okupacji w literaturze dla młodych odbiorców. Rekonesans 5
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Wojna kaktusów 11
- Barbara Pytlos: Temat wojenny i okupacyjny w książkach Cezarego Leżeńskiego 17
- Zofia Adamczykowa: Wojenna robinsonada w powieści pt. *Na zagubionem* 23
- Izabela Mikrut: Fascynacja i groza. Wybrane sposoby mówienia o drugiej wojnie światowej w literaturze dla dzieci i młodzieży 32
- Magdalena Kulus: Wojenne kobiety w prozie Krystyny Siesickiej 39
- Anna Maria Krajewska: Siedem dni w sześć nocy. Obrona Westerplatte 45
- Jan Kwaśniewicz: Moje spotkania z „Zośką” i „Parasolem” (refleksje czytelnika) 52
- Adrian Szary: Echa wojny w *Akademii Pana Kleksa* 56

RADOŚĆ CZYTANIA

- Agnieszka Sikorska-Celejewska: Eric Carle w Polsce 62
- Marta Nadolna: Wojenna podróż na wschód – przypomnienie *Wielbłąda na stepie* Jerzego Krzysztonia 63
- Jadwiga Kulasza: „Trudu będzie z tym nie mało, by zrozumieć bajkę całą...”, czyli jak doszło do wydania bajek w KL Auschwitz. 68
- Wioletta Bojda: Wojenne obrazki, czyli Holocaust w Komiksie 75

ROZMOWA GULIWERA

- Prawdziwa historia niedźwiedzia Wojtka z Joanną Berdyn – założycielką Wydawnictwa Pointa rozmawia Aneta Satława 86

WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Iwona Siedlecka: O Klementynie Sołonowicz-Olbrychskiej i jej synu Danielu Olbrychskim 89
- Ewa Stadtmüller: Historia z wojną w tle 97

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Anna Szczepanek: Inność do oswojenia (*Majowy weekend*) 99
- Anna Szczepanek: Kiedy telewizory biorą nogi za pas (*Uciekinierzy*) 101

• Anna Szczepanek: W krainie smoków (<i>Galaktyczni szpiedzy</i>)	102
• Grażyna Lewandowicz-Nosal: Nowe szaty Miziołków (<i>Dynastia Miziołków</i>)	103
• Izabela Mikrut: O smutku z optymizmem (<i>Pewnie, że Lotta jest wesołym dzieckiem</i>)	104
• Izabela Mikrut: Węgry od życia (<i>Jak mama została Indianką</i>)	106
• Izabela Mikrut: Ulubione drzewo (<i>Jabłonka Eli</i>)	107
• Karolina Jędrzych: Świat pełen nadziei (<i>Miś</i>)	108
• Magdalena Kulus: Marzenia do spełnienia (<i>A może będzie właśnie tak</i>)	110
• Magdalena Kulus: O wszystkim, co ważne (<i>Powiem Julce</i>)	112
• Magdalena Kulus: Niedźwiedzie serce (<i>Serce na sznurku</i>)	113
• Monika Rituć: Ela nad morzem (<i>Ela na plaży</i>)	114
• Hanna Dymel-Trzebiatowska: Latać posród chmur ze Svenem Nordqvistem (<i>Gdzie jest moja siostra?</i>)	115
Z LITERATURY FACHOWEJ	
• Jadwiga Ruszała: W kręgu powieści dla dzieci i młodzieży (1939–1989)	118
• Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Walcząc ze ściągami. <i>Epoki literackie</i> – kompendium wiedzy dla młodzieży i nie tylko	120
Z RÓŻNYCH SZUFLAD	
• Maria Kulik: Dyskusyjne Kluby Książki	122
• Kufer z książkami od „Guliwera”	124
• Ewa Gruda: Konkurs Literatury Dziecięcej	126
ABSTRACT	132

PODRÓŻE „GULIWERA”

Rozpocznę od stwierdzenia mało odkrywczego. Czas wojny i okupacji wywarł ogromny wpływ na kilka pokoleń Polaków. Zmienił, a właściwie zmiotł, ideały, które kultywowały poprzednie generacje; te z legionów Naczelnika i „błękitnej armii” Hallera; te żyjące w cieniu „orląt lwowskich”, te spod znaku „Skamandra” i krakowskiej Awangardy, wreszcie te, uczące się, iż „Słowacki wielkim poetą był”.

Ten świat, z coraz silniejszymi akcentami kasandrycznymi, rozsypując się wraz z wrześniem „roku pamiętnego”, zmusił wszystkich do reakcji na ową nową jakość egzystencjalną. Najpierw niedowierzanie, wraz z iluzją rychłej pomocy, potem wszechogarniający strach, wreszcie silnie spolaryzowane postawy wobec tego, co codzienne. Od heroizmu po szmalcownictwo z damoklesową odpowiedzialnością w przyszłości w tle. Różne doświadczenia i odmienna pamięć tamtych dni. Wreszcie konsekwencje. W makroskali działań zbiorowości, czy jedynie w mikropoczynaniach każdego z nas. W obydwu zaś wymiarach zawsze jednak poddanych procesowi mitologizacji; coraz bardziej zanikającej prawdy, dominacji żywiołu prawdopodobnego, po ostateczną formę fikcjonalności przedstawię.

Z procesem tym musiała się zmierzyć literatura. I oczywiście się zmierzyła. Jednym tchem wymieniamy nazwiska twórców, tytuły książek, ich bohaterów. Gorzej z twórczością dla dzieci i młodzieży. Łatwo nam przywołać znakomite „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, książkę powstałą jeszcze w czasie okupacji, a współtworzącą legendę „Szarych Szeregów” wśród młodzieży harcerskiej w czasach wcale nie tak odległych. Nie wyobrażam sobie braku w kanonie moich lektur „Wieży spadochronowej” Kazimierza Gołby, tak jeszcze niedawno deprecjonowanej przez obecnego korespondenta „Gazety Wyborczej” w Berlinie.

Z pewnością jednak zapomnę, jak w czasach fascynacji czwórka pancernych i psem budować należało drewniane „maksymy” (karabiny maszynowe o silnym polu rażenia) w oparciu o opis zamieszczony w „Naszyc ogniskach”.

Żyjemy już od kilku pokoleń bez doświadczeń naszych rodziców, dziadków i pradziadków. Na szczęście. Inny świat. Inne problemy. Dlatego też warto z perspektywy owych siedemdziesięciu lat spojrzeć na tamte czasy, na dokonania literackie adresowane do czytelników dziecięco-młodzieżowych, współtworzące ich estetykę i etykę. Jak ów przeszły świat herosów nieodległej przeszłości kształtuje świat wyobraźni i wartości młodego człowieka. Jeśli kształtuje. Jak w zmieniającym się wciąż świecie wspólnego, ponadnarodowego istnienia odbierane są przeszłe problemy. Czy są jedynie zanikającym przesłaniem dawnych lat? Jedynie mitem, tak chętnie obalanym w imię miazmatów historycznokulturowych, jak to próbowano czynić z wydarzeniami bydogoskimi, Westerplatte czy Śląską Wieżą Spa-

dochronową? A może legatem współkreującym wyobraźnię młodych ludzi? Tym wszystkim sprawom chcemy poświęcić najnowszy numer „Guliwera”. A odpowiadając na pytanie o wojenną i okupacyjną przeszłość, pamiętajmy o słowach Paula Valéry:

„historia jest najniebezpieczniejszym produktem jaki wypracowała intelektualna chemia. Dobrze znane są jej własności: rozmarza i upaja ludy, wywołuje fałszywe wspomnienia, potęguje odruchy, utrzymuje zabliznione blizny, dręczy ich spokój, prowadzi do manii wielkości lub manii prześladowczej, czyni narody zgorzkniałymi, pysznymi, nieznośnymi, próżnymi”.

Właśnie.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

O WOJNIE I OKUPACJI W LITERATURZE DLA MŁODYCH ODBIORCÓW. REKONESANS

Janusz Sławiński, pisząc o reakcji literatury polskiej na zadania, a raczej wyzwania, jakie przed twórcami postawiły lata 1939–1945 i szoku wywołanym ekstremalnością tego problemu, zauważył: *Tematyka wojenno-okupacyjna jest obszarem wielorako zróżnicowanym. Owo zróżnicowanie nie ogranicza się – rzecz prosta – do opozycji tematów „realistycznych” i tematów „parabolicznych”. Nowy materiał tematyczny, który znalazł się w zasięgu działań pisarskich, był – jeśli tak można powiedzieć – uporządkowany zakresowo: pole bitwy, obóz koncentracyjny, getto i zagłada ludności żydowskiej, dzień powszedni okupacji, działalność konspiracyjna*¹. Po latach pojawiły się jeszcze inne tematy, z czasem ukształtowane w obrazy topiczne, jak „wrześniowe drogi” czy „pchnięcie nożem w plecy” (17 września 1939 i okupacja sowiecka)², IV kolumna i inne. W literaturze dla młodego odbiorcy generalnie jest podobnie, bo jest to ta sama sytuacja historyczna i problemem nie jest, co przekazywać czytelnikowi, tylko jak przekazywać.

Dyskusje nad sposobem prezentowania młodym odbiorcom wiedzy o latach 1939–1945 toczą się wśród badaczy literatury, historyków i pedagogów od dawna. Jak mówić prawdę o sytuacjach granicznych, o śmierci i umieraniu, bohaterstwie i zdra-

dzie, o heroizmie i bestialstwie?³. Jak nie przekraczać cienkiej granicy dobrego smaku, nie epatować okrucieństwem i nie pokazywać wojny jako przygody, ale pisać interesująco, lecz z należącej tematu powagą.

Bezpośrednio po wojnie literatura chciała głównie udokumentować lata „bohaterstwa i grozy”; dystans do opisywanych wydarzeń był jeszcze niewielki, a skala spustoszeń trudna do wyobrażenia. Wydarzenia same w sobie miały tyle dramatyzmu, ale i piękna, że wydawałoby się, że wystarczy je tylko opisać i obronią się same. I to właśnie okazało się trudnością nie do wyobrażenia i niosło w sobie dwie pułapki: wpadnięcia w zbyt wielki patos i czułościwość, nawet bohaterstwu lub skrajnie inaczej – w opisywanie sensacyjne, nieco cyniczne, płytkie lub przerysowane. Jak uwrażliwić na cierpienie, a równocześnie nim nie porazić, lub jeszcze gorzej – nie zobojętnić?

Trzeba było wielkiego talentu Aleksandra Kamińskiego, niezwykłości Melchiora Wańkowicza i żarliwości Kazimierza Gołby, by sprostać temu zadaniu. Można zaryzykować twierdzenie, że *Kamienie na szaniec*, *Ziele na kraterze* i *Wieża spadochronowa* wyznaczyły górną granicę artystyczną i poznawczą tej prozy, której dotąd nie przekroczyła już żadna inna książka. Wprawdzie pojawiły się jeszcze później inne pozycje, znakomite, o wysokich walorach artystycznych, jak *Żołnierze i żołnierzyki* Anny Kamińskiej, *Sprawa honoru* Marii Kann i cała jej niezwykle wartościowe pisarstwo⁴, ale nie osiągnęły one nigdy tego stopnia popularności i nigdy nie wpłynęły tak na wyobraźnię zbiorową, jak te wymienione wcześniej pozycje.

W literaturze dla młodego odbiorcy generalnie uruchomione zostały te same tematy i toposy, co w literaturze „dorosłej”, a więc zagłady domu rodzinnego i ojczystego, tak przejmująco odmalowane w książkach m.in. Ireny Krzywickiej i Marii Zarębińskiej, by swój najznakomitszy wyraz artystyczny osiągnąć w *Zielu na kraterze Wańkowicza* oraz *Żołnierzach i żołnierzykach* Anny Kamińskiej.

Obraz rozbicia i zniszczenia podstawowego miejsca na ziemi dla człowieczej egzystencji w prozie dla młodych czytelników był jeszcze bardziej wstrząsający, bo pokazywał całkowitą bezradność małych dzieci, często prowadził do wykołowania starszych, a dzisiaj płynące z niego przesłanie jest niezwykle ważne i aktualne, bo uczy szacunku dla domu i podstawowego systemu wartości w naszej kulturze z nią związanego, dramatycznie uświadamia, jaką tragedią jest bezdomność.

Inny topos, „miasta niepokonanego” (choć były też niepokonane wsie i lasy, i góry), blisko związany z poprzednim, obecny jest przede wszystkim w książkach o Warszawie, nie tylko powstańczej, ale i w opisach codzienności okupowanego miasta, z tajnym nauczaniem, akcją małego sabotażu, łapankami, rewizjami, Pawiakiem, gettem i innymi realiami okupacyjnego życia. Najbardziej znana i słusznie uznana za wyjątkową opowieść o walczącej Warszawie *Kamienie na szaniec* Aleksandra Kamińskiego⁵ i kontynuowana

w *Zośce i Parasolu*, została zaraz po wojnie dopełniona przez Kazimierza Gołbę *Wieżą spadochronową*, wstrząsającą opowieścią o harcerzach i powstańcach walczących we wrześniu 1939 roku w Katowicach z wkraczającymi niemieckimi formacjami militarnymi i „czwartą kolumną”.

Młodzi bohaterowie opowieści mówią *Tu jest gra o honor naszej śląskiej stolicy, My musimy Niemcom pokazać, że nie przychodzą do siebie, że Katowice to nie deutsche Stadt*⁶ i właśnie słowo „honor” wiąże silnym ogniem *Wieżę spadochronową* z książkami Aleksandra Kamińskiego i literaturą harcerską.

Ale też trzeba zauważyć, że w literaturze dla dorosłego odbiorcy nigdy nie zaistniał na taką skalę temat harcerstwa, wojennych Szarych Szeregów. Przeniknął on wprawdzie i do dorosłego pisarstwa (nawet w trzecim tomie *Sławy i chwały* Jarosława Iwaszkiewicza jest wrzeszczący opis harcerskiego konspiracyjnego przyrzeczenia, a w *Krzyżu Południa* Jerzego Krzysztonia cudowne ognisko harcerskie), ale w twórczości dla młodych jest to temat dominujący.

A należy też pamiętać, że tamte lata były okresem wielkiej próby harcerstwa, kiedy sprawdział się system jego wartości ukształtowany w dwudziestolecie międzywojennym. Gdy po przełomie październikowym w katowickim Wydawnictwie „Śląsk” rozpoczęto wydawać „Bibliotekę Szarej Lilijki” zapewne nieprzypadkowo wśród tytułów wybranych do realizacji wydawniczej znaleźli się *Harcerze wierni do ostatka* Józefa Kreta, wrzeszcząca i uczci-



wa opowieść o wybitnych śląskich instruktorach harcerskich, organizatorach harcerskiej konspiracji na Śląsku. W tamtych latach pojawiły się też liczne wspomnienia członków Szarych Szeregów, których nie sposób wymienić tu w całości. Dla przykładu wskażmy tylko kilka obszarów tematycznych. A więc o Zawiszakach⁷, najmłodszych uczestnikach powstania warszawskiego i poczcie harcerskiej, Drużynie „Mury” w Ravensbrück, „Jędrusiach”, konspiracji radomsko-kieleckiej i tylu innych tematach, że nie sposób ich wyliczyć; podobnie jak autorów⁸ można by wymieniać w nieskończoność. Wszakże o jednej pozycji trzeba tu jeszcze wspomnieć. W roku 1983 ukazała się niespodziewanie bardzo okrojona i od lat wstrzymywana przez cenzurę legendarna książka *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika Stanisława Broniewskiego* (Stefana Orszy) napisana rzetelnie, z pełnym aparatem naukowym, ale pięknym literackim językiem, momentami przypominająca gawędę.

Czytaliśmy ją w zachwyceniu, jednym tchem, a do autora „pielgrzymowali” po autograf harcerze z całej Polski. Po roku 1989 i likwidacji cenzury ruszyła cała lawina wspomnień harcerskich z lat 1939–1949. Rejestrował je na bieżąco „Bibliofil harcerski” (1985–2001) redagowany przez ofiarnego społecznika Janusza Krężela, a do chwili obecnej rejestrują je „Materiały Historyczne Stowarzyszenia Szarych Szeregów” wydawane w Warszawie. A o niespodziankach, które wciąż jeszcze pojawiają się w naszej literaturze, najlepiej świadczy *Był dom... Wspomnienia*, książka Anny Szatkowskiej, córki Zofii Kossak, w której rozdział *Powstanie* zawiera „kronikę patrolu” harcerskiego, uczestniczącego w walkach powstańczych. Książka jest zdecydowanie adresowana do dorosłych, ale „kronikę patrolu” czytają z zainteresowaniem nastolatki.

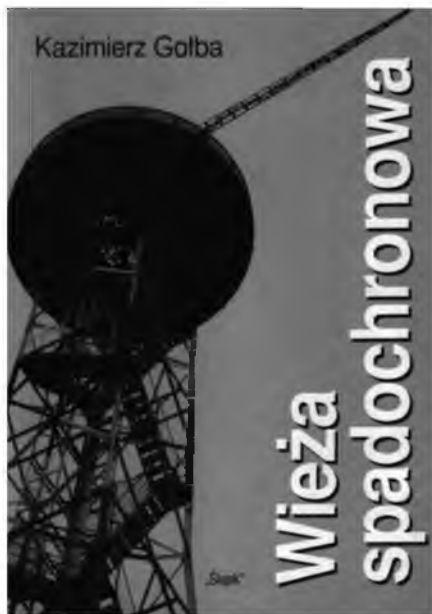
Bardzo nośnym i ważnym tematem była, jak już wspomniano, kwestia żydowska. Jedną z najbardziej poruszających książek o getcie i ukrywaniu żydowskiego dziecka jest *Sprawa honoru* Marii Kann, znowu z tak bardzo nośnym kluczowym dla polskiej kultury słowem „honor”, a to tylko jeden z niewielu tytułów, który zostaje tu przywołany, bo kwestia żydowska pojawia się w formie ważniejszych i drobniejszych epizodów w wielu tytułach.

A w całości jest to temat na całą książkę, niezmiernie ważną, bo ukazującą rozmiar zagadnienia i obecność tego tematu w piśmiectwie dla młodych odbiorców, wrażliwość i prawość dziecięcą, ujawniającą się w reagowaniu na krzywdę. I nie są to obrazy jednostajnie martyrologiczne, bywają bowiem przełamane często przez zestawienie z niegodnymi zachowaniami dorosłych i zdepra-



wowanymi przez wojnę rówieśnikami bohaterów. Po latach powróci do niego Roma Ligocka w autobiograficznej książce *Dziewczynka w czerwonym płaszczyku*, w zasadzie nieadresowanej do młodego odbiorcy, a przecież po nią chętnie sięgającego.

Obecny był też nurt poświęcony mocnej męskiej przygodzie, opisy różnych frontów walk, wielkich bitew i waleczności Polaków wszędzie tam, gdzie rzucił ich los. Do



legend należy już powieść dokumentalna Arkadego Fiedlera *Dywizjon 303*, wydana w Anglii już w 1942 i szybko zrealizowana w podziemnym obiegu wydawniczym w okupowanej Warszawie. Opowieść o polskich lotnikach walczących w bitwie o Anglię w 1940 roku, w której opisani zostali autentyczni bohaterowie i sytuacje, dobrze oddające klimat grozy, ale i niezwykłość walki powietrznej Polaków, któ-

rzy w ciągu 43 dni zrzucili 126 myśliwskich samolotów niemieckich. Napisana w sposób pasjonujący, trzymający znakomicie czytelnika w napięciu, przez długie lata cieszyła się ogromną poczytnością. Doczekała się też niezwykłej przygody, oto w roku 2004 amerykańskie małżeństwo, Lynne Olson i Stanley Cloud, wydało *Sprawę honoru*, dedykowaną narodowi polskiemu, z przedmową Normana Daviesa. Inspiracją do jej napisania stał się właśnie *Dywizjon 303*. Amerykańscy autorzy w oparciu o autentyczny dziennik *Dywizjonu* napisali świetną książkę o zapomnianych już obecnie bohaterach II wojny światowej – młodych lotnikach polskich, najskuteczniejszych myśliwcach II Wojny Światowej, o ich brawurze, fantazji oraz sile ich legendotwórczych życiorysów oraz dalszych bolesnych losach. Ale ta książka stała się z kolei inspiracją dla następnej. Bożena Gostkowska poświęciła swemu wujowi i ojcu chrzestnemu, Witoldowi Łokuciewskiemu, ostatniemu dowódcy *Dywizjonu 303*, dobrze udokumentowaną książkę: *Tolo. Muszkieter z Dywizjonu 303. Wspomnienia o Witoldzie Łokuciewskim* (Warszawa 2007). Barwna, pełna ciepła, rodzinna opowieść, też oczywiście przywołuje nazwisko Arkadego Fiedlera, tak inspirującą moc posiada jego książka!

Wszystkie te pozycje mają szeroki adres czytelnicy i śmiało można je polecać dorastającej młodzieży. A wszystko zaczęło się od książki Arkadego Fiedlera, o czym wspominają autorzy *Sprawy honoru*. O walczących lotnikach pisał też znany jeszcze przed wojną autor Janusz Meissner, od *Szkoły Orłąt* poczynając, poprzez *Źródło Genowefy* i *Ljak Lucy*⁹, książkach pisanych z wielką pasją, dynamicznie, ze znakomicie zarysowaną linią napięcia. Oparte na autentycznych przeżyciach autora, pilota myśliwskiego

i oficera RAF-u, książki ukazywały ludzi, dla których honor i męstwo były najważniejszymi wartościami.

Swojej książki doczekał się także 307 Dywizjon Nocnych Myśliwców zwany Lwowskimi Puchaczami, o których drużyny harcerskie śpiewały „zakazaną piosenkę” przy ogniskach. W roku 2009 ukazały się wspomnienia ostatniego dowódcy dywizjonu 307, Jerzego Damsza, *Lwowskie Puchacze*, przypominające swym wydźwiękiem *Nocny lot* A. Saint de Exupéry’ego.

Drugi nurt twórczości o wojennej walce (nazwijmy go tak umownie) to literatura o innej przestrzeni niż powietrze, o morzu, i ją też otwiera Fiedler opowiadaniem pod tytułem *Dziękuję ci kapitanie*, o polskich marynarzach pływających w służbie marynarki wojennej (Londyn 1944).

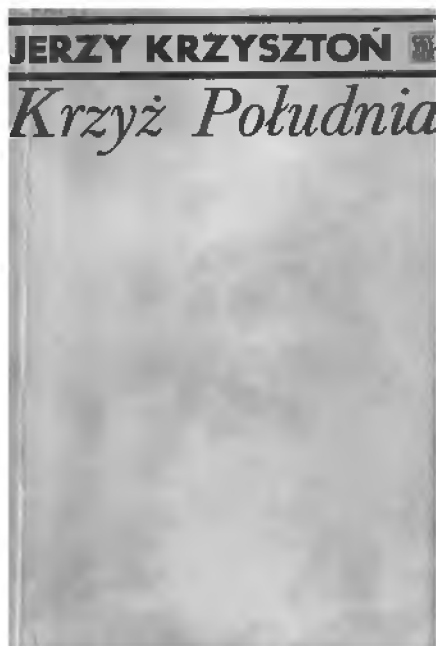
Kontynuował ten wątek w książce *Znaczy kapitan*, należącej do klasyki literatury marynistycznej „piszący marynarz” Karol Olgierd Borchart, który spędził wojnę w Anglii i brał udział w kampanii norweskiej pływając na m/s „Chrobry”. Ów tytułowy *Kapitan* to Mamert Stankiewicz. Uznana za kultową książkę polskich marynarzy, dzisiaj jeszcze wciąż jednak poczytna, wygrała nawet w plebiscycie „Rzeczpospolitej” na „Kanon na koniec wieku”.

Romantyczna miłość do morza, jakby rodem z Conrada, łączy się z pełną napięcia akcją i kreacją niezwykłych i autentycznych bohaterów, mocnych, dzielnych o wyrobionych charakterach i wysokim poczuciu honoru. Podobna jest jego kolejna książka, zbiór opowiadań *Krążownik spod Somosierry*.

Dobrą prozę marynistyczną dla młodych odbiorców tworzył też Stanisław Biskupski, w latach 1942–45 dowódca ORP „Garland” w stopniu porucznika komandora; popularnością cieszyła się zwłaszcza po-

wieść ORP „Orzeł” zginął o brawurowym uprowadzeniu podwodnego okrętu z portu w Tallinie do Anglii.

Ale krytykę literacką od dawna niepokoiło ukazywanie wojny, zwłaszcza w twórczości adresowanej do młodych, w konwencji zabawowej i czynienie z niej wyłącznie przygody. W tak popularnej książce Janusza Przymanowskiego *Cztery pancerni i pies*, służącej *de facto* „umacnianiu przyjaźni polsko-radzieckiej”, wojna została ukazana tendencyjnie i w sposób zafalszowany¹⁰. Cezary Leżeński, skądinąd dobry pisarz, będący uczestnikiem powstania warszawskiego, w cyklu o przygodach wojennych dwóch na-



stolatków już samymi tytułami zinfantylizował bohaterów (*Jarek i Marek bronią Warszawy*, *Jarek i Marek na tropach szpiega*) i zapowiedział przede wszystkim przygodę.

Można by tu jeszcze wymienić takich autorów jak Kazimierz Dębnicki czy Wiktor Zawada¹¹, ale tych przykładów dla samego zasygnalizowania zagadnienia już wystarczy.

Pisanie o czasach zagłady i tragediach narodowych zawsze jest jakąś lekcją. I jak każda lekcja może być porywająca i nudna, przeładowana lub niepełna. I tak też jest z książką. Ujęcie każdego tematu zależy od kultury piszącego, jego wewnętrznej uczciwości, głębi własnych przeżyć i wrażliwości. Ta lekcja w literaturze polskiej jednak już nigdy nie będzie pełna. Ograniczenia tematyczne i działalność cenzury w PRL-u nie dawały żadnych szans na pisanie pełnej prawdy o wydarzeniach, wymuszały ich fałszowanie i niedopowiadanie, uniemożliwiały też wprowadzenie do literatury tematu okupacji sowieckiej, tragedii katyńskiej, łagrów, zsyłek i mordów popełnianych na Polakach, którzy znaleźli się na wschodzie Rzeczypospolitej. Tych strat nigdy nie da się już nadrobić.

Czy wygasa już nurt pisania dla młodych odbiorców o czasach zagłady? Czy przynosi się raczej na poziom wyższej refleksji. Chyba tak i to już od końca lat osiemdziesiątych! Przecież książki Barbary Wachowicz biją wciąż rekordy popularności, także te harcerskie, o Aleksandrze Kamińskim i bohaterach *Kamieni na szaniec*. Tak jak w latach dziewięćdziesiątych błyskawicznie z półek księgarskich zniknęły monografie „Parasola” Piotra Stachewicza oraz „Zośki” Anny Borkiewicz-Celińskiej, a wcześniej Cezarego Chlebowskiego o „Wachlarzu” i Cichociemnych.

W dobrych, rzetelnych, porywająco napisanych biografjach bohaterów II wojny światowej powracają do czytelnika: Florian Marciniak, Mariusz Zaruski, Jan Piwnik „Ponury”, Emil Fieldorf, lotnicy z *Dywizjonu 303* i wielu innych. Czytają te książki dorośli i młodzież, i oby już tak zostało.

¹ J. Sławiński, *Zaproszenie do tematu*, [w:] *Literatura wobec wojny i okupacji. Studia*, red. M. Głowiński, J. Sławiński, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1976, s. 10.

² O nich i jeszcze innych „obrazach” pisze obszernie S. Zabierowski w książce *Wojna i pamięć*, Katowice 2006.

³ Zob. ks. K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, Częstochowa 1984.

⁴ Por. M. Kątny, *Twórczość prozatorska Marii Kann*, Kielce 2007.

⁵ J. Tazbir, *Kamienie miłowe polskiej świadomości*, „Polityka” 1988, nr 53, s. 1.

⁶ Piszę o tym obszerniej w: *Tajemnicze ogrody. Rozprawy i szkice z literatury dla dzieci i młodzieży*, Katowice 1996, s. 113–130.

⁷ Zawiszacy-harcerze w wieku 12–14 lat, najmłodsza gałąź Szarych Szeregów.

⁸ Na przykład książki R. Góreckiego, D. Brzosko-Mędryk, D. Kaczyńskiej, J. Kasprzaka, W. Kampert-Glisczyńskiej, R. Sasa, J. Serdyńskiego, Z. Pawlaka, E. Zawadzkiej.

⁹ Por. S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970. Zarys monograficzny*. Materiały, t. 1 – proza, Warszawa 1978, s. 35–36, J. Z. Białek, *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej i okupacyjnej*, [w:] S. Frycie, op.cit., s. 472 i nast.

¹⁰ Dokładniej na ten temat zob. K. Kwaśniewicz, *Pies na tygrysy*, „Guliwer” 2005, nr 3, s. 41–7.

¹¹ Por. J. Z. Białek, op.cit.

WOJNA KAKTUSÓW

Mija 70 lat od rozpoczęcia II wojny światowej. Powoli staje się ona dla wielu osób, zwłaszcza dla młodego pokolenia, suchym faktem historycznym. To tragiczne zbiorowe doświadczenie z wolna zaciera się w narodowej pamięci. Z dużej liczby tekstów „wojennych”, których lektura była często obowiązkowa jeszcze mniej więcej trzydzieści lat temu – w latach 60., 70. i 80. XX wieku – pozostały właściwie tylko dwa serie „Cztery pancerni i pies” oraz „Kapitan Kloss”, które prezentują wojnę jako wielką przygodę i fajną zabawę. A przecież wojna to nie przygoda, to totalne zło, to „nieszczęście”, jak powie mama Dzikka Centa, jednego z głównych bohaterów trylogii Wiktora Zawady o grupie zamojskich nastolatków.

Wiktor Zawada to pseudonim Witolda Eugeniusza Welcza (1931–2006), dziennikarza, publicysty, autora popularnych powieści, podejmujących trudny temat wojny i okupacji na terenie Zamojszczyzny. Najbardziej znana jest jego trytomowa seria o przygodach Kaktusów. Tom pierwszy pt. *Kaktusy z Zielonej ulicy* (5 wydań, pierwsze w 1967 r., ostatnie w 1987 r.) opisuje rodziny i działalność związku Kaktusów, założonego w celu skutecznego zatrzymania życia Niemcom okupującym Zamość. Tom drugi pt. *Wielka wojna z czarną flagą* (4 wydania, pierwsze w 1968 r., ostatnie w 1988 r.) to walka między zamojskimi Kaktusami a członkami oddziału Hitlerjugend. Tu młodzi walczą z młodymi. Choć jedni są biedni, głodni i prześladowani, a drudzy należą do „rodu panów”, to walczą jak równy z równym. Wreszcie tom trzeci pt. *Leśna szkoła strzelca Kaktusa* (4 wydania, pierw-

sze w 1969 r., ostatnie w 1989 r.) literacko rozpada się na dwie części – w pierwszej mamy opis tragicznego losu dzieci Zamojszczyzny, dwaj bohaterowie Dzik i Kogut (Nikodem Kokozska) znajdują się w obozie i podlegają hitlerowskiej akcji selekcji. W części drugiej opisany został los trzeciego z bohaterów, Jaśka, który osierocony i głodny najpierw błąka się po Zamościu, próbując pomóc zamkniętym w obozie kolegom, a następnie po wielu perypetiach dostaje się do oddziału partyzantów i doczeka się wyzwolenia w lipcu 1944 r. Jest to najbardziej obciążona ideologicznie część trylogii.

Jak widać, trzy pierwsze wydania powieści ukazały się rok po roku w latach silnej propagandy antyniemieckiej wywołanej między innymi listem biskupów pol-



Rys. Ludwik Paczyński



skich do niemieckich ze znanymi słowami „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Natomiast od dat ostatnich wydań minęło już 20 lat, można więc sądzić, że wkrótce trylogia Zawady podzieli los innych niewznawianych książek z okresu PRL-u. Biogram autora nie znalazł się w najnowszym *Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej*. Dlatego warto, jak sądzę, go przypomnieć, gdyż, wbrew pozorom, u Zawady wojna nie jest pretekstem do konstruowania atrakcyjnej fabuły, może początkowo tak się wydaje, trzeba ją przecież jakoś „oswoić”, ale bardzo szybko bohaterowie rozumieją, że nie tędy droga. Zawada nie waha się pokazać pełni wojennego okrucieństwa – od samego początku we wrześniu 1939 roku wojna niesie śmierć, stratę bliskich, ból, zagrożenie, głód, upadek wyznawanych wartości, ma swoje bezwzględne prawa. A przede

wszystkim jest niezrozumiała dla nastoletnich bohaterów. Konkretnie obrazy ukazują tragizm wojny – bezsensowna śmierć niepełnosprawnego, ufnego Franusia, klasowej koleżanki oraz poprzedzona ogromnym upokorzeniem śmierć żydowskiego lekarza doktora Golda. Takich, coraz trudniejszych prawd będzie w powieści znacznie więcej aż do tragicznej śmierci Dzikka Centa w zamojskim obozie przejściowym. Niezrozumienie budzi postawę nienawiści i samoobrony. Grupa zamojskich dzieciaków dziesięcio-, dwunastolatków organizuje wojsko, oddział Kaktusów, którego celem jest walka z wrogiem. Ta walka bardzo przypomina akcje małego sabotażu, służą one rozładowaniu napięcia. Pojawiający się często ton kpiny, swoisty humor słowny, w wykonaniu służącej Centów, pochodzącej gdzieś spod Nowogródka Polci-Kapelusik i jednego z chłopców – Nikusia Kokoszki, przesiedleńca z poznańskiego (słynne „bezłaski bobaski”), ma ośmieszyć okrutnych oprawców. Ale wojna pozostaje wojną.

Tom pierwszy rozpoczyna się w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku, bohaterowie szykują się do nowego roku szkolnego, a zarazem obserwują narastające, zbliżające się zagrożenie – dorosli kopią rowy, rozdawane są maski przeciwgazowe, budowane są schrony przeciwlotnicze, znika ulubiony przez dzieci podchorąży Czupryna, po wybuchu wojny zaczyna obowiązywać zaciemnienie. Klęska nadchodzi szybciej niż bohaterowie mogli się spodziewać. W szkole brakuje kolegów, na każdym etapie, w każdym momencie widać ogrom ponoszonych strat. Niechęć bohaterów skupia się na zakwaterowanym w mieszkaniu państwa Centów Niemcu Pacurku. Polcia-Kapelusik zrzuca na jego głowę doniczkę z kaktusem, co następnie staje się symbolem walki

z Niemcami. W tomie pierwszym mamy też do czynienia z utrwalanym przez propagandę PRL-u stereotypem, że kampanię wrześniową Polacy musieli przegrać, gdyż wojsko było źle uzbrojone, słabo zaopatrzone, na koniu i z szablą walczyło z czołgami i armatami, zaś naczelny wódz Rydz-Śmigły nie sprawdził się w roli dowódcy. Wujek Hipolit tłumaczy dzieciom, dlaczego musieliśmy przegrać wojnę – żołnierze nie mogli walczyć z gołymi rękami. Zawada trzyma się też faktów historycznych, w tomie pojawia się informacja, że do Zamościa wchodzi pod koniec września Rosjanie, jednak bardzo szybko wycofują się, a na ich miejsce wracają Niemcy. Oczywiście autor nie podaje, skąd się Rosjanie znaleźli w Zamościu, że 17 września wojna rozpoczęła się dla Polaków, zwłaszcza tych na kresach, po raz drugi. Inny historyczny fakt to utworzenie przez Niemców w zamojskiej Rotundzie więzienia, przekształconego następnie w obóz zagłady, w którym zmarło 8 tys. ludzi. To tu trafia złapany po godzinie policyjnej Jasiek i po raz pierwszy ma okazję doświadczyć grozy hitlerowskiej katorżnicy. Bardzo realistycznie opisuje Zawada bicie i przesłuchiwanie przez Niemców. Akcja *Kaktusów z leśnej ulicy*, mimo wszystko najpogodniejszej części trylogii, kończy się w styczniu 1940 roku wyprowadzką skompromitowanego Pacurka. Można więc sądzić, że pierwszy etap wojny Kaktusów został wygrany, zwłaszcza że powraca też porucznik Czupryna.

Tom drugi *Wielka wojna z czarną flagą* opisuje tragiczne wydarzenia z 1942 roku. Akcja rozpoczyna się w marcu tego roku, jak zaznacza autor, jest to już trzeci rok wojny. Narasta hitlerowski terror, a Kaktusy prowadzą wojnę z hitlerszczakami, chłopcami z Hitlerjugend pod wodzą Długiego Hansa. Niestety, jest to wojna skazana z gó-



Rys. Ludwik Paczyński

ry na niepowodzenie, przeciwnik jest silniejszy. W tym tomie, szczególną uwagę czytelnika zwraca tragiczna postać Romka Modraka, kolegi Kaktusów ze szkolnej ławki. Ojciec Romka został volksdeutschem, chłopca zapisał do niemieckiej szkoły i zmusił do wstąpienia do Hitlerjugend. Po początkowym buncie Romek, nie mając wsparcia matki, ulega ojcu i odtąd będzie lawirował między lojalnością wobec dawnych kolegów a posłuszeństwem wobec nowego dowódcy Długiego Hansa. Dramatyczna historia chłopca zakończy się postrzeleniem go przez Hansa. Romek, ofiarowując swoje życie, obroni Kaktusów przed śmiercią. Ciekawa, od strony propagandowej, jest stworzona przy tej okazji przez autora negatywna postać księdza katechety o wdzięcznym przydomku Bokser. Szukając pocieszenia i ratunku przed decyzją ojca, Romek tra-



Rys. Ludwik Paczyński

fia do kościoła i idzie do spowiedzi. Nie znajduje tu zrozumienia dla swoich problemów, najważniejsze okazuje się posłuszeństwo wobec rodziców, to, że chłopiec nie chce być Niemcem, księdza nie interesuje. To bardzo wyraźny sygnał, że wbrew oczywistym faktom, w trudnych wojennych czasach Kościół zawiódł, nie bronił polskości.

Inny zabieg propagandowy, stereotypowy, z jakim mamy do czynienia w drugim tomie trylogii, to przedstawienie postaci „dobrego Niemca”. Jest nim Austriak – Waldemar Knippidoldi. Przedwojenny sportowiec, znakomity piłkarz, zaprzyjaźnia się z dziećmi z ulicy Zielonej i przygotowuje je do meczu z drużyną Długiego Hansa. To jego poproszą Kaktusy o pomoc w odzyskaniu porwanego przez hitleroszczaków psa. Wkrótce też Knippidoldi zostanie wysłany na front wschodni. A wujek Hipolit będzie prosił Kaktusy o zaprzestanie walki z Hitlerjugend, o zrozumienie sytuacji wszystkich Polaków, gdyż *Niemcyszkają zemsty na bezbronnej ludności cywilnej, popełniają zbrodnie i bestialstwa o jakich ludzkość nie słyszała.*

Kaktusy zostają wysłane na wakacje, a z ich opowieści dowiadujemy się o drama-

tycznych wydarzeniach. Milka jest świadkiem egzekucji na wsi, Dzidek opowiada o handlu papierosami, Jasiek o śmierci węgierskiego uciekiniera, Kogut o tym, że wujek Hipolit jest partyzantem. Także i w tym tomie Zawada dokładnie oddaje fakty historyczne – na wiosnę 1942 roku utworzono w Zamościu getto, od kwietnia do września trwały wywózki do obozu w Bełżcu, a w październiku 1942 getto ostatecznie zlikwidowano. Ślady tych wydarzeń odnajdujemy w powieści, w przerażająco realistycznej relacji z jednej z wywózek. Jest to prawdopodobnie opisany tzw. marsz śmierci Żydów z Zamościa do Izbicy. Z narażeniem swojego życia Jędrzek i Kogut ratują żydowskiego chłopca – jak się później okazuje – kolegę z klasy. Opisany jest też funkcjonujący w Zamościu obóz dla jeńców radzieckich. Nadchodzi straszna jesień 1942 roku. W nocy z 27 na 28 listopada rozpoczęła się akcja masowego wysiedlania polskiej ludności w ramach generalnego Planu Wschodniego. Niemcy wyłapują ostatnich Żydów, wszędzie jest coraz więcej umundurowanych Niemców, zwłaszcza esesmanów, wszędzie swastyki. W tej atmosferze zagrożenia zostaje aresztowany ojciec Dzidka, pan Cent. Mimo próśb i gróźb nie podpisuje listy volksdeutscha i zostaje wysłany do obozu w Majdanku. Postać pana Centa stanowi przeciwagę dla postaci Modraka. W tajemniczych okolicznościach znika Hipolit Szelest. Możemy się tylko domyślić, że udał się do oddziału partyzantów. *Wielka wojna z czarną flagą* kończy się aresztowaniem mieszkańców ulicy Zielonej i osadzeniem ich w zamojskim obozie przejściowym na ul. Okrzei. Trafiają do niego Dzidek Cent z matką oraz Kogut z rodzicami. Pani Szelestowej udaje się wykupić siebie i dzieci, natomiast Jasiek ucieka z konwoju i obiecuje uwięzionym pomoc.

Ostatni tom trylogii *Leśna szkoła strzelca Kaktusa* jest bezpośrednią kontynuacją tomu drugiego. Rozpoczyna się w grudniu 1942 roku. od scen w obozie na ul. Okrzei. Zawada oddaje przerażający obraz obozu, wraz z towarzyszącym głodem, zimnem, chorobami, systemem selekcji dzieci odrywanych od rodziców, skazanych na wynarodowienie. Dzieci przewożonych w bydłych wagonach do obozów w Majdanku, Oświęcimiu, do fabryk w głąb Rzeszy. Ale też akcję ratunkową, jaką podejmują Polacy starający się wykupić dzieci z transportów. Taki los spotyka wywożonego transportem Koguta. Polski kolejarz wykupuje go za srebrny zegarek. W powieści Zawada oddaje wielki hołd dzieciom Zamojszczyzny. Ta obozowa część powieści należy do najdramatyczniejszych i najtrudniejszych w odbiorze, tak jest zawsze, gdy cierpią dzieci. Zwracają uwagę wysiłki Jaśka, aby pomóc uwięzionym kolegom. Spotyka się to z niedowierzaniem ze strony przypadkowo spotkanych Manusia i Wojtka, którzy nie chcą uwierzyć, że ktoś sam głodny dzieli się tym, co ma, z innymi, tylko dlatego, że są jego przyjaciółmi. Niepowodzeniem kończy się podjęta przez Jaśka próba dotarcia do Hipolita Szelesta z prośbą o uratowanie kolegów, zwłaszcza chorego Dzidka, z obozu. Dzidek umiera na zapalenie opon mózgowych, a Jasiek, po wielu perypetiach, np. widzi bestialską eksterminację całych wsi, trafia do partyzantki. Przechodzi leśną szkołę. W powieści nie jest powiedziane wprost, o jakie oddziały chodzi, ale najprawdopodobniej są to oddziały Batalionów Chłopskich (BCh). Kilkakrotnie Hipolit Szelest mówi o „chłopskim wojsku”. Również z historii walk na Zamojszczyźnie można się dowiedzieć, że właśnie na tym terenie BCh prowadziły ożywioną działalność. Powieść kończy się wyzwoleniem Zamościa przez

wojska radzieckie w lipcu 1944 roku, a strzelec Kaktus zamiast ruszyć w dalszą drogę do Berlina, zasiada w szkolnej ławce.

Ostatni tom jest, jak już wspomniałam, pełen ideologicznych wtrętów. Najpoważniejszy to „przemowa” Hipolita Szelesta do Jaśka. Wujek tłumaczy, że: *walka to nie żadna zemsta ani osobiste porachunki każ-*

Wiktor Zawada
**WIELKA WOJNA
Z CZARNĄ FLAGĄ**



dego Polaka z osobna. To walka o ojczyznę, o byt narodowy. To jeszcze Jasiek rozumie. Ale gdy wujek mówi o faszyzmie, który dojrzał i zwyrodniał na tej wojnie, o konieczności widzenia dalej własnego nosa, a więc nie tylko wygrania wojny z Niemcami, lecz także o konieczności stworzenia takiej Polski, która dla nikogo nie będzie macochą – kontakt zaczyna się rwać. Wujek grzmi jeszcze, że ta nowa Polska, o którą walczy on i jego chłopci-partyzanci, ma również zapewnić ludzki los takim jak on, Jasiek, sierotom, synom i córkom fernali, biedaków. Że on też jest synem „dworskiego człowieka” i wie, jak ta-



Rys. Ludwik Paczyński

kiemu ciężko iść przez życie. Chodzi o to, by tacy właśnie nie musieli w tej wywalczonej przez siebie Polsce walić głową w mur pańskiej obojętności (Leśna szkoła strzelca Kaktusa, 1989, s. 162). Mamy w tym fragmencie wyłożoną wprost ideologię nowej socjalistycznej Polski. Nic dziwnego, że Jasiek tego nie rozumie, dla młodego chłopca, który stracił najbliższych, najważniejsza jest walka z Niemcami, a nie z wrogami klasowymi. Niezrozumienie idei wykładanych przez Hipolita Szelesta Jaśkowi autor usprawiedliwia brakiem czasu. Ale te idee bardzo mocno są obecne na kartach powieści. Inny bohater jest przekonany, że „oswobodzenie” nadejdzie wraz z frontem wschodnim, bo *Rosjanom żadna armia nie podoła, bo to żołnierz twardy i bitny* (tamże, s. 163). W powieści wspomniana zostaje też bitwa partyzancka w lasach janowskich. W czerwcu 1944 roku. Zamojszczyzna stała się terenem wielkich niemieckich akcji „Sturmwind I” i „Sturmwind II”, których celem było zniszczenie oddziałów partyzanckich. Do walki użyto olbrzymich sił pancernych, piechoty, artylerii i SS. Punktami kulminacyjnymi

tych akcji były, wspomniana w powieści bitwa na Porytowym Wzgórzu (11–14 czerwca) i bitwa pod Osuchami (25–26 czerwca), podczas których niemal wszystkie oddziały partyzanckie zostały zniszczone. Zginął wówczas między innymi inspektor zamojski AK Edward Markiewicz ps. „Kalina” (informacja za artykułem: „Powstanie zamojskie” <http://pl.wikipedia.org/wiki/> [dostęp: 18.03.2009]). W powieści wspomina się majora „Kalinę”, być może jest to ten sam człowiek. Zostaje on przedstawiony w złym świetle, ponieważ, będąc dowódcą wielkiego zgrupowania AK, nie chciał współpracować z innymi oddziałami. Jego żołnierze zostali okrażeni, wybitci i wyłapani. Czytelnik otrzymuje wyraźny sygnał – partyzanci z BCh, Armii Ludowej i Rosjanie są dobrzy, ci z AK, zwłaszcza dowódcy – źli. To dość jednoznaczne stwierdzenie łagodzi nieco informacja, że rannego porucznika Mietka Czuprynę AK-owcy ratowali, jak mogli. Uważny, znający historię czytelnik takich ideologicznych sygnałów odnajdzie z pewnością więcej. Mimo wszystko w swoich powieściach Zawada dość precyzyjnie przedstawia wojenno-okupacyjną niełatwą przecież historię Zamościa i Zamojszczyzny, choćby problem wysiedleń polskich wsi i osiedlania w to miejsce Niemców i Ukraińców, niemiecki terror i walki różnych oddziałów partyzanckich. Przez karty powieści prze-wija się okupacyjna codzienność – głód, łapanie, handel, nielegalna produkcja mydła, kradzież jedzenia. Historia jest bardzo trudna, sądzę, że dziś może być dla większości, zwłaszcza młodych czytelników, niezrozumiała. Pozostaje warstwa przygodowa, owa „walka z czarną flagą”, ale wiele spraw wymaga wyjaśnienia. Obawiam się, że dziś np. hasło „Dzieci Zamojszczyzny” niewiele lub wręcz nic nie mówi

TEMAT WOJENNY I OKUPACYJNY W KSIĄŻKACH CEZAREGO LEŻEŃSKIEGO



Rys. Ludwik Paczyński

współczesnym dzieciom, może poza tymi mieszkającymi aktualnie na tych terenach i zainteresowanymi historią regionu. A historia to niełatwa, o czym można się przekonać czytając trylogię Zawady i śledząc uważnie przygody grupy dzieci w zmaganiu z okupacyjnym terrorem. Zawada nie upiększa, nie idzie na łatwiznę, jego wojna jest wojną z wszechobecną przemocą, prześladowaniami, a atmosfera powieści tchnie autentyzmem, niejednokrotnie czytelnik ma wrażenie, że śledzi zapis historycznych wydarzeń, których autor był naocznym świadkiem.

Na pewno też trylogia Zawady nie jest wojną „na wesoło”, choć może to sugerować oprawa graficzna – okładki i ilustracje autorstwa Ludwika Paczyńskiego, ale to jeszcze jeden z zastosowanych zabiegów, aby ton kpiny pomniejszył groźbę tamtych lat. Kaktusy przypominają, o czym powoli zapominamy, że wojna toczyła się nie tylko w Warszawie, ale w całej Polsce. Mimo wyraźnej i jednoznacznej ideologii są to książki, których nie wolno skazać na czytelniki niebity.

Temat wojny i okupacji w literaturze dla młodzieży był tematem atrakcyjnym, stąd też w latach 1946–1950 w książkach dla dzieci i młodzieży gościł nawet za często¹. Stanisław Frycie jego obecność w tym czasie w tych utworach tłumaczy naturalną potrzebą: rozliczenia polskich dziejów wojennych. Nie był to jednak temat łatwy. Budził więc sporo zastrzeżeń krytyki, zwłaszcza tej zajmującej się prozą dla dzieci i młodzieży².

Na przykład Maria Kann uważała, że nie powinno się go nadużywać, bo psychiczne okaleczenia wojenne należy leczyć ukazaniem wartości pozytywnych. Do problemów wojny w książkach dla młodzieży kry-

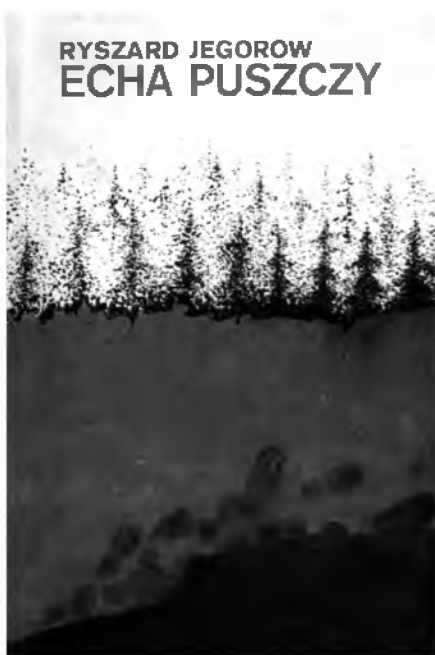




Rys. Stanisław Bałdyga

tycznie odniosła się również w roku 1947 Maria Gutry³. W wystąpieniu na I Ogólnopolskim Zjeździe w Sprawie Literatury dla Dzieci i Młodzieży, zorganizowanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, zwróciła uwagę, że pisać o wojnie i okupacji nie pokazuje się bohaterstwa polskiego żołnierza. Tak jakby polskiego wojska w tych wydarzeniach nie było, czyli współczesną historię Polski przedstawia się fałszywie. Krytycznie o tych problemach wyrażał się też Stefan Baley i inni⁴. Józef Białek z kolei pisał, że sam temat mógł fascynować czytelników, mimo źle skonstruowanych postaci dziecięcych: uproszczenia, schematyzm, przerysowanie bohaterstwa walczącej młodzieży⁵.

Tematu wojennego i okupacyjnego nie wyczerpano w pierwszych latach powojennych. Był on obecny w prozie młodzieżowej także po roku 1980. Dla przykładu wymienić można Wiktora Zawady Łącznika z *puszczy* (MAW 1986), Teresy Grabowskiej *Stare fotografie* (MAW 1986) czy Ryszarda Jegorowa *Echa puszczy* (MON 1986). O książkach tych w recenzji *Jak pisać o wojnie?* pisała Ewa Nowacka na łamach „Nowych Książek” w 1987 roku w nr 3, s. 117–118. Książkę Jegorowa Nowacka określiła następująco: *„Echa puszczy” należą do powieści w wydaniu bajkowym, przy czym w tym konkretnym przypadku bajka przemienia się w bajdę*⁶. Dobrze w jej ocenie wypadła tylko książka Grabowskiej. Nowacka pisała o niej: *Do „Starych fotografii” nie pasuje element cudownej przypadkowości. Siłą tej prozy jest jej zwykłość i szczerść [...]. Autorka ładnie różnicuje język pamiętnikarskiego zapisu i rzeczowe uzupełnienia autorskiego kome-*



tarza. Czytelnik po kilku stronach przyjmuje bez sprzeciwu sposób widzenia i oceny rzeczywistości, identyfikuje się z nimi i w ten sposób wchodzi w krąg spraw odległych i nieznanych, i najważniejsze, że jest skłonny przyjąć je tak, jak zostały ukazane⁷.

Recenzentka zauważyła też, że temat wojenny i okupacyjny jest dobry dla ukazania postaw bohaterskich i nikczemnych. A problem ten – niby prosty – mógł sprawiać twórcom sporo trudności, jeśli chcieli go nadal penetrować. Z pewnością trudności takie ujawniają książki Cezarego Leżeńskiego, autora – jak zauważa Grzegorz Leszczyński – cyklu o przygodach wojennych dwu nastolatków: *Jarek i Marek na tropie szpiega* (Wydawnictwo Lubelskie 1980), *Jarek i Marek bronią Warszawy* (Wydawnictwo Lubelskie 1983), *Marek na wyspie nadziei* (Wydawnictwo Lubelskie 1986), *Jarek i Marek wyruszają na Zachód* (Wydawnictwo Lubelskie 1987)⁸. Cezary Leżeński (1930–2006), w okresie okupacji członek Szarych Szeregów, uczestnik powstania warszawskiego⁹, w roku 1979 odznaczony Orderem Uśmiechu, a w latach 1992–2006 pełniący funkcję Kanclerza Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Proponuje on młodemu czytelnikowi potraktowanie wojny jako dobrej przygody, a co za tym idzie – przedniej i wybornej zabawy. Warto pod tym kątem przyrzeć się dwóm pierwszym tytułom.

Pierwsza książka – *Marek i Jarek na tropie szpiega* – dotyczy początku II wojny światowej. Dwunastoletni chłopcy, bliźniacy – Marek i Jarek – są harcerzami. Wraz z matką, Niemką, przebywają na wakacjach w Gdyni. Chłopcy są synami generała wojska polskiego Jerzego Bogusza. Zwiedzają miasta na Wybrzeżu, w tym Wolne Miasto Gdańsk. Podczas takich wędrówek ich podejrzenia budzi nieznamy skrzypek uliczny, muzyk

o charakterystycznym wyglądem (ciemne okulary przeciwsłoneczne, nadcięte i krzywo zrosnione ucho)¹⁰.

W chwili wybuchu wojny: 1 września 1939 roku – chłopcy wraz z matką śpią w mieszkaniu w Gdyni. Gdy jednak dociera do nich wiadomość o wybuchu wojny, wbrew zakazom matki wychodzą do miasta¹¹. Chcąc wyglądać po wojskowemu, założyli mundury harcerskie. I to jest początek



przygód wojennych Jarka i Marka. Potem – nim Jarek i Marek wraz z matką i kapitanem Rozwadowskim wyjadą do Warszawy – wykonają ważne zadanie dla polskiego wywiadu w Gdańsku. A kapitan Rozwadowski okaże się współpracownikiem niemieckiego wywiadu.

W drugiej z kolei książce o przygodach wojennych i okupacyjnych Jarka i Marka – *Jarek i Marek bronią Warszawy* – poznajemy



Rys. Stanisław Bałdyga

ich zaangażowanie w obronie Warszawy¹². Jako harcerze służą w służbie pomocniczej. Marek przypadkiem trafia do walczących pod Kockiem wojsk generała Franciszka Kleeberga. Po złożeniu broni przez polskich żołnierzy Marek wraca do Warszawy i nadal chce walczyć. Chłopcy zakładają też własną podziemną organizację. Doskonale też dogadują się z żołnierzami szeregowymi, jak i generałami. Co więcej, polscy dowódcy wciągają ich w tę wojenną zabawę. Oto fragment spotkania z generałem Kleebergiem, aby przekonać się, w jaki sposób Leżeński buduje prawdę o wojnie i polskich siłach zbrojnych:

– *Na razie niech pan zostanie przy sztabie jako oficer łącznikowy. Marek poderwał się z krzesła [...]* – *panie generale, melduję się rów-*

*niez z prośbą o przydział. – Kleeberg uśmiechnął się nieznacznie. [...] A więc dobrze. Zostaniesz także przy sztabie*¹³.

Marek jest też świadkiem kapitulacji wojsk polskich, słyszał pożegnalny rozkaz generała Kleeberga, trudno mu się z tym pogodzić, ale porucznik Maj wyjaśnia mu, że innej możliwości nie ma. Następnie w przebraniu chłopskim wyruszają do Warszawy, by dalej prowadzić zabawę w wojnę¹⁴. Nawet aresztowanie matki przez gestapo nie zepsuje im tej „zabawy”¹⁵.

Książki Leżeńskiego o przygodach Jarka i Marka są doskonałym przykładem na to, jak o wojnie pisać nie wolno! Nie wolno tak pisać o wojnie i okupacji, nie tylko dlatego, że temat to i skomplikowany, i trudny. Takimi tematami bawić się nie należy, bo wojna to nie przygoda. Leżeński nie ustrzegł się uproszczeń i przekłamań, choćby na przykład takich: Jarek i Marek są synami polskiego generała, który zna brutalność i niebezpieczeństwa wojny, lecz pozwala synom mierzyć się z nimi bezmyślnie. Jarek i Marek działają naiwniej, niżby to przystało dwunastolatkom, na dodatek harcerzom. Podobnie jest z problemem pomocy państw: Francji i Anglii. Autor skwitował go jednym zdaniem, które wypowiada spolszczony Niemiec, szesnastoletni Hans: *Biedni ludzie. Łudzą się, że to idzie pomoc. Niestety, nic z tego. To nasze heinkle idą na Polskę*¹⁶. Nadto Hans pomaga Polakom, sprzeciwia się wojnie, ale używa sformułowań – „nasze heinkle”. Tak jakby był z tego dumny.

Nieco inaczej zachowuje się matka chłopców, też Niemka. Chłopcy są przekonani, że skoro jest żoną polskiego generała, to musi być Polką. Opis tej sytuacji brzmi fałszywie. I nawet jej aresztowanie przez gestapo takiego stwierdzenia nie usprawiedliwia¹⁷.

Akcja obu książek skonstruowana jest tak, jakby dorośli wywołali wojnę po to, aby młodzieźowi bohaterowie mogli się dobrze pobawić i przeżyć wiele sytuacji niebezpiecznych, pokazać odwagę, umiejętność pokonywania lęków i dumę polskiego harcerza¹⁸. Zapewne celem takiego ukształto-



wania postaci Jarka i Marka było sprowadzenie teoretycznym założeniom książek, które umownie nazywamy „przygodowymi”. Spośród tych założeń za Krystyną Koziółek przytoczmy niektóre:

– *przekroczenie granic zwyczajności, odejście osoby, przedmiotu, zjawiska od ustalonego porządku [...];*

– *pojawienie się niebezpieczeństwa, a wraz z nim chęć stawienia mu czoła [...];*

– *seria coraz trudniejszych do pokonania i bardziej niebezpiecznych zadań prowadzących do rozszyfrowania zagadki, odnalezienia poszukiwanej osoby lub przedmiotu, zde-maskowania przestępców;*

– *finał najczęściej satysfakcjonujący bohaterapozytywnego, w grę może wejść satysfakcja moralna z pokonania lęku, chęci zemsty itp.*¹⁹.

Leżeński, wykorzystując postaci młodocianych bohaterów, przekazuje czytelnikowi jakieś wymaginowane obrazy tylko po to, aby młody człowiek dowiedział swojej, na przykład, lojalności wobec kolegi szkolnego, Żyda:

Muszę tę cholerną opaskę nosić – tłumaczył im Józek – bo pan generalny gubernator Frank wydał zarządzenie, że mają je nosić wszyscy powyżej dwunastego roku życia. A ja mam, tak jak wy, prawie trzynaście lat.

Rozmawiając szli ulicą Puławską koło koszar niemieckiej artylerii przeciwlotniczej. Z wartowni wyszedł elegancki oficer w siodłatej czapce na głowie. Gdy zrównał się z chłopcami, zupełnie nieoczekiwanie uderzył Ryngera w twarz, aż czapka poleciała chłopcu na jezdnię, i ryknął:

– Ty przekłety Żydzie, nie wiesz, że masz ustępować niemieckiemu oficerowi z drogi!

W Marku aż zawrzała krew. Zatrzymał się, rozstawił nogi, jakby bał się, że upadnie, i krzyknął po niemiecku:

– Ty przekłety głupcze, jak śmiesz bić bez pozwolenia mego Żyda! Poskarżę się memu wujowi gubernatorowi Frankowi.

*Oficer zbaraniały patrzył na chłopca, jakby jeszcze nie bardzo pojmował całą sytuację*²⁰.

Czy to jest akt prawdziwej odwagi, nawet jeśli chłopcy mówią doskonale po niemiecku? Przypomnijmy, że wcześniej była mowa o tym, że chłopcy nosili mundury harcerskie, bo im się wydawało, że w czasie wojny jest to konieczność. Czy takie są realia wojny? Wydaje się, że Leżeński przeoczył prawa, jakimi rządzi się wojna.



Rys. Stanisław Bałdyga

Roger Caillois w książce *Człowiek i sacrum* w rozdziale *Wojna i sacrum* w refleksjach na temat święta i wojny wyjaśniał, czym jest święto i wojna. Ujął to w podrozdziałach: święto – paroksyzm społeczeństwa pierwotnego i wojna – paroksyzm społeczeństwa współczesnego. O wojnie pisał:

Wojna istotnie jawi się jako paroksyzm istnienia współczesnych społeczeństw. Stanowi całościowe zjawisko, które wzburza społeczeństwo i całkowicie je przeistacza, odcinając się straszliwym kontrastem od spokojnego toku czasów pokoju. To okres skrajnego napięcia w życiu zespołowym, okres wielkiego skupiania się rzesz oraz napiętego wysiłku. Człowiek jako jednostka zostaje oderwany od swego zawodu, ogniska domowego, nawyków, odpoczynku. Wojna brutalnie niszczy krąg wolności, który każdy w tro-

sce o swe wygody zakreśla wokół siebie i szanuje u sąsiada. Przerzywa szczęście czy spory zakochanych, wysiłki ambitnych oraz prace, jakim w ciszy oddaje się artysta czy wynalazca. Niweczy zarówno niepokój jak i samozadowolenie, nie ostaje się wobec niej żadna sprawa jednostkowa: ani twórczość, ani radość, ani nawet trwoga. Nikt nie może pozostać na uboczu i zająć się czymś innym, wojna bowiem dla każdego znajdzie zatrudnienie. Wojna potrzebuje dla siebie wszelkich sił, wszelkiej energii¹.

W książkach Leżeńskiego dla młodych bohaterów wojna stwarza perspektywę i możliwości działania, wykazania się. Wywołuje u nich stany zadowolenia. Chyba należy zgodzić się z Ewą Nowacką, że nie każdy może pisać o wojnie i okupacji.

¹ S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970*, Warszawa 1978, s. 32–33.

² M. Kann, *Pierwsza konferencja poświęcona zagadnieniom związanym z literaturą dla dzieci i młodzieży, zorganizowana staraniem i z inicjatywy wydawnictwa Czytelnik w październiku 1946 r.*, [w:] *Kim jesteś Kopciuszku, czyli o problemach współczesnej literatury dla dzieci i młodzieży*, praca zbiorowa pod red. Stanisława Aleksandrzaka, Warszawa 1968, s. 232.

³ M. Gutry, *Polska literatura dla dzieci 11–14-letnich*, [w:] „Ruch Pedagogiczny” 1974, nr 4.

⁴ Zob. *Kim jesteś Kopciuszku...*

⁵ J. Białek, *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej i okupacyjnej*, [w:] *Recepcja literatury dziecięcej i młodzieżowej w szkole podstawowej*, Kielce 1974, s. 200 i nast.

⁶ E. Nowacka, *Jak pisać o wojnie?*, „Nowe Książki” 1987, nr 3, s. 117.

⁷ Tamże, s. 118.

⁸ *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej pod red. Barbary Tylickiej i Grzegorza Leszczyńskiego*, Wrocław [i in.], Kraków 2002, s. 220.

⁹ <<http://pl.wikipedia.org/wiki/Cezary>>, 15 kwietnia 2009.

¹⁰ C. Leżeński, *Jarek i Marek na tropie szpiega*, Lublin 1980, s. 6–7.

¹¹ Tamże, s. 15–16.

¹² C. Leżeński, *Jarek i Marek bronią* Warszawy, Lublin 1983, s. 146.

¹³ Tamże, s. 47.

¹⁴ Tamże, s. 61 i nast.

¹⁵ Tamże, s. 104–114.

¹⁶ C. Leżeński, *Jarek i Marek na tropie...*, s. 17.

¹⁷ C. Leżeński, *Jarek i Marek bronią* Warszawy, s. 106 i nast.

¹⁸ Nie można tu dla porównania przywoływać najlepszej książki o działalności Szarych Szeregów w czasie okupacji, jaką niewątpliwie do tej pory jest książka Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*.

¹⁹ K. Koziółek, *Przemiany literatury przygodowej dla dzieci i młodzieży. Od powieści podróżniczej do kryminału i horroru*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)*, pod red. K. Heskiej-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 180–194.

²⁰ C. Leżeński, *Jarek i Marek bronią* Warszawa..., s. 87.

²¹ R. Caillois, *Człowiek i sacrum*, Warszawa 1995, s. 190.

Zofia Adamczykowa

WOJENNA ROBINSONADA W POWIEŚCI PT. NA ZAGUBIONEM

Autorką książki pt. *Na Zagubionem*¹, którą zamierzam przypomnieć, jest Teodora Banasiowa, odnotowana w *Nowym słowniku literatury dla dzieci*². Nie miała jednakże pisarka szczęścia do pozostałych wydawnictw słownikowych, dotyczących pisarzy dla dzieci i młodzieży, z których „wypadła”³. Taki stan rzeczy najprawdopodobniej wynika z niewielkiego dorobku pisarskiego tej autorki, który w następujący sposób został określony w notce słownikowej: *Banasiowa Teodora, ur. 12 VI 1914 w Newark N. J. (USA). Autorka słuchowisk radiowych, audycji telewizyjnych, utworów dla teatrów amatorskich, opowiadań publikowanych w czasopiśmie dla młodzieży. Za swą twórczość,*

przede wszystkim za utwory dla teatrów amatorskich, wielokrotnie wyróżniana i nagradzana w konkursach. Dla młodzieży napisała powieść „Na zagubionem” (I wyd. 1962)⁴. Z tej lakonicznej informacji można wnioskować, że twórczość tej autorki dla młodego odbiorcy w głównej mierze była wynikiem szerszych zainteresowań społeczno-kulturalnych, ujawniających się w różnorodnych formach pisarskich. W zakresie dużych form literackich ograniczyła się zaledwie do jednej powieści przeznaczony dla starszych dzieci (10–14 lat).

Świat przedstawiony w powieści

Najpierw przypomnijmy fabułę powieściową. Akcja rozpoczyna się pod koniec lata 1942 roku pacyfikacją kolonii Nowiny położonej w Lubelskiem. Wszyscy mieszkańcy zostają wywiezieni przez Niemców na roboty do gospodarstw rolnych w okolicy Szczecina, a wieś spalona. Pozostaje sześcioro dzieci, które uratowały się, ponieważ pały krowy na odległej łące. Wkrótce okazuje się, że ocalała też babka Kuryłowa oraz parobek Ignac, który widząc nadjeżdżających hitlerowców, spuścił się do niezbyt głębokiej studni. Dzięki temu w bez mała cudowny sposób ocalało również niemowlę w poduszce, mała Basia, którą Niemcy wrzucili do studni, ponieważ płakała.

Cała ta bezdomna gromadka znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Na początek mają krowy, konia z wózkami, na którym dowożono im posiłki na pastwisko, a także małą spiżarnię Babki zgromadzoną w pszczełim ulu – trochę cukru, kaszy i smalcu. Ich skromne zasoby powiększa też schowana przed Niemcami mąka. Nieustannie towarzyszy im obawa, że oprawcy wrócą, toteż postanawiają tymczasowo ukryć się w lesie. Nie jest to jednak dobre schronienie na dłuższą metę. Kiedy zastanawiają się, gdzie

NA ZAGUBIONEM



BASZA WSIECZANNIA
WARSZAWA
1987

i jak się ukryć oraz w jaki sposób przetrwać ciężkie lata wojny, Babka przypomina sobie o wysepce nazywanej Zagubione, która jest otoczona bagnami i z tego powodu może być bezpiecznym schronieniem. Po pewnym czasie udało się jej tę wysepkę odnaleźć i po licznych perypetiach wszyscy się tam przenieśli wraz ze skromnym dobytkiem wydobytym z pogorzelska (garnki, łopaty, narzędzia itp.). Najwięcej kłopotu mieli z przeprowadzeniem przez bagno konia i krów, ale i to się w końcu udało.

W niezwykle trudnych warunkach ta dziecięca społeczność zaczyna sobie urządzić życie, wykorzystując harcerskie doświadczenia i zdobyte wcześniej sprawności. Potrafią tropić i zacierać ślady, świetnie orientują się w terenie, z wysokich drzew czynią punkty obserwacyjne, sprytnie kryją się w sytuacji zagrożenia. Przydaje się im też sprawność sanitariusza. Odnajdują źródelko i zapewniają sobie dostęp do czystej wody,

którą zabezpieczają przed działaniem wód bagiennych. Meliorują bagna pod ziemniaki i łąkę na wypas bydła, karczują nasłonecznione miejsca pod warzywa. Zbierają jagody i grzyby, miód oraz owoce z ogrodów spalonej wsi. Wypasają i doją krowy, wyrabiają śmietanę, sery i masło nie tylko na własne potrzeby, ale też na nielegalną w czasach kontyngentów sprzedaż, dzięki czemu mogą kupować niezbędne do życia produkty spożywcze, lekarstwa, koce i odzież. W związku z tym wielokrotnie odbywają niebezpieczne wyprawy do miasteczka.

W czasie jednej z takich wypraw ratują z bagna dziewczynkę, francuską Żydówkę zbiegłą z okolicznego getta, która wkrótce zachorowała na tyfus. Było to trudne wyzwanie dla gromadki pogorzalców, którzy dzielnie opiekowali się chorą, mimo że bali się o siebie. Stanowi to nadto punkt zwrotny w fabule powieści, gdyż zmusza Ignaca do ujawnienia, że jest Żydem, lekarzem, który ukrywał się na wsi, udając niezbyt rozzgniętego parobka. Nadto okazuje się, że jest on ojcem dziesięcioletniej Feli, którą powszechnie uważano za dziecko służącej. Przy tym oboje, ojciec i córka, znają język francuski, a więc potrafią porozumieć się z małą Francuzką. Z czasem, kiedy dziewczynka wyzdrowieje, dzieci będą uczyć ją języka polskiego, a sami będą przyswajając słówka francuskie.

W obliczu nadchodzącej zimy mieszkańcy wyspy zmuszeni są wybudować dom, który będzie chronił zarówno ludzi, jak i zwierzęta. Wiązało się to z wykonaniem ciężkich prac: wypalali cegłę, smołowali, wyrabiali węgiel drzewny, ścinali i suszyli sitowie na dach, ściągali z dawnych inspektów szkło na okna, wybudowali piec chlebowy, wykazując przy tym wiele pomysowości, zapału i energii. Ale też przywozi-

li książki z miasteczka i w wolnych od pracy chwilach uczyli się.

W sytuacjach zagrożenia dzieci potrafiły wykazać wiele odwagi i sprytu oraz inteligentnie ratować się z opresji. Przytomność umysłu zachował Janek, który natknął się w lesie na żandarmów i tak pokierował rozmową, że nastraszył ich partyzantami, a w dodatku pozbył się na korzystnych warunkach dwóch wychudzonych krów. Innym mrozącym krew w żyłach zdarzeniem była wyprawa Zosi do Lublina po lekarstwa dla chorej, kiedy to wpadła ona w ręce SS, ale dzięki przytomności umysłu i pomocy życzliwych ludzi udało jej się zmylić trop i szczęśliwie wrócić do swoich. Napięcie utrzymuje się zresztą do końca jej podróży, gdyż Zosia została ukryta w lokomotywie, w której niespodziewanie ulokowali się również Niemcy. Równie dramatycznym wydarzeniem była wiosenna powódź, która pogłębiała się z dnia na dzień, woda zalała całą wyspę oraz ich prowizoryczny dom aż pod strych, zmuszając dzieci do spędzenia wielu godzin na drzewach w deszczu, chłodzie, bez pożywienia. Wykazały one jednak wiele hartu ducha, a kiedy woda ustąpiła, ze zdwojoną energią zabrały się do usuwania szkód.

W organizacji życia dzieci na wyspie ważną rolę odgrywali dorośli: babcia Kuryłowa i doktor, których wiedza i doświadczenie były dla młodych bezcenne i pozwalały im przetrwać. Cała gromadka doceniała to w pełni. Mała Fela powie nawet: *Babcia jest duszą tego domu* (s. 267). Pomagali im też dobrzy ludzie z okolicy: ciocia jednej z dziewczynek, znajomi znajomych, młynarz, z którym handlowali, gdyż miał on stałe kontakty ze szmuglerami z miasta. Wiele pomocy udzielił im sołtys, który okazał się członkiem ruchu oporu, toteż pod koniec wojny dla bezpieczeństwa umieścił na wyspie nawet własnego syna. Wszyscy mieszk-

kańcy wyspy przetrwali szczęśliwie do wyzwolenia, a okresowo przygarnęli nawet spadochroniarza Sergiusza, białoruskiego telegrafistę, którego chłopcy uratowali po niefortunnym skoku.

Walory fabuły z perspektywy niedorosłego odbiorcy

W strukturze fabuły zwracają uwagę liczne uproszczenia, tak bardzo charakterystyczne dla całej prozy dla niedorosłych odbiorców, ponieważ niewyrobiony czytelnik oczekuje uproszczonej wizji świata, bo wtedy łatwiej ją oswoja. Pragnie też moc-



Rys. Juliusz Makowski

nych wrażeń, angażuje się emocjonalnie w powieściowy świat. Lubi, gdy pulsują przemienne uczucia lęku i śmiechu, niepokoju i radości, poczucie porażki i satysfakcji. Autorka, respektując potrzeby i upodobania dzieci, potrafi doskonale budować napięcie i wprowadza nagłe zwroty akcji. W sytuacji zagrożenia pojawiają się szczęśliwe zbiegi okoliczności, zaskakujące rozwiązania, cudowne ocalenia. Akcja toczy się wartko, piętrzą się przeszkody i perypetie, napięcie rośnie, potem opada i znów narasta. Najbardziej mrozące krew w żyłach zdarzenia puentowane są jednak optymistycznie, wszystko kończy się dobrze, a więc zgodnie z wolą czytelnika, który lu-

bi się bać, ale ze świadomością *happy endu*. Wyrażna jest też dychotomia wykreowanego świata zbudowana na opozycyjnym podziale: na dobrych, czyli społeczność z wyspy na bagiennym odludziu i tych, którzy im pomagają, oraz na złych, a więc Niemców, żandarmów i *volksdeutschów*. Te dwa wrogie wobec siebie światy ukazane są na zasadzie kontrastu w barwach czarno-białych. I choć rzeczywistość II wojny światowej jest motorem napędowym akcji, a tym samym powieść jest tekstem realistycznym, to w jej strukturze widoczne są reguły budowania świata z wykorzystaniem konwencji baśni, co z perspektywy młodego odbiorcy jest oczywistym walorem książki.

Nie dotyczy to jednakże bohaterów wykreowanych w konwencji realistycznej. Gdyby przyjąć zasadę, że kategoria bohatera rówieśniczego w literaturze dla dzieci wyznacza wiek odbiorcy, to *Na Zagubionem*



Rys. Juliusz Makowski

jest książką dla starszych dzieci w wieku 10–13/14 lat. Dziecięcą grupę tworzy kilka postaci w tym właśnie wieku: Marysia, Zosia, Fela, potem Claire oraz chłopcy: Marian, Kazik, Janek, a pod koniec wojny również Stefan, syn sołtysa. Pierwszoplanowe są również dwie postacie dorosłych towarzyszące dzieciom: Ignac – doktor i babcia Kuryłowa, a na dalszym planie pojawiają się: sołtys, cio-

cia Henia, Sergiusz – białoruski spadochroniarz oraz postacie epizodyczne.

Skoncentrujmy się na postaciach dzieci, które są zindywidualizowane, z wyrazistymi cechami osobowymi. Dwunastoletnia Zosia, którą czytelnik poznaje w działaniu, jest inteligentna i rezolutna, odważna i wrażliwa. Łatwo się wzrusza i często łzawią jej oczy. Ale kiedy trzeba załatwić trudną sprawę, najbezpieczniej ją powierzyć Zosi, ponieważ jest ona odpowiedzialna i posiada wrodzoną bystrość umysłu. Nieco starsza od niej Marysia, która *zawsze umiała dostrzec cudzy ból* (s. 7), jest postacią słabiej zarysowaną: spokojna, opanowana, najczęściej łagodzi konflikty w grupie i stanowi pewien rodzaj buforu w starciach słownych Zosi z Marianem. Jeszcze słabiej zarysowana jest postać Kazika, obracającego się nieustannie w cieniu kolegi o silnej osobowości. Natomiast zdecydowanie pozytywną postacią jest Janek: energiczny, zaradny, o zbliżonym do Zosi temperamentie i wrażliwości. Kiedy spostrzegł spaloną wieś, *upadł twarzą na mech pod sosną i wypłakał swoją bezsilną rozpacz, bezradność dzieciństwa* (s. 17). To on pierwszy zorientował się, że w studni jest niemowlę, on uratował z pożogi uwiązanego psa, a potem bez wahania podejmował najbardziej niebezpieczne działania i wyprawy do miasteczka.

Najciekawszą kreacją jest jednak postać Mariana – żywa, dynamiczna, ukształtowana z dużą prawdą psychologiczną. Jest to chłopak o twardym sercu, egocentryczny, zaczepny, lubi prowokować oraz wywoływać spory i bójkę, przeżywa dziewczęta, nie stroni od brzydkich słów. Ma poczucie wyższości nad grupą i z trudem podporządkowuje się przyjętym regułom życia na wyspie. Jest przeciwny ukrywaniu małej Żydówki, ma pretensje do Ignaca o to, że zataił swoje pochodzenie. Ale tak naprawdę jego za-

czepne zachowanie to poza. *Marian, jak zwykle, niepokój i strach maskował szorstkością* (s. 276) – czytamy pod koniec powieści. I dopiero kiedy – jak mówią jego koledzy – „przeciągnął strunę” i został przez grupę zignorowany, wtedy zdobył się na „przepraszam” i poczuł ulgę. Można zatem mówić nie tyle o przemianie tego bohatera, ile o trudnym procesie jego dorastania.

Bohater literacki jest nośnikiem idei, może być wzorcem lub antywzorcem. Aby w literaturze dla młodych mógł spełniać te funkcje, musi być wyrazisty i „prawdziwy”, gdyż wtedy tylko może pobudzać wyobraźnię i emocje czytelnice. Kategoria bohatera rówieśniczego ułatwia proces identyfikacji i internalizacji, a więc buduje funkcję dydaktyczną literatury dziecięcej w jej wymiarze wychowawczym. I tę funkcję spełnia świat bohaterów omawianej książki. Nadto bohaterowie tej powieści działają w grupie solidarnie, dla dobra wspólnego, z poczuciem społecznej odpowiedzialności, a więc lektura może też służyć socjalizacji niedorośłego czytelnika.

Istotnym elementem struktury omawianej powieści jest przygoda. Z perspektywy odbiorcy przygoda pełni funkcję kompensacyjną i jest magnesem czytelniczym. Ale książka *Na Zagubionem* jest dość nietypową powieścią przygodową, o ile w ogóle można ją tak klasyfikować. Przygoda nie jest tu bowiem wynikiem chęci przeżycia przez bohaterów czegoś niezwykłego, dążeniem do oderwania się od szarej rzeczywistości, nie jest przygodą z wyboru, ale jest niejako wymuszona przez sytuację wojenną, a zatem wynika z konieczności unikania niebezpieczeństw, zagrożeń i z nieustającej walki o przetrwanie. A te cechy bliższe są robinsonadzie. Akcja toczy się przeciwieństwo na zagubionej w lasach wyspie. Odcięte od cywilizacji dzieci zdane są w zasadzie na własną



TEODORA BANASIOWA

NA ZAGUBIONEM

przedsiębiorczość. Niczym Robinson urządzają sobie życie od podstaw: szukają wody pitnej, meliorują bagna, karczują las, wyrabiają narzędzia, lepią z gliny naczynia, budują prymitywny dom i spiżarnię oraz wykonują wiele czynności na zasadzie „potrzeba jest matką wynalazku”. Przykładem może tu być nacieranie Gnadej błotem, żeby komary nie cięły klaczy, sporządzenie prymitywnej lampy naftowej, zbudowanie tratwy czy wykorzystanie koryta jako czółna. Podobnie jak Robinson mozolnie osiąga ją to, co do tej pory stanowiło naturalny dar cywilizacji, ale jest im łatwiej, bo działają w społeczności i mają kontakt ze światem zewnętrznym.

Ponadto akcja powieści wspiera się na tym, co dzieci pociąga zarówno w życiu, jak i w lekturze, czyli na niespodziankach, za-

skoczeniach, tajemnicach. W fakturze powieści jest ich wiele i z reguły dotyczą szczęśliwego obrotu spraw. Mamy więc zadziwiające ocalenie niemowlęcia wrzuczonego do studni. Podobnie wręcz cudem udaje się Zosi i Jankowi uratować żydowską dziewczynkę z bagien w pobliżu getta. A kiedy trzeba było leczyć chorą na tyfus Claire (dzieci nazywały ją Klarą), okazało się, że parobek Ignac jest międzynarodowej



Rys. Juliusz Makowski

sławy neurochirurgiem, ukrywającym się przed hitlerowcami i ujawnia się jako lekarz oraz przeznacza złotą carską pięciorublowkę na zakup lekarstw. Podobnie najmłodsza z dzieci, Fela, nietraktowana dotąd przez nich poważnie, wzbudza szacunek, gdy niespodziewanie zdradza znajomość języka francuskiego, co umożliwi porozumienie

się z Klarą. Ale chyba najbardziej zadziwiającym zbiegiem okoliczności jest zdarzenie z włóczkową sukienką, jaką ciocia Henia kupuje pokątnie dla Zosi, a ta w odruchu serca postanawia ją podarować zdrowiejącej po tyfusie Klarci. Jakież jest zaskoczenie, kiedy okazuje się, że sukienkę tę robiła w getcie na drutach ze sprutego swetra jej matka. Takich tajemnic i niespodzianek utrzymujących czytelnika w napięciu jest wiele – wzbudzają one zaciekawienie lekturą, wciągają w bieg zdarzeń i angażują emocje, co w przypadku niedorośłego odbiorcy ma pierwszorzędne znaczenie.

Z perspektywy odbiorcy istotna jest również kategoria komizmu. Humor ubarwia akcję i tworzy pogodną, optymistyczną aurę oraz buduje funkcję ludyczną tekstu. Pobudza intelekt, kształci inteligencję i poczucie humoru, uczy optymizmu. Stanowi nadto przeciwwagę dla fabularnych napięć, co w przypadku omawianej powieści ma duże znaczenie, zważywszy jej tematykę. Toteż cała powieść ubarwiona jest dowcipnym przekomarzaniem się dwójga bohaterów: dwunastoletniej Zosi i nieco starszego Mariana. Ich repliki, zwłaszcza Zosi, są cięte, błyskotliwe, inteligentne, skrzą się dowcipem i ironią. Przytoczmy jeden z ich dialogów:

– *Nie bój się! Nie ty jeden zjadłeś wszystkie rozumy – powiedziała hardo i odeszła w stronę grobli.*

– *Nie zaczynaj drogi ze złością, bo daleko nie zajdziesz! – zawołał za nią.*

– *Jakby to była prawda, to byś ty nigdy z miejsca nie ruszył – odkrzyknęła (s. 123).*

Wesołe są rozmowy szmuglerek w pociągu jadącym do Lublina. Ich żarty są antidotum na strach, jaki im towarzyszy w podróży z nielegalnym towarem. Śmieszne są błędy językowe Klary, która uczy się od dzieci języka polskiego. Wykorzystuje tę sytuację

Marian i robi dziewczynce – jego zdaniem – „świetny kawał”. Odwołajmy się do tekstu:

Pewnego dnia Marian (...) burknął, kryjąc zniecierpliwienie, pod maską uprzejmości:

– Idź do diabła!

– „Idź” – wiem, a co znaczy: „do diabła”? To dobre czy złe?

– Dobre! Bardzo dobre! – zakpił (...)

– A co to znaczy?

– No... jak by ci tu...

– Jestem miła?

– Więcej.

– Jestem szlyczna?

– Jeszcze więcej! Dużo więcej! To coś... bardzo miłego!

Łatwo przewidzieć, że Klara – ku zaskoczeniu pozostałych mieszkańców wyspy – użyje tego zwrotu w najmniej stosownej sytuacji.

Jak próbowano wykazać, wskazane elementy świata przedstawionego respektują kryteria, jakie wyznacza się dobrej książce przeznaczonej dla niedorostego odbiorcy. Uproszczenia fabularne, bohater równieńczy, przygoda, nagle zwroty akcji, humor – to cechy dystynktywne literatury „osobnej”, gwarantujące jej poczytność.

Oblicza wojny – historia

Jaki obraz wojennej rzeczywistości wyłania się z omawianej powieści? Składają się na nią zdarzenia, jakie bezpośrednio dotyczą dzieci lub których są świadkami, ale też i takie, które bohaterowie poznają pośrednio z cudzych opowieści, co wprawdzie pogłębia obraz wojny, ale jednocześnie łagodzi nieco ich wymowę. Jest to z pewnością zamierzony zamysł autorski, uwzględniający wiek i wrażliwość odbiorcy. Realistyczną wiedzę o wojennej rzeczywistości dopełnia też narrator, ale podporządkowana jest ona głównie funkcji poznawczej. Natomiast na sferę emocjonalną czytelnika najsilniej od-

działają sytuacje zagrożenia oraz dość dramatyczne obrazy hitlerowskich zbrodni: grabieże i spalenie wsi, wrzucenie płaczącego niemowlęcia do studni oraz przerażające zachowanie oprawców strzelających dla zabawy do zbiegłej z getta żydowskiej dziewczynki. Pojawiają się żandarmi, mówi się o „własowcach”, ukraińskich faszystach podlegających oddziałom SS, odznaczających się szczególnym okrucieństwem oraz o niebezpiecznych volksdeutschach. A kiedy zbliża się koniec wojny, nasila się kłamliwa propaganda niemiecka. Chcąc ukryć porażki, hitlerowcy używają specyficznej frazeologii, typu: *strategiczny odwrót, skracanie frontu* itp. Jednakże prawda dociera nawet na wyspę; coraz częściej mówi się o aktach zwycięstwa na wschodzie, o walkach pod Monte Cassino itp.

„Zagubione” – to kawałek wolnej Polski w oceanie zła. Ale w tle widoczna jest okupacyjna rzeczywistość, na którą składały się ciężkie kontyngenty zboża, bydła, mleka i innych produktów chłopskiej pracy (s. 13) oraz nieustanny strach ludzi i poczucie zagrożenia. I bezsilna złość, kiedy zamiast nazwy ulicy „Krakowskie Przedmieście” w Lublinie widziało się tabliczkę z napisem „Hitlerstrasse”. Ludność polska gnębiona była przez okupanta licznymi nakazami i zakazami, o czym nierzadko informuje narrator, np.: *Pod groźbą kary śmierci od dawna nie wolno było mleć zboża bez specjalnego zezwolenia, ale okupant tak łatwo szafował karą śmierci, że w końcu przestano się z nią liczyć* (s. 55). Aby przetrwać, Polacy z narażeniem życia łamali zakazy, oszukiwali Niemców, ratowali się handlem wymiennym i szmuglem. Bieda i nieustanne zagrożenie wyzwały ludzką solidarność i gotowość do niesienia pomocy. Takie postawy reprezentują mieszkańcy wyspy, ale i inni. Na przykład ciocia Henia opowiada Zosi o Polakach, którzy uratowa-

li żydowskie dziecko, ale ktoś doniósł o tym Niemcom i zginęli zarówno oni, jak i dziecko. Życzliwej i bezinteresownej pomocy od obcych ludzi doświadczali w różnych sytuacjach mieszkańcy wyspy, zwłaszcza Zosia w czasie niebezpiecznej podróży po lekarstwa do Lublina.

W powieściowej narracji pojawiają się też wzmianki na temat czynnej walki z okupantem, która nasila się pod koniec wojny, ale nie jest to wiedza unaoczniona, np.: „*Do lasu*” *szedł każdy, dla kogo nie było miejsca pod własnym dachem, a więc „spaleni” działacze Polski Podziemnej, odbici Niemcom więźniowie, uciekinierzy z transportów do obozów i z robót* (s. 265). Niemcy unikają lasów, boją się partyzantów. Obserwując reakcje sołtysa, można domyślać się, że i on jest związany z ruchem oporu. Tuż przed wyzwoleniem – w celu nawiązania kontaktu z BCH (Bataliony Chłopskie) – pojawił się biało-ruski skoczek spadochronowy, czerwonoarmista, którego dzieci przygarniają na czas rekonwalescencji. W przesłaniu tego zdarzenia chodzi nie tylko o pomoc, ale o coś więcej, o braterstwo, które symbolizuje krew, jaką oddaje lekarz rannemu. Bez wątplenia epizod ten – w myśl ideologii PRL-u – ma akcentować przyjaźń polsko-radziecką i został wprowadzony do powieści ze względu na ówczesną cenzurę⁵.

Zgodnie z prawdą historyczną sporo miejsca w powieści zajmuje problematyka prześladowania i zagłady Żydów przez hitlerowców oraz różnorakie postawy Polaków w tej kwestii. Jedni pomagali Żydom czynnie i nierzadko przytęcali to życiem, inni izolowali się od nich ze strachu, jeszcze inni wspierali najbardziej potrzebujących mieszkańców getta, ale byli i tacy, którzy jak hieny krążyli w okolicy getta i wymieniali żywność na złoto, łatwo się bogacąc.

Powszechne jest jednak współczucie dla niezawinionych nieszczęść, jakie spadły na ludność żydowską. Problematyka ta przewija się przez całą powieść i to nie tylko dlatego, że na wyspie znajduje się aż troje Żydów: lekarz, jego córka Fela i uratowana przez dzieci Klara. Znamienne są w tym względzie reakcje przypadkowych ludzi. Kiedy szmuglerki podczas jazdy pociągiem przejeżdżają obok przejściowego obozu dla Żydów, nagle cichną żarty i śmiechy. Przytoczny stosowny fragment tekstu:

– Tu, za tymi rudarami, widzisz druty? To obóz przejściowy dla Żydów.

– Mają „przejście” zza drutów... do tego lasu – pokazała inna zagajnik na pagórku.
Powiało zgrozą, przedział milczał (s. 129).

Jeszcze silniejsze wzruszenie i współczucie ogarnia przejeżdżających koło Majdanka. Ludzi *przeszła fala zimna, wszyscy zeszywnieli i pobledli*. A następnie pojawia się komentarz: *Wiele było wtedy w całej Europie miejsc masowej zagłady, ale żadnego nie wystawiono tak jawnie i tak bezwstydnie na widok publiczny. Przy głównym trakcie Lublin – Zamość, na płaskiej, widnej jak na dłoni przestrzeni, za podwójną warstwą drutów – leżało to straszliwe miejsce. Na pagórku dymiło krematorium, między barakami a drutami krwawiły prostokąty czerwonych begonii* (s. 143). „Krwawiące” begonie potęgują grozę tego miejsca, które jest poświęcone ludzkim męczeństwem.

W powieści pojawiają się też echa odległych zdarzeń z historii Polski, podobnie jak to miało miejsce w niejednej powieści naszych klasyków epiki, na przykład w *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, czy w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Chodzi o powstanie 1863 roku. Kiedy Babka szuka wyspy na Zagubionem, natrafia na okopy powstańcze i wspomina: *Tu się na grzędzawiskach długo bronili. Stąd ich niewielu odeszło. Dużo mogli*



Rys. Juliusz Makowski

w tych lasach widziałam. A gdy Marysia pyta o krzyż postawiony daleko od wsi, Babka jej wyjaśnia: *Po pierwsze, nie wolno było wtedy stawiać tam, gdzie się chce, car zabronił, po drugie, to właśnie znak, gdzie skręcić na Zagubione, a po trzecie, tu była największa mogiła powstańcza.* Motyw powstańczej mogiły i krzyża, tak bardzo zakorzeniony w naszej literaturze, niesie szczególne przesłanie w czasach faszystowskiego terroru. Z jednej strony jest znakiem martyrologii narodowej, z drugiej – ma swoisty wymiar optymistyczny, gdyż pokazuje, że czas walki i nieszczęść przemija, a życie nieustannie się odradza.

Omawiana książka nie jest wprawdzie arcydziełem literatury „czwartej”, ale posiada znaczne wartości poznawcze. Przybliża dzieciom czasy drugiej wojny światowej, które dla pokolenia żyjącego w XXI wieku są już odległą historią, z reguły znaną z przekazów faktograficznych. Powieść zaś jako gatunek literacki angażuje wyobraźnię i emocje młodego czytelnika, toteż – mimo licznych uproszczeń i fragmentarycznego obrazu wojennej rzeczywistości – ożywia przeszłość, co stanowi jej niewątpliwą wa-

lor. Posiada nadto oczywiste wartości wychowawcze: ukazuje wzorce postaw; propaguje przymioty harcerskie, uczy odwagi, zaradności, pracowitości, wytrwałości, solidarności i lojalności. Rozwija empatię oraz poczucie więzi koleżeńskiej i międzyludzkiej. Przesłania *Na Zagubionem* są dyskretne, ale też moralnie jednoznaczne. Książka zbudowana jest według reguł dobrej literatury dla młodego wieku, respektuje jej cechy dystynktywne, a żywa i pełna napięć akcja czyni ją dość atrakcyjną lekturą.

¹ T. Banasiowa, *Na Zagubionem*, il. Juliusz Makowski, Warszawa 1967, s. 308, nlb.4 wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

² *Nowy słownik literatury dla dzieci i młodzieży. Pisarze – książki – serie – ilustratorzy – przegląd bibliograficzny*, red. K. Kuliczkowska, B. Tylicka, Warszawa 1979, s. 40–41.

³ Uwzględniam najnowsze słowniki: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, red. B. Tylicka, G. Leszczyński, Wrocław 2002; S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, W. Bojda, *Leksykon literatury dla dzieci i młodzieży*, Piotrków Trybunalski 2007.

⁴ *Nowy słownik...*, s. 40–41.

⁵ Ze względu na cenzurę także inne książki dla dzieci i młodzieży o tematyce wojennej koncentrują się na okupacji niemieckiej, ale wprowadzają – mniej lub bardziej rozbudowane – epizody wschodnie. Posłużyć tu może jako przykład piękna powieść dla dzieci Anny Kamińskiej pt. *Żołnierze i żołnierzyki*. Zamieszczono w niej zaledwie dość enigmatyczną wzmiankę o agresji wschodniej, zaś koniec wojny zapowiadają radzieckie samoloty i pojawienie się polskich i radzieckich wojsk, co jest oczywiste, zważywszy miejsce zdarzeń, czyli Lublin. Akcja powieści Teodory Banasiowej została umieszczona w tym samym regionie Polski.

FASCYNACJA I GROZA. WYBRANE SPOSOBY MÓWIENIA O DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ W LITERATURZE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Z reguły zarówno w powieściach rozrywkowych dla dzieci i młodzieży, jak i wśród samych odbiorców tego typu literatury, historycznoliteracki kontekst wydaje się nie mieć większego znaczenia¹. Temat drugiej wojny światowej nie mógł jednak w procesie kreowania powieściowej rzeczywistości zostać pominięty: książkowe przedstawienie tragedii, czasów wojny i okupacji, pełni, jak się okazuje, różnorodne funkcje. Zwykle stanowi dopełnienie kolorytu lokalnego, pozwala na uwiarygodnienie akcji czy zakorzenienie jej w konkretnym miejscu i czasie. Wprowadza pierwiastek grozy, tak w literaturze dla młodych odbiorców pożądaną². Ma wreszcie wymiar edukacyjny (nadużyciem byłoby twierdzenie, że i ostrzegawczy). W książkach o charakterze rozrywkowym, czyli tych mających przede wszystkim zapewniać przyjemność lekturę, wątek drugiej wojny światowej plasował się zwykle na dalszym miejscu: zbytnie podkreślanie strasznej przeszłości mogłoby zredukować radość czytania i zniechęcić młodzież do danej publikacji.

Z całej palety sposobów mówienia o wojnie i jej konsekwencjach szczególnie interesujące wydają mi się trzy strategie narracyjne: realistycznego uzupełnienia, omówienia przez pomijanie oraz baśniowego turpizmu – te trzy realizacje motywu drugiej wojny światowej pokażą na przykładzie trzech powieści, kierowanych do róż-

nych odbiorców i powstałych na przestrzeni ostatniego półwiecza; książki dziś już zapomnianej – *Grubego* Aleksandra Minkowskiego, bestsellerowej *Kalamburki* Małgorzaty Musierowicz³ oraz niezwykle interesującej nowinki wydawniczej *Złodziejka książek* Markusa Zusaka⁴.

W każdej z tych pozycji na kształt obrazów wojny wpływ miały rozmaite czynniki: czas, jaki upłynął od zakończenia wojny do daty publikacji, grono odbiorców, dla których przeznaczona była książka, ogólna wymowa tekstu – ale wydaje się, że i świadomość historyczna młodzieży czy swiste mody literackie. Przy zachowaniu historycznej prawdy, a bezpieczniej byłoby powiedzieć – historycznego prawdopodobieństwa – temat drugiej wojny okazał się tematem na tyle plastycznym, by przeniknąć do różnych typów książek i wpasować się w zupełnie odmienne opowieści. Przypomnijmy: *Gruby* zalicza się do powieści sensacyjno-detektywistycznej z odcieniem obyczajowym (jako że osiłą konstrukcyjną książki jest nie motyw tajemnicy szkolnych podziemi, a przyjaźń, jaka zawiązuje się między bohaterami). *Kalamburka* to utopijna powieść dla dziewcząt, choć gatunek ten podlegał przecież ewolucji i różni się od pierwowzoru⁵. *Złodziejka książek* plasuje się natomiast w sferze książek baśniowych, chociaż nie brakuje tej publikacji ani wątku obyczajowego, ani – sensacyjnego; ta powieść cechuje się największym synkretyzmem. O ile tom Minkowskiego kierowany jest przede wszystkim do chłopców, a *Kalamburka* – jak całość *Jeźycjady* – do młodych czytelniczek, o tyle powieść Markusa Zusaka nie ma wpisanego w tekst konkretnego odbiorcy. Poszczególne elementy wskazują wprawdzie na docelową grupę czytelników – lecz nie przeważają tu „chłopięce” ani „dziewczęce” tematy.

Co ciekawe, w powieściach Minkowskiego i Musierowicz wojna jest tylko tłem dla przedstawianych wydarzeń. Należy do przeszłości, ale jej wpływu na losy postaci nie da się przemilczeć. Przytaczana jest głównie z kronikarskiego obowiązku – ale również jako wytlumaczenie dla konkretnych rozwiązań fabularnych. U Zusaka wojna staje się centralnym motywem obszernego tomu, zachodzi tu też zmiana perspektywy, dlatego omawianiem *Złodziejki księżek* zajmę się na końcu szkicu. Muszę tu zaznaczyć, że wszyscy autorzy, którzy decydują się na poruszanie tego niełatwego wątku, próbują zawrzeć z czytelnikami pewną umowę. Przygotowują odbiorców na pojawienie się tematu drugiej wojny światowej, ale przy tym – z reguły między wierszami – obiecują chronić swoich bohaterów. Musierowicz w tym celu decyduje się na zaburzenie prowadzonej konsekwentnie przez trzynastą część cyklu chronologii: w *Kalamburce* rozpoczyna historię w roku 2000, stopniowo cofając się w przeszłość. Zusak narratorem monumentalnej opowieści czyni Śmierć, jakby chcąc przyzwyczaić odbiorców do jej stałej obecności. Aleksander Minkowski już od pierwszych słów odbiera wydarzeniom grozę, pozostawiając jedynie posmak strachu. Zdanie inicjujące powieść – *to, co stało się później, bierze początek w Komii*⁶ – jest właśnie znakiem umowy z czytelnikami. Mimo że trwała wojna (to informacja z drugiego akapitu) – będzie jakieś „później”, informacja o działaniach zbrojnych stanowi mniej ważny dodatek – jest tylko wprowadzeniem, a więc zakotwiczeniem fabuły. Minkowski łagodzi tę wieść: *Na naszą wioskę nie spadały bomby, nie obowiązywało nawet zaciemnienie*. Można by tu przytoczyć słowa Haliny Skrobiszewskiej:

*Dziutom nie mówi się wszystkiego. Dzieciom powoli odsłania się nie najweseleszą wiedzę o ciemnych stronach życia*⁷.

O ile w klasycznych powieściach sensacyjnych dla młodzieży wątek „kryminalny” miał służyć przede wszystkim celom edukacyjnym⁸, u Minkowskiego pełni raczej funkcję wychowawczą. Mimo elementów propagandowych najsilniej zarysowanym motywem wydaje się tu z trudem rodząca się przyjaźń między chłopcami odtrąconymi przez szkolnych kolegów. Na kalectwo obu (bo Maciek Łazanek swoją otyłość również nazywa kalectwem) wpływ miała wojna. Gruby cierpiać głód – teraz nie potrafi powstrzymać wilczego apetytu. Maj to chłopiec bez nogi, jego losy są już oskarżeniem przeszłości:

– (...) *Ja już taki jestem od czterech lat. Zdążyłem się przyzwyczaić. Od czterech lat tacham tę kulę.*

Chciałem zapytać, w jakich okolicznościach stracił nogę, nie miałem jednak odwagi. Maj zapewne odgadł to z mojej miny.

– *Byłem w obozie – powiedział. – W Oświęcimiu, razem z mamą. Mama jest komunistką, walczyła z hitlerowcami i nas zabrali (...). Wzięto mnie do szpitala (...). Niemiecki doktor robił na mnie eksperymenty.*

– *Eksperymenty? – aż przystanęłem.*

– *Kaleczyli mnie i wszczepiali różne bakterie – wyjaśnił Maj. – Potem próbowali leczyć, ale nie za bardzo. W prawej nodze wywiązała się gangrena, pewnie im o to właśnie chodziło, bo pamiętam, że doktor się ucieszył, kiedy zobaczył te rany.*

– *Przestań. Dosyć... – poczułem, że robi mi się niedobrze.*

– *No i amputowano mi nogę – dokończył. – Mama powiada, że mam wielkie szczęście, bo jestem żywy z nią. Ona też cudem uniknęła śmierci [Minkowski, 63].*

Amputowana noga to nie jedyna konsekwencja pobytu w Oświęcimiu: Maj to chłopak słabego zdrowia. Kiedy z zapaleniem płuc, w ciężkim stanie trafia do szpitala, lekarz wyjaśnia Grubemu i Kowalowi:

– *Obozowe dziecko. (...) Bardzo słaby organizm, żadnej odporności [Minkowski, 133].*

W *Grubym* wojna przewija się właśnie tak: w beznamiętnych, suchych i krótkich relacjach. Grozę wspomnień przesłania nie zawsze pogodna codzienność: walka z szabrownikami, praca przy odbudowie Polski. Minkowski traktuje wojnę jako wydarzenie z przeszłości, które dla bohaterów traci już na znaczeniu, przysłaniane przez doraźne cele. Opisy koszmaru zdarzają się bardzo rzadko – to migawki z minionych lat, zachowane dla pamięci i dla porządku – nie mają większego wpływu na psychikę postaci. Są przywołane jakby z obowiązku i pozbawione emocji:

Pamiętam, jak były bombardowania, mnóstwo domów spłonęło. Całe miasto było w ogniu, ziemia trzęsła się pod nogami, ludzie leżeli na chodnikach [Minkowski, 19].

Minkowski wie, że *wyłudzenie wspomnień byłoby okrucieństwem* [Minkowski, 19] – nie może przypominać tragedii, chce skoncentrować się na tym, co aktualne. Jeśli mówi o wojnie jako takiej, posługuje się właśnie prostymi zdaniami, wolnymi od ładunku uczuć. Wstrząsające relacje łagodzi, wykorzystując dystans czasowy i pogodę ducha pokrzywdzonych. Jak się wydaje, chodzi tu nie tylko o dostosowanie treści lektury do młodego czytelnika, żadnego raczej sensacji fikcyjnej udającej realizm – niż przerażającej historycznej narracji. Aspektem nie do pominięcia okazuje się niechęć do rozdrapywania zabliznionych ran. Kiedy Minkowski wkracza w sferę ludzkich doznań – gdy nieznanymi, bezimiennymi „ich” z przeszłości zastępuje ktoś bliski – rzeczowe i suche opisy zastępuje strategia niedopowiedzenia. W *Grubym* wyzyskuje ją woźny, pan Berentowicz: jego trzynastoletni wnuk oraz syn i synowa zginęli w Powstaniu Warszawskim. Starszy człowiek nie potrafi mówić o tym wydarzeniu:

Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że cała moja rodzina... [Minkowski, 85]

Woźny zdradza receptę na samotność i przygnębienie:

Dla takiego, jak ja, jedyny ratunek to żyć terazniejszością (...). Nie oglądać się za siebie, nie rozpamiętywać. Jakoś się tego nauczyłem [Minkowski, 166].

Minkowski nie chce prezentować bezsilności, żalu i rozpacz – te uczucia zresztą niezbyt pasują do konwencji powieści sensacyjnej dla młodzieży. Znacznie bardziej pożądane będą tu witalizm, energia i zapł. Litość czy współczucie dla sympatycznego staruszka wykluczałyby rozrywkę. W *Grubym* jest zatem wojna elementem dalszoplanowym, opisywanym rzeczowo, ale bez zbędnego roztkliwiania się. To nie powieść rozrachunkowa, a książka, która mimo wszystko dostarcza zabawy – między innymi dlatego temat drugiej wojny światowej został tu potraktowany jako mniej ważny.

Małgorzata Musierowicz proponuje zupełnie inne ujęcie tego motywu. Nie ma sensu powtarzać wielokrotnie przez badaczy przywoływanych ustaleń, zwłaszcza że wojna stanowi zaledwie tło kilku rozdziałów *Kalamburki*, a założenia cyklu *Jeźycjada* znane są nie tylko wiernym czytelnikom. Faktem jest, że decydując się na powrót w przeszłość, nie może Musierowicz czasów trudnych pominąć – zwłaszcza że jej bohaterowie wtrącają się w kontekst codzienności. Słynne hasła dnia, jakimi wypełnia autorka egzystencję postaci, charakterystyczne dla konkretnych epok, stały się znakiem firmowym cyklu, a i czynnikiem przyciągającym kolejne pokolenia czytelniczek. Dbając o faktograficzną ścisłość, nie mogła Musierowicz zrezygnować z prezentacji lat okołowojennych. Po raz pierwszy też na tak wielką skalę wprowadzić musiała do ciepłych, momentami wręcz cukierkowych powieści śmierć, kalectwo czy strach. Z tego zadania wywiązała się interesująco: wierna

dotychczasowemu stylowi narracji stopniowo przyzwyczajają czytelniczki do nadejścia nieuchronnego – nie tylko przez literacką podróż w czasie (lata wojny nie są dla nikogo tajemnicą, z kompozycji tomu można wywnioskować, że przedstawiając dzieje od roku 1935 po 2001 nie pominie Musierowicz tego tematu), ale i przez rozwiązania fabularne: najpierw poznajemy opiekunkę Mili, Gizelę – potem pojawia się fotografia rodziców pani Borejko, lecz ci rodzice, zastąpieni przez opiekunkę, znikają niemal całkowicie. Potem ślady wojny zaczynają być wyraźne, lecz zawsze zaczyna je Małgorzata Musierowicz od *happy endu*. Między rokiem 1935 a 1945 nie ma żadnych relacji. Wojnę chce Musierowicz przedstawić przez przypomnienie konsekwencji, nie opis codzienności okupacyjnej. A do tych konsekwencji także przyzwyczajają stopniowo. Tu ujawnia się też najpełniej strategia mówienia przez przemilczanie: autorka odwołuje się do wiedzy historycznej odbiorczyń. Sama przyjmuje albo, jak w przypadku opisu panny Majewskiej (uwolnionej po wyzwoleniu obozu), perspektywę dziecka, które widzi inaczej i nie syntetyzuje wiadomości:

Włosy już jej odrosły i nawet mogła zaczesać je za uszy [Musierowicz, 245],

Monika uważała, że panna Majewska jest bardzo miła i dobra, ale szczerze mówiąc, strasznie brzydka z tymi odstającymi uszami, ogoloną głową i oczami jak dwa czarne koła [Musierowicz, 268].

Albo perspektywę dorosłego, który rozumie wszystko i dlatego nie musi nic mówić:

[Pan Rudzik] rzecz dziwna, poznał Stefanię od razu, choć ona sama nie poznawała siebie w lustrze. Nie powiedział ani słowa na temat jej wyglądu, tylko serdecznie ucałował ją w oba policzki i długo nie mógł wydobyć z siebie głosu [Musierowicz, 258].

[kierowniczka Kluczyńska] Zbliżyła się do Stefanii i w milczeniu badała jej twarz spoj-

zeniem oczu błyszczących jak koraliaki. Zaraz oczy te zwilgotniały. – Psiakrew, psiakrew – powiedziała cicho Kluczyńska. – No, już dobrze, już dobrze, panno Majewska, to jest – dobrze panią widzieć [Musierowicz, 259].

Sama pani Kluczyńska o swoim kalectwie zapomina (w czasie bombardowa-



nia Warszawy straciła nogę), rzucając się w wir pracy przy odbudowie kraju. Dzieci odzyskują zdrowie, wypoczywając na wsiach, a jednym z nielicznych sygnałów ich biedy są buty: *wszystkie dzieci teraz noszą za duże buty albo są bose [Musierowicz, 262]*. Informacje o śmierci przewijają się gdzieś w tle – trup Niemca w jednej z sal szkolnych jest w tej książce traktowany jako rekwizyt. O tragediach mówi się – jak u Minkowskiego – sucho i beznamiętnie – tak Gizela wyjaśnia Stefanii Majewskiej losy rodziców Mili:

– Wzięli ją [Zuzannę Makowską, matkę Mili] w łapance. W czterdziestym roku.

– A ojciec?

– Jeszcze we wrześniu. Pod Kutnem [Musierowicz, 266–267].

Widać wyraźnie, jak Małgorzata Musierowicz oddała motyw śmierci. Posługuje się elipsami, skrótami myślowymi, hasłami-kluczami, które nie wymagają już doprecyzowania. Nie rozwodzi się nad okrutnym losem, a także – co znamienne – nie wprowadza w życie Mili pierwiastka tęsknoty za rodzicami. Robi wszystko, żeby oddalić cierpienie od sympatycznej bohaterki, głowy rodziny Borejków. Tu nie tylko zapomnienie, ale też przemilczanie staje się sposobem na prezentowanie wojny. Także obrazy zniszczonego Poznania są zredukowane do koniecznych szybkich szkiców:

Ujrzała okaleczone, zdruzgotane miasto z patetycznymi ruinami kościołów. W swoim mieszkaniu zastała gruz z dwu pięter, które znajdowały się ponad nim, oraz jednej ściany [Musierowicz, 257].

I dopiero kiedy już oswoi Musierowicz odbiorczyni z faktem, że także na życie rodziców Mili i Ignacego wojna miała wpływ, pozwala sobie na włączenie do opowieści fragmentu lekko baśniowego:

Paprotce udało się przetrwać wojnę, ale wielu uczniów jej nie przeżyło. Roślina wypuszcza nowe zielone liście, rozwija się, rośnie, ale w ludzkich sercach tkwią odłamki diabelskiego zwierciadła. Nic już nie będzie takie, jak było. Świat został na zawsze skażony [Musierowicz, 262].

To ponure wieszczenie, wbrew pozorom, nie zakłóca optymistycznego przesłania książki, Musierowicz umieszcza je jako komentarz do powojennej rzeczywistości, ale nie chce poświęcać tematowi wojny więcej uwagi niż jest to konieczne. Zaznaczyć trzeba, że tragedie dotyczą jedynie dalszoplanowych postaci – kierowniczką Kluczyńska czy Stefania Majewska to kobiety, o których istnieniu dowiedzą się czytelniczki *Jeźycjady* dopiero w *Kalamburce*. Autorka stroni od szokujących opisów, pozostaje wierna wypracowanemu już stylowi całej

serii. Nie ma zamiaru przerażać – może jedynie wzruszać. Przemilcza wiele, ale przecież nie fałszuje historii, a korzysta ze świadomości społecznej i historycznej. Może sobie na to rozwiązanie pozwolić – *Kalamburka* nie została stworzona dla zachowania pamięci o tragedii drugiej wojny światowej.

Rodzice Mili i ojciec Ignacego (który także zginął w 1939 roku) nie przeżyją wojny – lecz ponieważ nie było o nich mowy w żadnym z poprzednich tomów cyklu, czytelniczki nie powinny odczuwać zbyt wielkiego żalu po ich śmierci: szczególnie że tego żalu nie odczuwają sami bohaterowie, a kwestia ta została odsunięta na daleki plan.

Małgorzata Musierowicz rozszerzyła *Jeźycjadę* ramy gatunkowe powieści dla dziewcząt – realizacją motywu drugiej wojny światowej pokazała, jak pojemna to forma. Wykorzystała też autorka strategię pominięcia – możliwą tylko dzięki sporemu czasowemu dystansowi i wiedzy wspólnej twórczyni i czytelniczkom. Tak samo jak w *Grubym*, wojna stanowi tu tylko dodatek do głównego nurtu fabuły.

Ale zagadnienie drugiej wojny światowej jest w literaturze dla młodych odbiorców podejmowane coraz odważniej – póki co w zachodniej twórczości. Najlepszym przykładem jest dzieło Markusa Zusaka. O ile polscy autorzy nie mogą raczej zerwać z martyrologiczną tradycją i przełamać schematu przedstawiania wojny⁹, o tyle Zusak podszedł do tematu bez kompleksów i połączył w jedno baśniowość, fikcję, historię i pamięć. Fabuła jest tu stosunkowo prosta: matka, której nie stać na utrzymanie dzieci – i która prawdopodobnie chce je ocalić, bo jako Żydówka spodziewa się prześladowań, wywozi maluchy do pewnego niemieckiego małżeństwa. Podróż przeżywa tylko

MALGORZATA MUSIEROWICZ

Kalamburka



AKAPIT
PRESS

dziewczynka, Liesel – znana jako złodziejka książek. Wybucha wojna i pewnego dnia do domu Hansa Hubermanna, nowego ojca Liesel, puka Żyd, Max. Podczas pierwszej wojny światowej ojciec Maksa uratował życie Hansowi – teraz Hans ma szansę spłacić dług. Jednak ukrywanie Żyda jest niebezpieczne. Przybysz o włosach jak piórka tworzy wpiwnicy dla dziewczynki książki – dopóki nie będzie musiał opuścić swojej kryjówki. Wiadomo, kto przeżyje wojnę. Wiadomo, bo narratorem *Złodziejki książek* jest Śmierć. Śmierć rodzaju męskiego. Śmierć chce zwrócić uwagę młodych odbiorców na istotę wojny i historię słów – zdradza więc zakończenie, żeby czytelnicy nie musieli się na nim koncentrować. Przystaje się liczyć fabuła, za-

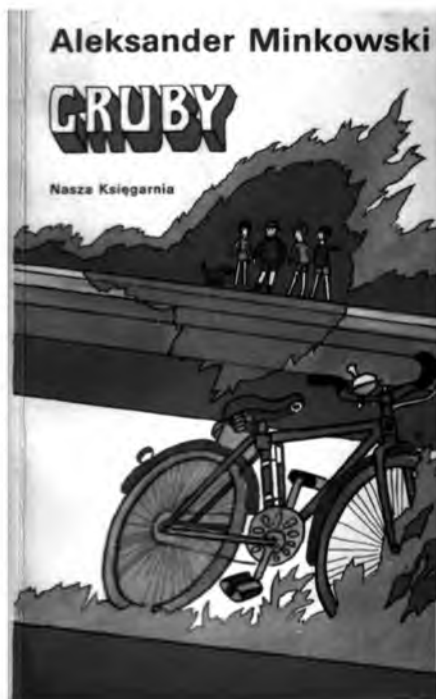
czyna – wojna. Temat książki dotąd zwykle pomijany. Narrator – w twórczości dla dzieci niespotykany. Zusak mógł stworzyć kontrowersyjną powieść, ale najwyraźniej nie to było jego celem. Tu wojna, choć jednoznacznie oceniana jako zło, bywa też prezentowana przez estetyzację i element fascynacji. Jako że dla Liesel wojna staje się codziennością, trzeba ją jakoś oswoić. Autor tej książki oswaja przez przywoływanie trudnych opisów i przez „wyciągi” ze spostrzeżeń Śmierci. Do tych pierwszych zaliczała się na przykład „droga żółtych gwiazd” – uliczka z żydowskimi domami:

W tym miejscu nikt nie chciał przebywać ani na nie patrzeć, ale prawie wszyscy to robili. Przy drodze w kształcie złamanego ramienia stało kilka domów z powybijanymi szybami i poobijanymi ścianami. Na drzwiach były wymalowane gwiazdy Dawida. Domy wyglądały jak zarażone trądem. Zakażone rany na poranionym niemieckim terytorium [Zusak, 51–52].

Śmierć ma największe prawo do epatowania makabrą – ale w *Złodziejce książek* Śmierć relacjonuje rzeczywistość beznamiętnie, choć nie bez posmaku baśniowości i abstrakcji: zresztą przecież sam jest postacią abstrakcyjną. Przez przyjęcie tego sposobu opowiadania może autor pomijać zagadnienie umierania, paradoksalnie obejmuje tę sferę tabuizacją. Stosuje peryfrazy i elipsy, uzyskując w efekcie fragmenty o brzmieniu wręcz nierealnym:

(...) trzeba przyznać, że rasa ludzka od czasu do czasu przechodzi sama siebie. Powstaje wówczas nadprodukcja martwych ciał, a wraz z nimi i dusz. Wystarczy parę bomb. Mogą też być komory gazowe albo zmasowany ostrzał artyleryjski z obu stron (...). Są lata, kiedy ciała i dusze nie sumują się, lecz mnożą [Zusak, 284].

Bezpośrednio w relacjach Śmierć upaja się brzmieniem słów. Szuka piękna w nawet najbardziej drastycznych wydarzeniach,



przywołuje je – pamiętajmy, że lekko zmodyfikowane na potrzeby fabuły, co nie znaczy, że łagodzone – i pokazuje poetyckość czy baśniowość tych zjawisk. Zusak nie szuka usprawiedliwienia dla wojny i nie próbuje jej prezentować w sposób przyjazny dla młodych odbiorców. Klasyfikuje jednoznacznie – co nie przeszkadza w uruchamianiu fascynacji.

Są w *Złodziejce księzek* także krótkie, wyodrębnione graficznie akapity, wolne od estetycznych zachwyków lub, przeciwnie, specjalnie poetyzowane:

KILKA FAKTÓW DOTYCZĄCYCH STALINGRADU

1. W 1942 i na początku 1943 roku każdy ranek w tym mieście był blady jak chusta.
2. Jak dzień długi transportowałem dusze, patrząc, jak ta chusta barwi

się krwią, którą spływała też ziemia [Zusak, 101].

WYCIECZKA PO CIERPIENIU

Na lewo, a może po prawej,
a może naprzeciwko was
jest mała ciemna komórka.

Siedzi w niej Żyd.

To śmieć. Umiera z głodu.

Boi się.

Proszę nie odwracać wzroku [Zusak, 131].

Taktyka nieodwracania wzroku sprawdza się w tej powieści bardzo często. Wydawałoby się, że kolejne sceny mogą być dla młodych odbiorców zbyt drastyczne – ale Zusak dobrze wie, co robi. Zdaje sobie sprawę z obecnej w mediach tendencji do brutalizacji rzeczywistości¹⁰, a także z rosnącej świadomości historycznej czytelników. Te elementy pozwalają mu na eksploatowanie wątków, które przez długi czas w literaturze dla młodzieży nie miały racji bytu. Strach jest tu wszechobecny – tak jak wszechobecne są naloty, przemarsze Żydów prowadzonych do obozów, głód, prześladowania, rozbijane rodziny, śmierć bliskich. Wojna wkracza na pierwszy plan, wypełnia całą przestrzeń. Zastępuje się w tej książce okrucieństwo charakterystyczne dla baśni okrucieństwem historii. Zusak, mimo wyraźnie wytyczonych granic i praktycznie żadnej możliwości modyfikowania świata przedstawionego, prezentuje czasy drugiej wojny światowej oryginalnie i z pomysłem, sięgając także po zdobycze filozofii. Rzeczywistość przenika się w tej powieści z abstrakcją, ale nie ma tu negacji prawdy historycznej. *Być może* [dziewczynka] *powinna to zobaczyć* [Zusak, 357] – mówi o przemarszu Żydów Hans Hubermann – i te słowa najlepiej oddawać mogą sens napisania książki. Książki przeznaczonej dla młodzieży, ale i opowieści, która na prawach realistycznej baśni nadaje się też na lekturę dla dorosłych. Nie rości sobie praw do literatury dokumentu – i być może dlate-

go obrazami wojny może jednocześnie fascynować i przerażać.

Markus Zusak zdecydował się nie na rzeczowy opis działań wojennych, a na wyzyskanie emocjonalne tematu. Posuwa się do oryginalnych komentarzy:

Wyobraźcie sobie uśmiech po tym, jak dostaliście w twarz.

I tak przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Na tym polegało ukrywanie Żyda [Zusak, 195].

W *Złodziejce księzek* trudne tematy pojawiają się na porządku dziennym. Autor nie stroni od wątków odrzucanych w zwykłych narracjach, wysoko stawia poprzeczkę czytelnikom, zachowując jednocześnie styl pełen fantazji i rozmachu – obok swoistej pokory wobec tematu, który nie pozwala się wtłoczyć w ramy popkulturowych dokonań.

Druga wojna światowa to motyw wciąż w literaturze dla dzieci i młodzieży niewyeksplloatowany, traktowany przeważnie dość schematycznie przez rodzimych twórców. Powoli patos zaczyna jednak ustępować wyobraźni, co pozwala wzbogacać wątek o nowe jakości. Przypuszczalnie zmiany prowadzić będą do coraz większej fabularyzacji motywu, a elementy martyrologiczne zastąpione zostaną przez analizę emocji. W obliczu przepętnionych brutalnością serwisów informacyjnych i postępującej tendencji do epatowania przemocą w mediach, a także przy sporym dystansie czasowym, druga wojna światowa przestaje być w literaturze dla młodych odbiorców tematem zakazanym.

¹ Zob. np. J. Papuzińska, *Literatura dla dzieci i młodzieży – pojęcie i problemy klasyfikacji*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania. Praca zbiorowa*, red. A. Przeclawska, Warszawa 1978, s. 38.

² Por. m.in. B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985.

³ M. Musierowicz, *Kalamburka*, Poznań 2001.

⁴ M. Zusak, *Złodziejka księzek*, Warszawa 2008.

⁵ Zob. np. M. Graban-Pomirska, *W tenisówkach i na wysokich obcasach*, [w:] *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia. Praca zbiorowa*, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 2002.

⁶ A. Minkowski, *Gruby*, Warszawa 1984, s. 5 (pierwodruk: 1966). W dalszej części szkicu na oznaczenie cytatów z omawianych księzek używać będą nazwiska autora i numeru strony.

⁷ H. Skrobiszewska, *Trudny optymizm*, [w:] *Tejże: Literatura i wychowanie. O literaturze dla starszych dzieci i młodzieży*, Warszawa 1973, s. 267.

⁸ Zob. powieści Zbigniewa Nienackiego czy Alfreda Szklarskiego, por. też: H. Skrobiszewska, *W co się bawić*, [w:] *Tejże: Literatura i wychowanie...*, s. 253 lub A. W. Nocuń, *Literatura sensacyjna*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania...*, s. 144.

⁹ Ciekawe głosy w dyskusji zawiera tom *Wojna. Doświadczenie i zapis: nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006.

¹⁰ Na rodzimym gruncie zajął się tym zagadnieniem między innymi Bogusław Sułkowski (por. B. Sułkowski, *Przemoc i pornografia śmierci jako przynęty medialne*, Łódź 2006).

Magdalena Kulus

WOJENNE KOBIETY W PROZIE KRYSTYNY SIESICKIEJ

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, Krystyna Siesicka miała niecałe jedenaście lat¹. W czasie okupacji niemieckiej przebywała w Warszawie i do 1944 roku kontynuowała naukę na tajnych kompletach. *Lata szkolne miałam, mimo wszystkich okropności wojny, nadzwyczajne. Uczyliśmy się (...) w małych grupkach. Miałyśmy fantastyczne nauczycielki, które z narażeniem życia wędrowały po całym mieście, od mieszkania*



do mieszkania, żeby mieć z nami lekcje. Byłyśmy wszystkie bardzo ze sobą żyte². W czasie wojny pisarka należała do działających konspiracyjnie organizacji ZHP (Szare Szeregi) i Pomoc Żołnierzowi. Brała też udział w powstaniu warszawskim w szeregach Wojskowej Służby Kobiet AK. Po przejściu przez obóz w Pruszkowie przebywała w majątku ziemskim Ulesie pod Częstochową.

Wojenne wspomnienia musiały więc się pojawić w jej prozie. Wplecione w losy fikcyjnych bohaterów, są zapisem przeżyć i faktów, opisem wojennej rzeczywistości. Szczególnie wyraźnie są zarysowane postacie kobiet, które musiały pozostać w okupowanym mieście, opiekować się najbliższymi, walczyć z beznadzieją codzienności. Bohaterki Siesickiej zmieniają się pod wpływem wojennych doświadczeń, dojrzewają, przechodzą metamorfozy.

Doskonale przedstawione to zostało w wydanej w 1983 roku książce pt. *Moja dro-*

ga Aleksandro. Powieść ta, nazwana przez Lebecką „minisagą”³, ukazuje cztery pokolenia kobiet. Już na początku autorka pisze: *Jak na karuzeli (...) w wirujących fotelikach Maryśka, Aleksandra, Luiza, Zuzanna, rozpedzone, goniące za sobą pokolenia, czy do prawdy bez szans na prawdziwe spotkanie?*⁴. Maryśka, jej córka Aleksandra i wnuczka Luiza doświadczyły wojennej rzeczywistości, każda na inny sposób. Jednak na każdej z nich wojna odcisnęła swe piętno.

Maryśka przed wojną była panią mecenasową. Tymczasem podczas okupacji zarabiała robieniem domowych pasztetów. Robiła je z głowizny i płuczek, mięsnych skrawków, a nie z zająca i wątróbki. Co parę dni przerabiała krwistą, obrzydliwą maź na pasztety, a następnie sprzedawała je w mieście. Wszystko to robiła, by zapewnić byt swej rodzinie. Dla tej rodziny gotowała też przeróżne odmiany kartoflanki⁵. Była więc zupa ogórkowa, pomidorowa, koperkowa, ale tak naprawdę zawsze to była kartoflanka z odrobiną dodatków. Jednak zupy te odganiały w jakiś sposób wojenne widma, dawały posmak normalności. Maryśka nawet podczas wojny pozostała wytworną damą. Sama szyła sobie sukienki, nosiła korale, dbała o dłonie. Gdy wyruszała na miasto z pasztetami, wyglądała, jakby szła gdzieś z wizytą. Jej mąż przebywał w oflagu w Murnau. Niektóre jego listy, te przeznaczone tylko dla niej, wytraçały ją z równowagi. Wówczas smutniała, zamykała się w sobie, ale tylko na chwilę. Kiedy na Pawiaku zmarła jej młodsza siostra, Maryśka tydzień spędziła samotnie w domu. Nikogo do siebie nie dopuszczała. Jednak po owych siedmiu dniach wróciła do rodziny wraz z ciasteczkami, błahymi opowieściami i słowami, które miały ukryć ból, jaki w sobie nosiła. Nie miała czasu na smutek,

bo musiała nieść pomoc swoim najbliższym – synowi, córce i wnuczce.

Maryśka zmarła w kościele, chociaż była ateistką. Być może znalazła się tam przypadkowo, a być może to wojna i okupacja były dla niej drogą do Pana Boga. Tego Krystyna Siesicka nie wyjaśnia, pozostawia to w sferze domysłów. Nie wiemy więc, na ile jej bohaterka się zmieniła. Wiemy natomiast, że wojna wyzwoliła w niej niezłomność i była dla niej próbą charakteru.

Córka Maryśki – Aleksandra – była również jedną z tych kobiet, które nie załamują rąk w obliczu problemów i trosk. Działała na rzecz swego państwa. Na zapleczu pasmanterii, w której pracowała, przechowywała podziemną prasę i książki. Rozprowadzała je wśród klientów, którzy niekoniecznie przychodzili do niej po guziki czy szpilki. Była niezwykle aktywna, do domu wracała tuż przed godziną policyjną. Natomiast nocami pomagała córce przy druku książek dla niewidomych. *Wypełniła do końca swój czas i samą siebie*⁶ – powiedziała o niej Luiza wiele lat po wojnie. Podziwiała matkę za zaradność i mądrość.

Dla niej samej wojna stała się czymś zwyczajnym. Miała świadomość wszystkiego, co dzieje się wokół, ale zaakceptowała, że takie, a nie inne wydarzenia wypełniają jej młodość. *Wszystko, co się działo, było moją codziennością. Cioteczna babcia zmarła na Pawiaku, stryjeczny brat w Oświęcimiu, przyjaciel Andrzeja powieszony na Lesznie, brat Karoliny rozstrzelany na Nowym Świecie*⁷ – wspominała. Jako harcerka pakowała suchary dla więźniów. Z drugiej jednak strony, nadal pozostała nastoletnią dziewczyną. Miała przyjaciółki, plany i optymizm, który jest tak charakterystyczny dla młodych ludzi. Dojrzewała w huku bomb i dla jej pokolenia doświadczenie wojny było chyba najboleśniejsze, bo napiętnowało

najpiękniejsze lata ich życia. (...) *nie ma nazwy dla mojego rocznika, który z dzieciństwa wszedł prosto do piekła i tam szukał dla siebie uczuć i spraw zwyczajnych*⁸ – twierdziła. Życie toczyło się dalej, ludzie wyjeżdżali na wieś na wakacje, świeciło słońce, dziewczęta się opalały. Jednak nad tym wszystkim wisało widmo nieustannej walki, cień wojny. Nawet w pogodnym „kurniku” Luizy i jej babci nie można było się tego ustrzec. Nieopodal, u gospodarza, trzymano Żyda, a Maryśka nieustannie martwiła się o swojego syna. Jedzono tylko najprostsze potrawy, zbierano zioła, brak było herbaty. A jednak Luiza nie narzekała. Wszystko, co związane z wojną, spowszedniało jej i nie było powodem, by nie cieszyć się życiem.

Siesicka w swoich książkach często wspomina o heroizmie wojennych kobiet. W *Mojej drogiej Aleksandrze* oprócz głównych bohaterek pojawia się Mila, której mąż – lekarz – zginął we wrześniu 1939 roku podczas obrony Warszawy. Prowadzi ona budkę z pończochami, jest więc aktywna, podejmuje działanie, nie pozwala sobie na bierność i stagnację wynikającą z żałoby. Inna bohaterka – Karolina – bierze udział w akcji, która miała na celu ratowanie pewnego Żyda. Zaś Honorka – gospodyni księdza – swym macierzyńskim ciepłem koi wszystkie wojenne lęki. W *Moim Oceanie Niespokojnym* opisana została Tunia, która tuż po powstaniu wraz z dziesięcioletnią córeczką na przysypanych śniegiem warszawskich ruinach sprzedawała gorącą kaszanke. Skromnie ubrane w to, co zdołały ocalić, wspólnymi siłami pracowały na chleb, a tak naprawdę – po prostu walczyły o przetrwanie.

Najwięcej wojennych wspomnień Siesicka zawarła w wydanej w 2000 roku powieści *...nie ma z kim tańczyć... Erotyk dla pani-niek z dobrych domów*. Wielokrotnie pisano

o wojnie, nigdy jednak w taki sposób i w tego typu literaturze. W utworze Siesickiej jest ona opisana w pamiętniku młodej dziewczyny, która obserwuje, jak z dnia na dzień zmienia się świat wokół niej. Obraz wojny pojawia się również we wspomnieniach tej samej bohaterki, ale ukazanej już jako osoba dojrzała – starsza pani na emeryturze. Mała Irenka pisze o Hitlerze, którego jej babcia nazywała „awanturnikiem”, i o przygotowaniach do wojny – kupowaniu żywności, zabezpieczeniu szkła i porcelany, zaklejaniu szyb. Dorosła Irena wspomina, jak niespodziewanie powołano do wojska jej ojca, który w ciągu kilku chwil musiał pożegnać się z rodziną i ruszyć w obronie swego kraju.

Dla małej dziewczynki doświadczenie wojny było przejmujące. Tuż przed jej wybuchem, podczas pobytu na wsi, gdy wszyscy mówili o zbliżającym się niebezpieczeństwie, chowała się w szałasie, który wybudowała w ogrodzie. Tam czuła się bezpiecznie. Gdy już wraz z rodziną była w mieście, dowiedziała się, że bomba trafiła prosto w ten szałas. *Niewiele bomb spadło na Konstancin, ale już ta jedna wystarczyła, żeby mi na zawsze zmącić znaczenie słowa <bezpieczny>*⁹ – twierdziła. Mała Irenka nie radziła sobie z własnymi emocjami. Kiedy wróciła do miasta, koniecznie chciała iść do zoo. Sama siebie chciała przekonać, że nic właściwie się nie dzieje. Pragnęła uciec przed rzeczywistością i przed własnym strachem, bo przecież nic złego nie może się wydarzyć, dopóki dzieci chodzą do zoo. Bohaterka opisywała nie tylko fakty, ale też uczucia: *Bałam się alarmów, bałam się nalotów, komunikatów radiowych i zaciemnienia. Bałam się tego, że muszą spać w ubraniu, i tego, że moja mama nie chodzi już do teatru, bo teatr jest nieczynny*¹⁰. By odgrodzić się od przerażającej rzeczy-

wistości i zagłuszyć niepokojące odgłosy, czytała kotu w łazience *Małe kobiety* Louisy May Alcott. Decyzję o przewycięzeniu własnego strachu podjęła, gdy jej siostra została wolontariuszką w szpitalu. Postanowiła, że też musi coś zrobić dla innych. Opuściła więc łazienkę i zajęła się zasłanianiem pozbawionych szyb okien. Jednak to jej nie wystarczyło. *Ja też chciałam być zmęczona i śpiąca, chciałam mieć gruz we włosach, pachnieć dymem i lekarstwami*¹¹ – wspominała po latach. Wojna wyzwalała w ludziach konieczność niesienia pomocy, bycia pożytecznym na jakiegokolwiek płaszczyźnie. Dlatego Irenka zaczęła działać w harcerstwie, pomagała też mamie w cukierni. Kiedy było jej wyjątkowo smutno, puszczała na patefonie piosenki Mieczysława Fogga i przy nich samotnie tańczyła. Jako harcerka miała praktyki w szpitalu, gdzie dziewczęta wysyłano na chirurgię, by przyzwyczyły się do widoku krwi. Z każdą chwilą stawała się bardziej dojrzała, z każdym dniem bliżej była dorosłości, bo w czasie drugiej wojny światowej niełatwo było zachować w sobie coś z dziecka. Irenka straciła w niej ojca, brata i siostrę, jej koleżanki zniknęły w łapankach, a ukochane nauczycielki katowane były na Pawiaku.

Dorosła Irena z perspektywy czasu mówi o tym, jak trudno dorastało się w wojennej rzeczywistości. *Później przyszły dni, które do końca zniszczyły moje dzieciństwo. Leżało gdzieś pod gruzami domów, pod szkłem wybitych szyb, pod skrzwawionymi strzępami ubrań i mogiłami tych, którzy odeszli pierwszy*¹². Przedstawia, jak diametralnie zmieniła się jej codzienność i najbliższe otoczenie – kolejno wypadaty szyby z okien, w mieszkaniu schowano nie tylko ozdobne bibeloty, ale zwinięto też dywany. *Ogołoczone z ozdobnych przedmio-*

tów meble, nagie podłogi, to już nie był mój dom¹³. Wyłączono gaz, brakowało wody, w powietrzu unosił się drapiący pył, słysząc było gwizd bomb i huk walących się domów. Zachwiany został wszelki porządek – Siesicka pisze o tym, jak dziewczęta uczyły się na kompletach, ale również o kolejnych łapankach i aresztowaniach, o godzinie policyjnej. Pisze też o tym, jak wojna zmieniała ludzi, jak ich kruszyła i kształtowała na nowo. Tu również ukazuje przede wszystkim sylwetki kobiet, które pod wpływem wydarzeń niejednokrotnie całkowicie musiały zmienić swoje życie.

Babcia bohaterki przypomina Maryskę z *Mojej drogiej Aleksandry*. *Moja babcia była damą aż do wybuchu wojny, później też, ale później była już damą okupacyjną, co było o wiele trudniejsze niż takie sobie zwykłe bycie damą jak dawniej*¹⁴ – pisała w pamiętniku Irenka. Jednak metamorfoza nie była natychmiastowa. Zanim babcia została ową okupacyjną damą, tamtą przedwojenną zaczęła przysypywać gruz i szkło, jak to określiła jej wnuczka. Trudno jej było odnaleźć siłę i pogodę ducha. Po pewnym czasie poszła jednak do fryzjera, później sama nauczyła się układać włosy, by nie wydawać pieniędzy. Zajęła się też robieniem papierosów i pasztetów na sprzedaż. Co piątek zapraszała przyjaciółki na brydża – wówczas odbywały się w domu porządki, a na stół były podawane ciasteczka z płatków owsianych i prawdziwa herbata. Babcia Irenki uważała, że w czasie wojny trzeba za wszelką cenę dbać o sposób, w jaki się żyje, bo to ułatwia przetrzymanie najgorszego. Przed wojną to ona rządziła całą rodziną i wychowywała wnuczki, natomiast w czasie okupacji część obowiązków przejęła jej synowa, która zaczęła się troszczyć nie tylko o swoje dzieci, ale głównie o teściową.

KRYSTYNA SIESICKA



W czasie wojny najbardziej zmieniła się właśnie matka Irenki. Przed wojną była popularną aktorką, zajmowała się sztuką i rzadko interesowała ją przyziemne sprawy oraz obowiązki. Kiedy mąż i syn ruszyli walczyć, ona snuła się po domu w aksamitnych pantoflach obszytych żółtym puszkciem. Jednak w pewnym momencie i ona musiała obudzić się ze stagnacji. Zmieniła pantofle na stare kapcie i zaczęła pomagać w domu, a następnie zatrudniła się jako kelnerka w cukierni. Pracowała bardzo ciężko, miewała spuchnięte nogi i w niczym nie przypominała teatralnej gwiazdy.

Siostra Irenki w czasie wojny z eleganckiej paniienki zmieniła się w odpowiedzialną kobietę, gotową poświęcić wiele dla innych. W pewnym momencie zdecydowała, że ma dosyć siedzenia z założonymi rękami i podjęła pracę w szpitalu. Wraz z Francką, która dotychczas była jej guwernantką, pomagały rannym i opatrywały rany. Sypiały

w przedpokoju, w ubraniach, by w każdym momencie móc wybiec. Z czasem Halszka całkowicie oddała się pomocy innym – zamieszkała w szpitalu. W domu nie mogła przebywać ze względów bezpieczeństwa, gdyż została łączniczką. Wojna zmieniła ją nie do poznania, ale też wojna pozbawiła ją i jej narzeczonego życia.

Wojenna rzeczywistość została przez Siesicką odmalowana również w powieści *Powieść Julce*. Tym razem autorka ukazała głównie ziemski majątek, przez który przechodziły kolejne wojska. Bohaterką jest tu nastoletnia dziewczyna – Teresa. Niewiele wiemy o jej przeszłości, właściwie nie wraca do wspomnień sprzed wojny. Jednak jej „wojenny życiorys” jest wstrząsający. Straciła rodziców, uciekała z płonącej Warszawy, była ranna, została uratowana z transportu do Auschwitz. Odebrano jej wszystko – najbliższych, poczucie bezpieczeństwa, radość młodości.

Terese podarowano drugie życie – została wybrana spośród wielu, otrzymała opiekę, ubranie, dach nad głową. Jednak tak naprawdę została sama. Na pytanie o rodziców, odpowiada: *Byli, nie ma ich, prawie wszystkie łzy już wypłakane (...)*¹⁵. Teresa okazuje się niezwykle dojrzałą i samodzielną dziewczyną. Czy nauczyła ją tego wojna, czy była taka już wcześniej – tego nie wiemy. Szybko aklimatyzuje się w nowym miejscu, pomaga, jest przez wszystkich lubiana. Po powrocie do Warszawy podejmuje naukę, a popołudniami pracuje, szkląc okna.

Zośka, przyjaciółka Teresy, chociaż spędza wojnę pod skrzydłami wujostwa, a jej rodzice są bezpieczni poza granicami kraju, również odbiera od losu trudną naukę. Podczas przemarszu wojsk zostaje zgwałcona przez jednego z żołnierzy. Chroniąc Teresę, sama naraża się na niebezpieczeń-

stwo. Pozwala uciec przyjaciółce, sama zaś zostaje, chociaż wielokrotnie powtarzała, że jest bojaźliwa, a na widok obcego cierpnie jej skóra. *Teraz, kiedy ona jeździ po całym świecie na te swoje wernisaże, nikt nawet nie pomyśli, że kiedyś, jak płochliwy ptaszek, mieszkała w niej lęk*¹⁶ – mówi Teresa. Wojenne, traumatyczne doświadczenia wyzwoliły w Zośce odwagę, wyzwoliły pewnie też wiele innych uczuć i emocji, o których Siesicka już nie pisze. Ukazuje natomiast na końcu powieści Zośkę, która przyjeżdża do Warszawy z niemowlakiem na rękach. Podejmuje pracę, a następnie zostaje sławną rzeźbiarką.

Tymczasem Teresa po wojnie ma nie tylko liczne, trudne wspomnienia, ale też gorzki smak ucieczki. Uciekając przed napastnikiem, zostawiła przyjaciółkę i musi z tą świadomością żyć do końca swych dni. Zośka wybacza jej, nie ma pretensji, zaś autorka w sferze domysłów pozostawia, jak wiele to bohaterkę kosztowało.

Wojna i okupacja w twórczości Krystyny Siesickiej opisane zostały w specyficzny sposób, bo jest to po prostu suma wspomnień. Ile w tym fabuły, a ile autentycznych wydarzeń – tego autorka nigdy nie zdradziła. W powieściach tych odnajdziemy nie tylko relacje faktów, ale przede wszystkim analizę uczuć, emocji i przejmujące opowieści o ludzkich losach. Kreacje bohaterek są zaś pomnikami dla wszystkich kobiet, które w czasie okupacji podejmowały trud codziennego życia. Pracowały, poświęcały się bez reszty, bo *kto kocha życie, ten nie gardzi chwilą*¹⁷. Wojenne kobiety u Siesickiej cechują się wysoką kulturą osobistą, dobrym sercem i uczciwością. Pokazują, że w każdych warunkach trzeba dbać o wartości i zawsze, niezależnie od wszystkiego, podejmować działanie. Ich zachowania są lekcją

trudnej dzielności, która może być aktualna w każdym czasie.

¹ Wszystkie daty i informacje o biografii autorki pochodzą ze słownika *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliobibliograficzny*, pod red. Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan, t. 7, Warszawa 2001, s. 259–261.

² M. Czyńska, *Oczy mi zielenieją*, <http://www.dziennik.com/www/dziennik/kult/archiwum/01-06-05/pp-03-04-01.html> [dostęp: 14.05.2006].

³ H. Lebecka, *Dwie nowe książki Siesickiej*, „Nowe Książki” 1984, nr 9, str. 55.

⁴ K. Siesicka, *Moja droga Aleksandro*, Warszawa 1986, s. 7.

⁵ Ibidem, s. 13.

⁶ Ibidem, s. 31.

⁷ Ibidem, s. 58.

⁸ Ibidem.

⁹ K. Siesicka, *... nie ma z kim tańczyć... Erotyk dla panienek z dobrych domów*, Łódź 2000, s. 33.

¹⁰ Ibidem, s. 53.

¹¹ Ibidem, s. 70.

¹² Ibidem, s. 54.

¹³ Ibidem, s. 55.

¹⁴ Ibidem, s. 22.

¹⁵ K. Siesicka, *Powiem Julce*, Łódź 2008, s. 17.

¹⁶ Ibidem, s. 54.

¹⁷ K. Siesicka, *Moja droga Aleksandro*, s. 5.

Anna Maria Krajewska

SIEDEM DNI I SZEŚĆ NOCY. OBRONA WESTERPLATTE

W 2004 roku gdańskie wydawnictwo Milton Media wydało komiks *Westerplatte. Załoga śmierci* autorstwa spółki: Mariusz Wójtowicz-Podhorski (scenariusz) i Krzysztof Wyrzykowski (grafika). Był to pierwszy tom planowanej serii *Kroniki epizodów wojennych*. Zapowiadany przez wydawcę tom drugi, *ORP „Orzeł”*, o ile wiem, jeszcze się nie ukazał. Natomiast miłośników historii i opowieści obrazkowych zaciekawi pewnie fakt, że Instytut Pamięci Narodowej pla-

nuje wkrótce wydanie komiksu o wojennych losach płk. Dąmbrowskiego w opracowaniu graficznym Krzysztofa Wyrzykowskiego. Dąmbrowski był dowódcą majora Hubala-Dobrzańskiego w kampanii wrześniowej. Po klęsce prowadził działalność partyzancką przeciwko Sowietaom w Puszczech Augustowskiej i Nalibockiej.

Album *Westerplatte. Załoga śmierci* cieszył się dużym powodzeniem wśród nabywców, zebrał też pochlebne recenzje prasowe: między innymi uznano go za początek polskiego komiksu historycznego. Autorzy solidnie zapracowali na sukces: samo zbieranie materiałów trwało dwa lata, ale efekt był wart tych przygotowań. To książka, którą naprawdę warto znać. Pokazuje możliwości komiksowej techniki narracyjnej w pokazywaniu faktów i otwiera oczy na historię jako dziedzinę, w której wciąż jest wiele do odkrycia.

Czytelnik, który ma w głowie szkolne wiadomości o siedmiodniowej obronie *Westerplatte* pod wodzą Henryka Sucharskiego, uzna przedstawioną w komiksie opowieść za sensacyjną, jej treść nie jest jednak zaskoczeniem dla osób interesujących się historią drugiej wojny światowej. Może kiedyś oburzyłabym się na wersję tak różną od tej, którą mi przekazano, z inną postacią w roli pozytywnego bohatera. Dziś, gdy zaszczyt nie upadło tyle mitów, dążenie autorów do poznania prawdy i umiejętność jej popularyzacji w formie atrakcyjnej dla młodego odbiorcy budzi szacunek, bowiem Wyrzykowski i Wójtowicz-Podhorski dobrze wiedzą, o czym mówią. W treści albumu widać dokładne rozpoznanie tematu, znajomość dostępnych źródeł historycznych i rzeczową umiejętność ich wykorzystania. Przy zastrzeżeniu, że książka nie pretenduje do tego, by pełnić rolę encyklopedii wojsko-

wości, autorzy deklarują: *Naszym celem było jak najwierniejsze odtworzenie obrony Westerplatte w 1939 r. (...) Zdecydowana większość dialogów (...) pochodzi z autentycznych relacji i wspomnień obrońców, podobnie jak i część narracji. Wszystkie przedstawione epizody miały miejsce w rzeczywistości. Zrekonstruowaliśmy na podstawie zachowanych zdjęć i opisów szereg nieistniejących już obiektów i placówek na Westerplatte. Sta-*



WESTERPLATTE

INFORMATOR HISTORYCZNY

raliśmy się również odtworzyć wyposażenie walczących stron (...) opierając się na fachowej literaturze, jak i uwagach specjalistów (...). Dołożyliśmy wszelkich starań, aby zminimalizować ilość błędów i ustrzec się od dyktantyzmu. Ludzkie dążenie do opisywa-

nia ważnych dziejowych faktów jest naturalną konsekwencją wolności. Doskonale widać to na przykładzie polskiej literatury o wydarzeniach lat 1914–1918. W okresie międzywojennym spontanicznie powstało wiele tekstów dokumentujących i opisujących wydarzenia związane z odzyskaniem przez Polskę państwowości¹.

Obecne ustalanie faktów odbywa się późno w stosunku do samych wydarzeń – komunistyczna władza nie stwarzała ku temu warunków – ale też w stosunku do początków naszej trzeciej niepodległości. Nie przyniosła ona masowego zainteresowania przekłamywanymi i ukrywanymi przez komunistów faktami. Może stało się tak dlatego, że druga wojna światowa była dla Polski wojną straszliwie przegraną, mimo ogromnego wkładu i poświęcenia Polaków. Ta bolesna, przez pół wieku nie wypowiedana głośno, więc nie do końca uświadomiona przez ogół społeczeństwa wiedza, nie sprzyjała zajmowaniu się niedawną przeszłością. Kilku pokoleniom wmawiano zwycięstwo, zmuszając do traktowania niewoli jako wolności. Z narzuconymi wówczas schematami myślenia trudno się uporać. To, że nowe pokolenie próbuje odrabiać wieloletnie zaniedbania może napawać optymizmem.

Album *Westerplatte. Załoga śmierci* jest wynikiem połączenia wysokiego profesjonalizmu w dziedzinie grafiki komiksowej i głębokiej wiedzy o podjętym temacie. Opatrzono go dodatkowo omówieniami, gdzie przedstawione wydarzenia zostały skomentowane przy wykorzystaniu dostępnej literatury historycznej. Zachęca to czytelnika do poszukiwania wymienionych w przypisach i bibliografii pozycji, zapoznania się z nimi i wyrobienia sobie własnego sądu na to, czy zaprezentowana przez autorów wersja jest prawdziwa. Mnie przekonała, nie bez uprzedniego porównania jej z treścią pole-

canych w albumie wydawnictw. Tak więc w moim przypadku zamierzenie autorów, by zachęcić czytelnika do dalszego zgłębiania wiedzy i odkrywania tajemnic historii powiodło się w pełni. Myślę, że tak może być również w przypadku młodego czytelnika.

Już sama okładka przykuwa wzrok: na czerwonym tle, z którego wyłania się niemiecki pancernik Schlezwig-Holstein, widnieje czarno-biała postać polskiego oficera, u góry, czarny na białym, intrygujący tytuł. Pozytywne wrażenie sprawia rzetelność w przedstawianiu szczegółów: realistyczna sylweta statku, wyraźnie przedstawione umundurowanie i dystynkcje. W środku odnajdujemy ten sam wyraźny, realistyczny czarno-biały rysunek i czytelne liternictwo. Wyrazistość elementów o charakterze wojskowym, takich jak ubiór, uzbrojenie, plany, mapy itp., nadaje książce istotne walory poznawcze.

Po otwarciu książki okazuje się, że przedstawiony na okładce oficer, to postać rzeczywista. Album dedykowano Pamięci kmdr. por. Franciszka „Kuby” Dąbrowskiego (1904–1962), dowódcy obrony Westerplatte od 2 września 1939 r., w setną rocznicę Jego urodzin oraz żołnierzom Wojskowej Składnicy Tranzytowej, którzy mieli odwagę i honor walczyć dalej. Podobieństwo okładkowego bohatera do komandora Dąbrowskiego na zdjęciach zamieszczonych w albumie jest wyraźne, tak samo jak podobieństwo innych postaci, których autentyczność można łatwo zweryfikować dzięki dokumentacji fotograficznej, zawartej w końcowym omówieniu.

Obrona Westerplatte to wydarzenie mocno „wbite” w świadomość wielu pokoleń Polaków dzięki szkolnej edukacji. Stanowiło nie tylko ważny element wychowania patriotycznego, ale też jedyny epi-

zod związany z Polską przedwrześniową, którego legendzie pozwolono funkcjonować w Polsce Ludowej. Do powstania tej legendy przyczyniły się głównie dwa teksty. Pierwszy to słynna *Pieśni o żołnierzach z Westerplatte* Gałczyńskiego, którzy do nieba czwórkami szli (scena recytacji tego wiersza znalazła się m.in. w jednym z odcinków serialu *Czterej pancerni i pies* według znanej powieści Janusza Przymanowskiego). Drugi to opowiadanie² Wańkowicza, napisane po spotkaniu z Henrykiem Sucharskim we Włoszech, gdzie tenże dotarł z II Korpusem gen. Andersa. Funkcjonowała ta legenda w sposób reżyserowany i ściśle kontrolowany przez władze³. Choć już pod koniec lat 60. wiadomo było, że to nie Sucharskiemu należy się sława niezłomnego bohatera, młodzież nadal karmiono informacjami zaczerpniętymi z książki Wańkowicza. Choć on sam żywił zastrzeżenia co do szczerości swego rozmówcy, nie rozwiązał ich w konfrontacji z innymi uczestnikami walk o Westerplatte; w późniejszych edycjach nie poprawił nawet przekręconych (przez siebie lub przez Sucharskiego) nazwisk uczestników walk: nazwiska te pojawiają się zresztą sporadycznie, co sugeruje, że jedyną ważną postacią był na Westerplatte major. Nie odpowiada to rzeczywistym faktom. Opowiadanie, wielokrotnie wznawiane, pełne nieścisłości, przyjęte zostało przez społeczeństwo jako niekwestionowana prawda.

„Króla reportażu” wprowadzono w błąd, dlatego dodał legendzie niewłaściwego bohatera, na długie dziesięciolecia łącząc heroiczny mit z nazwiskiem człowieka, którego nie stać było na to, by powiedzieć prawdę o sobie i innych. Sucharski zawiódł dwukrotnie – po raz pierwszy w piekle walki, co można zrozumieć i wybaczyć. Zabrakło mu również odwagi cywilnej po wojnie, co zrozumieć i wybaczyć o wiele

trudniej, tym bardziej, że swoją opowieścią odebrał prawo do sławy tym, którzy naprawdę na nią zasłużyli. Ta sława bardzo by się przydała poniżanym i szykanowanym w komunistycznej Polsce towarzyszom broni Sucharskiego jako „odtrutka na ich często tragiczny los. Tej jedynej satysfakcji dowódca ich pozbawił, sobie przypisując wszystkie zasługi, milcząc przed Wańkowiczem o roli kapitana Dąbrowskiego i o własnej rzeczywistej postawie. I z tego właśnie powodu, a nie ze względu na załamanie nerwowe, jakie przeżył podczas tygodnia ciężkich zmagania z wrogiem, sława stworzona przez Wańkowicza mu się nie należy.

Legendę mjra Sucharskiego podbudował, znakomity pod wieloma względami, film Stanisława Różewicza z 1967 roku, śladem Wańkowiczowskich ustaleń przedstawiający postać komendanta Westerplatte w nader korzystnym świetle. Według scenariusza major podejmuje decyzję o kapitulacji, bo nie widzi sensu długotrwałego oporu, chce przede wszystkim ocalić życie swoich żołnierzy. Natomiast kapitan Dąbrowski zamierza bronić się do ostatniej kropli krwi, świadomy, że Westerplatte stało się dla całego społeczeństwa symbolem bohaterskiego wytrwania. A przecież nie poświęca się życia dla symboli. Stąd już tylko krok do uznania przez widza bezsensu żołnierskiego poświęcenia, mimo piękna przedstawionego obrazu. W filmie wystąpili znakomici aktorzy, wówczas na początku kariery, dziś nierzadko po tej samej stronie rzeczywistości, co odtwarzani przez nich obrońcy Westerplatte. Znajdziemy wśród nich m.in. takie nazwiska jak Tadeusz Schmidt, Józef Nowak, Andrzej Zaorski, Roman Wilhelmi, Stefan Friedmann, Marian Opania.

Legendę stworzoną przez Gałczyńskiego, powiązaną przez Wańkowicza z konkretną osobą i potwierdzoną przez Różewicza,

zadekretowano w pewnym momencie jako jedynie słuszną wersję wydarzeń. Sucharski, syn szewca, nadawał się na socjalistycznego bohatera o wiele lepiej niż Dąbrowski, syn przedwojennego oficera i cudzoziemskiej arystokratki, „kosmopolita” wychowany w Wiedniu, przybyły do Polski dopiero jako 14-latek w 1918 roku. Sucharski miał nad Dąbrowskim jeszcze i tę przewagę, że był martwy. W 1946 roku zmarł we Włoszech na chorobę wrzodową, wkrótce po spotkaniu z Wańkowiczem. Jako nieboszczyk nie stanowił dla komunistycznej władzy problemu, w przeciwieństwie do żyjących Westerplatteczków: niepewnego, sanacyjnego „elementu”, który należało kontrolować, odsuwać od spraw wojskowych i w ogóle uprzykrzać życie, jak to tylko możliwe. I tak postępowano. Wyrzuceni z wojska, do którego natychmiast po powrocie z obozów się zgłosili i bez którego nie wyobrażali sobie swojej przyszłości, bezwzględnie szykanowani, klepali biedę, o ile w ogóle pozwolono im żyć.

Legenda Sucharskiego, jedyne tolerowanego w PRL indywidualnego bohatera walk o polskość Gdańska, trafiła do szkolnych podręczników. Uczniowie głowili się nad tematami typu: „Obrona Westerplatte – bohaterstwo czy bohaterszczyzna?”. Sama kiedyś pisałam takie wypracowanie. Przytoczone sformułowanie zawierało czytelną sugestię, że słuszną jest ta druga możliwość. Nauczona doświadczeniem, że najlepiej wyrażać oczekiwane poglądy, miałam zamiar pójść po linii najmniejszego oporu i opowiedzieć się za wersją podpowiedzianą przez polonistkę (sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej w naszej szkole). Do myślenia dał mi dopiero fakt, że nauczycielka historii, uroczą starszą panią pamiętającą przedwojenne czasy, która przyszła do

naszej klasy na jakieś nagłe zastępstwo, po zapoznaniu się z tytułem naszej pracy domowej niemile się zdziwiła. Gdy i w domu oburzono się na sam dźwięk słowa „bohaterszczyzna”, wbrew belferskiej sugestii, z pewnym ociąganiem, opowiedziałam się w końcu za prawem żołnierza do bohaterstwa. Ta dawna szkolna historia przekonuje o tym, jak bardzo światopogląd młodego człowieka prócz treści, z jakimi się on styka, zależy od przywiązania, jakie żywi do szanowanych i lubianych osób, w imię którego jest w stanie przeciwstawić się własnemu wygodnictwu i oportunistom.

Moja polonistka i jej sposób nauczania przypominały mi się podczas lektury powieści Janusza Roszki *Westerplatte broni się jeszcze* (1989 r., Wydawnictwo Literackie). Mimo iż autor naświetla wydarzenia odmiennie niż Wańkowicz, w książce jest wiele z ducha filmu Różewicza, z ducha sposobu, w jaki stawiano problem jeszcze w epoce Gierkowskiej. Choć autor w znacznej mierze odbrzązował postać Sucharskiego, nadając mu głęboko ludzkie cechy, trzeba uznać, że potraktował go nad wyraz delikatnie. Stan jego wiedzy wykraczał przecież daleko poza przedstawioną wersję. W postscriptum wyznaje: *wykorzystałem w książce po raz pierwszy notatki z rozmów, które prowadziłem z komandorem Franciszkiem Dąbrowskim w roku 1959, związany słowem, że nie opublikuję pewnych faktów przed upływem dwudziestu pięciu lat*. Zapewne Roszko, wówczas młody obiecujący literat, odnalazł Dąbrowskiego po tym, jak komandor opublikował własną wersję zdarzeń na Westerplatte⁴. Kapitan delikatnie dał w niej do zrozumienia, że konflikt między obrońcami miał inne podłoże niż to później przedstawił Różewicz i że sama obrona przebiegała również inaczej niż w wersji przekazanej przez majora Wańkowiczowi. Roszko znał więc do-

kładnie mroczną tajemnicę Westerplatte, ale nie odważył się jej ujawnić nawet po upływie ćwierćwiecza, obawiając się, że czytelnicy nie przyjmą prawdy o tym, jak w rzeczywistości zachował się „bohaterski major”. Sądzę, że książka straciła na tym przemilczeniu. Gdyby Roszko zdobył się na ujawnienie całej prawdy, byłaby konkretniejsza, bardziej zrozumiała i o wiele bardziej dramatyczna – tak jak rzeczywista obrona Westerplatte.

W powieści Roszki spór między żołnierskim obowiązkiem a uznaniem za bezcelowy opór dłuższego niż nakazane przez dowództwo dwanaście godzin toczą dwie wyraziste postaci: major Sucharski i jego bezpośredni podwładny kapitan Dąbrowski. Opowieść może pretendować do miana psychologicznej. Rozpoczyna się od przedwojennych wydarzeń widzianych oczyma Dąbrowskiego. W toku akcji punkt ciężkości przenosi się jednak na Sucharskiego – jego punktowi widzenia, wewnętrznym zmaganiom, cierpieniu związanym z chorobą i nieuchronnym biegiem wydarzeń – poświęcono pod koniec utworu wyraźnie więcej miejsca. Roszko przedstawia majora w zaskakująco korzystnym świetle, jak na posiadany zakres wiedzy o tym, co się rzeczywiście wydarzyło na Westerplatte. Stara się usprawiedliwić jego ostateczną decyzję o kapitulacji. Sucharski z powieści Roszki to człowiek zawsze opanowany, domniemanego ataku paniki możemy się zaledwie domyślać dzięki niewyraźnym tropom, czytelnym dla kogoś, kto dzieli wiedzę z autorem. Dziś ta wspólnota wiedzy czytelnika i (nieżyjącego już) pisarza jest możliwa dzięki dostępnym opracowaniom tematu. Wprawdzie powieściowy kapitan na jakiś czas przejmuje dowodzenie, ale dzieje się to z przyczyn właściwie nieuzasadnionych. Major sam schodzi Dąbrowskiemu z drogi, ale czyni to jakby z grzeczności. Sucharski Janu-

sza Roszki do końca z godnością znosi swoją drogą krzyżową, gdy tymczasem w obliczu kapitulacji kapitan odzywa się histerycznie, a nawet myśli o samobójstwie. Czy naprawdę taką wersję wydarzeń przedstawił autorowi sam Dąbrowski, czy też Roszko dopisał pewne kwestie, aby stworzyć przeciwwagę dla postawy Sucharskiego? Mimo tych wątpliwości powieść *Westerplatte broni się jeszcze* warto polecić młodym (i nie tylko młodym) czytelnikom, zwłaszcza do czytania razem z obrazkową opowieścią Wójtowicza-Podhorskiego i Wyrzykowskiego, bo te dwie książki dobrze się uzupełniają.

Autorzy komiksu odrzucają skrupuły osób wcześniej podejmujących temat obrony Westerplatte. Traktują majora bez sentymentów. Ich sympatia jest wyraźnie po stronie jego zastępcy, zapomnianego przez lata PRL-owskiej historiografii. W książce *Westerplatte. Załoga śmierci* to Dąbrowski, a nie Sucharski, do końca troszczy się o żołnierzy, dba o to, by przed pójściem do niewoli pobrali z magazynów nowe mundury, płaszcze i zapas żywności. Stara się dodać im ducha; jego przemowa do podkomendnych bardzo różni się od tego, co powiedział chwilę wcześniej major. Czy autorzy komiksu tworzą nową legendę? Sam Dąbrowski nie pisze o tym, jakoby w chwili ogłoszenia kapitulacji miał przemawiać do żołnierzy, nie przesądza to jednak, że tego nie zrobił. W swoich wspomnieniach nie wysuwa siebie na pierwszy plan i konsekwentnie „kryje” dowódcę. Dochowując obietnicy, że nie ujawni prawdy, dopóki nie zrobi tego Sucharski, potwierdził swoją szlachetność. Czy młody czytelnik uzna to za przejaw naiwności? Przecież major swego zobowiązania nie wypełnił...

W świetle obecnej wiedzy historycznej jedno jest pewne: sytuacja obrońców We-

sterplatte była trudniejsza i bardziej skomplikowana niż to przedstawiano w szkole. Kapitan Dąbrowski przejął komendę nie dlatego, że koniecznie chciał, ale dlatego, że musiał to zrobić wobec kompletnego załamania dowódcy po niemieckim nalocie, podczas którego na Westerplatte spadły tony bomb, zamieniając półwysep w księżycowy krajobraz. Być może, gdyby major zachował wówczas zimną krew, zdołałby wyegzekwować u pozostałych oficerów zaprzestanie walki. Tak się jednak nie stało, bo całkowicie utracił zdolność kierowania podkomendnymi, oni zaś uważali, że należy walczyć dalej. Koszary, pod których żelbetowymi stropami znajdował się schron, ocalały. Polacy stracili wprawdzie jedną z sześciu umocnionych podziemnych wartowni wraz z całą załogą, ale zdolności do obrony nie utracili. Decyzja o kontynuowaniu walki była więc uzasadniona.

Podziw budzi przemyślany i zorganizowany przed wojną system obrony, dzięki któremu Niemcom nie udało się wejść na teren Wojskowej Składnicy Tranzytowej lądem ani dokonać desantu z morza. Wojsko Polskie na Westerplatte nie miało wprawdzie działek przeciwlotniczych, ale odpowiednio rozmieszczone gniazda karabinów maszynowych okazały się skuteczną bronią przeciw piechocie. Powiększony w sierpniu 1939 roku ponad dwukrotnie stan załogi umożliwiał utrzymanie placówek, na których ludzie, choć bez możliwości zmian w obsadzie, byli jednak w stanie pełnić służbę. Doskonale wyszkoleni żołnierze z Westerplatte i z innych polskich posterunków, pod dowództwem dobrych oficerów, pokazali światu, jak się broni ojczyzny i wolności. Temu, że świat odwróci się plecami do ich bohaterstwa i niesprawiedliwie skaze ich na klęskę, nie mogli zapobiec.

Westerplatczycy stawiali niezłomny opór przez siedem dni i sześć nocy ciąglego ostrzału z łądu, wody i powietrza, odpierali kolejne natarcia, zostawiając na przedpolu dziesiątki nieprzyjacielskich trupów. Tym razem, co jest przypadkiem niezwykłym w dziejach polskiego oręża, nie zabrakło ani broni, ani amunicji – jej zapas mógł wystarczyć jeszcze na kilka tygodni. Pod dostatkiem było też żywności. Kuchnia wprawdzie nie działała (niemiecka bomba zmiotła komin); wobec braku regularnych ciepłych posiłków wrzody bardzo dawały się Sucharskiemu we znaki, ale sucharów i konserw było pod dostatkiem. Nieprzyjaciel do końca nie zlokalizował polskich punktów obronnych i trafienia wciąż były przypadkowe. Niemcy bili w widoczne z daleka koszary, które mimo to wciąż dawały obrońcom dość pewne schronienie. Większość żołnierzy chciała nadal walczyć. Dowódcy placówek, słysząc siódmego dnia walki rozkaz poddania się, kazali go sobie powtarzać na piśmie – nie wierzyli w kapitulację. Paradoks polega na tym, że Niemcy wcale nie zdobyli Westerplatte – poddało się samo w najmniej zrozumiałym momencie.

Zarówno powieść Janusza Roszki, jak i omawiany wyżej komiks, stanowią dla dzisiejszego młodego odbiorcy cenne źródło wiedzy o realiach dotyczących wybuchu drugiej wojny światowej. Podczas lektury mamy wrażenie, że znajdujemy się w samym środku przedstawionego świata. Przed naszymi oczyma przesuwają się wpływające do portu gdańskiego statki, widzimy niedalekie budynki po drugiej stronie kanału, z których Niemcy będą ostrzeliwać Westerplatte, potężny Schleswig-Holstein manewruje naprzeciw polskich stanowisk, ustawiając się w pozycji dogodnej do strzału i wreszcie pierwsze salwy, pierwsze natar-

cie – odparte! Tulimy się do ścian pod niemieckimi bombami, czujemy nad rannymi z bezradnym lekarzem. W przeciwieństwie do bohaterów nie liczymy na pomoc, bo wiemy, że nie nadejdzie. Czujemy osamotnienie w walce, w której zwycięstwo może być tylko moralne i mimo wszystko nie godzimy się na kapitulację, nie utożsamiamy się z majorem Sucharskim.

Obie książki pozwalają wczuć się w sytuację obrońców, żołnierzy, ale przede wszystkim oficerów, zrozumieć jak trudno dowodzić innymi, być za nich odpowiedzialnym, dają poznać psychologię walki, w któ-



rej autorytet dowódcy, trafność podejmowanych decyzji, umiejętność motywowania podkomendnych, sprawiedliwość, dbałość o podtrzymywanie międzyludzkiej solidarności – odgrywają ogromną rolę, decydując o morale żołnierza i przebiegu walki. Przypadek Henryka Sucharskiego, przedstawiony w obu książkach, wraz z zawartością polecanych tekstów uzupełniających⁵ ucza

odpowiedzialności za słowo. A przypadek Dąbrowskiego uświadamia, że czasem musi wystarczyć samo wewnętrzne przekonanie, iż postąpiło się słusznie.

Wychowawcze walory opowieści o żołnierzach z Westerplatte nie ucierpiały na ujawnieniu prawdy, przeciwnie, sadzę, że ich wartość wzrasta wraz ze świadomością, że nie wszyscy wyszli z próby z honorem. Moralna klęska usuniętego z piedestału bohatera kontrastuje z niezłomną postawą tych, którzy nie dali się złamać ani w roku 1939, ani w zmaganiach z dalszym, często o wiele trudniejszym losem, a była ich większość.

Niedawne zamieszanie wokół scenariusza nowego filmu o Westerplatte dowodzi, że legenda wciąż jest żywa. Poprawienie osiągnięcia Różewicza wydaje się niemożliwe, a że jego obraz nie jest całkowicie wierny, to chyba drobiazg wobec rewelacji, którymi, jak wieść niesie, chciał nas uraczyć kolejny, chyba nieświadomy faktów i klimatu epoki, twórca. Fakt, że obrona Westerplatte wyglądała nie tak, jak w szkolnej czytance, wcale nie niweczy narodowego sacrum. Świadomość prawdy rozkłada tylko akcenty nieco inaczej. Dlatego nad historią warto pochyłać się z uwagą i szacunkiem.

¹ Zob.: A. M. Krajewska, *Trzy legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Warszawa 2009.

² *Westerplatte*, po raz pierwszy wydane na obczyźnie w tomie *Wrzesień zagwiązcy* w 1947, pierwsze wyd. krajowe – 1959, wydania drugie i trzecie w tym samym 1959 r., w sumie dziesięć wydań do 1990 r. w wielotysięcznych nakładach (wszystkie: Instytut Wydawniczy „PAX”).

³ Pisarka nazywana mateczką westerplątczyków była etatowym pracownikiem bezpieki, skutecznie inwigilującym ich środowisko.

⁴ F. Dąbrowski, *Wspomnienia z obrony Westerplatte*, Gdańsk 1957. Dąbrowski jest też współautorem, wraz ze Stefanem Grodeckim, broszury *Westerplatte* z 1945 r., gdzie podano kalendarium walki nazwiska 15 poległych. Na karcie tytułowej

przeinaczono imię współautora (błędnie podano imię Stanisław). Jedynym nazwiskiem żyjącego weterana (poza nazwiskami autorów na karcie tytułowej, których udział w obronie nie został jednak podany w tekście) jest tu nazwisko por. Pająka, ciężko rannego w pierwszym dniu. Nazwisko Sucharskiego nie pada wcale.

⁵ zwłaszcza popularnonaukowej pracy Marjusza Borowiaka *Westerplatte. W obronie prawdy*, wyd. pierwsze 2001, wyd. drugie 2008.

Jan Kwaśniewicz

MOJE SPOTKANIA Z „ZOŚKĄ” I „PARASOLEM” (refleksje czytelnika)

*Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...¹*

Fascynację historią, okresem II wojny światowej, wyniosłem z domu. Umiejętnie podsunięte lektury wyzwoliły we mnie wrażliwość na losy pokolenia Kolumbów. Pierwszym „wojennym” doświadczeniem była lektura *Kamieni na szaniec*. Wywarła tak silne wrażenie, że nie mogłem o nich zapomnieć. W drugiej klasie, na jednym z pierwszych szkolnych konkursów recytatorskich podczas lekcji języka polskiego, mówiłem fragment o ostatnich chwilach Janka Bytnara „Rudego”, w który autor *Kamieni na szaniec* umiejętnie wplótł przesłanie wiersza Juliusza Słowackiego *Testament mój*. Za dobór tekstu zostałem zbesztany przez nauczycielkę. Ponoć byłem za mały, aby zrozumieć, o czym mówię. Z oceną tą zgodzić się nie mogłem i dziś nie mogę. Dziecko przeżywa i rozumie inaczej śmierć niż dorosły, ale odczuwa ból tak samo.

Po fascynacji najbardziej znaną książką Aleksandra Kamińskiego przyszedł czas na kolejne pozycje tegoż autora. I tak pozna-

łem tę, która w dość szczególny sposób zapadła mi w serce i pamięć. Do tego stopnia, że jej akcja stała się obecna w moich snach, w których wraz z bohaterami walczyłem z niemieckim okupantem.

Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich, bo o niej mowa, po raz pierwszy ukazała się w 1957 roku w Wydawnictwie Iskry. Następnie wznowiono ją jeszcze czterokrotnie w: 1970, 1979, 1986 i ostatni raz w 1994 roku.

Wydanie, na którym uczyłem się historii powstania warszawskiego, pochodzi z 1986 roku. Opatrzone zostało wstępem Bogdana Hillerbrandta oraz słowem Autora. Dziś komentarza tego pierwszego należałoby w zasadzie w ogóle nie czytać. Jakże bowiem we współczesnych czasach brzmi zarzut, że ideologia harcerska była daleka od „wizji Polski socjalistycznej” czy też ubolewanie, że harcerstwo nie wychowywało politycznie, co Hillerbrandt nieudolnie „usprawiedliwia” niechlubną spuścizną po systemie politycznym II Rzeczypospolitej².

Sama książka została podzielona na dwie części: pierwsza dotyczyła dywersji. Skupiała się na działalności sabotażowej batalionu „Zośka” i drugiej, poświęconej powstaniu warszawskiemu. W omawianym wydaniu powtórzone ponadto posłowania, które ukazały się we wcześniejszych edycjach. Są one niezwykle istotne, gdyż informują o źródłach, które wykorzystał autor.

Aleksander Kamiński, podobnie jak w *Kamieniach na szaniec*, stworzył książkę fabularną opartą na faktach. Dzięki niezwykłemu talentowi literackiemu, po mistrzowsku zaadaptował na potrzeby akcji relacje ustne i pisemne powstańców. Szczególnie cenne jest to w przypadku pierwszej części książki, która według *Posłowania* była



opracowana już wiosną 1946 roku. W czasie, gdy wspomnienia były jeszcze świeże, a świadkowie jeszcze nie byli wystarczająco zastraszeni przez aparat bezpieczeństwa strzegący komunizmu w Polsce. To dzięki między innymi temu „Kamyk” mógł skorzystać z pomocy Jana Rodowicza „Anody”, który później zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach, w czasie przesłuchania w urzędzie bezpieczeństwa³.

Podwaliny dla fabuły dotyczącej „Zośki” stanowiły relacje: Ali, Boruty, Czarta, Janiny K., Jurasza, Kadłubka, Krystyny, Laudańskiego, Leszczyca, Marka, Pola, Reni, Strzały, S., Zagłoby, Zosi, W. Synona, Zygmunta i kilku anonimowych powstańców. Wykorzystane zostało także opracowanie Henryka Kozłowskiego oraz kapitana Jerzego. Większy problem stanowiło zebranie materiałów dotyczących „Parasola”. Tu oparł się autor na artykułach: Wacława Czyszka, Bolesława Srockiego, wspomnieniach Żaka, meldunkach

Rayskiego i innych. Jako najcenniejszy kontakt Kamiński wymienił Garbatego, a także rozmowy ze Stefanem Orszą, profesorem Józefem Zawadzkim (ojcem Zośki) oraz Bolesławem Srockim⁴.

Czytając powyższe nazwiska, chciałoby się powiedzieć: jaka szkoda, że Autor nie dożył otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego, wtedy można byłoby zadać mu py-



Rys. Zygmunt Magner

tanie: na ile zgromadzone w nim materiały mogłyby tę wspaniałą książkę wzbogacić?

Nie sposób, pisząc o Batalionie „Zośka”, nie wyjaśnić czytelnikowi pochodzenia nazwy. Tak też uczynił „Kamyk”. Bo wiem „Zośka” to pseudonim wojenny Tadeusza Zawadzkiego, komendanta Grup Szturmowych Wisły⁵. To pod jego dowództwem przeprowadzono udane akcje pod Celestynowem, Czarnocinem, Sieczychami, był również dowodzącym jednej z grup podczas akcji pod Arsenalem. Był postacią legendarną. Niezwykle uzdolniony, potrafił pociągnąć za sobą całe rzesze harcerzy. Nic dziwnego, że po jego żołnierskiej śmierci, z inicjatywy Andrzejów: Długiego i Morro, jeden z batalionów nazwano jego kryptonimem:

Nie proponowali, aby batalion stał się batalionem imienia porucznika Zawadzkiego-Zośki. Nie, miał to być batalion „Zośka”! Stałą się Zośką ustokrotnionym⁶. Ich śladem poszli inni. Powstały: kompania „Rudy”, pluton „Alek” czy pluton „Felek”. Motywacja, która im przyświecała, świadczy o wielkiej dojrzałości osób, które w większości dopiero co zdały maturę. Wszak główną intencją było doskonalenie się w cnotach i wzorcach zachowań, jakie pozostawili po sobie koledzy, a nie tylko chęć zachowania o nich pamięci.

Bardzo istotny dla zrozumienia tego stał się drugi podrozdział opisujący akcję pod Wilanowem. W wyniku niefortunnego zbiegu okoliczności w Kępie Latoszkowej Niemcy koloniści wraz z polskimi kolaborantami bestialsko wymordowali tam członków jednego z zastępów szaroszeregowych. Po tym wydarzeniu Kierownictwo Walki Podziemnej zleciło likwidację wsi. Decyzja ta wstrząsnęła dowódcami „Zośki”: *(..) mamy więc strzelać do bezbronnych? Do kobiet może też? (...)*⁷. Po pierwszym wzburzeniu przyszła też stanowcza konstatacja Długiego – *Nie powinniśmy mieć ambicji dorównywania Niemcom w hitlerowskich metodach walki⁸*. Wychowani w duchu posłuszeństwa przełożonym, akcję przeprowadzili. Niepokój i niesmak jednak pozostał. Andrzej Morro, kończąc dyskusję po akcji, powiedział: *Użyto nas do akcji nieodpowiedniej, skoro u tyłu spośród nas wywołała niepokój sumień⁹*.

To kluczowe stwierdzenie, obrazujące etos szaroszeregowców. Walka to nie natura wojny, ale to rozumne bronienie ojczyzny z próbą minimalizacji ofiar i przysparzania jak najmniejszych cierpień osobom niewinnym. Wojna nie rządzi się osobnym kodeksem moralnym, który zezwala na zachowania niedopuszczalne w czasie pokoju. Wojna narzuca działania, które pozostawiają moral-

ny niepokój. I to właśnie wyróżnia harcerską brać spośród wielu walczących. W tym kontekście nie dziwią już rozważania dotyczące choćby alkoholu czy tytoniu, które przeżywają się w trakcie opowieści¹⁰.

„Parasol” był kompanią wydzieloną z Grup Szturmowych. Poruczono jej wykonywanie zadań specjalnych. Jej dowódcą z ramienia KEDYWU był Adam Borys „Pług”, a zastępcą został Jerzy Zborowski „Jeremi”. To właśnie wokół „Jeremiego”, ale także i Andrzeja Morro (dowodzącego kompanią „Rudy”) Kamiński oparł oś akcji.

Pokazując działania dywersyjne, autor odtworzył przede wszystkim te spektakularne. Próba popularyzacji okazała się udana. Kto dziś nie słyszał o zamachu na Kutschere czy Koppego? Jednak ta część miała zapoznać nie tylko z efektami działalności, ale także strukturą i dniem codziennym. Przykładem może być chociażby podrozdział poświęcony Agrikoli. Był to kryptonim szkoły podchorążych Szarych Szeregów.

Wydzielone oddziały z klasycznej podchorążówki, po pewnym czasie uzyskiwały uznanie. W kolejnym turnusie zezwolono im już na pełną autonomię, a liczba oddziałów wzrosła do trzydziestu. Komendantem autonomicznej grupy był Piotr Pomian. Wy różniała się wysokim morale i bardzo świadomym przestrzeganiem systemu wartości. Tym samym, które przyświecały harcerzem przed wejściem do konspiracji.

Kamiński ukazywał działania, które harctowały harcerzy w boju. Nie sposób zresztą dziś sobie wyobrazić samodzielnie części książki. Wszak bez przeczytania pierwszej nie sposób zrozumieć motywacji do długotrwałej, wyniszczającej walki powstańczej. Morale powstańcze wynikało nie tylko z realizacji ideałów harcerskich – Bóg – Honor – Ojczyzna, ale także z pamięci o wcześniejszych sukcesach dywersyjnych i świadomości

historycznej. Tylko doskonałe zgranie i wzajemne zaufanie mogły pozwolić wspólnie przetrwać piekło, jakim stały się miesią-



Rys. Zygmunt Magner

ce walki powstańczej z Niemcami. A przecież powodów, aby upadł duch, było wiele: złe uzbrojenie, brak dobrej opieki medycznej, niedożywienie, a wreszcie świadomość czekającej „z bronią u nogi” po drugiej stronie Wisły, Armii Czerwonej, której obecność początkowo budowała, a później zaczęła być powodem rozpacz. Tragiczną świadomość z tego wynikającą pokazał Jacek Kaczmarski w jednym ze swych wierszy. Pisząc o czołgu czekającym na walkę, tak naprawdę ukazywał nadzieje i zawody, jakie z Armią Czerwoną wiązano:

Gąsienicami zagrzebany w piach nad Wisłą

Patrzę przez rzekę pustym peryskopem

Na miasto w walce, które tak jest blisko

Że Wisły nurt – frontowym staje się okopem.

(...)

I dalej: *Bo ruskiej tank – nie będzie walczył za Polaków!*

Bo ruskiej tank – zaczekać ma, by ich wybito!

Gdy się wypali już powstanie ciemnym błyskiem

Włączą mi silnik i rozgrzeją krew maszyny,

Bym mógł obejrzeć miasto – co tak bliskie –

Bez walki zdobywając gruzy i ruiny!¹¹

Kamiński opisał powstanie warszawskie bardzo realistycznie. Obok momentów

szczęścia, jak chociażby rodzące się przyjaźnie (Jeremi i Bronek Lot), miłości (Jeremi i Jasia), również i tragedie (śmierć Bronka Lota), nieszczęścia (strasliwe okaleczenie Jasi). Wśród powstańczych dni odchodzą następcy Rudego, Alka i Zośki, odchodzi Jeremi, Książę, Andrzej Morro. Z każdą śmiercią wydaje się, że szaroszeregowcy utracą motywację. Stracą gotowość bojową.

I tu Kamyk ukazał swój kunszt, wiernie oddając nastroje towarzyszące tym sytuacjom. Od załamania po podźwignięcie, od rozpaczony aż po heroizm. Obserwując budowanie napięcia, można odnaleźć sienkiewiczowską szkołę z *Trylogii*. Wiele scen wyzwala podobne uczucia, jakie towarzyszą nam przy lekturze opisu śmierci Longinusa Podbiępięty czy śmierci Michała Jerzego Wołodzyjowskiego. Różnica jest jednak kolosalna. Mamy do czynienia z realnymi postaciami, prawdziwymi zdarzeniami.

Gloria vincit opisana przez Autora wzrusza do łez, nie pozwala zapomnieć o bohaterach, niedalekich wszak czasów. Szkoda, że książka nie została zaliczona do lektur szkolnych. Jako literatura-świadełstwo powinna obowiązkowo znaleźć się nie tylko w ramach programu języka polskiego, ale i historii. Bo historia to nie tylko zwięzłe fakty, teorie i niepodważalne zdarzenia, i nieomyślne szczegóły. To także chwile wzruszeń i poznawanie niezwykłych ludzi, z którymi potem można się utożsamiać przez całe życie.

¹ J. Słowacki, *Testament Mój*, [w:] *Poezje*, Kraków 2003, s. 85–86.

² Por. A. Kamiński, *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*, Warszawa 1986, s. 5–7.

³ Por. A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008.

⁴ A. Kamiński, *Zośka i Parasol...*, s. 485.

⁵ Tamże, s. 14.

⁶ Tamże, s. 15.

⁷ Tamże, s. 19.

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Tamże, s. 26.

¹⁰ Por. tamże, s. 94–97.

¹¹ J. Kaczmarek, *Czołg*, [w:] *A śpiewak także był sam*, Warszawa 1998, s. 338.

Adrian Szary

ECHA WOJNY W AKADEMII PANA KLEKSA

W tym roku mija siedemdziesiąt lat od wybuchu drugiej wojny światowej. Warto z tej okazji zastanowić się, czy w literaturze dziecięcej – z założenia – przedstawiającej młodym odbiorcom idylliczny obraz świata, da się odnaleźć echa tego dramatycznego wydarzenia.

W swoim tekście postaram się wskazać pewne reminiscencje czasów wojny i oku-



pacji w utworze Jana Brzechwy, zatytułowanym *Akademia Pana Kleksa*.

Do poszukiwań tego typu problematyki upoważnia już sama geneza powieści, która powstawała w latach 1941–1943. Ciekawie o tym okresie pisze Anna Szóstak w monografii poświęconej Brzechwie: *O okupacyjnym koszmarze pozwala poecie zapomnieć kontynuowana w czasie wojny twórczość dla dzieci oraz szaleńcza miłość do przyszłej, trzeciej i ostatniej zarazem żony (pobrali się w roku 1946) Janiny Serockiej. Wtedy powstawały m.in. „Akademia Pana Kleksa”, „Pan Drops i jego trupa”, „Za króla Jelonka”, „Pchła Szachrajka”. Choć ukazały się drukiem dopiero po r. 1945, już podczas wojny zabiegał o ich wydanie u znanego warszawskiego wydawcy, mającego księgarnię na placu Trzech Krzyży – E. Kuthana (...). Zabiedzony i wymizerowany, nawet wtedy nie tracił Brzechwa pogody ducha i dla dzieci znajomych urządzał prywatne wieczory autorskie, odczytując im fragmenty napisanych w czasie wojny utworów¹. Kore-sponduje z tym wyznanie, które po latach, w swoich wspomnieniach, zapisała małżonka autora: *Młodzi czytelnicy tej książki (mowa o Akademii Pana Kleksa – A. Sz.) nie zdają sobie sprawy z tego, co to jest wojna, czym była okupacja niemiecka, ale ludzie dorośli, którzy przeżyli te czasy, mogą się dziwić, że właśnie wtedy powstała tak pogodna i fantastyczna opowieść, tak oderwana od ówczesnej ponurej rzeczywistości².**

Przywołany kontekst historyczny³ pozostaje nie bez znaczenia dla baśniowej fabuły. Zapewne on właśnie stał się asumptem do wykreowania placówki – swoistej enklawy – odizolowanej od świata, jaką stanowi Akademia Pana Kleksa. Sam budynek z kolorowych cegiełek, jak i przestrzeń edukacyjna wypełniona uniwersalnymi wartościami: prawdy, dobra i piękna, pozostają w opozycji do brutalnej, okupacyjnej rzeczy-

Jan Brzechwa **Pan Drops** i jego trupa



wiści. Ten antagonizm ujawnia się także w warstwie onomastycznej. Zwróćmy uwagę, że imiona wszystkich wychowanków – podobnie jak ich opiekuna Ambrozego – rozpoczynają się na literę „A”. Ta cecha staje się zasadą selekcji uczniów, dokonywanej przez Kleksa. Interesującą rzeczą jest fakt, że wszelkie inne postacie, które pochodzą spoza Akademii, posiadają imiona zaczynające się na inną niż „A” literę: szpak Mateusz, golarz Filip i inżynier Bogumił Kopeć z fabryki dziur i dziurek. Przejawia się tu pewna postawa wartościująca, zawierająca się w relacji: *swój-obcy*. Imię staje się czynnikiem konsolidującym tę hermetyczną społeczność⁴.

Jak zauważa badaczka Izabela Łukasik w swoim artykule *Filozofia edukacji w „Akademii Pana Kleksa”⁵*, w kontekście społecznym mamy w powieści do czynienia z lokalnymi interakcjami. Należy do nich na przykład wizyta uczniów w fabryce dziur i dziurek, której opis, zawarty w utworze, może nasuwać także konotacje militarnej degradacji świata:

W następnych halach fabrycznych wyrabiane były dziury i dziurki większych rozmiarów, a więc dziury na łokciach, dziury w moście, a nawet dziury w niebie. Te ostatnie były szczególnie duże i maszyny, na których je toczono, wystawały wysoko ponad dach fabryki, a robotnicy pracujący przynich musieli wspinać się po olbrzymich rusztowaniach⁶.



Rys. Jan Marcin Szancer

Trzeba wreszcie pamiętać o immanentnym świecie relacji wychowanków pana Kleksa. Zostają one rozbite poprzez wtargnięcie na teren Akademii kogoś obcego, z zewnątrz. Tym intruzem jest golarz Filip, który sprowadza na uczniów plagę much. Opis owadów nasuwa kolejne asocjacje z wojennym polem bitwy:

Leciały w bojowym szyku jak wielkie eskadry samolotów, formowały się w klucze, w czworoboki, w pułki i nacierały z brzękiem przypominającym odgłos wojennych trąb. Wodzowie wyróżniali się rozmiarami skrzydeł, wojowniczością i odwagą. Bolesne ukłucia, zadawane mi przez tę kąśliwą nawałę, wskazywały na to, że walka prowadzona jest na śmierć i życie. (...) Wymiecione przez nas muchy poukładaliśmy na dziedzińcu w wysokie sterty i dopiero nazajutrz rano trzy ogromne ciężarówki, przysłane z Zakładu Oczyszczania Miasta uprzętnęły to obrzydliwe cmentarzysko. Tak zakończyła się wojna pana Kleksa z muchami⁷.

Następnym krokiem Golarza jest wprowadzenie do Akademii, w pierwszych dniach września, co bardzo symptomatyczne dla naszych rozważań, mechanicznej lalki – Alojzego⁸. Jeśli pamiętamy o przywołanych tu wspomnieniach małżonki pisarza, dotyczących genezy utworu, postać ta nabiera zupełnie innej wymowy. Filmowa adaptacja książki, w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego, idzie właśnie tą ścieżką interpretacyjną. Zmiana imienia mechanicznej lalki na Adolf nie pozostawia już żadnych wą-

pliwości, że do Akademii wkracza wojna⁹, a dzieciństwo postawione zostaje w stan zagrożenia¹⁰. Jej echa pobrzmiwiają także w *Niezwykłej opowieści Mateusza*:

Z łatwością wydostałem się spod rumowisk, wskoczyłem na poręcz jakiegoś mebla i wyfrunąłem przez okno. Byłem wolny! Długo unosiłem się nad moją ojczyzną, ale zewsząd dolatywały tylko wrzaski ginącego ludu i wycia zgłodniałych wilków. Wsie i miasta pustoszały. Królestwo mojego ojca rozpadło się i zamieniło w gruzy, pośród których szalały głód i rozpacz (...). Szybując ponad ziemią, oplakiwałem śmierć rodziców i kłękę, która dotknęła mój kraj¹¹.

W tym przypadku metaforę okupantów stanowi inwazja wilków. Należy przy tej okazji zauważyć, że wśród wartości presuponowanych przez Jana Brzechwę w powieści *Akademia Pana Kleksa* pojawia się patriotyzm. Lekcję miłości ojczyzny Kleks rozpoczyna od zapoznania uczniów z geografią ich kraju i państw sąsiadujących. Używa jed-



Rys. Jan Marcin Szancer

nak niezwykłych rozwiązań metodycznych i niekonwencjonalnych technik poznania¹²:

Byłem już poprzednio w dwóch szkołach, ale po raz pierwszy w życiu widziałem taką lekcję geografii (relacjonuje główny bohater Adam Niezgódka – A. Sz.). Mateusz wytoczył na boisko dużą piłkę zrobioną z globusa, rozdzielił nas wszystkich na dwie drużyny i powyznaczał nam stanowiska, zupełnie tak jak do gry w piłkę nożną. (...) Cała sztuka polegała na tym, aby uderzając w piłkę nogą, wymieniać równocześnie miasto, rzekę, albo górę, w którą właśnie trafił czubek trzewika. Na znak dany przez Mateusza gra rozpoczęła się. Biegaliśmy za globusem jak szaleni i kopaliśmy piłkę z całych sił. Przy każdym kopnięciu padał okrzyk któregoś z graczy:

- Radom!*
- Australia!*
- Londyn!*
- Tatry!*
- Skierniewice!*
- Wisła!*
- Berlin!*
- Grecja!*¹³.

Z nadejściem Alojzego w mury Akademii zaczyna wkraczać chaos, czary przestają działać. Straszliwą nawałnicę, jaka przetoczyła się przez Polskę, symbolizują prorocze sny Adasia Niezgódki. Pierwszym z nich jest: *Sen o siedmiu szklankach*, na który zwraca uwagę w swej analizie A. Szóstak: *Już sam jego początek wskazuje na zakłócenie naturalnego porządku rzeczy: „Śniło mi się, że się zbudziłem”. Potem zaś rozpętane żywioły ognia, wody i powietrza spadają na pana Kleksa i jego uczniów. Koszmar stopniowo narasta. Kleks zdejmuje głowę z karku i rzuca nią jak piłkę, zapada upiorna ciemność przecinana blaskiem błyskawic i grzmotem, który rozrywa pana Kleksa, „na tyśiąc drobnych cząsteczek”¹⁴*



Rys. Jan Marcin Szancer

Zapowiedź wojny ujawnia się też w innej onirycznej wizji głównego bohatera:

Śniło mi się, że jestem młotkiem i że pan Kleks rozbija mną po kolei wszystkie moje guziki. Uderzenia młotka rozlegały się po całej Akademii i wzmogły się do tego stopnia, że wreszcie się obudziłem, ale uderzenia nie ustały. Nie ulegało wątpliwości, że owo stukanie dolatywało z parku i że ktoś wali w wejściową bramę¹⁵.

Jak słusznie zauważa A. Szóstak, spokojny sen uczniów przerywa którejś nocy



Rys. Jan Marcin Szancer



Rys. Jan Marcin Szancer

odgłos tak dobrze znany z czasów okupacji: walenie w bramę wejściową.

Symbolem destrukcji jest wspomniany już Alojzy – mechaniczna lalka – chłopiec, *niegodziwa karykatura człowieka*, siejąca w Akademii spustoszenie i terror. To właśnie w tym momencie ujawniają się atrybuty groteski, której najważniejszą rolą jest u Brzechwy funkcja kompensacyjna i terapeutyczna. Poprzez groteskę łagodzi pisarz traumę rzeczywistości realnej, wojennej¹⁶.

Zdaniem cytowanej badaczki, powołującej się na rozważania Anny Janus-Sitarz, człowiek-lalka pełni u Brzechwy taką samą rolę, jak postaci kukły, manekiny i marionetki w twórczości Dürrenmatta, Ionesco, Różewicza czy Mrożka: (...) *te ludzkie kukły to ofiary absurdu, układu sił wprowadzającego okrutny, bezwzględny porządek, w którym nie ma miejsca na indywidualne uczucia, prywatne westchnienia*. Alojzy jest takim właśnie wytworem, produktem chorej, zbrodniczej wyobraźni, sterowanym z zewnątrz, posłusznym nakazom twórcy, a przez swą bezduszną bezmyślność tym bardziej straszny. Taki układ sił – zdaniem Szóstak – narzuca historia, wobec której pojedynczy człowiek staje się bezradny, zdany na jej łaskę lub niełaskę. Pan Kleks i jego Akademia nieustannie wchodzą w fazę atrofii, zaniku: kurczą się, maleją i znikają¹⁷.

Jak wynika z powyższego szkicu, który jedynie sygnalizuje problematykę wojennych reminiscencji w dziecięcej powieści Jana Brzechwy – *Akademia Pana Kleksa*, nie wyczerpując na pewno w całości niniejszego dyskursu, świat fantazji postawiony zostaje w stan zagrożenia, który sygnalizują absurdalne, ale prorocze sny. W tej przestrzeni onirycznej, presuponowane jest zło militarne, pojawiające się w utworze kolejno pod symbolami wilków i much. Pewne konotacje z wojenną rzeczywistością może nasuwać też czas postępującej baśniowej destrukcji – początek września oraz obrazy, przywołujące sceny z okupacyjnego życia: nagłe pukanie do drzwi, ciężarówka wywożące ciała. Sygnały zagrożenia są znaczące. Niczym kończy się symboliczna konfrontacja baśni z fantastyką naukową na przygotowanym przez Kleksa sympozjum. Seans o życiu na księżycu przerwany zostaje przez



Rys. Jan Marcin Szancer

Alojzego Kukuryka – lalkę, która ma zaszczytowany mechanizm niszczenia. To najczytelniejszy twór nowej, wojennej generacji, który zmienił Akademię w trociny¹⁸, rozbił ją tym samym hermetyczną wspólnotę, poświadczoną onomastycznie (chłopcy o imionach na literę „A”) z określonym, wspólnym systemem wartości, wśród których obok przyjaźni, mądrości i dobra, pojawiają się załączki kształtowanego (poprzez niekonwencjonalne rozwiązania metodyczne; piłka – globus) patriotyzmu. Ciekawym symbolem destrukcji świata pozostaje też motyw fabryki dziur i dziurek.

Schyłek XX wieku przynosi głęboką erozję (...) mitycznej, rajskiej rzeczywistości. Źródła przewartościowań należy dopatrywać się przede wszystkim w dwóch obszarach: pierwszym są doświadczenia historyczne wieku XX dające w konsekwencji rewizję podstaw myślenia humanistycznego i aksjologicznego; drugim – przekształcenia świadomości psychologicznej. (...) Istotną rolę w przekształcaniach tradycyjnej topiki odgrywają nowsze tendencje prowadzące do odzierania literatury z jej teatralności, wyrwania jej z kulturowego gorsetu, odrzucenia pozyi aktorstwa sztuki na rzecz dzieł o charakterze „świadectwowym” odwołujących się (...) do wewnętrznej prawdy twórcy¹⁹.

W tym kontekście *Akademia Pana Kleksa*, może być odczytywana jako wspaniałe świadectwo Jana Brzechwy z okresu wojny i okupacji, w którym autor pod płaszczykiem baśniowości, fantastyki i groteski pozostawił młodym czytelnikom trwałe ślady tych dramatycznych wydarzeń XX wieku.

² J. Brzechwa, *Jak powstała Akademia?*, [w:] *Pan Kleks na ekranie. Przewodnik po filmach „Akademia Pana Kleksa” i „Podróże Pana Kleksa”*, pod red. Krzysztofa Gradowskiego, Warszawa 1988, s. 2–3.

³ Szerzej na temat kontekstu historycznego w powieści Brzechwy zob. A. Szary, *Wątki autobiograficzne w Panu Kleksie Jana Brzechwy*, [w:] *Czytanie tekstów kultury w szkole*, pod red. B. Myrdzik i L. Tymiakina, Lublin 2008.

⁴ A. Szary, *Aksjologia w Akademii*, „Guliwer” 2007, nr 2, s. 40.

⁵ Zob. I. Łukasik, *Filozofia edukacji w „Akademii Pana Kleksa”*, „Edukacja i dialog” 2000, nr 4.

⁶ J. Brzechwa, *Pan Kleks*, Poznań 2003, s. 68–69.

⁷ Tamże, s. 71–73.

⁸ Więcej na temat mechanicznej lalki Alojzego zob. A. Kalinowska, A. Szary, *Czy bajka zawsze jest tylko bajką. O fantastyce naukowej w twórczości Jana Brzechwy*, [w:] *Fantastyka XIX i XX wieku. Granice i pogranicza*, pod red. J. Szczesniak, Lublin 2008.

⁹ A. Szary, *Aksjologia w Akademii...*, s. 43.

¹⁰ Na ten temat zob. A. Kalinowska, *Literackie wizje dzieciństwa. Od Stumilowego lasu do Akademii Pana Kleksa*, [w:] *Relacje między kulturą wysoką i popularną w literaturze, języku i edukacji*, pod red. B. Myrdzik i M. Karwatowskiej, Lublin 2005, s. 330.

¹¹ J. Brzechwa, dz. cyt., s. 24.

¹² A. Szary, *Patentonia, czyli pomysły prof. Ambrożego Kleksa na współczesną lekcję patriotyzmu*, „Nasza Rota” 2006, nr 3–4, s. 68–69.

¹³ J. Brzechwa, dz. cyt., s. 44–45.

¹⁴ A. Szóstak, dz. cyt., s. 251–252.

¹⁵ J. Brzechwa, dz. cyt., s. 88–89.

¹⁶ Zob. *Ogrotesce w „Panu Kleksie”*: A. Szóstak, dz. cyt., s. 252–253 oraz B. Chrzastowska, *Ogrotesce „Akademii pana Kleksa” w literaturze i filmie*, „Polonistyka” 1987, nr 2, s. 92–103.

¹⁷ A. Szóstak, dz. cyt., s. 253. Zob. też A. Janus-Sitarz, *Groteska literacka. Od „Diabła w Damaszku” po Becketta i Mrożka*, Kraków 1997, s. 50.

¹⁸ A. Kalinowska, dz. cyt., s. 330.

¹⁹ G. Leszczyński, *Nie ma drogi do Raju*, [w:] *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*, s. 56–57.

¹ A. Szóstak, *Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach w twórczości Jana Brzechwy*, Kraków 2003, s. 37–40.

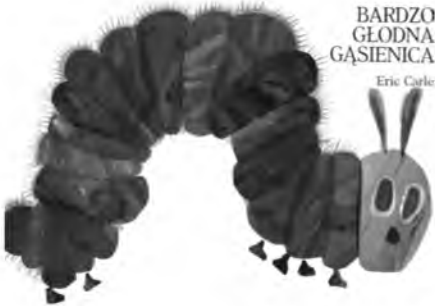


RADOŚĆ CZYTANIA

Agnieszka Sikorska-Celejewska

ERIC CARLE W POLSCE

Uważny widz filmu *You've got mail* na półce uroczej księgarenki prowadzonej przez główną bohaterkę wypatrzy wiele znanych i lubianych (nie tylko) w Ameryce tytułów. A wśród nich będzie kultowa okładka *Bardzo głodnej gąsienicy* – jednego z najbardziej rozpoznawalnych na świecie dzieł Erica Carle'a. Sam Eric Carle jest bardzo ciekawą postacią, która zaślęnęła nie tylko ze świetnych pod każdym względem książeczek dla najmłodszych, ale również jako fundator muzeum ilustracji książkowej. W tym niecodziennym miejscu dzieci mają możliwość doświadczenia pierwszych kontaktów ze sztuką tworzoną specjalnie dla nich.



Dwie pozycje z jego bogatego dorobku ukazały się właśnie na rynku polskim za pośrednictwem wydawnictwa „Tatarak”. Książeczki są bardzo trwałe, wykonane z mocnego kartonu, mają szansę przetrwać w rączkach nawet najbardziej energicznego młodego czytelnika. Idealne już dla dziecka w okolicy pierwszego roku życia,

choć z całą pewnością posłużą jeszcze długi, długi czas.

W pierwszej z nich, zatytułowanej *Od stóp do głów*, na każdej „rozkładówce” znajduje się zwierzę oraz naśladujący je człowiek. Zgrabne, sympatyczne wierszyki zachęcają małego czytelnika do powtarzania gestów wykonywanych przez zwierzęta. Proszę bardzo, oto przykład:

– *Dzień dobry, tu pingwin,
głową skinąć umiem.
Czy ty to potrafisz?
– No pewnie, że umiem!*

Przekonujące ilustracje oraz zaangażowanie osoby wprowadzającej dziecko w świat książek sprawia, że już kilkunastomiesięczny maluch będzie z zapałem kiwał głową jak pingwin, prężył bary jak bizon, wyginał grzbiet jak kocur czy też, za przykładem papugi, wyginał i prostował palce u stóp.

Druga, *Bardzo głodna gąsienica*, to wyjątkowa książeczka, która już wcześniej ukazała się na rynku polskim, ale właściwie nie zapisała się w świadomości społecznej i nie weszła do obiegu czytelniczego. Może tym razem bardziej jej się poszczęści? Wszak jest to pozycja, którą znają i uwielbiają dzieci na całym świecie już od czterdziestu lat! Został w niej przedstawiony cykl rozwojowy motyla „na wesoło”. Oto z maleńkiego jajeczka złożonego na liściu wykluwa się maleńka, głodna gąsieniczka. Natychmiast zabiera się za zjedanie wszystkiego, na co się natknie. Przegryza się przez owoce, ale nie pogardzi ani kiszonym ogórkiem, ani plasterkiem sera, ani tym bardziej kawałkiem ciasta czekoladowego. A kiedy już od tego beztróskiego spożywania zrobiła się wielką,

tłustą gąsienicą, robi sobie domek zwany kokonem, z którego wydobywa się już w formie motyla. A przy okazji uczy dzieci nazw owoców, liczenia i dni tygodnia. I zachwytu nad przyrodą. Mnie, dorosłemu, który już do wielu rzeczy przywykł, pozwoliła na nowo zadziwić się naturą, która małe stworzonko zamknięte w jajeczku, przemienia w kolorowego motyla.

Wydawnictwo „Tatarak” pomyślało również o polskiej stronie Erica Carle’a, na której, oprócz wiedzy o tym artyście, znajdziemy sporo niespodzianek. Jest i bogata baza pomysłów na zabawy i zajęcia związane z twórczością artysty, a także link do portalu www.youtube.com, gdzie można oglądać dzieci zaczytane w *Bardzo głodnej gąsienicy*. Warto dodać, że na tym samym portalu można obejrzeć również animowaną wersję tej książeczki (zamiast adresu proponuję wpisanie nazwiska autora w portalową wyszukiwarkę, wspomniana „bajka” powinna być pierwszym wynikiem). Szczególnie cieszy zapowiedź kolejnej książeczki Erica Carle’a, zatytułowanej: *Pracowity pająk*. Szkoda tylko, że ani w jednej, ani w drugiej książeczce nie udało mi się znaleźć nazwiska tłumacza.

Przydatne adresy:
www.eric-carle.com
www.ericcarle.pl

Marta Nadolna

WOJENNA PODRÓŻ NA WSCHÓD – PRZYPOMNIENIE WIELBŁADA NA STEPIE JERZEGO KRZYSZTONIA

Temat wojny i okupacji najobficiej podejmowany był przez polskich pisarzy

zwłaszcza w pierwszym okresie po zakończeniu drugiej wojny światowej¹. Wtedy właśnie zaczęto tworzyć literaturę faktu. Dokumentacja minionych wydarzeń stawała się dla wielu autorów niemal zawodowym obowiązkiem. Z kolei konieczność kontaktu, zarówno młodych, jak i dorosłych odbiorców z prozą wojenną wynikała z chęci zaspokojenia czytelniczej ciekawości; mogła być też po prostu zwyczajną próbą terapii przez zmierzenie się z faktami. Duże bogactwo problematyki wojennej wskazywało też na niemożność wyczerpania złożoności tych zagadnień na kartach jednej książki. Powstawały więc całe serie, opowiadające o walce zbrojnej, o działaniach na frontach wojny, okupacji hitlerowskiej i o polskim państwie podziemnym. Z biegiem czasu następowała także coraz wyraźniejsza beletryzacja fabularna. Niemniej wszystkie te utwory miały zgodnie odwoływać się do patriotycznych uczuć, stając się zapisem bohaterskich postaw młodego pokolenia; bowiem honor, odwaga, wiara i służba ojczyźnie sygnowały wtedy istnienia wielu młodych ludzi.

W stalinizmie ukazywały się wyłącznie teksty, które „budowały przyjaźń” ze Związkiem Sowieckim (np. powieści Janiny Broniewskiej, Igora Newerlego, Wandy Żółkiewskiej). Natomiast dalszy napływ na rynek czytelniczy książek o treściach okupacyjnych nastąpił po odwilży roku 1956 i jeszcze w latach sześćdziesiątych². Według Józefa Zbigniewa Białka młodzi odbiorcy uzyskiwali coraz bardziej *udokumentowane i pogłębione ujęcie obrazu wojennych wydarzeń*. Książki o latach 1939–1945 dla dzieci i młodzieży znacznie częściej odznaczały się lapidarną konstrukcją; stawały się też dużo bardziej wartościowe pod względem artystycznym, do tego nierzadko bywa-



ły nasycone dojrzałą refleksją³. Nadal należały też do literatury atrakcyjnej dla czytelnika, po którą chętnie sięgano. Poszerzyła się też problematyka podejmowanych zagadnień; nastąpiło na przykład znaczne zainteresowanie tematyką harcerską. Trzeba jednak stwierdzić, że istnienie cenzury prewencyjnej uniemożliwiało pisanie i wydawanie utworów o losach Polaków masowo zsyłanych na Wschód w ramach tzw. wywózek wschodnich, gdzie ich los bywał jeszcze tragiczniejszy niż pod niemiecką okupacją.

Obecnie sytuacja uległa zmianie. Współcześnie młody człowiek bez odpowiedniego ukierunkowania nie zainteresuje się książką o „epoce pieców”. Otwiera się tu pole działania dla bibliotekarzy i nauczycieli, gdyż dzieła te odchodzą w całkowitą niepamięć. Młody czytelnik usłyszy dziś jeszcze (choćby na lekcjach języka polskiego) tylko o *Kamieniach na szaniec* Alek-

sandra Kamińskiego. Zostanie więc zachęcony, by podjąć czytelniczy trud poznania losów Alka, Rudego i Zośki; ale kto i w jakich okolicznościach powie mu o innych wartościowych tekstach, które ukazały się później? Do nich właśnie należy *Wielbłąd na stepie* Jerzego Krzysztonia. Książka urzeka specyficznym klimatem kazachstańskiej kultury, przedstawiając prawie nieobecny w polskiej literaturze dla młodego odbiorcy wątek wygnańców, którzy w wyniku wojennej zawieruchy utracili nie tylko „dom” rodziny, ale też ojczysty.

Wielbłąd na stepie stanowi zbeletryzowaną wersję młodzieńczych przeżyć Jerzego Krzysztonia. Ten autobiograficzny utwór nazwać by można nawet pamiętnikiem, choć sam autor wystrzega się tego określenia, podkreślając, że *Wielbłąd...* jest powieścią, która powstała nie z wyobraźni, a z (...) *doświadczenia*⁴. Niestety, już w wieku dziewięciu lat pisarz pozbawiony został sielskiego dzieciństwa, stając się uchodźcą zmuszonym wraz z rodziną rozpocząć wędrówkę w głąb Związku Radzieckiego, ponieważ był to czas wywózek Polaków z obszarów wschodnich do sowieckich obozów pracy czy łagrów. W podróży po obcych terenach Kazachstanu (potem Uzbekistanu), młody chłopiec uczy się pokonywać życiowe przeszkody. Wielka nędza, głód, katorżnicza praca (najpierw w kołchozie, potem przy budowie kolei) i towarzysząca im egzotyczna i okrutna przyroda (pożary, burze śnieżne i wszelkiego rodzaju choroby), zmuszą młodych odbiorców do przemysłu, doprowadzając też do licznych wzruszeń. Lektura tekstu ukaże zatem sposoby radzenia sobie z wszelkimi trudnościami, ogromną ludzką odwagę, hart ducha i niewyobrażalną chęć istnienia, mimo licznych przeciwności losu. Ta godna podziwu, nieustanna walka o przetrwanie, podjęta przez

bohaterów *Wielbłąda...*, widziana oczyma małego chłopca, daje nadzieję i napawa ogromnym optymizmem, a doznana „lekcja dzielności” kształtuje całe ich życie.

Dzieło nie zakończy się jednak powrotem do ukochanego kraju. Optymistycznym akcentem przyjazdu do ojczyzny Jerzy Krzysztóż nie zamknął także kontynuacji utworu pt. *Krzyż Południa*⁵, albowiem bohater wraz z rodziną przyłącza się do armii generała Władysława Andersa, z którą płynie do Persji i Indii. Zatem wszyscy w rodzinie stają się emigrantami. Warto również zaznaczyć, że wraz z Andersem „wyszło” ze Związku Sowieckiego 15 tys. polskich dzieci; część z nich zmarła z wycieńczenia. Przejmującą prawdę o dziejach takich sierot przedstawia Hanka Ordonówna w książce pt. *Tu łączcie dzieci*. Na uwagę zasługuje także fakt, że wspomniana fala wychodźców wyruszyła z ZSRR na Wschód po podpisaniu przez Sowietów układu Majski–Sikorski.

Krzysztóż zachował w utworze dokładną faktografię wydarzeń, prezentując dzieciom i młodzieży kolejne dramatyczne oblicze drugiej wojny światowej. Tym samym, młody odbiorca zyskał wiarygodny obraz przymusowych migracji ludności polskiej do krajów wschodnich, będący zapisem prawdziwych historycznych wypadków⁶. Należałoby też wiedzieć, że powieść nie nazywa wszystkiego wprost, gdyż jeszcze w roku 1978 nie można było w Polsce używać określenia „wywózka na wschód”; mimo to książka poszerza ukształtowany wcześniej obraz przebiegu drugiej wojny światowej. Źródłem rzetelniejszych informacji jest tu jeden z rozdziałów, w całości odzwierciedlający starcia wojenne, do jakich dochodziło zimą 1942 roku na dalekich bitewnych polach.

Akcja utworu przypada na lata 1940–1942. Bohaterów spotykamy na kartach

książki już w kołchozie Obuchowka w pobliżu Pietropawłowska, jednak uważny czytelnik dostrzeże odniesienia do momentów, gdy wysiedleńcy mieszkali jeszcze w Grodnie. Niezwykle autentyczne są też wszystkie sylwetki prezentowane w *Wielbłądzie...*, gdyż autor *Obłądu* bohaterami swego tekstu uczynił członków swej rodziny, zupełnie nie zmieniając ich personaliów. W powieści można więc dość dobrze poznać matkę Krzysztóża – Jaśkę, ciotkę – Zosię, brata – Mariuszka, ale też przyjaciół rodziny – Ziułę i jej syna Stacha. Ludzie ci, bezgranicznie sobie oddani, stanowiący wzory osobowościowe godne naśladowania, gdziekolwiek by się nie znaleźli, potrafili stworzyć kochające się „ognisko” domowe. Wiele działa się za sprawą dzielnych kobiet, które pozbawione męzowskiej opieki, zmuszone były, niczym lwice, chronić swych bliskich.

Udręczone przez los główne postaci wyznają mocne i głębokie wartości. Jedną z nich jest wiara w to, że Bóg ich nie opuści. Nadarzało się wiele okazji, by wątpić, jednak modlitwa koła cierpienia i kształtowała cnotę cierpliwości i spokoju. Dzięki temu możliwe stało się przetrwanie i ponowne wyrobienie w sobie przekonania, że „trzeba żyć”, bo karta w końcu się odwróci. Obserwujemy także niezwykle poszanowanie dla własnych korzeni i narodowej przynależności. „Piełgrzymi”, choć zżyli się ze stepem, nie zapominają, gdzie wyrosli i dokąd powinno być im dane wrócić: *Najgorsze to czuć cudzą ziemię pod stopami. (...) Polubić można choćby step, ale to cudze, cudze i nic na to nie da się poradzić. Kiedyś dziwiłam się ludziom, że zależy im, aby spoczywać w swojej ziemi, bo ziemia wydawała mi się jednaka, dopiero musiałam spojrzeć na step i żał mi się zrobić zostawić tam swoje kości. Chciałabym je donieść pod brzoźkę byle jaką*⁷.

Inny mocny walor utworu stanowi podkreślenie wagi przyjaźni, tak ważnej dla młodego człowieka, między ludźmi często różnych narodowości, wspólnie zamieszkującymi kazachstańskie i uzbekistańskie ziemie. Młodego czytelnika nauczy to z pewnością tolerancji i pokory dla obcych kulturowych dziedzictw, jak również otwartości na drugiego człowieka.

Istotne miejsce w książce zajmuje przyroda. Już pierwsze słowa powieści przynoszą barwny opis zantropomorfizowanej stepowej natury: *Stepem rozkiełzany mknął wiatr. Opił się stepowych wonności i nakradł aromatów. Raz zieloną, raz srebrną miał grzywę. Mierzwiły się pod nim kępy traw, tarzał się w nich i cwałował dalej z kopyta, bo nic go nie zmęczyły te dalekie przestrzenie, w których się począł pod słońcem. Step łśnił i migotał wokół całego*



sioła (...). Pachniało rozgrzanym piotunem i ziołami...⁸. Podobny obraz stepu ukazywali już w swych dziełach wielcy pisarze epoki romantyzmu, np. Antoni Malmcewski w *Marii* czy Adam Mickiewicz w *Sonetach krymskich*. Z kolei o owej tradycji widzenia w polskiej literaturze stepowego krajobrazu pisała Alina Kowalczykowa w *Pejzażu romantycznym*. Dlatego właśnie prezentowana w *Wielbłądzie...* egzotyka zakątków wschodnich na pewno oczaruje młodego odbiorcę swą harmonią, niewątpliwym pięknem, ale i dzikością. Lektura powieści zostawi również w świadomości młodych ślad mądrości mówiącej, że przyroda bywa równie niebezpieczna, jak urokliwa, o czym czytelnik niejednokrotnie ma szansę się przekonać, śledząc zmagania bohaterów z nieprzewidywalnymi siłami natury.

W tekście Krzysztonia ważnym ogniwem podróży jest przygoda, dzięki której książka staje się dla młodych ludzi dużo bardziej atrakcyjna. Nieznane jeszcze odbiorcom przeżycia małego chłopca okrywa sporą dozę tajemnicy, łącząca się z pytaniami, co jeszcze się wydarzy? Jednak, czy utwór o tak ważnych treściach powinien zawierać elementy przygody? Tego rodzaju zastrzeżenie może wydać się w pełni uzasadnione. Józef Zbigniew Białek podkreśla: *Wydaje się, że przygoda, pewne schematy i szablonny dawnej powieści mogą być dobrym środkiem uatrakcyjnienia narracji fabularnej, ale tylko wówczas, gdy nie prowadzą do uproszczeń, odrealnienia prezentowanych faktów rzeczywistości. Kiedy jednak stają się prawie celem samym dla siebie, elementem dysonansowym w strukturze danej powieści, wtedy ich funkcja oceniana jest negatywnie⁹. Nie wolno bowiem spłycać ważkiej problematyki przez „indiańskie przedstawienie wojny¹⁰. Wszelako jeśli by wyważyć proporcje między dobrą zaba-*

wą, nierozzerwalnie łączącą się z przygodą, a możliwościami zdobycia wielu informacji o tragizmie tułaczycy losów Polaków, to można z pełną aprobatą odnieść się do książki Krzysztonia. Utwory dla młodzieży po prostu muszą wprowadzać przygodę. Jednak w *Wielbłądzie na stepie* nie dominuje tylko ów wątek. Zatem pozostaje przyjąć (za Tadeuszem Błazejewskim), że Krzysztoń ukazał swe dzieło (...) w kategoriach wielkiej, choć bez wątpienia trudnej wskutek ciężkich wojennych warunków, przygody¹¹.

Wielbłąd na stepie jest według słów Zdzisława Umińskiego *jedną z najbardziej polskich książek*¹², na pewno zaś jednym z ważniejszych *dokonań artystycznych*¹³ Jerzego Krzysztonia. Za powieść tę uhonorowany został Nagrodą Literacką im. Włodzimierza Pietrzaka. Wysoki poziom utworu wyznacza nie tylko artystyczny styl pisarza, bogactwo językowe (choć owo słownictwo może się już wydać młodym czytelnikom niezrozumiałe), kunsztowna narracja, ale także zastosowane w dziele symbole. Wielbłąd jest bowiem uosobieniem trudu, posłuszeństwa, potulności i niezmordowanej wytrwałości¹⁴. Podobnymi cechami obdarzył Krzysztoń swych bohaterów, którzy mimo ciężkich warunków, nieprzyjaznych okoliczności i wszelkich niedoli, wielce doświadczeni „walczyli” dalej. Całą zagadkę rozwiązuje autor w jednym z ostatnich fragmentów książki, w którym to niesamowity moment refleksji Jurka rozjaśnia zamysł autora: *Przysłonił ręką oczy i ujrzał go na wprost zachodzącego słońca, w przejmującym bezruchu – stał wspaniały w swoim wyzwaniu wpośród wielkich łun nieba, wśród żywiołu traw. Wielce wspaniały. Tak trwał. Trwał w śmieszności i powadze swojego nieprawdopodobieństwa. Zdało się chłopcu, że przejrzał jego tajemnicę, gdy pomyślał: koń, wilk, suseł...*

*żaden nie pasował do tego zakątka ziemi tak dobrze, jak ten garbaty duch tych stron. Po-trafił znieść na grzbiecie każdą biedę. Zwykły, choć niezwykły, śmiertelny, choć nieśmiertelny. Niespodziewanie spłynęła na chłopca osobliwa pociecha, że dotknąć można takiej zagadki, która przecież sięgała zwierzęcia i człowieka*¹⁵. Ponadto powinno się dzieciom i młodzieży unaocznic, że wielbłąd jest stałą częścią stepowego krajobrazu.

Pierwszym wydawcą *Wielbłąda na stepie* miał być Państwowy Instytut Wydawniczy, który w okresie PRL-u, w związku z obejmującymi zwłaszcza środowiska twórcze ostrymi cenzorskimi restrykcjami, nie podjął się publikacji dzieła. Powieść ukazała się więc dopiero w 1978 roku (niestety aż pięć lat przeleżała w PIW) nakładem Wydawnictwa „Czytelnik” i od razu zyskała szeroką rzeszę odbiorców. Żywe zainteresowanie wystąpiło także wśród krytyki. Jednak utwór wznowiono wówczas jeszcze tylko jeden raz w 1982 roku. Nie był to bowiem odpowiedni czas na publikowanie książek, które dopełniały wiedzę tułaczycy losów Polaków wysiedlanych na Wschód. Tego rodzaju tematyka nie mogła więc zyskać akceptacji peerelowskich władz. Z tych też powodów *Wielbłąd na stepie* nie jest znany współczesnym młodym czytelnikom, choć przez pewien okres był nawet lekturą szkolną. Toteż, najpewniej, bez odpowiedniej mentorskiej pomocy nie dotrze dziś do dzieci i młodzieży.

¹ Ukazały się wtedy takie teksty, jak np. B. Brodeckiej, *Długa droga przed nami* (1948), K. Gołby, *Wieża spadochronowa* (1947), K. Konarskiego, *Krzywe koło* (1946), I. Krzywickiej, *Dzieci wśród nocy* (1948), W. Laskowskiego, *Plutonowy Brzdąc* (1948), Z. Lorentz, *Mali bohaterowie* (1947), M. Michalskiej, *Stary* (1948), I. Sławińskiej-Mogilskiej, *Dym pod lasem* (1947) i *Podziemny bieg* (1948),

ale też powieść W. Tropaczyńskiej-Ogarkowej, *Za naszą wolność* (1947) itd. Por. S. Frycie, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1945–1970. Proza*, t. 1, Warszawa 1978, s. 32–43.

² Dla przykładu można wymienić następujące utwory: A. Bahdaja, *Droga przez góry* (1957) i *Osiódmiej w Budapeszcie* (1958), C. Chlebowskiego, *Nocne szlaki* (1964), M. Kann, *Dujawica* (1956) i *Owczęścieżki* (1960), E. Jackiewiczowej, *Pokolenie Teresy* (1965), W. Kisielewskiego, *Echa Świątokrzyskich Gór*, Z. Lorentz, *Transport 77* (1957), M. Słomczyńskiego, *Marsz ołowianych żołnierzy* (1965), W. Zólkiewskiej, *Las moim domem* (1962), *Ślady ryśich pazurów* (1965), *Dzikus, czyli wyjęty spod prawa* (1967) i wiele innych. Por.: Ibidem, s. 32–43.

³ Por. J. Z. Białek, *Ideowe i artystyczne właściwości prozy dla młodzieży o tematyce wojennej i okupacyjnej*, [w:] Ibidem, s. 484–485.

⁴ J. Krzysztoń, *Wielbłąd na stepie*, Warszawa 1982, tekst na obwołucie.

⁵ *Krzyż Południa* opublikowało Wydawnictwo „Czytelnik” w 1983 roku. Interesująca wydaje się także inicjatywa umieszczenia obu tekstów w jednym woluminie, podjęta przez tę samą oficynę w 1987 roku.

⁶ Por. J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990, s. 45–46.

⁷ J. Krzysztoń, op. cit., s. 212.

⁸ Ibidem, s. 7.

⁹ J. Z. Białek, op. cit., s. 490.

¹⁰ Ibidem, s. 484.

¹¹ T. Błażejowski, *Zatrzymane w kadrze*, „Odgłosy” 1984, nr 24.

¹² Z. Umiński, *Krzysztonia podróże do Polski*, „Kierunki” 1979, nr 50, s. 5.

¹³ *Zmarł Jerzy Krzysztoń [nekrolog]*, „Tygodnik Powszechny” 1982, nr 22.

¹⁴ W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 456–457.

¹⁵ J. Krzysztoń, op. cit., s. 242.

Jadwiga Kulasza

„TRUDU BĘDZIE Z TYM NIE MAŁO, BY ZROZUMIEĆ BAJKĘ CAŁĄ...”, CZYLI JAK DOSZŁO DO WYDANIA BAJEK W KL AUSCHWITZ

Więźniowie KL Auschwitz na różne sposoby zmagali się z obozową rzeczywistością

i walczyli nie tylko o życie, lecz również o zachowanie godności ludzkiej. Jednym z czynników ratujących więźniów przed odczłowieczeniem było uprawianie sztuki i uczestnictwo w różnych formach życia kulturalnego. Twórczość plastyczna czy literacka uprawiana w obozie wynikała ze szczególnej potrzeby serca. Krakowski artysta malarz i grafik, Franciszek Jaźwiecki, oceniając swoją obozową twórczość, powiedział, że rysowanie wprowadzało go w inny świat, jego świat sztuki i nie zwracał uwagi na niebezpieczeństwo, bowiem *tak pociągającym było przebywać, tworzyć, w swoim świecie*.

Prace związane z napisaniem i wydaniem bajek odbywały się w całkowitej konspiracji, a wszystko zaczęło się od tego, że pewnego dnia któryś z więźniów zatrudnionych w *Zentralbauleitungu* (Centralny Zarząd Budowlany) znalazł prawdopodobnie w pobliżu magazynów „Kanady”, w których



Bernard Świerczyna – fot. z legitymacji szkolnej z 1939 roku

gromadzono rzeczy po zamordowanych w obozie, kolorowe książeczki dla dzieci. Przyniósł je do *Baubüro* (biuro budowlane), by pokazać je kolegom. Widok tych książeczek przywołał wspomnienia związane z pozostawionymi w domach dziećmi, których więźniowie często nie znali, o zabawach z nimi i wspólnych spacerach. A świadomość tego, że należały do dzieci, które zginęły w komorze gazowej tak mocno nimi wstrząsnęła, że zdecydowali o napisaniu bajki dla własnych dzieci.

Wokół tego pomysłu skupiła się spora grupa więźniów zatrudnionych – niemal wyłącznie – w różnych biurach *Zentralbauleitungu*. Przede wszystkim dlatego, że mieli ku temu warunki natury technicznej. Polegały one na w miarę łatwym dostępie do środków pisarskich, farb, kalki, papieru (światłoczułego i fotograficznego) oraz urządzeń do wykonywania kopii. Ważne dla pracy twórczej nad bajkami były osobiste uzdolnienia więźniów oraz niezbyt rygorystyczny nadzór esesmański. Możliwe więc było, przy zachowaniu ostrożności, wykonanie czynności niezwiązanych z codziennymi zajęciami. Musieli jednak uważać, gdyż wykorzystywanie materiałów biurowych niezgodnie z ich przeznaczeniem było uznawane za sabotaż i groziło srogimi konsekwencjami.

Pomimo tych sprzyjających okoliczności, bardzo trudno pojąć, jak w obozie, w warunkach głodu, upokorzenia, bezgranicznego cierpienia, a więc niemających nic wspólnego z poczuciem piękna i estetyki, mogła powstać jakakolwiek sztuka i możliwe było zrealizowanie całego cyklu związanego z napisaniem i wydaniem bajek. Taka praca wymagała przecież ciszy i spokoju, odpowiedniego nastroju i pewnej ręki, co przy stałym obecnym zagrożeniu nagłego wejścia



Henryk Czulda – fot. z 1956 roku

do biura esesmana, wcale nie było łatwe. Jednak tęsknota za dziećmi i pragnienie pozostawienia śladu po sobie było tak duże, że nic nie mogło przeszkodzić w zrealizowaniu powstałego pomysłu.

Autorem lub tłumaczem większości tekstów jest Stanisław Bęć, nazywany przez kolegów z *Zentralbauleitungu* „nasz literat”. W tłumaczeniu jednej z bajek z języka czeskiego pomagał mu zatrudniony w *Baubüro* Czech Wilhelm Kapal (Kappel).

Rysowaniem i kolorowaniem obrazków we wszystkich kopiach zajmowali się: Marian Moniczewski, Mieczysław Kościelniak, Piotr Kopańczuk, Henryk Czulda, Alfred Przybylski, Jacek Kopczyński, Wacław Stępkowski, Zbigniew Kowalczyk, Jerzy Brandhuber, Leszek Kozak, Jerzy Baran i Borkowski (brak imienia).

Stroną techniczną wydawanych bajek, tzn. przygotowywaniem matryc na kalce



Stanisław Bęć – zdjęcie z okresu wojny

technicznej, powielaniem i oprawianiem zajęli się więźniowie, którzy mieli dostęp do potrzebnych materiałów i urządzeń kopiujących. Opisane prace wykonywali Eugeniusz Nosal, Andrzej Czarnecki, Józef Drożdż, Zbigniew Goszczyński, Fryderyk Junger, Zbigniew Kowalczyk, Zygmunt Kwiatkowski i Borkowski (brak imienia).

Według Eugeniusza Nosala w grupie wydawniczej pracowali także Stefan Świszczowski, Leopold Moszyński, Władysław Siwek i Leon Sawka.

Przypuszczalnie pierwszym z wydanych tytułów była *Bajka o przygodach czarnego kurczątk*, której jeden z egzemplarzy nosi tytuł *Murzynki i Mniszek* od imion głównych bohaterów – kurczątek.

Stanisław Bęć opisał w niej wspólne spacerowanie z synem Andrzejem brzegami Piliicy. Opowiedział o nich oczami dwóch kurczątek Murzynka i Mniszka, które postanowiły zobaczyć coś więcej niż tylko własne podwórko. Wybrały się więc na samodzielny wycieczkę po okolicy. Wiele przy tej oka-

zji zobaczyły, przeżyły parę przygód, ale też dużo się nauczyły.

W bajce tej, w zależności od egzemplarza, zamieszczono dwie lub trzy piosenki. Do dwóch z nich (o stokrotkach oraz falach i wielkim kole młyńskim) słowa napisał Stanisław Bęć, a do trzeciej (o pszczołkach) Artur Krzetuski, który do wszystkich skomponował muzykę.

W każdym egzemplarzu *Bajki o przygodach czarnego kurczątk* znajdują się dedykacje, które miały podkreślić intymność i osobisty związek z osobą obdarowywaną. Dwie z nich mają formę wiersza. Stanisław Bęć swój wiersz skierowany do syna Andrzeja zatytułował *Słyszysz me serce?*, który przed powieleniem własnoręcznie napisał. Natomiast wiersz pt. *Modlitwa* w swoich egzemplarzach umieścili Józef Drożdż i Henryk Czulda. Wszędzie jest to ten sam wiersz, oprócz jednego słowa, które się zmienia w zależności od więzów rodzinnych łączą-



Andrzej Bęć – fot. z 1944 roku

cych nadawcę z adresatem bajki. Jest to więc albo ojciec (S. Bęć i H. Czulda), albo wujek (J. Drożdż).

Dedykacja, znajdująca się w egzemplarzu подарowanym przez Rozalię Kulową, to krótkie zdanie o treści: *Najdroższemu Leszkowi w ósmą rocznicę urodzin ofiaruje Ojciec*, tj. Jan Kula, i data 1 września 1944 roku.

Kolejnym wydanym tytułem była *Bajka o zajączku, lisie i kogutku*, której tłumaczenia z języka czeskiego z pomocą więźniów czeskich dokonał Stanisław Bęć.

Treść bajki dotyczy kłopotów zajączka ze złym lisem, który podstępnie zajął jego dom. Wszyscy się go bali – psy, niedźwiedź i byk – i dopiero spryt koguta sprawił, że lis, by się ratować, musiał uciekać. Opisane w bajce perypetie zająca i konsekwencje złego zachowania lisa krótko i dosadnie określa jedno zdanie: *Tak to łotrom zwykle bywa, gdy cudzego się zachiewa*. Więźniowie odczytywali je jako zapowiedź wolności i zaśluzonej kary dla ich katów.

Z wyjaśnień Stanisława Bęcia wynika, że rysunki zostały skopiowane z czeskiego oryginału. Oprócz jednego, znajdującego się na okładce, na którym widać głównych bohaterów bajki. Rysunek ten jest autorską kompozycją Alfreda Przybylskiego.

W trzech egzemplarzach i tej bajki znajdują się dedykacje. Przy czym, dwie z nich mają charakter krótkich rymowanek, trzecia zaś jest wierszem. Autorem rymowanych dedykacji jest Stanisław Bęć. Ich adresatami byli Alojza Kotulek i Małgorzata Lewińska oraz Maria Sitko i jej syn Tadeusz. Ta skierowana do M. Sitko miała głębsze znaczenie, gdyż w tak zakamuflowany sposób Józef Drożdż powiadał swoją siostrę o planowanej ucieczce z obozu, która faktycznie nastąpiła 30 września 1944 roku. Józef Drożdż zbiegł wraz z Ro-



Felician Świerczyński – fot. z 1944 roku

manem Taulem przy pomocy robotnika cywilnego Józefa Łyszczarza.

Autorem trzeciej dedykacji jest Bernard Świerczyński, który już jako licealista dużo pisał i publikował na łamach czasopism wydawanych na Śląsku przed drugą wojną światową. Można ją uznać za rodzaj testamentu pozostawionego przez niego synowi Felicianowi, gdyż on sam nie przeżył obozu, powieszony 30.12.1944 roku.

Sama bajka była dla Felicjana bardzo osobistą pamiątką po ojcu, z którym nie miał możliwości bliżej się poznać. Urodził się bowiem już po jego aresztowaniu i osadzeniu w KL Auschwitz. Natomiast Bernard dzięki pomocy wielu wspierałych ludzi miał sposobność jedynie z daleka widzieć syna w czasie wyjazdów do pralni w Bielsku z obozową bielizną. Felician tych wyjazdów z matką nie pamięta. Silniejsze dozna-



Zbigniew Czulda – fot. z 1944 roku

nie pozostawiło na nim spotkanie z 1944 roku w Mysłowicach, choć nie jest pewien czy to osobista pamięć, czy utrwalona w wyniku częstych wspomnień najbliższych. Szedł ze swoją ciocią do dziadka, gdy nagle przy nich zatrzymał się samochód. Wysiadł z niego mężczyzna, wziął go na ręce i przytulił. Był to jego ojciec.

W matrycy *Bajki o zajączku, lisie i kogutku* znajduje się tekst Andrzeja Czarneckiego, napisany z pomocą Stanisława Bęcia, a skierowany do syna Jasia. Opisuje w nim, jak narodził się pomysł wydania bajki, dla kogo jest przeznaczona, kto ją ułożył i prosi syna, by w modlitwie pamiętał o wszystkich, którzy ją tworzyli.

Z relacji Stanisława Bęcia znanych jest jeszcze kilka innych tekstów, a mianowicie *O wszystkim co żyje*, *Wesele w Osach Wielkich*, *Olbrzym-Samolub* i *Kwiat paproci*. Tylko pierwszy z wymienionych ma postać książ-

ki, pozostałe zapisane są ręcznym pismem na niewielkich arkusikach papieru.

O wszystkim co żyje to zbiór wierszy o owadach, ptakach, zwierzętach, które można spotkać na polu, łące i przydomowym podwórku. Wiersze opowiadają o ich zwyczajach, zachowaniach i współistnieniu z ludźmi. Jej pierwowzorem była czeska bajka o nieznanym tytule przyniesiona z magazynów „Kanady”. Stanisław Bęć twierdzi, że wiersze z tego zbioru nie są dosłownym tłumaczeniem z języka czeskiego, ale że w oparciu o oryginał napisał własne. Natomiast z czeskiej książeczki Piotr Kopańczuk i Zbigniew Kowalczyk przekopowali niemal wszystkie rysunki. Jediną oryginalną kompozycją jest krajobraz morski autorstwa Piotra Kopańczuka, stanowiący tło wiersza *Do synka*.

Krótką dedykacja: *Dla Boby w 5 rocznicę urodzin. Ojciec* z datą 7 lipca 1944 roku oraz wiersze *Do synka* i *Modlitwa* skierowane były do syna Stanisława Bęcia Andrzeja. Świadczą one o gorącym uczuciu między ojcem i synem i tęsknocie ojca.

Wesele w Osach Wielkich opowiada o ślubie i weselu osy z trutniem. O ich gościach – owadach z łąk, lasów, pól – i o tym, jak się bawiono. Na końcu tekstu widnieje adnotacja: *Napisane dla Boby, maj 44 O.*

Kolejna bajka Bęcia pt. *Olbrzym-Samolub* powstała na podstawie opowiadania Oskara Wilde’a *The Selfish Giant*, ale w przeciwieństwie do oryginału ma formę wiersza. Opisał historię zabaw dzieci w pięknym ogrodzie Olbrzymy podczas jego nieobecności. Wraz z wyrzuceniem dzieci z ogrodu całe życie w nim zamiera, a wraca, gdy dzieci ponownie wypełniły go swym gwarem.

Ostatni z wymienionych tekstów pt. *Kwiat paproci* nie zachował się i wiadomo jedynie tyle, że S. Bęć pisał go w październiku 1944 roku.

Bajki miały być szczególną pamiątką dla dzieci, ale żeby do nich trafiły, potrzebna była pomoc ludzi spoza drutów. Pomimo zagrożenia życia za nielegalne kontakty z więźniami znaleźli się tacy, którzy przyczynili się do uratowania wielu ważnych dokumentów, różnych prac artystycznych więźniów, w tym i bajek. Więźniowie gotowe egzemplarze potajemnie wynosili z biura na tereny różnych budów i przekazywali znajomym robotnikom cywilnym z prośbą o przesłanie pod wskazane adresy.

Wszystkie znane egzemplarze bajek, oprócz jednego, jeszcze w czasie wojny trafiły do rąk dzieci. Eugeniusz Nosal obdarował bajkami dwie dziewczynki, których mamy brały aktywny udział w akcji pomocy więźniom. *Bajka o zajączku, lisie i kogutku* trafiła do rąk pięcioletniej Alojzy Kotulek za to, że wraz z matką Elżbietą i Wandą Kondziołek spełniała rolę łącznika między więźniami i ludnością cywilną, razem przejmowały lub przekazywały listy, grypsy, podawały żywność lub lekarstwa. W podobną pomoc więźniom zaangażowana była Lewińska (brak imienia), która w dowód wdzięczności otrzymała dla swej córki Małgosi dwie bajki, tj. o przygodach czarnego kurczątko i o przygodach zajączka, lisa i kogutka.

Według E. Nosala już w sierpniu 1943 roku *Bajka o zajączku, lisie i kogutku* dotarła do małego Jasia, syna więźnia Andrzeja Czarneckiego. Dostarczenia jej do Krakowa podjęła się łączniczka Wanda Kondziołek, która przez blisko trzy lata wypełniała podobne zadania.

Józef Drożdż otrzymane egzemplarze bajek przeznaczył dla swego siostrzeńca Tadeusza Sitko. Bajki do domu siostry Marii, mieszkającej w Grodźcu, dostarczył Józef Łyszczarz z Mysłowic, który w KL Auschwitz zatrudniony był jako konserwator telefo-

nów. Uczestniczył również w dostarczaniu do obozu paczek żywnościowych przygotowywanych w domu Marii Sitko.

Artur Krzetuski współpracował z majstrem cywilnym komanda budującego studnie w obozie, Józefem Zurkiem. Wykorzystał tę znajomość do przesłania swojej córce *Bajki o zajączku, lisie i kogutku*.

Z pośrednictwa robotników cywilnych skorzystał również Stanisław Bęć i przekazał swoje bajki poza obóz. I choć nie pamięta ich nazwisk, podziwia ich za niesamowitą odwagę, bowiem *ryzykowali wszystkim, byle*



własność Andrzeja Bęcina

spełnić życzenie „häftlinga” tylko dlatego, że to mogło być jego życzenie ostatnie.

Do Felicjana Świerczyny *Bajka o zajączku, lisie i kogutku* dotarła jesienią 1943 roku poprzez nieznanego z nazwiska oficera SS. Przyniósł bajkę razem z niemieckim słownikiem wydawnictwa „Der großen Duden”



własność Andrzeja i Zbigniewa Czuldów

z własną dedykacją na wypadek, gdyby taka przesyłka wpadła w niepowołane ręce.

Zupełnie niezwykłą drogę przeszła bajka malowana przez Henryka Czuldę. Z jego grypsu do żony z dnia 28 sierpnia 1944 roku wynika, że *Bajkę o przygodach czarnego kurczątka* próbował wysłać z obozu drogą oficjalną jako przesyłkę poleconą, a z krótkiej notatki napisanej i dołączonej do bajki już po zakończeniu wojny i powrocie do domu poznajemy jej dalsze losy. Gdy oficjalne wysłanie okazało się niemożliwe, wtedy H. Czulda postanowił, że mimo wszystko uratuje bajkę dla swego syna. I chociaż w grypsie z dnia 20–21 października 1944 roku powątpiewał, czy *uda mi się ocalić bajczkę dla Zbyszka!*, to jednak, gdy wywożono go z KL Auschwitz (29.10.1944 roku), udało mu się przemyścić bajkę wraz z fotografiami otrzymanymi z domu. I tak było przez wszystkie kolejne obozy (Breslau-Lissa, Gross-Rosen, Buchenwald, Dautmergen, Allach k/Dachau), do których trafił. Nie wahał się nawet przed oddaniem kawałka chleba z już i tak głodowej porcji. Henryk Czulda mimo wielu trudnych chwil i znacznego wycieńczenia doczekał wyzwolenia przez wojska amerykańskie 30 kwietnia 1945 roku, a w sierpniu tego samego roku wrócił do kraju.

Ze względu na brak informacji nie jest możliwe odtworzenie drogi bajki o przygodach dwóch kurczątek z obozu do rąk syna

więźnia KL Auschwitz Jana Kuli. Z przekazu jego żony wiadomo, że przyniósł ją z obozu. Ponieważ J. Kula zmarł w niedługi czas po wojnie, pozostanie zagadką, jak bajka z datą 1 września 1944 roku znalazła się w rękach więźnia, którego zwolniono z obozu 28 stycznia 1942 roku.

Podobnie ma się rzecz z ujawnionymi 1999 i 2002 roku nowymi bajkami. Pierwsza to zupełnie nieznana bajka o tytule *Opowieści kota uczonego*, którą od wujka z okazji nowego roku 1943 otrzymał Czesław Czekański. Bajka ta zawiera dwanaście wierszy – spośród osiemnastu – oraz rysunki ze zbioru wierszy *O wszystkim co ży-*



je. To, co ją różni od tego zbioru, to tytuł i pierwszych siedem stron, z których poznajemy historię zacnego rodu zajączków. Dodatkowo o związku tej bajki z KL Auschwitz świadczy wiersz *Modlitwa*. Drugą jest znana bajka, tym razem pod tytułem *Bajka o przygodach czarnego kurczątka i jego braciuszka*. Otrzymała ją – prawdopodobnie w połowie 1944 roku dotarła do Zakopanego – Barbara Tondos od swego ojca Władysława, więźnia KL Auschwitz. Był lekarzem i pracował w obozowym szpitalu. Można przypuszczać, że otrzymał bajkę od któregoś z więźniów z grupy zaangażowanych w ich wykonanie jako podziękowanie za opiekę w szpitalu obozowym.

Zdaniem autora tekstów i tłumacza Stanisława Bęcia wydania bajek w obozie nie

można zaliczyć do wydarzeń literackich, bo nie forma wiersza była ważna, lecz treść pełna osobistych uczuć, głęboko skrywanych pragnień, tęsknot i przeżyć więźniów sprzed aresztowania. Obecnie ze względu na miejsce i czas powstania są raczej dokumentem niż dziełem literackim czy plastycznym. Chociaż nie można im odmówić i tego waloru, bo przecież zachwycają każdego, kto je zobaczy.

Powstanie bajek w KL Auschwitz jest niewątpliwie takim zdarzeniem, które pokazuje, że wielu więźniów nie poddało się systemowi obozowemu, zmierzającemu do poniżenia i złamania człowieka i dało piękny wyraz temu, że ich życie w obozie nie ograniczało się, jak to stwierdziła była więźniarka Walentyna Nikodem, do *gonitwy za odrobiną wody i jedzenia*. Bez żadnych wątpliwości taką inicjatywę więźniów należy uznać za jedną z form ruchu oporu, bo, jak powiada włoski psychiatra i psycholog Andrea Devoto, *Oporem mogło być wszystko, bo wszystko było zabronione. Oporem stawała się każda działalność, która sprawiała wrażenie, że więźniowi pozostało coś z dawnej osobowości i indywidualności*.

Wioletta Bojda

WOJENNE OBRAZKI, CZYLI HOLOCAUST W KOMIKSIE

Zgodnie z zasadami chronologii początek II wojny światowej wiązać należy z jesienią roku 1939, a jej koniec z wiosną 1945. Symbolika pór roku pozwala idealnie czas całkowitego zniszczenia, zamrożenia wartości, zlodowacenia kultury zamknąć w kłamerkach sześciolatej zimy. Ale czy po niej nastąpiło wiosenne odrodzenie? Zaczęło się toczyć życie? Fizycznie tak, jednak mental-



nie problemy „zimy” wciąż się odradzają, nadal ujawniają niewyrównane rachunki, niewypowiedziane żale i ostatecznie – brak zadośćuczynienia. Tematy wojenne wracają w twórczości kolejnych pokoleń pisarzy, choć zmieniają się motywacje – realistyczne ujęcie wojennych zmagania, opis heroicznych czynów czy wojennych przygód dominujące w tekstach tużpowojennych zastąpiły później utwory koncentrujące się na psychice jednostki, na przemianach wrażliwości, wprowadzające szerszą perspektywę filozoficzną. W tym kontekście zaskakujący, a nawet szokujący wydaje się współczesny renesans problematyki wojennej i kolejne wynikające z niego teksty, które mieszczą się na granicy literatury dla dzieci i młodzieży i literatury masowej. Dlaczego? Bo w znakomitej większości są to teksty nieetyczne.

*

Zaczęło się parę lat temu, kiedy dość kontrowersyjnym wydarzeniem stało się



Rys. Art Spiegelman

wydanie przez Arta Spiegelmana komiksu *Maus* poświęconego Holocaustowi. Już wówczas problematyczne stało się połączenie wysokiego tematu z gatunkiem należącym jednak do kultury masowej, z gatunkiem powszechnie kojarzonym z rozrywką. Sprzeciwy umilkły, gdyż autor wywiązał się z tego zadania po mistrzowsku, zarówno na poziomie tekstowym, jak i formalnym. A tu warto podkreślić, że Spiegelman zrezygnował z artystostwa, zaskakiwania czytelnika pięknem kolorowych obrazków. Wręcz przeciwnie – zasadą twórczą jest asceza, pozwalająca podporządkować wszelkie możliwe środki tematowi. Wykorzystana więc zostaje alegoria, która oddaje wojenne zezwierzęcenie poprzez rysunek postaci. I tak Niemcy to tropiące wciąż koty, Polacy przedstawieni są jako świnie (ocena moralna czy dosłowne odrysowanie

niemieckiego określenia „polska świnia”?), a Żydzi to wciąż znikające w norach myszy. Ten wybór uzasadnia zamieszczone na początku pierwszego tomu motto, które stanowi cytatek zapożyczony z jednego z przemówień Adolfa Hitlera:

Żydzi bez wątpienia są rasą, ale nie ludzką!

Nie ludzką, zatem jaką? Na to pytanie odpowiada autor cytatem z przedwojennej prasy niemieckiej, który rozpoczyna drugą część opowieści:

Myszka Miki jest najbardziej haniebnym idealem, jaki kiedykolwiek został wynaleziony... Zdrowy rozsądek podpowiada każdemu myślącemu, dorastającemu i prawemu młodzieńcowi, że to obrzydliwe, brudne plugastwo, ten największy nosiciel bakterii w świecie zwierzęcym, nigdy nie może stać się prawdziwym zwierzęciem – przykładem do naśladowania... Koniec ze zdziczałością narodów za sprawą Żydów! Precz z Myszką Miki! Noście swastyki!

Przywołana tu krytyka postaci komiksowych, które wedle niemieckiej propagandy są świadectwem upadku kultury, budzi wątpliwości. Bo czy to nie za wielkie armaty zostały wytoczone przeciw sympatycznym bohaterom Disneyowskich komiksów? Zaskakuje tu jednak z powagą przedstawiona opozycja – Myszka Miki i swastyki, ujawniająca zaciętrzewienie, absurdalność i agresję propagandy lat trzydziestych. Z jej bezsensu polemizuje Art Spiegelman, zakładając swoim bohaterom o ludzkich ciałach maski myszy. Bez twarzy zatem przemierzają swoje losy, z których powstaje wielowątkowa, trudna opowieść, dokumentująca tragiczne przeżycia jednej z rodzin polskich Żydów.

Ciekawym zabiegiem kompozycyjnym jest wprowadzenie podwójnej narracji, toczonej z perspektywy bohatera, człowieka współczesności noszącego nazwisko autora, który próbuje zrozumieć ojca, Władka

Spiegelmana, uczestnika zdarzeń, opowiadającego historię wojennych przeżyć. W ten sposób zderzone ze sobą zostają dwa punkty widzenia – wspomnienia świadka i refleksja spadkobiercy traumy. Właśnie tak! Bo tym, co Spiegelman ujawnia przede wszystkim – i być może przesądającym o wartości i nowatorstwie komiksu – jest przedstawienie Zagłady jako doświadczenia dziedzicznego, które nie zamyka się w obrębie jednego pokolenia.

Fabula *Mausa* jest przewidywalna, powiela znane z przeszłości tragiczne opowieści. I tak młody Włodek Spiegelman, mieszkający w okolicach Częstochowy, poznaje Andzię Zylberberg z Sosnowca, zakochuje się, młodzi biorą ślub, rodzina pomaga im się urządzić, w okolicach Bielska Włodek otwiera fabrykę tekstylną, rodzi się pierwszy syn, Rysio, życie toczy się raz lepiej, raz gorzej, jednak trwa. Wszystko zmienia się z chwilą wybuchu wojny, która stopniowo degraduje bohaterów. Zaczyna się od utraty środków do życia, później nadchodzi czas wegetacji w getcie, konieczny staje się pokątny handel, wreszcie ucieczka, trwanie w ukryciu, Oświęcim. Pęka uporządkowany, przyjemny świat młodych małżonków. Rysy, początkowo możliwe do przyjęcia, wraz z rozwojem akcji rozbijają narrację. Opowieść się wycisza, słów jest coraz mniej, ich rolę przejmują kolejne kadry, na których widnieją na przykład ciała myszy przez inne myszy wynoszone z komór gazowych, zdjęcie Rysia, który, mimo że bezpiecznie ulokowany na wsi, nie przeżył okupacji, podobizny Władka i Andzi ukrytych w norze... Dzięki skonstrastowanym kadrom, skrótom, wstrząsającym zdarzeniom pozwalają się przedstawić w formie możliwej do zniesienia, zachowując jednocześnie tragiczny wymiar.

Inną, równie ważną kwestią jest przedstawienie losów powojennych ocalonych. Tu obraz wybiega poza przyjęte stereotypy. Zamiast radości trwania Andzia i Włodek nie potrafią poradzić sobie z traumatycznymi przeżyciami. Mimo że życie jako tako wróciło do normy, Spiegelmanowie emigrowali do Stanów Zjednoczonych i stali się Spiegelmanami, Włodek z powodzeniem prowadzi interesy, kobieta wciąż rozpacza po stracie dziecka, nie umie zatem beztrudną miłością obdarzyć drugiego syna, Arta. Jej nadopiekuńczość i ciągły lęk zamykają go w emocjonalnym więzieniu. Wracają też oświęcimskie wspomnienia w formie koszmarów sennych i ostatecznie udręczona przeżyciami Andzia poddaje się i popełnia samobójstwo, dając jednocześnie wyraz temu, że życie raz podwa-



Rys. Art Spiegelman

żone nie może trwać – Holocaust przeżyła fizycznie, psychika jednak została zdruzgotana. Jak wspomina syn:

Sposób w jaki to uczyniła, to ja miałem być tym, który miał odnaleźć ciało, tylko że zawsze wracałem późno do domu i kiedy przyszedłem, było już po wszystkim. Czy mój pobyt w zakładzie psychiatrycznym był tego powodem? Nie. Czy był jakiś związek? Jasne, że tak. Po wojnie, byłem dla niej wszystkim. Stałem się kimś na kształt jej powiernika raczej niż jej syna. Nie mogła znieść rozdzielenia, a ja nie chciałem jej, albo raczej ich skrzywdzić. Po prostu musiałem się od tego uwolnić³.

Czy gest Andzi można nazwać bezli-
tosnym? Przecież syn jednoznacznie został
obciążony winą za to, że chciał się wyzwo-
lić z ciężaru wspomnień rodziców i przed
nimi uciec do swojego życia. Nie miał do te-
go prawa? Jednak wydaje się, że Andzi przy-
świecała nieco inna motywacja. Może po-
trzebowwała wskazania kogoś winnego jej
cierpienia, w tym wypadku kogoś najbliz-

dzi, stany przygnębienia ostatecznie prowa-
dzą go do depresji i zawieszenia stosunków
z ojcem. A Władek? To dziwna postać – zdzi-
waczały starzec, podobnie jak Andzia pełen
pretensji do każdego człowieka, który tylko
znajdzie się w jego otoczeniu, stereotypowo
oszczędny, wręcz skąpy, zamknięty w sobie,
samotny i nieszczęśliwy... Pełen złości, którą
wylewa na najbliższe mu osoby, syna, dru-
gą żonę, znajomych. Co znamienne – wszy-
scy oni są doświadczeni przez Holocaust, tak
jakby poza tym kręgiem osób nie był w sta-
nie już z nikim się porozumieć.

Rozmowa, która stanowi oś kompozy-
cyjną komiksu, pozwala zbliżyć dwa stano-
wiska – ocalonych i ich potomków. Władek
dokładnie i spokojnie opowiada całą histo-
rię, zdarzenie po zdarzeniu, opowiada, jed-
nocześnie tłumacząc poszczególne jej
uczestników. Padają zdania ważne, istotne
zarówno dla przeszłości, przywoływanej
i dokumentowanej, jak i dla przyszłości.
Lekcji tolerancji udziela synowi odwołując
się do nieheroicznych wyczynów Polaków,
gdy na pytanie Arta o pieniądze w zamian
za schronienie w Szopienicach u polskiej go-
spodyni Motonowej, odpowiada:

– Oczywiście, że ja zapłaciłem. I to słono.

– ... ty co sobie myślisz? Ktoś będzie ryzykować
swoje życie za darmo?

Więc cena schronienia dla Władka by-
ła oczywista. Zaskakujące wydają się jed-
nak liczne przedstawienia niegodziwości,
będących udziałem innych Polaków... Kie-
dy Andzia z Władkiem po ucieczce z getta
sosnowieckiego szukali schronienia, dawna
guwernantka ich syna zatrzasnęła przed ni-
mi drzwi. Użyczył im go dopiero dozorca ka-
mienicy, należącej dawniej do rodziny Andzi,
jednak kiedy przechodzili przez podwórko,
ujrzała ich jedna z sąsiadek, Polka, i zaczęła
wzywać policję. Polscy szmalcownicy, któ-
rzy biorą od Władka pieniądze w zamian

ROZDZIAŁ DRUGI



Rys. Art Spiegelman

szego, żeby zrzucić na jego barki swą wo-
jenną tragedię, za którą nikt nie poniósł
kary? Motyw niewskazanej winy, więc bez-
wolnie rozkładanej na uczestników historii,
stałe powraca w *Mausie*.

To wydarzenie nie ułatwia i tak trud-
nych stosunków ojca z synem. Art, nie ro-
zumiejąc ogromu tragedii, nie jest w stanie
funkcjonować wśród tak pokaleczonych lu-

za pomoc w przedostaniu się na Węgry, ostatecznie denuncjują go i za ich przyczyną Szpigelmanowie trafiają do Auschwitz. A tam polscy kapo bezlitośnie biją Żydów... Zdumiewa też opowieść autora o potrzebie poznania rodzinnych okolic rodziców:

Gdy powiedziałem mu [ojcu – przyp. W. B.], że jadę do Polski, by zebrać dokumentację do książki, był przerażony. – Zabiją cię tam! – powiedział⁵.

To nagromadzenie negatywnych wspomnień związanych z Polakami zdumiewa o tyle, że dominuje nad kadrami przedstawiającymi tropiące koty. Skąd ta wybiórczość pamięci? Logicznie rzecz biorąc, nasiłci powinni być najbardziej znienawidzoną i piętnowaną nacją, a wcale tak nie jest. Niemcy, nawet jeśli z rzadka pojawiają się na kartach *Mausa*, wpisują się raczej w schemat żołnierzy spełniających swój obowiązek. Budzą grozę, ale uosabiają siłę, co ostatecznie wzbudza... szacunek. Skąd ten porządek rzeczy? Jawną to przecież niesprawiedliwość...

Tak, niesprawiedliwość, ale tylko dla niezangażowanych w zdarzenia obserwatorów, bowiem pod ujawnianą i wciąż deklarowaną przez ocalałych nienawiścią kryje się całkiem inny melanz emocjonalny. Pośrednio zwraca na to uwagę autor w jednym z wywiadów, wspominając:

Kiedy wychowywałem się w Rego Park, moi rodzice często mówili coś złego o Polakach, ale te uczucia zawsze były wyrażane po polsku, tak, że choć znam ten język tylko biernie, jest on właściwie moim językiem rodzimym i składa się na przyjazną muzykę mojego niewolnictwa. Wychowałem się w kulturze, na którą Kaczka Dziwaczka wywar-

ła również wielki wpływ, co Myszka Miki. Nie mieliśmy tej książki – oczywiście została i spłonęła razem ze wszystkimi – ale matka recytowała mi ten wiersz z pamięci jako rodzaj kołysanki i wciąż jeszcze pamiętam, jak to szło⁶.

Fragment wypowiedzi potwierdza negatywność wspomnień, znamienne jest jednak to, że rodzice Arta zachowali język polski jako swój (w oryginalnej wersji komiksu Władek na co dzień posługuje się łamaną angielszczyzną, ale w chwilach emocjonalnie naznaczonych wraca do polszczyzny), podobnie jak książki zapamiętane z własnego dzieciństwa przekazywali synowi. To świadczy o głębokim przywiązaniu do kultury, z której zostali niejako wykluczeni z chwilą wybuchu wojny. Żal, brak oporu ze strony „językowych współbraci” wzbudził opór, ale nie on jest źródłem nienawiści. Zwróćmy uwagę, że zwią-

**ALÉ ZA KILKA TYGODNI BYŁEM
ZA CHORY NAWET ŻEBY JEŚĆ ...**



Rys. Art Spiegelman

ki Żydów z Polakami są silniejsze niż z jakąkolwiek inną nacją. Warto też podkreślić, że w czasie wojny tylko na terenie naszego kraju była wyznaczona kara śmierci za pomoc semickim rodzinom. Ryzykowało wielu



Polaków, z których jedynie garstka wpisana została na listę Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Czy te doświadczenia nie powinny stanowić podstawy do kwitnącej wprost przyjaźni narodowej? Tylko teoretycznie, bo w praktyce traumatycznych przeżyć doświadczały konkretni ludzie, których życie nagle zostało podważone, pozbawione wartości. To Polacy i Żydzi stali się najmniej godnymi ofiarami wojny – poniżani, niszczeni, masowo zabijani. Sami dla siebie byli świadkami kaźni. I każde wspomnienie wojny w pamięci Żyda związane jest z Polakami, jak i każde wspomnienie Polaka wiąże się z Żydami. Obrazy pęcznią od skrajnych emocji, którymi uczestnicy nawzajem się obrzucają. To nienawiść niewinnych ofiar, które jednocześnie stały się świadkami upodlenia... I strachu. Opanować go, wykluczyć, stworzyć na powrót obraz siebie jako człowieka, to wymaga pozbycia się świadka. Ale to niemożliwe, więc dochodzi do przetrzucenia na niego wszystkich negatywnych

doznań. I obarczenia winą, co dzieje się po dwóch stronach tej samej barykady.

Spiegelman nie odpowiada na wszystkie pytania, jedynie akcentuje, zwraca uwagę, wskazuje na pewne nierozwiązane dotąd kwestie, które mogą być istotne dla przyszłości obydwu narodów, przyszłości kolejnych pokoleń dziedziczących pamięć o Zagładzie. Nie dziwi zatem wypowiedź jednego z recenzentów, podkreślającego, że:

Maus był dziełem skazanym na oszałamiający sukces⁷.

Ale niepokojąca w tym ujęciu wydaje się recenzja Umberta Eco, zamieszczona na okładce komiksu:

Maus jest książką, od której nie można się oderwać. Kiedy dwie myszy mówią o miłości, jesteś poruszony, kiedy cierpią – płaczesz. Powoli w trakcie tej małej przypowieści zawierającej w sobie cierpienie, humor i codzienne wybory życiowe zostajesz pochłonięty przez język wschodnioeuropejskiej rodziny i wciągnięty w hipnotyzujący rytm narracji, a kiedy kończysz Mausą, jesteś nieszczęśliwy, że porzuciłeś ten magiczny świat i czekasz na następną część, dzięki której do niego powrócisz⁸.

Obydwa fragmenty wskazują na różne warianty lektury. Bo jak czytać *Mausa*? Jak powieść graficzną wchodzącą w dyskurs holocaustyczny czy też traktować Zagładę jako scenografię dla dziejów komiksowych postaci? Dla autora problem nie istniał – pracował nad tekstem przez wiele lat i traktował go niezwykle poważnie. Sukces, doskonała dystrybucja otwarły jednak drogę naśladowcom, którzy kierowali się różnymi motywacjami. Problematyka egzystencjalna, kwestie problematyczne odeszły w cień jako niewygodne, a ich miejsce zastąpił temat hasłowo wywoływany z masowej niepamięci, co doprowadziło do tego, że Holocaust stał się modny, okazał się

„pewniakiem”, gwarantującym powodzenie. I choć zdanie brzmi oksymoronicznie, masowa produkcja wykoślawiła zdecydowanie sens. Nie sposób tu omówić wszystkich, często epigońskich pozycji, jednak warto się przyjrzeć dwóm jeszcze, wskazującym na podstawowe tendencje, wokół których krystalizować się zaczyna nowy sposób mówienia o Shoah.

Polska propozycja wyrosła z obrazków Krzysztofa Gawronkiewicza. Jego *Achtung Zelig! Druga wojna* powstawał niemal 10 lat i stał się wydarzeniem w obrębie komiksowego świata. Już sam tytuł, nawiązujący do komedii Woody’ego Allena – *Zelig*, przedstawiającej losy człowieka pozbawionego osobowości, który przejmował cechy charakterologiczne interlokutorów, wskazuje na aluzyjny charakter całości. Surrealizm, groteska, poetyka oniryczna to podstawowe elementy kompozycyjne opowieści o wielkiej wędrowce ojca i syna przez dziejową zawieruchę. A zaczyna się ona od odwołania do mitu o Żydzie – Wiecznym Tułaczem, co ma nadać historii wymiar uniwersalny:

Człowiek nie wybiera narodu, to naród wybiera człowieka.

Nie każdy rodzi się – dajmy na to – Szwajcarem.

No, cóż, siła wyższa...

Jestem już stary i przez te wszystkie lata nawet przez chwilę nie żałowałem wyboru, który się na mnie dokonał. Pomimo że historia mojego narodu to nieustanna wędrownka, cierpienia i łzy...

Chyba już wiecie, kim jestem?

Tak.

Jestem Żydem.

Nazywam się Zelig°.

Siłę enuncjacji podkreśla czarna plansza, na której obok niemal wrytych białych liter znajduje się olbrzymia głowa z wylupiającymi oczami stanowiąca połączenie cech człowieka i płaza, poniżej zaś przez wzburzone morze przepływają okręty z gwiazdą Dawida na żaglach i niezliczoną ilością

ludzi na pokładzie. Tak nasycona symboliką pierwsza scena od razu ukierunkowuje odbiór. Żyd Wieczny Tułacz staje się zatem alegorią losów potencjalnych ludzi, pozbawionych właściwości, upodobnionych do przedstawicieli innych narodów, wśród których żyją. Ten odbiór wspomaga również wzburzone morze – metafora skomplikowanego, pełnego cierpienia trwania



Rys. Krzysztof Gawronkiewicz

Żydów. W tym ujęciu II wojna światowa, której konsekwencją stał się Holocaust, okazuje się jednym z wydarzeń wpisanych w panoramę dziejową, co zdecydowanie pomniejsza jej znaczenie.

Po tak zarysowanym wstępie opowieść Zeliga o czasach dzieciństwa może się już swobodnie toczyć. I tak też się dzieje – przywołane zostaje wspomnienie z wysiedlenia z rodzinnej wsi, a później długa wędrownka po lasach, która kończy się wśród partyzantów. Zakłóca ją jedynie dosyć dziwne spot-

kanie z oddziałem Niemców. Ich oficer, groteskowa postać w długiej kuglarskiej czapie pełnej swastyk, nie rozpoznaje w napotkanych wędrowcach zbiegłych Żydów i zaprasza na pogawędkę przy suto zastawionym stole. Rozmowa się rozwija, oficer ujawnia swoje pacyfistyczne przekonania i może epizod nie byłby groźny, gdyby nie pożegnalny prezent – kot wręczony Zeligowi. Chłopiec



Rys. Krzysztof Gawronkiewicz

się cieszy, ale ojciec z niewiadomych przyczyn każe mu go oddać i tak zostaje ujawniona straszna tajemnica – oficer prowadzi wojnę totalną, która sprowadza się do wyępienia wszystkich polskich zwierząt i zastąpienia ich zwierzętami niemieckimi. Dzięki szybkiej akcji uciekinierom udaje się uwol-

nić cały transport kotów, ale sami nie zdążają już zbiec. Trafiają do ciężarówki, z której oswobodzają ich dopiero przebrani za koty partyzanci. Absurdalna wydaje się tak przedstawiona historia, jednak ratują ją liczne odwołania i aluzje, a przede wszystkim mistrzowskie rysunki. Kocie widowisko stylizowane jest na sceny kojarzące się z filmami grozy, przebrania partyzantów przywołują *Mausa*, w jednym z kadrów utrwalona twarz dowódcy „chorującego w pewnym sensie” przypomina do złudzenia twarz Witkacego i stanowi odwołanie do innego komiksu Gawronkiewicza – *Burza*, który przedstawiał alternatywną historię wojny. Interesujące od strony psychologicznej wydają się także zwierzenia niemieckiego oficera, który przed wojną był klaunem i wciąż zastanawiał się nad powrotem do zawodu... Wypowiedzi Zeliga i jego ojca są natomiast bardzo oszczędne, przemyślane, stanowią szczyt inteligencji ukształtowanej wokół codziennej lektury *Talmudu*. To one zapewniają im siłę trwania i dają możliwość przetrwania w rzeczywistości nieprzewidywalnej abstrakcji.

Komiks jest niezwykle interesujący, mistrzowski, co zatem budzi wątpliwości? Temat. Akcentując filozoficzne przesłanki wędrowki Zeliga, podkreślając groteskowość sytuacji, autorzy „oswajają” Holocaust, wpisują go w ciąg wielu w historii ludzkości epizodów, na motywach którego snuć można artystowskie wariacje i beztrzesko igrać konwencjami. Traktują go jak jeden z wielu twórczych projektów domagających się artystycznego przetworzenia. A tak przecież nie jest. Zagłada to tragedia, która podważyła fundamentalną wartość naszej kultury, jaką stanowi życie. Życie konkretne każdego z sześciu milionów zamordowanych Żydów. Pisanie o tym wymaga odpowiedzialności, ale i pokory. I tu wracamy do pytania, które wiele lat temu postawił Adorno – czy

jest możliwa poezja po Oświęcimiu? Jaka zatem powinna być nowa sztuka? „Ocalająca”, twierdził Miłosz. I miał rację, tak trzeba. Jednak zapomnieli o tym autorzy *Achtung Zelig!* i – by uciec się do metafory – na cmentarzystwu ludzkości zaczęli puszczać fajerwerki intelektu. Ale zimne ognie niczego nie rozpalają, a jedynie parzą i to często tych, którzy je odpalają. I przegrali twórcy bitwę moralną, bo zrozumieć Holocaust do tego stopnia, aby na jego kanwie ukuć filozofującą przypowieść, pełną efektów specjalnych, oznacza po prostu zaakceptować niesprawiedliwość. I śmierć. Wciąż zatem pytamy o rolę sztuki – czy jej zadaniem jest sławienie intelektualnych możliwości twórcy czy wspomaganie wartości stanowiących podstawę kultury? Odpowiedź nasuwa się sama.

tym, co przeczytałem i dostępnych danych historycznych. Zawarłem w niej informacje z listów, które rodzice dostawali od ocalałych krewnych w czasie wojny i po jej zakończeniu. Ponownie przeczytałem poświadczona źródła dotyczące dat, godzin i miejsc. To było bardzo osobiste doświadczenie, trochę przerażające i w gruncie rzeczy oczyszczające. Czulem, że muszę to zrobić. (...)

Niniejsza książka jest wynikiem mojego „gdybania”. To fikcja literacka, oparta na koszmarze, który był faktem. Nie mam wątpliwości, że to, co zaraz przeczytacie mogło się wydarzyć⁶⁰.

Komiks zatem jest wynikiem „gdybania”, jak pisze autor, gdyż przedstawiona w nim historia wyniknęła z zastanawiania się nad tym, co by było, gdyby rodzina Kubertów nie emigrowała w 1926 roku z podwarszawskiego miasteczka do Stanów Zjednoczonych, gdyby Joe pozostał Joselem



Rys. Krzysztof Gawronkiewicz

Odmienneą zdecydowanie – choć równie trudną do zaakceptowania – postawę twórczą odnaleźć można w komiksie Joe Kuberta – *Josel 19 kwietnia 1943. Opowieść o powstaniu w warszawskim getcie*. Autor zdecydowanie rezygnuje z metaforycznej wymowy na rzecz realizmu. Już we wstępie informuje czytelnika, jaka mu przyświecała idea:

Napisałem i narysowałem tę książkę, opierając się na opowieściach rodziców, na

i zamiast zdobywać edukację w prestiżowej szkole artystycznej, podzielili los współbraci. Już tak przedstawiony zamysł twórczy budzi wątpliwości, tym bardziej, że uzupełniają go komentarze: „Mam szczęście”, Między 1940 a 1942 rokiem nadal chodziłem do szkoły średniej. Przydarzały mi się cudowne rzeczy. Marzenie o zostaniu rysownikiem stało się rzeczywistością. Optymizm przeżywany przez nastolatka żyjącego w Ameryce sugeruje pewien rodzaj wyższości nad tymi,

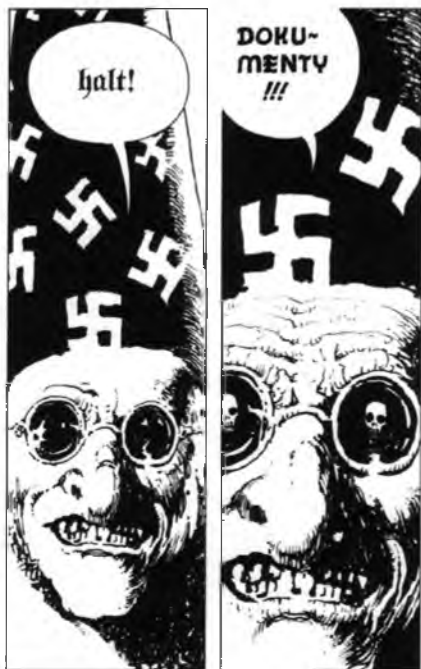
którym marzeń realizować nie wolno było dlatego tylko, że w tym samym czasie znaleźli się w innym miejscu. Dlaczego Kubert nie podejmuje trudu zrekonstruowania biografii któregoś ze swoich rówieśników, ale stara się przemyśleć własne losy w świecie koszmaru? Odpowiedzi podjął się w jednej z recenzji Bartosz Kurc, twierdząc, że *Komiks jest wyraźną próbą osobistego odreagowania Holocaustu, a jednocześnie głosem amerykańskich Żydów*. Trudno jednak pominąć milczeniem fakt, że autor wybrał idealny moment na „odreagowy-

nie się w zapotrzebowanie rynku, nie sposób rozsądzić.

Powstał jednak komiks nowatorski, oryginalny, gdyż Kubert zrezygnował z konwencjonalnych kadrów i zbudował opowieść graficzną złożoną ze szkiców ołówkowych, warto podkreślić, o ciekawej kresce. Ten rodzaj rysunkowej opowieści podkreśla autentyzm przedstawionych zdarzeń, na które składa się historia chłopca żyjącego w getcie, zmuszanego do rysowania wesołych obrazków dla niemieckich żołnierzy, który ostatecznie bierze udział w powstaniu i zostaje zastrzelony. Takich biografii było wiele, wielu bezimiennych i zapomnianych już chłopców straciło życie, tym bardziej oburza uzurpacja, której dopuszcza się Kubert. Bo to nie było przecież jego doświadczenie...

To nie było jego doświadczenie i fabuła komiksu potwierdza, że niewiele o nim wiedział. Postaciom brak psychologicznego pogłębienia, ich reakcje są dziwnie nieprawdopodobne – rodzice chłopca, którzy zostali deportowani do Auschwitz, żegnają się z nim, mówiąc: *Musimy być rozsądni, pomyśl, nie wiemy, co nas czeka, ty masz tutaj przyjaciół. Z nimi jesteś bezpieczny...* Zastanawia brak wiedzy o realiach wojennych, o grozie, którą budziło samo słowo „Auschwitz”, powszechnie znane i rozpoznawane. Nie ma zatem rozpaczyny wynikającej ze świadomości ostatecznego rozłączenia, nie ma lęku, jest za to rozsądek... I jeden kadr, na którym widnieje duża łza spływająca z oczu chłopca.

Znikoma jest również wiedza Kuberta o realiach polsko-wojennych, co zauważyć można w komentarzu słownym dołączonym do rysunków. Na przykład rabin, któremu udało się uciec z Auschwitz i w paśniku dotrzeć do getta w Warszawie, co już budzi wątpliwości ze względu na odległość



Rys. Krzysztof Gawronkiewicz

wanie”, gdyż publikacja *Josela* zbiegła się z renesansem dyskusji nad problemem Holocaustu w Ameryce, pośrednio wywołanym przez *Mausa*. Więc czy to była rzeczywiście próba uporania się z traumatycznymi przeżyciami narodu, czy też zgrabne wpisa-

obu miast, opowiadał swoim współtowarzyszom o życiu w obozie koncentracyjnym, w którym prócz Żydów znajdowali się *sowieccy jeńcy wojenni, Cyganie, Świadkowie Jehowy i homoseksualiści*, a Polaków, wedle Kuberta, nie było w Oświęcimiu. Zaskakuje ta relacja tym bardziej, że nie wykracza poza stereotypowe wyobrażenia zbudowane wedle schematu: mordercza praca, brak jedzenia, komory i piece. Więźniowie dzielili się, wedle Kuberta, na tych, którzy poddali się i *nie byli już ludźmi, jedynie numerami, oznakowanymi zwierzętami* i tych, którzy walczyli o siebie, więc powstrzymywali emocje, wykonywali polecenia i pragnęli żyć. Tak przedstawiona sytuacja jest sporym uproszczeniem... A jest ich znacznie więcej.

O czym zatem opowiada Kubert, skoro historia nie jest mu znana, nie jest przeżyta, nie jest rozumiana? Trudne pytanie, bo w tej opowieści brak jest właśnie opowieści. Zastępują ją klisze utrwalone w kulturze masowej nastawionej na wzbudzanie emocji. Czytelnik wciąż jest nieomal zmuszany do łoż kolejnymi tragicznymi przedstawieniami, które jednak nie wnoszą żadnych treści, nie rozwiązują problemów, nie przybliżają perspektywy odległych zdarzeń. Historia przedstawiana jest bowiem z perspektywy dziecka, co w czytelniku już budzi współczucie. Co więcej – kolejne rysunki powielają obraz podstawowy sytuując dziecięce zwłoki na chodnikach, przedstawiając dzieci i starsuszków pracujących ponad siły, czy też uzupełniając komentarzami w stylu *Głodująca kobieta przyciskała chore niemowlę do piersi pozbawionej mleka. Niedożywienie powoli ją zabijało. Dziecko spotka ten sam los*. Mimo że wszystkie te rzeczy są prawdziwe, nie wykraczają poza schematy utrwalone w zbiorowej pamięci i nie wnoszą nic nowego do dyskusji o Holocaustie, a jedy-

nie dostarczają łatwych wzruszeń i łez wylewanych nad tragicznym losem, który mógł spotkać Joe Kuberta...

Litość jest zatem jedynym uczuciem wiążącym się z Zagładą? Wydaje się, że droga, którą wybrał autor, jest najgorszą z możliwych, bo ulegając komercji, wykorzystał tragedię innych ludzi. Dla potrzeb rynkowych!

*

Jak zatem pisać o Holocaustie dziś, w XXI wieku, jak o nim uczyć, jak utrwalać w pamięci? Bo wciąż przecież trzeba tę katastrofę ludzkości przypominać, piętnować. Nie można też zapomnieć ofiar, to moralny obowiązek spadkobierców. Ale jak to zrobić, aby pozostać w zgodzie z etyką? I to pytanie wciąż pozostaje otwarte, droga nadal nie została znaleziona. Dawne konwencje opowieści realistycznej, wspomnieniowej utrwalane przez „pokolenie świadków” już dziś nie są wystarczające. Potomkowie mają też inne zadanie do odegrania – prócz pamięci muszą podjąć się trudnej próby zrozumienia, z czym mierzył się Spiegelman w *Mausie*. Wydaje się jednak, że wprowadzenie tak poważnego tematu w obręb kultury masowej nie było zabiegiem fortunnym, bo uruchomiło ciąg produkcji „paraholocaustycznych”, w których zanika problematyka moralna, czy choćby wierność przedstawienia, a dominującą rolę pełnią oryginalne rozwiązania, gra konwencji, zaś wyznacznikiem sukcesu jest zaskoczenie czytelnika. Postmodernistyczne wariacje nie są tu jednak na miejscu. Innym zagrożeniem jest droga wskazana przez Kuberta – ckliwość. Rozpaczanie nieustanne, epatowanie makabreską, które, prócz łatwych wzruszeń, nic nie przynosi. Nic, bo nawet nie pozwala zrozumieć psychiki Josela, zmian, jakie w niej wywołało getto... A jednak ta perspektywa wydaje się teraz najbardziej popularna, bo dziecię-

cy bohater obserwujący wojnę przeniknął do *Dziecka Noego Schmitta, Złodziejki księżek* Zusaka i wielu innych jeszcze. A tego typu literatura nie ma środków, by zmierzyć się z tym tematem. Powstają zatem teksty na bazie mitów funkcjonujących w kulturze popularnej, teksty, które odsuwają na margines poważne problemy, w ich miejsce wprowadzając miałkie historyjki wydumanych, nieprawdopodobnych psychologicznie postaci. Tak realizowana opowieść o wojennych czasach odstręcza potencjalnych czytelników. Bo, żeby pisać o Holocauście, trzeba mieć nie tylko talent, ale i głębokie podstawy moralne. W innym razie teksty nie spełniają swojej roli, bowiem powielają stereotypy kulturowe, które zniekształcają obraz tragedii, niszczą pamięć o niej.

Więc, kiedy nie wiadomo, jak mówić, lepiej byłoby milczeniem oddać hołd pomordowanym.

¹ Cyt. za: A. Spiegelman, *Maus. Opowieść ocalałego, I. Mój ojciec krwawi historią*, przekł. P. Bikont, Kraków 2001, s. 6.

² Cyt. za: A. Spiegelman, *Maus. Opowieść ocalałego, II. I tu się zaczęły moje kłopoty*, przekł. P. Bikont, Kraków 2001, s. 3.

³ A. Spiegelman, [w:] L. Weschler, *Ojciec Arta, syn Władka*; www.maus.com.pl/maus6.html.

⁴ A. Spiegelman: *Maus. Opowieść ocalałego, I. Mój ojciec krwawi historią...*, s. 144.

⁵ K. Gebert, *Rozmowa z Artem Spiegelmanem*, „Midrasz” 2001, nr 9.

⁶ A. Spiegelman, [w:] L. Weschler, *Ojciec Arta, syn Władka...*

⁷ M. A. Velez, *Upadek króla komiksów?*, „Przekrój” 2003, nr 14, s. 69.

⁸ Cyt. za: A. Spiegelman, *Maus. Opowieść ocalałego. I. Mój ojciec krwawi historią...*

⁹ K. Gawronkiewicz (rysunki), K. Rosenberg, *Achtung Zelig! Druga wojna*, Warszawa 2004, s. 5.

¹⁰ J. Kubert, *Josel 19 kwietnia 1943*, przekł. M. Drewnowski, Warszawa 2006, s. 7.



ROZMOWA GULIWERA

PRAWDZIWA HISTORIA NIEDŹWIEDZIA WOJTKA

Z JOANNĄ BERDYN – ZAŁOŻYCIELKĄ WYDAWNICTWA POINTA ROZMAWIA ANETA SATŁAWA

– 70. rocznica wybuchu drugiej wojny światowej upamiętniona zostanie poprzez różne działania. Nie lada niespodziankę dla najmłodszych czytelników szykuje też Wydawnictwo Pointa, co to będzie?

– Otóż będzie to książka, po którą, mam nadzieję, z radością sięgną nasi czytelnicy,

uczniowie szkół podstawowych. Jest to bowiem, napisana z wielkim humorem, lekkim, barwnym językiem – prawdziwa historia niedźwiedzia Wojtki – towarzysza broni żołnierzy Armii Andersa. I tu przeważnie otwierają się z niedowierzaniem oczy i uszy czytelników, bo *przecież – jak mówi nawet w książce kilkuletnia dziewczynka – niedźwiedzie nie służą w wojsku...* A jednak. Dlatego zdecydowanie warto przeczytać, by wiedzieć... więcej.

– Temat bohaterskiego niedźwiadka był już poruszany w literaturze – i to nie tylko przez polskich pisarzy. W 1968 roku ukazała

się w tzw. „drugim obiegu” książka Wiesława Antoniego Lasockiego „Wojtek spod Monte Cassino: opowieść o niezwykłym niedźwiadku”. Wówczas zyskała ona sporą popularność w środowiskach emigracyjnych. Czym różni się książka autorstwa Łukasza Wierzbickiego od tamtej?

– Trudno porównywać te dwie książki. Opowiadają o tym samym bohaterze, ale mają zupełnie inny charakter. Dzieli je prawie pół wieku, a to czas, w którym ewoluuje i język, i młody odbiorca. By uhonorować pierwszego autora, który pisał o Wojtku – pana Antoniego Lasockiego, w naszej książce zamieściliśmy obszernie wspomnienie o dziadku – jego wnuka, mieszkającego w Londynie – Janka Lasockiego. W ten sposób chcemy również podkreślić, obecną w całej książce myśl, że postaci dziadków i babć są bardzo ważne w życiu, że wiele im zawdzięczamy i że powinniśmy pielęgnować wspomnienia o nich.

– *Hasło – Wojtek (niedźwiedź-żołnierz) pojawia się nawet w Wikipedii. Czytamy tam m.in., że w Londynie opowieść o bohaterskim niedźwiadku popularna jest do tego stopnia, że znają sam książkę Karol i jego synowie. Czy uważa Pani, że dzieci w Polsce będą chciały poznać i polubić Wojtkę?*

– Wojtkę naprawdę nie da się nie lubić. A autor książki **DZIADEK I NIEDŹWIADEK** – Łukasz Wierzbicki, wraz z ilustratorem – Ireneuszem Wolińskim, przedstawili go tak



Rys. Ireneusz Woliński



przyjaźnie i zabawnie, że jestem przekonana, że dzieci się pośmieją, wzruszą i douczą nad kartkami tej opowieści. Pozwolę sobie w odpowiedzi na to pytanie przytoczyć jeszcze fragment wstępu do książki, który napisał dla nas ostatni żyjący w Polsce żołnierz 22. Kompanii Zaopatrywania Artylerii, przy której przebywał Wojtek – pan profesor Wojciech Narębski: *Zainteresowanie misiem nie osłabło po przeniesieniu naszego korpusu i kompanii do Wielkiej Brytanii i trwa do dzisiaj, choć minęło niemal 50 lat od odejścia Wojtkę na wieczną wartę. Sprawia to nam, nielicznym już żyjącym żołnierzom 2. Korpusu Polskiego, ogromną radość. Wojtek ma swoje tablice pamiątkowe i statuetki w kilku miejscach w Szkocji i Anglii. Mam mocną nadzieję, że dzięki tej książce stanie się sławnym i lubianym misiem w Polsce. Był on bowiem naszym autentycznym towarzyszem broni, zasłużonym i podziwianym przez wszystkich polskim niedźwiedziem-żołnierzem.*



Rys. Ireneusz Woliński

– Honorowy patronat nad książką sprawuje sama Irena Anders, wśród pozostałych patronów znajdujemy m.in. ministra Janusza Krupskiego z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Poznańskie Spotkania Targowe, ogrody zoologiczne w Warszawie, Gdańsku i we Wrocławiu. W jaki sposób udało się pozyskać do współpracy tak zacnych partnerów?

– Kiedy rozmawiałam przez telefon z panią Ireną Anders, zapytując, czy zgodziłyby się objąć książkę swoim patronatem, wzruszona powiedziała: *Jesteście wspaniali, że chcecie o tym pisać.* Myślę, że to bardzo, bardzo ważne, by nasze dzieci nie zapomniały o bohaterach tamtych czasów, którym zawdzięczamy tak wiele, a tematyka wojenna w literaturze dziecięcej pojawia się coraz rzadziej, żeby nie powiedzieć, że zupełnie zanika. Taki był powód, dla którego bardzo chciałam, by ta książka trafiła do najmłodszego pokolenia. Sądzę, że wszyscy, którzy zdecydowali się patronować tej książce, po prostu czują i myślą podobnie.

– (...) *Niezapomniana lekcja historii, która brzmi jak bajka (...)* – mówi o książce Elżbieta Olszewska z Fundacji ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom. A jakimi słowami założycielka Wydawnictwa „Pointa” zachęciłaby dzieci, ich rodziców i dziadków, by sięgnęli właśnie po tę książkę?

– Te słowa umieściłam na początku książki jako jej myśl przewodnią. Pozwolę sobie je teraz przytoczyć:

*Miesiąc po miesiącu żegnamy kolejnych
Żołnierzy –
ostatnich uczestników II wojny światowej.
Ci, którzy pozostali, to starsze panie i starsi
panowie,
przeważnie zaszczyt w swoich domach
i w swoich wspomnieniach.*

*Nie wolno nam Ich zapomnieć – ani nam,
ani naszym dzieciom, ani dzieciom naszych
dzieci.*

*Dlatego niech ta fascynująca opowieść
o misiowej przygodzie, która była Ich
udziałem,*

*stanie się pomostem, po którym nasze dzieci
przejdą do poważnych lektur wojennych,
otaczając te czasy i Weteranów
zainteresowaniem, podziwem i szacunkiem.*

– Na stronie internetowej wydawnictwa „Pointa” czytamy m.in., że *Pani marzeniem jest, by wydawane przez Państwa książki potrafiły zatrzymać w biegu codzienności... Czy tego właśnie życzyć młodemu wydawnictwu?*

– Bardzo chciałabym móc i potrafić dotrzymać obietnicy, złożonej sobie i swojemu Dziadkowi Henrykowi Roguskiemu – przedwojennemu księgarzowi, którego ścieżkami kroczę, by wydawca książki wyłącznie wartościowe i takie właśnie, które zatrzymają w biegu codzienności. Tak, takie życzenia z największą radością przyjmuję, choć wielu, rozumiejących dobrze prawa rynku, puka się z politowaniem w głowę...

– *Dziękuję za rozmowę.*



WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Iwona Siedlecka

O KLEMENTYNIE SOŁONOWICZ- OLBRYCHSKIEJ I JEJ SYNU – DANIELU OLBRYCHSKIM

Klementyna Sołonowicz-Olbrychska (1909–1995) – pisarka książek dla dzieci i młodzieży, autorka licznych słuchowisk teatralnych i sztuk telewizyjnych, znakomity pedagog, jest matką jednego z najświetniejszych polskich aktorów – Daniela Olbrychskiego.

Życie i twórczość pisarki związane są z jej ukochanym nadbużańskim miastem – Drohiczyńem, gdzie po ukończeniu studiów w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Warszawie pracowała jako nauczycielka języka polskiego i francuskiego w tamtejszym liceum. Tam też założyła teatr szkolny, w którym jako młody chłopak debiutował jej młodszy syn Daniel. Swoją działalność na tym polu opisała później w książce *Teatr radości. Teatr szkolny. Doświadczenia. Uwagi. Myśli*. W latach powojennych pracowała często dla Redakcji Literackiej Polskiego Radia, gdzie emitowano jej liczne słuchowiska radiowe, za które pisarka otrzymała nagrody i wyróżnienia w konkursach Polskiego Radia. Następnie zostały one opublikowane drukiem w zbiorach opowiadań *Anioł Gabriel z Paryża* (1962) i *Jak mu powiedzieć* (1979).

Po pierwszych sukcesach pisarki Zofia Nałkowska zachęciła ją, by zajęła się wyłącznie literaturą dla młodzieży i tak też ukazały się kolejne opowiadania wydane tym razem w „Bibliotece Błękitnych Tarcz” i w serii

„Ważne Sprawy Dziewcząt i Chłopców”. Są wśród nich takie opowiadania jak: *Piotrek z domu na wodzie* (1967); *Imieniny z macierzą* (1969); *Powrót do domu* (1971); *Sprawa Marcina* (1973); *Zostanę z Wami* (1963); *Buty* (1974).

Pisarka współpracowała również z takimi czasopismami jak „Płomyk” (w latach 1956–1981), „Kalendarz Siódmoklasisty” (1957–1958) oraz „Świat Młodych” (1974–1982), gdzie także publikowała opowiadania i niektóre fragmenty swych książek. Od maja 1970 roku została członkiem Związku Literatów Polskich.





Fot. Iwona Siedlecka

Świat kreowany przez Klementynę Sołonowicz-Olbrychską w powieściach i zbiorach opowiadań wiąże się przede wszystkim z Drohiczyinem i jego okolicami, a bohaterowie jej powieści to w większości postaci autentyczne. Sama pisarka była osobą bardzo wrażliwą na ludzkie cierpienie, w jej twórczości sporo miejsca zajmują problemy związane z trudnymi okresami życia człowieka. Bohaterami jej książek są zwykle chłopcy i dziewczęta, dorastający na ogół w trudnych warunkach bytowych, jednakże pośród pięknych, malowniczych krajobrazów, które urzekały pisarkę i o których tak często wspominała w swej twórczości.

Najbardziej znaną pozycją w dorobku pisarki jest książka pod tytułem *Zielona dziewczyna*, której pierwsze wydanie ukazało się w 1969 roku. Porusza ona problemy rodziny rozbitej. Opowiada o dorastaniu szesnastoletniej dziewczyny, która poddaje obserwacji i ocenie nie tylko najbliższe otoczenie, ale również samą siebie, próbując zmienić swe dotychczasowe postępowanie. O popularności powieści świadczą jej liczne wznowienia i publikacje w różnych wydawnictwach.

Cierpki owoc tarniny (1974) to książka, która przybliży życie współczesnej wsi,

gdzie pragnienia ludzi starych rozmiągają się z pragnieniami i dążeniami młodych ludzi. Ta znana powieść doczekała się także wersji teatralnej. Według jej własnego scenariusza powstała sztuka pod tytułem *Powrót* w reżyserii Zygmunta Listkiewicza, w której obok Daniela Olbrychskiego zagrali między innymi Stanisława Celińska, Irena Jaglarzowa, Zbigniew Skowroński i Stefan Sobótka.

Kolejną znaną powieścią Klementyny Sołonowicz-Olbrychskiej jest *Majówka* (1977). Za tę powieść w 1978 roku pisarka wyróżniona została Harcerską Nagrodą Literacką, a w 1980 roku – dyplomem honorowym Premio Europeo. W *Majówce* autorka sięga do bardzo osobliwej w literaturze młodzieżowej tematyki – ludzi starych. Wysoki poziom artystyczny reprezentuje powieść pod tytułem *Spotkanie*, która w 1986 roku otrzymała nagrodę im. Jerzego Szczygła, przyznaną utworom poświęconym tematyce niewidomych oraz Harcerską Nagrodę Literacką II stopnia. Autobiograficzny charakter ma natomiast powieść *O poranku* (1982), która zawiera wspomnienia z jej dzieciństwa, a główna bohaterka Zuzanna może być uważana za *porte parole* autorki.

Twórczość Klementyny Sołonowicz-Olbrychskiej chwyta za serce, porusza i daje do myślenia. Kiedy czyta się jej utwory, odczuwa się płynącą z nich życiową mądrość pisar-



Fot. Iwona Siedlecka



Fot. Iwona Siedlecka

ki. W owej twórczości odnaleźć można wskazówki jak żyć, postępować i obchodzić się z drugim człowiekiem z należytym mu szacunkiem. Pisarka pokazuje, jak być tolerancyjnym i zycziwym dla tych chorych, biedniejszych i zasmuconych. Łatwo jest pisać tkliwe powieści o miłości, szczęściu i radości, ale wielką sztuką jest pisać o sprawach trudnych, takich jak starość, bieda, tragedie rozbitych rodzin, konflikty pokoleń, samotność i ból po stracie bliskich.

Wszystkie utwory pisarki oddają jej przywiązanie do ziemi, do życia na wsi. Przepelnione są głębokim umiłowaniem przyrody. Autorka poprzez swoje pisarstwo przekazuje młodym czytelnikom proste prawdy moralne i ważne ideały: szlachetność, wyrozumiałość, oddanie oraz wrażliwość na ludzkie cierpienie, samotność i biedę. Recenzje, jakie ukazały się za życia i po śmierci autorki, poświadczają, że niewątpliwie twórczość Klementyny Sofonowicz-Olbrychskiej była bardzo ceniona. Podobnie jak i ona sama, przede wszystkim za to, że była osobą otwartą na drugiego człowieka, wrażliwą, pełną miłości, ciepła i uczciwości, o czym wspomina w wywiadzie – Daniel Olbrychski.

Iwona Siedlecka: *Czy w dzieciństwie lubił Pan czytać książki i jaka była Pana ulubiona książka z dzieciństwa?*

Daniel Olbrychski: Tak, tak. Byłem zarażony jakby genetycznie, bo moi rodzice i nie tylko rodzice, rodzina od strony matki, od strony ojca, byli bardzo ukształtowani przez literaturę, historię itd. A matka jeszcze na dodatek studiowała filologię polską i francuską. Jakby książki były podstawą naszego wychowania. Bardziej nawet mojego niż brata, który też czytał bardzo dużo, ale raczej on do nauk ścisłych miał predyspozycje. Jak usypiałem, właściwie mnie się nie bajki czytało na dobranoc, tylko matka z pamięci mi obszerne fragmenty z *Pana Tadeusza* recytowała. To były moje dobranocki. Bo przecież również miała zacięcie aktorskie i składała papiery po studium filologii w Wilnie, polonistyki i romanistyki zdaje się, już ja nawet nie jestem pewny, co ona studiowała, czy obie rzeczy naraz. To by musiała moja ciotka o tym powiedzieć, ale już potem zdawała do Instytutu Teatralnego w Warszawie i na dziennikarstwo równocześnie. I tu, i tam zdała. Trochę się wystraszyła niepewności zawodu aktorskiego, ale ta bliskość z teatrem i literaturą była jakby w jej genach.

Była dziennikarką, skończyła Instytut Dziennikarski. Pisywała do prasy przedwojennej i już zaczynała pisać książki, ale również pisała recenzje teatralne, gdy już mieszkaliśmy w Drohiczynie, bo zniszczone było mieszkanie warszawskie, nie było warunków, nie było pracy, po wojnie, po powstaniu. Zwłaszcza ojciec próbował szukać pracy w Warszawie, matka wróciła na Podlasie do Drohiczyna. Wróciła, bo stąd jej rodzina pochodziła i uczyła w tamtejszym liceum. Opowiadała mi książki, gdy jeszcze czytać nie umiałem. Takie pamiętam zamierzczone czasy. Gdy złamałem sobie rękę na ślizgawce i strasznie mnie bolało, bo sport również uprawiałem intensywnie, na ile to można było na wsi, to ona, żebyśmy zapomnieli



o bólu, bądź umiał go zwalczyć, opowiadała mi obszernie fragmenty książki bardzo radzieckiej, Borysa Polewoja *Opowieść o prawdziwym człowieku*. O takim lotniku Mieriesjewie, który został zestrzelony w czasach wojny z Niemcami na terytorium Związku Radzieckiego i z płonącego samolotu wyskoczył na spadochronie. Wylądował w lesie i z pogruchotanymi nogami przez jakąś ilość dni i nocy, jedząc korzenie, doczołgał się do najbliższej wioski. A potem wrócił, miał operowane nogi, z protezami, był jeszcze pilotem do końca wojny, bohaterem. Miałem okazję poznać nie Mieriesjewa, ale autora tej powieści, już jak byłem dorosły. Zastuchiwałem się tak w tym, że to bardziej mnie kształtowało i pobudzało mi wyobraźnię niż *Trylogia* i opowieść o Indianach *Winnetou*. Bo to mi opowiadała matka i zapomniałem o bólu; tak kształtowała mój charakter.

A pamiętam też takie rzeczy, że już w Warszawie, jak udawałem, że jestem chory, bo nie chciało mi się iść do szkoły z różnych powodów, to między innymi czytałem książki. Bo pochłaniałem książki! Telewizji nie było, ale było radio na słuchawki, bo elektryczności jeszcze nawet nie

było wtedy w Drohiczynie, w programie matka zaznaczała, jakie ważne sztuki powinienem wysłuchać, bo Teatr Polskiego Radia funkcjonował. Myśmy z bratem, a zwłaszcza ja i matka, słuchali – jedną słuchawką matka, a drugą ja, całej polskiej klasyki teatralnej przez wybitnych aktorów granej właśnie w Teatrze Polskiego Radia.

A w Warszawie, gdy sprawdzała mi pod poduszką, jak szedłem do ubikacji, co ja czytam, widziała, że czytam coś interesującego i wartościowego, to pisała mi usprawiedliwienie, żebym do szkoły nie szedł, a dokończył jakąś dobrą książkę. W związku z tym zawsze wyprzedzałem obowiązkowy program literacki o kilka roczników. Gdy przerabiano na przykład Sienkiewicza, powiedzmy, to ja już byłem na etapie Prusa, ale pewnie i Dostojewskiego.

I.S.: *A jaka była Pana ulubiona książka z dzieciństwa?*

D.O.: O..., strasznie dużo ich miałem! Trudno zliczyć. Ja do dnia dzisiejszego mam ogromny rozrzut gustów literackich, zresztą tak, jak przez całe życie. Ja jestem i bokserem, i miłośnikiem poezji, gram na skrzypcach i uwielbiam na przykład powieści kryminalne. Czytam najbardziej wyrafinowaną literaturę świata i bardzo sensacyjną bądź faktograficzną.

Uwielbiam literaturę faktu i tak było chyba już od dziecka. Jest wiele książek, które czytam z ogromną przyjemnością jako człowiek dorosły, a które po raz pierwszy przeczytałem wręcz w dzieciństwie, jak Kornela Makuszyńskiego czy Wiecha, którego w tej chwili już uważam, z całą powagą, obok Singera, za najwspanialszego pisarza, który uchronił przeszłość od zapomnienia i powinien być obowiązkową wręcz lekturą, zwłaszcza jego żydowskie opowiadania, które po wojnie nie były wydawane. On

ten cały świat żydowski jako reporter sądowy opisywał w swoich żartobliwych felietonach, posiadając kunszt nieprawdopodobny, bo na dwóch stroniczkach swojego cotygodniowego felietonu zawierał wszystko, co zresztą umiała też moja matka.

Moja matka była specjalistką bardzo krótkiej formy i jej pierwsze sukcesy literackie to były opowiadania. W aktorstwie tym jest umiejętność zagrania epizodu bądź też umiejętność zagrania komicznego epizodu. To jest najtrudniejsza nieomal część naszego zawodu. Podobnie w kompozycji i w malarstwie, przypuszczam też. I na Wiechu ja się poczucia humoru uczyłem na przykład. Potem świat żydowski, Warszawa przedwojennych Żydów to był Singer, tylko on pisał w jidysz, a Wiech po polsku. Na ten sam temat, temat świata, którego parę lat po tym, ba – rok po tym, jak jeszcze ostatnie felietony Wiecha powstawały czy przed wyjazdem Singera, tego świata już nie było. Wiecha, ja i nie tylko ja, uważam za po prostu jednego z największych polskich pisarzy XX wieku. Śmiało to mogę powiedzieć.

Do dnia dzisiejszego ten rozrzut gustów mi pozostał. Nie jest prawdą, co ktoś powiedział kiedyś, zdaje się Andrzej Wajda, i nie zgadzam się z nim, ... że wielbiciele Żeromskiego nie mogą być wielbicielami Sienkiewicza. W moim przypadku mogą, czego dałem dowody również jako aktor. Dwie moje najważniejsze role, mojej pierwszej młodości, to Rafał Olbromski w *Popiołach* i Kmicic u Sienkiewicza. W jednego i w drugiego wierzyłem. I w jedną, i w drugą literaturę wierzyłem. Połączenie Sienkiewicza z absolutnie koniecznym wtedy antidotum dla równowagi, jakim był Norwid do Gombrowicza włącznie, Mrożka i Głowackiego Janusza – to jest prawdziwy program nauki w szkołach.

I.S.: *Dlaczego Pani Klementyna Sołnowicz-Olbrychska wybrała właśnie pisarstwo dla dzieci i młodzieży? Co wpłynęło na to, że zaczęła uprawiać ten rodzaj literatury? Może synowie...?*

D.O.: To jest tak, wie Pani, no o Makużyńskim też się mówi, że on pisał głównie dla młodzieży, ale mówię Pani, że ja z radością czytam go już jako dorosły człowiek, jeszcze trochę inaczej. Może dla matki jej dzieci były tego powodem, że chciała z nas jakoś zrobić wrażliwych ludzi i tak jak gdyby miała instynktowną wiedzę, że czym człowiek nasiąknie za młodu, to takim jest potem dalej. Że wrażliwości nie można inaczej nauczyć, jak przez dobrą literaturę. Ale je-



żeli sztuka ma czemuś służyć, kształtowaniu człowieka, postaw człowieka, to trzeba zacząć od wrażliwości dziecka. A jak słusznie powiedział Norwid: *ze wszystkich rzeczy świata tego pozostaną tylko dwie, dwie tylko: poezja i dobroć i więcej nic*. Dobroć rozumiemy, to jest proste do pojęcia, a poezja czy konieczność pisania wierszy? Nie. To jest po prostu wrażliwość na świat. Wrażliwość na ludzi, na świat w ogóle. To miał na myśli Norwid. I tak przypuszczam, że matka swoimi, tymi małeńkimi okruciami, jak

to ktoś pięknie napisał, „perłami literatury dziecięcej”, tak, wydaje mi się, że ona pewnie chciała, żeby jej dzieci były wrażliwe na świat wokół, na ludzi biednych, na ludzi słabych, w ogóle na ludzi. Abyśmy dostrzegali takie rzeczy, które można dostrzec tylko wtedy, gdy się jest bardzo wrażliwym. Matka była wrażliwa i chciała tę wrażliwość kształtować u bardzo młodych ludzi.

I.S.: *Czy to znaczy, że chętnie czytał Pan książki napisane przez mamę?*

D.O.: Tak, tak, o tak bardzo! Bardziej mi się podobały, bo były mniej łzawe, a bardziej pocieszające. Zresztą, gdy piszę, to pamiętam jej uwagi; jak już byłem starszy, mówiła o swoim warsztacie, że pisać należy bardzo prostymi, krótkimi zdaniami. Co dziwne, bo wychowana na Żeromskim, który jak gdyby odwrotną zasadę formy pisania uprawiał. Ona miała to coś. Cokolwiek się jej czyta, to uderza niesłychana prostota, a prostota jest najtrudniejsza.

I.S.: *To znaczy, że bez wątplenia wychował się Pan na książkach mamy?*

D.O.: Również, bo jak powiedziałem, chowałem się na bardzo wielu. Kształtowało mnie bardzo wiele rzeczy.

I.S.: *Jakie emocje wzbudzała w Panu twórczość mamy?*

D.O.: Wiadomo, każda matka wzbudza emocje, jednoznaczne i wieloznaczne zarazem, czyli te najpiękniejsze! Bardzo mi imponowało, że ona pisze. A była wspaniałym wzorcem, zresztą nie tylko dla mnie, bo także dla tych kilku czy kilkunastu, może dziesięciu roczników młodzieży, którą doprowadziła do matury w Drohiczyźnie. Z jej niektórymi uczniami



się przyjaźnię, z niektórymi się spotykam, gdzieś w przedziwnych zupełnie miejscach. Wtedy rozjaśniają się na mój widok, nie tylko jako aktora znanego, tylko jako syna ukochanej Pani profesor.

I.S.: *Czy dla kolegów był Pan synem nauczycielki, znanej pisarki?*

D.O.: To były roczniki wyższe, bo mnie matka nie uczyła. Chodziłem w Drohiczyźnie do szkoły podstawowej, a matka uczyła w liceum, prowadząc jednocześnie teatr szkolny, co pięknie udokumentowała w książce *Teatr Radości*. Powiem Pani, że ja już jako bardzo dorosły aktor zdążyłem to jeszcze matce powiedzieć (umarła już jakieś 10 lat temu), że to ogromne na mnie wrażenie zawodowe robi, ta jej książka. Bo ona umiała zawrzeć w bardzo krótkiej, cienkiej książeczce jakby podstawowe elementy, czym jest zawód aktora i jak należy służyć nim innym i jak się w tym zawodzie trzeba umieć rozwijać. Bo to można czytać Stanisławskiego tam i z powrotem, ale jest to rozwlekłe, długie, nudne, często napuszone, zbyt techniczne, słamazarne.

U matki to jest tak, jak wszystko, co pisała, niesłychanie syntetyczne i naprawdę głęboko zawodowe. To mogłem stwierdzić już jako pięćdziesięcioletni aktor.

I.S.: *Czy pisząc swoje książki, mama radziła się Pana w jakichś kwestiach?*

D.O.: Czasami tak, czasami prosiła mnie o jakieś anegdoty szkolne. Gdy miałem lat 9 czy 13, przynosiłem jej różne anegdoty.

I.S.: *A pamięta Pan jakąś taką szczególną anegdotę?*

D.O.: O..., nie pamiętam, w jakim to opowiadaniu tego użyła. O tym, jak nauczycielka pyta chłopca, gdzie jest podmiot w zdaniu takim a takim, a ktoś tam coś powiedział: o popatrz, o wróbel przyleciał, a chłopczyk usłyszał tylko wróbel i odpowiedział: wrooobel, bo tak z podlaska zaciągał. To tak jak w żarciku: *niedaleko Damaszkę siedział diabeł na daszku*. Chyba Mickiewicz taki żarcik zrobił: *Hej Ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze...czy nie widzisz kruka, co na mogile kracze*. Tak się zaczyna *Maria Malczewskiego* i ktoś podpowiedział: *Poczekaj, poczekaj zaraz zobaczę, ale to zdaje się jest z Niebieskiego mundurka?* Tego typu anegdoty przynosiłem matce, niektórych używała.

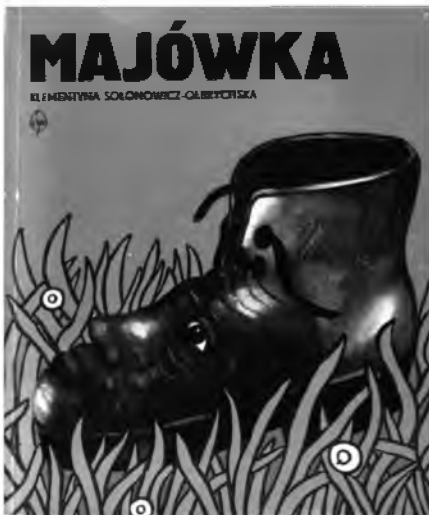
I.S.: *Czy po napisaniu książki dawała ją Panu lub bratu do zrecenzowania, a następnie je wydawała?*

D.O.: Nie, aż tak nie. Chętnie nam, mnie głównie, czytała to, co napisała, ale nie było tak, że ja mówię: *Oj mamo zmień tu to*. Nie, Ona wiedziała, co chce napisać i w jakiej formie.

I.S.: *Która z książek lub opowiadań zapisała się w Pana pamięci najdłużej?*

D.O.: Ja najbardziej lubiłem jej opowiadania, te krótkie, zwarte. Te dłuższe *Zielona dziewczyna*, *Anioł Gabriel z Paryża*, to były raczej, wydaje mi się, dla dziewcząt. Chociaż nie powiem, bo dzięki temu, że pisała dla dziewcząt, to trochę poszerzałem swoją wiedzę o kobiecie. Czytając te książki, będąc małym mężczyzną, powiększałem swoją wiedzę, zanim zacząłem czytać *Annę Kareninę*. To jest trochę tak, jak wtedy, gdy zobaczyłem film *Tootsie*, gdzie grał Dustin Hoffman. Przebierał się za kobietę i musiał grać kobietę. On sam zrozumiał w związku z tym wrażliwość kobiety i to, jak mężczyźni się durnie zachowują wobec kobiet. Wtedy męska część widowni więcej z tego rozumiała, niż gdyby obejrzała film wspaniale grany przez Meryl Streep.





I.S.: *Kiedy dorastały Pana dzieci czy wnuki, to polecał Pan twórczość babci?*

D.O.: Nie narzucałem. To, co czytali, to jest ich sprawa. Ale może teraz będę troszkę więcej zwracał na to uwagę. Troszkę się teraz te pokolenia zmieniają, w każdym razie na pewno nie wolno niczego narzucać, to wiem na pewno. Mnie nikt, matka też, nie narzucała, ewentualnie, wzbudzała zainteresowanie, tak się zasłuchiwałem, na przykład w czytanim mi do snu *Koncerte Jankiela*, który matka pięknie recytowała; jeszcze czytać nie umiałem, a już rytm trzynastozgłoskowca był mi wpajany. Nie tylko akcja tego wiersza czy *Ballad Mickiewicza*, które też znała na pamięć, ale pewnego rodzaju muzyka i pewnego rodzaju wrażliwość. Tak, że z jednej strony, lubiłem bardzo Sienkiewicza i Karola Maya czy powieści kryminalne, ale miałem od dziecka olbrzymią wrażliwość na poezję i na drugiego człowieka.

Dzięki lekturze takiej literatury, jaką tworzyła matka, bardziej do mnie trafiało niż Amicis z jego *Sercem*, chociaż to było na podobny temat, ale bardziej łzawe i pisane

językiem troszkę przesłodzonym. Wolałem pisarstwo matki.

I.S.: *Czy w obecnym życiu powraca Pan do książek, do myśli o mamie, o tym, co pozostawiła w swych książkach?*

D.O.: To jest chyba oczywiste, w czasie roku, przynajmniej parę razy czytam sobie jakieś opowiadanka. Cóż tutaj mam? Nawet przede mną leżą, na wierzchu, książki: *Jak mu powiedzieć, Imieniny z macierząnką, Oddajemy Bestię do hotelu, Buty*, bardzo lubię też *Piotrka z domu na wodzie* i tak sobie czasami siadam i patrzę, i widzę, że to było wszystko bardzo ważne. Co pisała i jak pisała, mam z nią kontakt po prostu.

Zresztą bardzo ładnie różne osoby ilustrowały matki książki. Matka do nich miała bardzo ciepły stosunek. A nawet, taki rzeźbiarz w Drohiczynie, który rzeźbił w drzewie, Lucjan Boruta, po przeczytaniu opowiadania *Ojciec przyjechał*, wyrzeźbił pięknie spracowanymi dłońmi staruszcza, który idealnie pasuje jako rzeźba do tego ojca, który przyjechał do chłopca. Chłopiec mieszkał w internacie, na stacji, opowiadał o ojcu, jak o kimś, kim nie był, a tu przyjechał taki rolnik! Bardzo piękne opowiadanie.

I.S.: *Bardzo serdecznie Panu dziękuję za możliwość takiej rozmowy i przeprowadzenia wywiadu.*

D.O.: Mnie również jest bardzo miło i jak tylko Pani skończy pisać swoją pracę, to proszę o przesłanie do mnie mailem.

I.S.: *Oczywiście to zrobię. Chciałbym powiedzieć, że wywiad ten jest wspianiałym dopełnieniem mojej pracy, bo niestety nie ma zbyt wiele materiałów na temat twórczości Pana mamy, nad czym bardzo ubolewam. Swoją pracą chcę przypomnieć wszystkim, jaką była znakomitą pisarką.*

D.O.: Człowiekiem też. A w Drohiczy- nie jest biblioteka jej imienia. Niech się Pa- ni kiedyś wybierze. Zobaczysz Pani, jak bliskie jej pisanie jest tym okolicom, które się nie- wiele zmieniły...

Post scriptum: 10 stycznia 2008 ro- ku miałam ogromną przyjemność i wielkie szczęście osobiście poznać Pana Olbrych- skiego. Zostałam bowiem zaproszona na spotkanie promocyjne książki Ewy Bagłaj pod tytułem *Słoneczna Dziewczyna. Opo- wieść o Klementynie Sołownik-Olbrychskiej*, które odbyło się w siedzibie Związku Litera- tów Polskich w Warszawie. Honorowym goś- ciem tego spotkania był oczywiście Daniel Olbrychski, który przybył wraz małżonką – Krystyną Demską i synem Rafałem Olbrych- skim. Spotkanie znakomicie poprowadzi- ła Barbara Wachowicz, a fragmenty książki odczytała aktorka Anna Seniuk.

Książka Ewy Bagłaj jest obecnie najpeł- niejszym i najobszerniejszym źródłem wie- dzy o życiu i twórczości Klementyny Soł- owicz-Olbrychskiej.

Ewa Stadtmüller

HISTORIA Z WOJNĄ W TLE

Ukochane książki dzieciństwa są jak starzy przyjaciele – spotkani po latach za- wsze czymś zaskoczą... Nie tak dawno do- świadczyłam tego, biorąc do ręki *Wiatrak profesora Biedronki* Marii Kownackiej i Jana Edwarda Kucharskiego.

Kiedy byłam w wieku bohaterów tej książeczki (10–12 lat), zafascynowała mnie postać głównego bohatera – profeso- ra, przyrodnika, który, przyjechawszy na wieś, zdecydował się zamieszkać w starym, opuszczonym wiatraku. Dzięki temu miał

ciekawych „współlokatorów”: sowy pójdz- ki, dzikie króliki, kuny, łasice, myszy i całe mnóstwo pomniejszych stworzeń, z który- mi szybko się zaprzyjaźnił.

Wejścia mamy niekrępujące – ja przez drzwi, one przez wszelkie szpary i dziury w da- chu, ścianach i podmurówce. Kuchni wspólnej nie prowadzimy, nie ma więc powodu do za- targów – pisał profesor Biedronka do swoich małych przyjaciół z Domu Dziecka. „Kocha- ne Biedroneczki” odpisywały rzetelnie i nie posiadały się z radości, gdy któregoś dnia za- prosił je na wieś – na wakacje. Przyjechały „rozśpiewanym autobusem”, a wśród weso- łej gromadki prym wiódł ulubieniec profeso- ra, zapalony przyrodnik, „ptasi brat” Macius – jedno z dzieci znalezionych w czasie po- wstania w ruinach płonącej Warszawy.

Przyznam, że w czasach mojej „dziecię- cej” lektury wątek wojny nie był dla mnie najbardziej istotny. Całą moją uwagę po- chłaniały przygody bohaterów, opisy leś-





Rys. Konstanty M. Sopoćko

nych wypraw profesora i „bezkrwawych łowów” z aparatem fotograficznym. Owszem, zwróciłam uwagę i na Grześka – wioskowego łobuziaka, którego profesor wybrał sobie na przewodnika, ale dużo bardziej interesowały mnie jego kłopoty z obrączkowaniem dzikich gęsi niż to, że w powstaniu stracił brata – bliźniaka.

Dopiero podczas „dorosłej” lektury zwróciłam uwagę na sposób, w jaki profesor traktował swego młodego pomocnika. Pełen szacunek, życzliwość, rozsądnie stawiane wymagania, umowy rzetelnie przestrzegane przez obie strony – słowem: metoda „Starego Doktora”. Przeczucie okazało się słuszne, bowiem w pewnym momencie profesor Biedronka przywołał z pamięci postać Janusza Korczaka. Wygląda na to, że to właśnie autor *Króla Maciusia* jest jego nauczycielem i mistrzem. Cała wzmianka o tej

postaci liczy zaledwie parę linijek, a jednak trudno ją pominąć. Wnikliwy czytelnik odnaleźć może w przypisach krótką notkę: Janusz Korczak – lekarz, pisarz i wychowawca młodzieży, zginął wraz z grupą wychowanków Domu Dziecka w hitlerowskim obozie zagłady Treblinka.

Gdyby przeżył, robiłby pewnie to, co jego literacki następca – otaczałby troską i życzliwością dzieci, którym wojna zabrała tak wiele...

W listach od wychowanków Domu Dziecka przewija się motyw poszukiwania zaginionych rodzin: kochana pani Monika ciągle chodzi do Czerwonego Krzyża i tropi wszelkie ślady. Czasem jej starania kończą się sukcesem i wtedy jest wielka radość. Profesor także szykuje niespodziankę. Już dowiedział się, jak to było z bratem Grzesia, jak w czasie ucieczki z Warszawy i nalotu dziecko przepadło, jak rodzice szukali go latami... Jeszcze nic nikomu nie mówi, ale jest już prawie pewien, że „jego Macius” to nikt inny tylko zaginiony przed laty Marcinek.

Gdy „Biedronki” przyjeżdżają do Majdanu, wszyscy aż przecierają oczy ze zdumienia: A cóż ten Grzesiek robi wśród warszawskich dzieci? I kto mu dał taki pięk-



Rys. Konstanty M. Sopoćko



Rys. Konstanty M. Sopoćko

ny harcerski mundur? – szepcą gospodynie i biegną po matkę chłopca.

Gdy bliźniacy stają obok siebie, nikt nie ma wątpliwości, że Łucja Warowna odzyskała syna. Cała wieś świętuje z tego powodu, dzieciaki wiwatują, dorośli ściskają sobie dłonie, nawet pani sołtys roni zupełnie „nieurzędowe” łzy.

I tak wszystko kończy się szczęśliwie, a czytelnik odkłada książkę rozpromieniony.

Motyw wojny pojawia się w niej jak cień i równie szybko znika.

Jako dziecko – chyba go przeoczyłam. Dziś, kiedy czytam tę książkę, zauważam, że nad całą tą historią unosi się duch „Starego Doktora” – człowieka, który ze „swymi dziećmi” był do ostatniej chwili swojego i ich życia.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Anna Szczepanek

INNOŚĆ DO OSWOJENIA

Czy fizyczne kalectwo zmienia człowieka? Na ile i jak wiele jest w tym udziału ludzi, wśród których przebywa? W jaki sposób traktować taką osobę – zwyczajnie, jak gdyby nic się nie stało, jakby była taka sama jak inni? A może właśnie – jest taka sama? Gdyby zadać pytania, na które próbowała odpowiedzieć Beata Waniek w książce *Majowy weekend*, przykładowy ich zestaw mógłby właśnie tak wyglądać.

Tych kilka pierwszych dni maja miało wyglądać zupełnie inaczej. Zawiedli

rodzice. Problemy ojca w pracy uniemożliwiły wyjazd, na który Marek czekał z niecierpliwością. Liczył na to, że przeżyje wreszcie przygodę na miarę prawdziwego mężczyzny. Co więcej, swoimi planami pochwalił się wszystkim kolegom, żeby ci zazdrościli. I zazdrościli. Zazdrościli jak jeden mąż, bo i było czego – nie każdemu przecież przydarza się spędzenie całego tygodnia na żaglówce! Tymczasem plany musiały ulec zmianie, a rodzice nie poczuli się odpowiedzialni do tego, żeby pomóc rozwiązać Markowi skomplikowaną sytuację, w jakiej się znalazł. Bo ani nie wiedział, co powiedzieć kolegom, żeby go nie wyśmiali, ani w jaki sposób utrzczeć nosa Bartkowi, swojemu największemu wro-

gowi. Do tego jeszcze pojawił się kolejny dy-
lemat. Na majówkę przyjedzie kuzynka Asia,
która straciła nogę w wypadku samochodow-
ym – jak zatem zachować się wobec niej,
żeby jej nie urazić?



Z podobnymi problemami boryka się
każdy z nas. Wzięcie odpowiedzialności za
słowa innych czy wyjście z twarzą z konfron-
tacji z kimś, kogo się nie lubi, należą do co-
dzienności, z którą zmierzyć muszą się nie
tylko dzieci czy młodzież, ale również i doro-
śli. Najważniejsze jest jednak to, aby mówić
głośno o kwestiach drażliwych, takich, jak
chociażby właśnie kalectwo. Wyczulanie na
fakt, że czyjaś fizyczna ułomność nie jest ni-
czym wstydlivym ani tym bardziej nie czyni
osoby gorszą, jest ważne przede wszystkim
wśród najmłodszych. Beata Waniek akcję
swojej książki konstruuje wokół konkretnego
problemu – Asia straciła nogę. Jej mar-
zenia o sportowej karierze legły w gruzach,
a rówieśnicy, którzy zawsze odczuwali wo-

bec niej respekt albo odwrócili się z zakło-
potaniem, albo zaczęli śmiać z jej kalectwa.
Wyjazd do rodziny ma uświadomić dziew-
czynce, że bez względu na wszystko nadal
jest tą samą Asią. Marek, jego siostra Moni-
ka i niezastąpiony przyjaciel Sławek oswoi-
ć się zaś muszą z niepełnosprawnością
dziewczynki. Istotne jest również wymie-
rzenie kary tym, którzy wystawili Asię na
pośmiewisko.

Książka, choć dotyka bezpośrednio
problemu kalectwa, opowiada również
o różnego typu relacjach: rodzinnych, przy-
jacielskich – czy wreszcie mówi o pierwszym
zauroczeniu. Wymusza na czytelniku dojrz-
ałe podejście do omawianych spraw. Mimo że
wprowadzenie do tematyki niepełnospraw-
ności czy wspomnianych wyżej związków
między ludźmi przebiega w niej w sposób
delikatny – autorka osadza go w atmosf-
rze wspólnej zabawy i przygody przeżywa-
nej przez dzieci we wraku starego samolotu
– zagadnienia te nie są naddane do historii
przy okazji, ale same w sobie ją tworzą. Co
ważne, przedstawione zostały realistycznie,
bez wprowadzenia elementów uniemożli-
wiających wydarzenie się ich w rzeczywisto-
ści. Dzięki temu *Majowy weekend* jest źró-
dłem wiarygodnym – jeśli można wyobrazić
sobie (zaufać), że tego typu historia mogła
się wydarzyć bądź też może się wydarzać na
co dzień, łatwiej też przedstawione wzory
zachowania zacząć wcielać w życie. Nauka
płynie do młodych nie wprost, dzięki czemu
autorce łatwiej ją przeforsować. To ogrom-
na zaleta tej książki.

Po lekturze *Majowego weekendu* na
myśl przychodzi inna książka, licząca już nie-
maal trzydzieści lat, laureatka nagrody IBBY
w roku 1980, którą nieustannie zaczytują się
kolejne pokolenia dziewcząt. Jest to *Wstęga
pawilonu* Zofii Chądzyńskiej. Wprawdzie po-

wieść ta nie jest tak doraźnie interwencyjna jak książka Beaty Waniek, ale w niezwykły sposób pokazuje i zestawia wstydlivy dla głównej bohaterki, Anny, problem, jakim jest jąkanie, będące dla dziewczyny koszmarem życia, z poważnym urazem kręgosłupa, którego doznaje drugi bohater książki – Janek. W rozmowach na temat tego typu lektur młodzieżowych nie może więc zabraknąć *Wstęgi pawilonu*.

Majowy weekend stanowić może również punkt odniesienia do pozostałych tomów z serii „Nastoletnie problemy” wydawnictwa „Skrzat”. Już sam tytuł serii wskazuje na to, że każda z książek wchodząca w jej skład opisuje konkretny dylemat, z którym poradzić sobie muszą ludzie młodzi. I tak, Elżbieta Jodko-Kula jest autorką trzech książek: *Adam*, *Anka* i *Julka*. Serię zaś dopełnia *Głupia jak wszyscy* autorstwa Ewy Ostrowskiej. Jako że wartościowej, edukacyjnej lektury nigdy dość, obok *Majowego weekendu* – książki poruszającej i działającej na wrażliwość czytelnika – warto mieć na uwadze także i te tytuły.

B. Waniek, *Majowy weekend*, „Skrzat”, Kraków 2008.

Anna Szczepanek

KIEDY TELEWIZORY BIORĄ NOGI ZA PAS

W mieście zaczynają dziać się niesamowite rzeczy. Na ulice wychodzą słonie, w lodówce usypia pingwin w kasku, a kosmici, którzy przylecieli z jakiejś odległej planety, nie mogą znaleźć swojego latającego talerza. Z różnych mieszkań blokowiska raz za razem dobiegają dziwne odgłosy: krzyki i hałas mieszają się ze sobą, a ich efektem jest... zniknięcie telewizorów i Kropki,

psa pani Florczakowej. Do akcji wyruszają Inspektor z Podinspektorem. Sprawę trzeba rozwiązać jak najszybciej, panika zaczyna ogarniać bowiem coraz szersze rzesze mieszkańców. Rezultat śledztwa okazuje się nieprzewidywalny.

Nieocenione są wartości edukacyjne, przemycane między wierszami przez książki dla najmłodszych czytelników. Opowieść, która już od pierwszych stron wydaje się nieprawdopodobna i oderwana od rzeczywistości, w jakiej żyją jej czytelnicy, w momencie, gdy śledztwo doprowadzone zostaje do końca, okazuje się niczym innym jak historią o zabarwieniu dydaktycznym. Tytułowi *Uciekinierzy* wprowadzają nie lada zamieszanie w spokojne dotychczas życie mieszkańców blokowiska. Ich czyn i jego konsekwencje odnoszą się jednak doskonale do jednego z najbardziej aktualnych dziś problemów – wirtualizacji świata i zastąpienia bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem elektronicznymi urządzeniami, takimi jak komputer czy telewizor.

Książeczka ostrzega. Przy pomocy fantastycznej, a jednocześnie iście kryminalnej historii, nie daje wprawdzie małemu czytelnikowi wskazówek, jak postępować, wytyka jednak absurd, do jakich dochodzi, kiedy fikcyjny świat podawany nam przez elektroniczne maszyny zastępuje ten rzeczywisty. Zmusza odbiorcę tym samym do samodzielnego zrozumienia problemu i wyciągnięcia wniosków z przedstawionej opowieści.

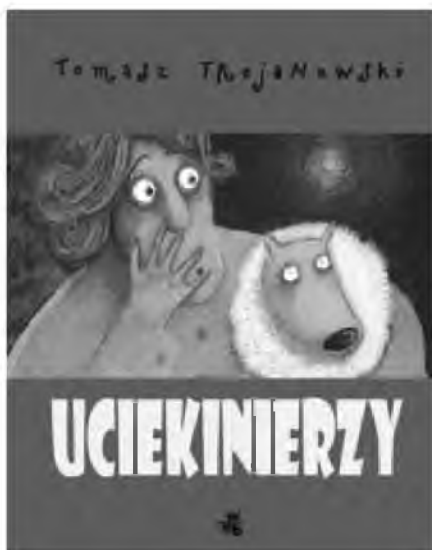
Uciekinierzy zbudowani są w dość specyficzny sposób. Silne zdialogizowanie treści nadaje książce dynamizm, który dodatkowo pogłębiony zostaje poprzez dużą liczbę wątków przeprowadzanych równolegle w opowieści. Nie ma czasu na niepotrzebną gadaninę, autor skupia się na tym, co najważniejsze dla przebiegu wydarzeń. Jest to tym samym lektura bardzo konkretna, choć również i nieco zawikłana. Wiele wą-

Anna Szczepanek

W KRAINIE SMOKÓW

Nakładem wydawnictwa „Nasza Księgarnia” ukazała się najnowsza książka Anny Onichimowskiej, *Galaktyczni szpiedzy*. Akcja powieści osadzona została na odległej planecie smoków, wśród których pojęcie „Ziemia” funkcjonuje tylko jako antywzór – żyły na niej kiedyś pewne, o nie do końca określonym statusie, stworzenia i być może nawet nadal żyją jakieś ich pojedyncze sztuki. Wątpliwe to jednak po katastrofie ekologicznej, jaka dotknęła tę dziwną planetę, w ogóle przez jej mieszkańców niezadbaną. Kraina smoków zaś, choć przepełniona niecodziennymi wynalazkami, w których tworzeniu specjalizuje się Wergiliusz, ma się dobrze. Do czasu jednak. Apfel Strudel i Holz Apfel planują zmaćcić panujący spokój. Rupert wraz z rodziną i Zułą, uroczą policjantką, muszą im przeszkodzić.

Galaktyczni szpiedzy to książka przeznaczona dla młodych czytelników, którzy lubią tematykę *fantasy*. Akcja przeniesiona została do cywilizacji istniejącej w bliżej nieokreślonej przyszłości, opanowanej przez smoki, które zamiast ze skrzydeł korzystają ze smokozowów (tylko najstarsze pokolenie, w tym babcia Stella, pamięta, jak się lata). Roboty są tak doskonale zbudowane, że trudno je odróżnić od organizmów żywych. Niektóre nawet, tak jak Kiejstut, przybrany brat Ruperta, przechodzą metamorfozę i stają się smokami z krwi i kości. Gdyby porównywać taką właśnie wizję świata, bardzo przypominałaby ona rzeczywistość pokazaną w znanym i lubianym serialu animowanym o rodzinie Jetsonów (choć, jak wiadomo, występują w nim inni niż w *Galaktycznych szpiegach* bohaterowie).



ków równa się bowiem wprowadzeniu wielu bohaterów. To zaś prowadzi do pewnego zamieszania, możliwego do opanowania tylko dzięki dużemu skupieniu podczas czytania. Ale dlatego też właśnie, między innymi, *Uciekinierzy* okazują się pozycją wymagającą i ciekawą nie tylko dla dzieci, a także i dla ich starszych opiekunów.

Jak widać, Tomasz Trojanowski, autor książki, wie, w jaki sposób znaleźć przychylność wśród czytelników. Świadczą o tym nie tylko *Uciekinierzy*, ale także i inne tytuły, za które w ostatnich latach zdobywał nagrody. I tak jest laureatem Nagrody im. Kornela Makuszyńskiego za najlepszą książkę dziecięcą roku (którą zresztą debiutował w 1997 roku – były to *Kocie historie*), jak również BESTSELLERka 2007 za *Wielki powrót*, który nominowany był także do tytułu Książki Roku Polskiej Sekcji IBBY. Pisarstwo Trojanowskiego zostało już zauważone i docenione, a *Uciekinierzy* potwierdzają jego wartościowość. To książka godna polecenia.

T. Trojanowski, *Uciekinierzy*, W.A.B., Warszawa 2008.



Książkę Onichimowskiej czyta się ciężko. Jest to spowodowane nie tylko faktem, że autorka wykreowała zupełnie nowy świat wraz z jego nietypowymi wynalazkami, które dopiero trzeba sobie wyobrażać, czy nawet – wytwarzać w wyobraźni, ale wprowadza komplikacje także i na płaszczyźnie samych nazw. Imiona bohaterów są tak niezwykle, że zapamiętanie ich okazuje się rzeczą niełatwą. Do czynników utrudniających odbiór książki dodać należy również samo ujęcie problemów w niej poruszanych. Cierpienia Kiejstuta spowodowane traktowaniem go przez starszego brata jako tego gorszego, bo skonstruowany został przy pomocy śrubek i innych narzędzi do składania robotów czy zauroczenie Ruperta Zulą i jej wahania co do tego, czy i ona darzy Ruperta jakimś uczuciem (i brak konkretnej odpowiedzi aż do końca lektury). Wreszcie – otwarta kompozycja książki, która daje czytelnikowi do zrozumienia, że opowiedziana historia o smokach jest tyl-

ko początkiem jakiejś większej lub ważniejszej przygody.

Ten, kto sięgnie po *Galaktycznych szpiegów*, musi przygotować się nie tylko na lekturę o intrygującej treści, ale przede wszystkim na wyzwanie, jakie autorka rzuca swoim czytelnikom. Będą mieli oni do wyboru albo przezwyciężyć trudy związane z przebrnięciem przez gęszcze fabuły, albo odłożyć książkę w ką. W związku z tym liczba zwolenników, jak i przeciwników *Galaktycznych szpiegów* rozłoży się zapewne na pół. Ci jednak, którzy przeczytają książkę z zainteresowaniem, poznają coś nowego i na pewno nie będą żałować lektury.

A. Onichimowska, *Galaktyczni szpiedzy*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

NOWE SZATY MIZIOŁKÓW

Dynastia Miziołków Joanny Olech to dziś książka kultowa. Pierwsze wydanie w formie małych tomików z ilustracjami autorki ukazywało się w 1994 roku w wydawnictwie Egmont Polska. Od razu zyskało na popularności, która została uwieńczona sukcesem – w tym samym roku książka otrzymała literacką nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego. W 1997 roku nieistniejące już Wydawnictwo Plac Słoneczny 4 opublikowało *Miziołki* z ilustracjami Pawła Pawlaka. Na długi czas właśnie to wydanie stało się jedynym dostępnym, niemożliwie zaczytanym we wszystkich bibliotekach. Nic więc dziwnego, że Wydawnictwo „Literatura” postanowiło wznowić pamiętnik niesfornego, dowcipnego małolata. Wiadomo nie od dziś, że książki żyją wówczas, gdy są wydawane, wznawiane, brak na rynku powoduje wpi-



sanie ich w czytelnicy niebyt. Lada chwila książka legendą taką by pozostała (proszę policzyć między rokiem 1997 a 2009 to ile lat??? Ile minęło od drugiego, a właściwie pierwszego pełnego wydania?). Tym razem książka zyskała nową oprawę graficzną i ilustracje oraz twardą okładkę. Część ilustracji, tak jak w wydaniu pierwszym, wykonała sama Joanna Olech, część Anna Wojtunik, ona jest także autorką okładki i projektu graficznego całości książki. Niestety, trudno mi zaakceptować tę nową szatę, a właściwie nie tyle szatę graficzną – to kwestia gustu, artystycznego smaku, a bardzo często po prostu przyzwyczajenia – co mały, nieczytelny druk. Wydaje mi się, że wydawca, tak wielce zasłużony dla propagowania dobrej rodzimej literatury dla dzieci, zwłaszcza tych młodszych, przegapił szansę na kolejny czytelniczny hit. Drobną literkę czyta się po prostu źle, wepchnięte w ramki jeszcze gorzej, nieczytelne są stylizowane na rękopis kolejne daty zapisków Miziołka. Nie wiem, czy niewprawny czytelnik będzie się przedzie-

rał przez kolejne strony. Mam tylko nadzieję, że dowcip, tempo akcji, liczne perypetie bohatera, z których słynie ta książka, humor słowny i sytuacyjny sprawią, że *Dynastia* ponownie zaistnieje w czytelnicznym obiegu. Moim zdaniem, nowe szaty Miziołka, choć być może atrakcyjne graficznie, są niestety nieatrakcyjne czytelniczko. Szkoda.

J. Olech, *Dynastia Miziołków*, il., J. Olech, A. Wojtunik, wyd. I w tym opracowaniu, „Literatura”, Łódź 2009.

Izabela Mikrut

O SMUTKU Z OPTYMIZMEM

Astrid Lindgren nie boi się przedstawiania w swoich książeczkach uczuć mało chwalebnych, a będących przecież nieodłącznym składnikiem dzieciństwa. Przez odwołania do emocji, raczej mało popularnych u autorów historii dla najmłodszych, udowadnia jednak, że doskonale rozumie świat maluchów, nie koniec na tym: że sama pamięta, iż dzieciństwo nie jest tylko i wyłącznie sielanką. W swoich książkach dla dzieci zresztą sporo czerpała z własnego dzieciństwa (a także wspomnień ojca) – być może dlatego utwory Astrid Lindgren są tak wiarygodne i entuzjastycznie witane przez maluchy.

W książeczce obrazkowej *Pewnie, że Lotta jest wesołym dzieckiem* zaproponowała Lindgren niedługą historyjkę o... złości małej dziewczynki. Lotta ma pełne prawo do zdenerwowania, rozgoryczenia i nawet wściekłości. Jej starsze rodzeństwo w ostatniej chwili zmienia plany i zamiast wybrać się z Lottą do sąsiadów, by w przebraniach czarownic zdobywać cukierki, idzie na urodziny kolegi. Lottę ominie więc nie tyl-

ko dobra zabawa, ale i możliwość uzyskania słodyczy. Dziewczynka irytuje się i smuci na przemian – co tworzy kontrast z pełnym optymizmem tytułem książeczki. Przed świętami wielkanocnymi nie tylko Lotta jest smutna. Vasilis, Grek, który prowadził przy ulicy Awanturników sklep ze słodyczami, zbankrutował i chce wrócić do swojej ojczyzny. Pozostała mu tylko skrzynia pełna czekoladowych mikołajów i bałwanków, ale kto zechce kupić mikołaja na Wielkanoc?!

Rzadko spotyka się w opowiastkach dla dzieci kilkuletnich takie nagromadzenie prywatnych nieszczęść i malutkich dramatów – maluchy są raczej grupą chronioną przed podobnymi uczuciami: niesłusznie przecież, bo to właśnie ta grupa wiekowa najczęściej odbiera rozmaite wydarzenia jako niesprawiedliwe. Astrid Lindgren daje małym odbiorcom prawo do złości, chociaż pokazuje też – i to już motyw z klasycznych historyjek – że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nie dręczy swojej bohaterki, pozwala na mały cud, sprawia, że dziewczynka w końcu się uśmiechnie i zyska powód do szczęścia. W książce *Pewnie, że Lotta jest wesołym dzieckiem* nie ma natrętnego moralizowania ani przekonywania, że bycie zadowolonym to obowiązek kilkulatek. Co ciekawe, autorka przedstawiła irytację Lotty właśnie tak, jak odczuwają ją małe dzieci. Bohaterka mówi, że jej siostra jest najgłupsza na świecie – chociaż zwykle nie uważa, że jej rodzeństwo bywa jakoś szczególnie głupie. Dzięki temu staje się Lindgren jeszcze bardziej wiarygodna, od razu widać, że rozumie dzieci – i że pamięta zachowania i postawy charakterystyczne dla tego okresu życia. Jest szczerą, a to w *Lotcie*... bardzo ważne.

Ilustracje Ilon Wikland dobrze oddają charakter opowiastki – to znaczy w większej

części są utrzymane raczej w przygaszonych i ciemnych kolorach. Choć są śliczne i mocno baśniowe, to jednak bardzo smutne (za sprawą barw). Zmieniają się dopiero wtedy, gdy Lotta zaczyna odczuwać radość. Rozwiązanie proste, zdenerwowane dziecko to ciemne rysunki, zadowolone dziecko to ilustracje wesołe i kolorowe.

„Zakamarki” proponują swoim odbiorcom – tym najmłodszym – książeczki obrazkowe. To niedługie historie w pięknej oprawie graficznej. Ale za sprawą Astrid Lindgren maluchy dostaną coś jeszcze: głębszą opowieść, bliską ich doświadczeniom, ważną i ciekawą, chociaż nie zawsze pogodną, ale przynajmniej dodającą otuchy i – z optymistycznym przesłaniem. W odróżnieniu od wydawanych na szybko książeczek z banalnymi historyjkami, propozycja „Zakamarków” staje się niezwykle ważną publikacją. Tu naprawdę dziecko znajduje się w centrum uwagi – jednak do tego Astrid Lindgren zdążyła już swoich odbiorców przyzwyczaić.



Mimo że pojawia się w tej książce trochę elementów, których w naszej kulturze nie ma i które mogą być zaskoczeniem dla młodych odbiorców w Polsce, jest ta historia na pewnej płaszczyźnie opowieścią uniwersalną.

A. Lindgren, *Pewnie, że Lotta jest wesołym dzieckiem*, „Zakamarki”, Poznań 2009.

Izabela Mikrut

WAGARY OD ŻYCIA

Czasami wystarczy porzucone w trawie piórko mewy, żeby rozpoczęła się przygoda, o jakiej nie da się zapomnieć. Przekonał się o tym mały Ulf, bohater książeczki Ulfa Starka *Jak mama została Indianką*. Znudzony chłopiec, który nie miał się z kim bawić (i, co znacznie ważniejsze, nie miał się w co bawić, choć mieszkał niedaleko morza), pod wpływem połyskującego w trawie piórka zaplanował metamorfozę. Przebrał się za Indianina, dbając o najdrobniejsze szczegóły gry. Świat zaczął postrzegać przez pryzmat bycia czerwonoskórym. I tak na przykład paląca papierosa babcia przedzierzgnęła się w kobietę pykającą znaki dymne do przepływających za oknem statków. Kiedy Ulf-Indianin trafił do kuchni, spostrzegł smutną mamę – niewolnika białych twarzy. Uwolnił ją i zabrał na dziką przerię... Takiej mamy chłopiec nie znał: z rozpuszczonymi włosami, boso, z barwami wojennymi na policzkach, pożyczającą bez pytania wędkę taty i łódkę sąsiada, kąpiącą się w zatoczce w samej bieliźnie. Mamy, która porzuca swoje codzienne obowiązki i zamiast smażyć kotlety dla dziadka, piecze na patyku nad ogniskiem świeżo złowionego okonia... Choć Ulf zapoczątkował zabawę w Indian, to jego mama miała mnóstwo atrakcyjnych

i oryginalnych pomysłów, które ubarwiły wyprawę. Po raz pierwszy od bardzo dawna chłopiec miał mamę tylko dla siebie – a ta mama w niczym nie przypominała zawsze poważnych i rozsądnych dorosłych...

Ulf Stark przedstawia w swojej książce coś, o czym marzą chyba wszystkie zdruzzone maluchy: przełamuje barierę między dzieciństwem i dorosłością, pokazuje, że rodzice też mogą mieć nieskrępowaną wyobraźnię i potrafią zaakceptować reguły gry narzucone przez dzieci. Ale pokazuje też, że wspólna zabawa może być wytchnieniem od codziennych obowiązków. Kiedy mama mówi do Ulfa „uratowałeś mi życie”, to nie ma na myśli tylko fikcyjnego uwolnienia z rąk białych twarzy – ale również, a może przede wszystkim, ratunek przed rutyną i zwykłymi zmartwieniami. W tej książce magia przeplata się z rzeczywistością – Ulf i jego mama nie zamieniają się w Indian. Udają, lecz oboje czerpią z tego radość, korzystają ze swobody. Niezaplanowane wagary od życia pozwalają mamie Ulfa na powrót do beztroskiego dzieciństwa i odpoczynek. Przeplatanie się magii z rzeczywistością polega tu właśnie na nadaniu zwyczajnej zabawie posmaku fantastyki. Pobyt z inną niż zwykle mamą przemienia się szybko w prawdziwe święto, na którym skorzystają wszyscy. Wypad nad morze nie ma właściwie złych stron. Mama do roli Indianki przygotowuje się z dbałością o szczegóły, nie rezygnuje przy tym ze swojego nowego wcielenia nawet wtedy, gdy widzi ją sąsiad. Przyjmuje zaproponowaną przez synka konwencję i udoskonala ją.

To wprowadzenie dorosłego w świat dziecka należy raczej w literaturze dla najmłodszych do rzadkości – pełnoletni bohaterowie nie potrafią bowiem przeważnie podporządkować się zasadom panującym w wyimaginowanym świecie. Obawy



przed ośmieszeniem, stratą czasu czy własną nieporadnością przeszkadzają dorosłym w przyjęciu reguł gry. Tymczasem odrzucenie uprzedzeń prowadzi do pełnego relaksu, a i zacieśnienia rodzinnych więzi.

W książce *Jak mama została Indianką* króluje podskórny humor: Ulf Stark przedstawia ciepłe i krzepiące obrazki, które w tym samym stopniu przypadną do gustu maluchom – zafascynowanym prezentowanymi tu przygodami, jak i ich rodzicom – zdolnym odczytać drugą, ukrytą przed wzrokiem dziecka płaszczyznę przesłań. Charakteryzują się opowiadania Starka wzruszającą atmosferą, niezwykłym porozumieniem między dziećmi i tymi dorosłymi, którzy zdecydują się zrezygnować z „normalności” na rzecz prób zrozumienia wyobraźni maluchów, dowcipem i błyskotliwą, odkrywczą narracją prowadzoną z perspektywy małego chłopca. Tutaj niezwykle staje się to, co przecież mogłoby się przydarzyć każdemu czytelnikowi. Ulf Stark przekonuje, że to, co najważniejsze, znajduje się

w nas. Atrakcyjne opowiesci cechują się głębokim zrozumieniem dziecięcych potrzeb i marzeń. Ta książka została dodatkowo rewelacyjnie zilustrowana przez Matiego Lepa. Piękne wydanie dorównuje jakością zaprezentowanej historii.

U. Stark, M. Lepp, *Jak mama została Indianką*, „Zakamarki”, Poznań 2008.

Izabela Mikrut

ULUBIONE DRZEWO

Świat dziecięcej wyobraźni jest przebogaty i fascynujący. Ale czasami, żeby powołać do życia magiczne krainy, wystarczy drobniak, dla niektórych rzecz zwyczajna, dla innych – nieosiągalne źródło szczęścia. Takim elementem sielskiego dzieciństwa jest w opowiadaniu Catariny Kruusval drzewo, rosnące w ogrodzie Eli – kilkuletniej bohaterki serii książeczek dla małych odbiorców.

Na potężnej, starej jabłoni Ela spędza mnóstwo czasu. Przesiaduje na niej razem z przyjacielem z sąsiedztwa, Olkiem. Dzieci chowają się wśród konarów i z gęstwiny liści obserwują otoczenie. Jabłoni zapewnia im bezpieczeństwo, schronienie i niezwykłą przygodę, zastępuje banalne kryjówki i przynosi wiele radości. Drzewo daje małym bohaterom przestrzeń baśniową, stanowi łącznik między rzeczywistością a fantazją. Niestety, nie będzie istniało wiecznie. Powalone przez burzę, oznacza kres cudownych zabaw. Rodzice Eli zdecydują się na kupno małego drzewka – ale czy nowa jabłonia dostarczy dzieciom tak wiele radości?

Catarina Kruusval postanawia opowiedzieć historię urzekającą aż swoją prostotą. Wszystko jest tu zwyczajne – autorka nawiązuje w ten sposób trochę do konwencji *Dzieci z Bullerbyn*, naśladując Astrid Lindgren

w powtarzaniu codzienności. Jednowątkową fabułę dostosowuje do możliwości percepcyjnych kilkulatek, a w samej treści nie wykracza poza możliwe do zaobserwowania wydarzenia. Nie stara się na siłę analizować przyczynowo-skutkowych zależności i w swojej książeczce chętnie przyjmuje formę raportu. Mówi do swoich czytelników stylem tak prostym i zrozumiałym, jak to tylko możliwe – jakby nie chciała narracją przesłonić intensywności ujętych w historyjce emocji. Kruusval nie próbuje silić się na oryginalność: zamiast zaskakujących rozwiązań mamy tu łatwy do przewidzenia rozwój akcji – a przecież i tak *Jabłonka Eli* trafi do zbioru ulubionych dziecięcych książek.

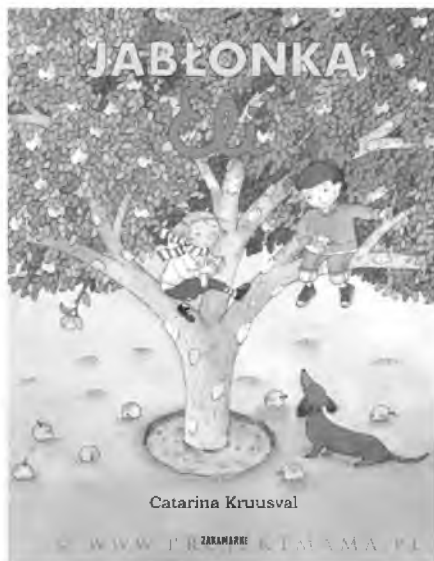
Bez wątpienia siłą *Jabłonki Eli* może być ilość i natężenie rozmaitych, nienazwanych, a ujętych po prostu w treści, uczuć: od radości i beztróskiego szczęścia po rozpacz, od lęku po nadzieję. Istotne miejsce zajmują tu również często obecne w literaturze dla najmłodszych czynniki: spokój, ciepło i bezpie-

czeństwo. Mimo przeciwności losu wszelkie trudności udaje się pokonać szybko, więc smutek czy żal ustąpią tu miejsca zadowoleniu. Kruusval proponuje maluchom żywawą sielankę z lekkim posmakiem goryczy i nutą rozczarowania – przeważa natomiast bijący z tej książki optymizm.

Jabłonka Eli to historyjka krótka i nierozbudowana, do przedstawienia w jeden wieczór. Nie zdąży znudzić dzieci, zdąży je jednak zabawić czy zainteresować. Może też bez trudu rozbudzić wyobraźnię, choć sama czerpie wyłącznie z realizmu. Warte uwagi są też ilustracje autorki – roi się na nich od szczegółów i szczegółików (każdy liść i kwiatek na starej jabłoni został tu dokładnie narysowany i obrysowany, dorośli, czytający swoim pociechom, będą więc mogli podziwiać precyzję i cierpliwość Kruusval) – przykuwają zatem uwagę dzieci na długo, budzą zainteresowanie także ze względu na kolory.

Jest *Jabłonka Eli* udaną, zgrabnie zaprezentowaną opowiadką o przygodach sympatycznej kilkulatek i jako taka warta jest przedstawienia maluchom.

C. Kruusval, *Jabłonka Eli*, „Zakamarki”, Poznań 2009.



Karolina Jędrych

ŚWIAT PEŁEN NADZIEI

Książki ukazujące się w krakowskim Wydawnictwie „Skrzat” sprawiają mi zawsze – jako czytelnikowi – wiele przyjemności. Wzruszają, bawią, nienachalnie uczą, są starannie wydane i przede wszystkim bardzo dobrze napisane. Nie inaczej jest w przypadku powieści, czy raczej minipowieści, Roberta Buczka *Miś*.

Zacznijmy może od tego, dla kogo książka ta jest przeznaczona. Szata graficzna (świetne ilustracje Alicji Rybickiej) oraz opis wydawcy umieszczony na tylnej okładce są bardzo mylące. Tak wydana książka przyciągnie zapewne rodziców dzieci młodszych – może przedszkolaków – a dla nich zdecydowanie nie jest ona przeznaczona. To powieść, którą poleciłabym raczej uczniom dziewięcio- / jedenastolenim oraz osobom, którym wydaje się, że już wyrosły z „bajeczek dla dzieci”, a są w wieku zbliżonym do wieku narratora i głównego bohatera powieści, Krzysztofa Brachowskiego (lat 29).

Streszczenie *Misia* umieszczone na okładce w żadnej mierze nie przygotowuje czytelnika na początek powieści, nie mówiąc już o dalszym ciągu. Wydawca bowiem informuje nas, że *Krzysz Brachowski wraz z grupą swoich podopiecznych nieoczekiwanie znalazł się w tarapatach*. Owe „tarapaty” to nie żadna niezwykła, lecz niebezpieczna przygoda, a meteoryt, który uderzył w Ziemię w 2025 roku, powodując olbrzymie zniszczenia. Krzysztof pisze w swoim pamiętniku: *My, którym udało się szczęśliwie uniknąć zagłady, uwięzieni jesteśmy w schronach kilkaset metrów pod powierzchnią ziemi. Najgorszy jest głód... Nie, jeszcze gorsza jest świadomość, że nikt nas nie uratuje. Wszyscy, nawet dzieci, wiedzą, że to koniec. Dlatego postanowiłem, że napiszę tę historię*. Widzimy więc, że nie będzie to książka lekka, łatwa i przyjemna. Nie jest to także, jak chciałby wydawca, *wzruszająca powieść o dorastaniu i o tym, co znaczy pokonywać własne słabości*. Czytając któryś z kolei raz tenże opis, odnoszę wrażenie, że napisała go osoba znająca książkę jedynie „ze słyszenia”.

O czym zatem jest *Miś* i dlaczego, pomimo pomyłek wydawcy, warto go przeczy-



tać? Dlatego, że jest to powieść o nadziei; o tym, że w nawet najbardziej tragicznej sytuacji nie można jej utracić. Tego nauczył się kiedyś, podczas wyprawy z ojcem w Tatry, Krzysz Brachowski. To chce przekazać swoim podopiecznym w momencie, w którym wydaje się, że jedynym możliwym finałem ich życia jest przedwczesna śmierć.

Dorosły Krzysztof zaczyna swoją opowieść od pewnego bardzo nierozsądnego żartu, który zrobił swojej nauczycielce. Później zatrzymuje się na chwilę przy dziejach swojej rodziny, osadzając wszystko w konkretnych momentach historycznych, mówiąc o stalinizmie i Urzędzie Bezpieczeństwa. Opowiada o górach, które były wielką miłością jego ojca i powodem zazdrości matki.

Najważniejsze wydarzenie w życiu Krzysztofa miało miejsce właśnie w górach. Podczas wyprawy w Tatry został wraz z ojcem uwięziony na grani przez śnieżycę. Gdy

chłopiec przestał już wierzyć, że ktokolwiek ich uratuje, tata opowiada mu (opowieść w opowieści!) historię swojego ojca zabranego przez UB, matki, która uległa wypadkowi i beznadziejnej sytuacji, w której znalazł się wtedy, jako pięcioletni chłopczyk, wraz ze starszą o kilka lat siostrą. W trudnych chwilach pomógł im... tytułowy miś. Pluszowa maskotka, która potrafi mówić i pomóc, gdy sytuacja wydaje się bez wyjścia.

Ten sam miś przywołuje w końcu helikopter, który ratuje Krzysia i jego ojca przed śmiercią w górach.

Zobaczyłem w ich oczach to, co chciałem zobaczyć, czyli nadzieję – mówi dorosły Krzysztof, kiedy kończy opowiadać historię z tajemniczym misiem w roli głównej. Czy nadzieja ta nie okaże się płonna? Czy miś pojawi się po raz kolejny w życiu głównego bohatera? Odpowiedzi na te pytania warto poszukać samemu.

Warto dodać, że *Miś* nie jest książką fantastyczną ani *science-fiction*. Jest raczej baśnią współczesną. To opowieść o zwykłym życiu i przeciętnych ludziach, którzy w różnych czasach (od lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku do trzydziestych dwudziestego pierwszego) znaleźli się w niebezpiecznych sytuacjach i cudem wyszli z nich bez szwanku. Tytułowy miś nie jest magicznym zwierzęciem, które pojawia się na każde wezwanie, by czynić cuda. Jest raczej przewodnikiem. Wskazuje drogę, która prowadzi do wyjścia – w sensie dosłownym i metaforycznym. Jego pojawienie się ocala zarówno przed śmiercią, jak i przed brakiem nadziei. Miś jest raczej rodzajem anioła stróża, który staje się widzialny tylko wtedy, gdy jest naprawdę potrzebny.

Historia opowiedziana w *Misiu* jest nie tylko ciekawa, ale też w interesujący sposób skomponowana. Narracja prowadzi-

na jest w pierwszej osobie, a – co ciekawe – w powieści dla dzieci narratorem tym jest dwudziestodwuletni. Autor nie bał się również jeszcze większego pomieszania czasów i miejsc i w opowieść Krzysztofa wplótł historię jego ojca. Każdy z bohaterów posługuje się ponadto językiem odpowiednim do swojego wieku. Młody Krzysiek mówi inaczej niż dorosły już narrator. Zaletą książki jest również jej objętość – niewiele ponad sto stron. Buczek powiedział w *Misiu* to, co najważniejsze. Bez dłużyzn, moralizowania i niepotrzebnego przeciągania całej powieści. Wszystko to sprawia, że do *Misia* powróć pewnie jeszcze nie raz.

Wszystkie cytaty pochodzą z wydania:

R. Buczek, *Miś*, il. A. Rybicka, „Skrzat”, Kraków 2008.

Magdalena Kulus

MARZENIA DO SPEŁNIENIA

W książce Renaty Piątkowskiej *A może będzie właśnie tak* znajdziemy sześć odrębnych historii. Każda z nich mówi o dziecięcych marzeniach, o wielkich planach. W historiach tych bowiem mali bohaterowie opowiadają, kim chcieliby zostać w przyszłości.

Poszczególne rozdziały poświęcone są różnym profesjom. Książka przeznaczona dla przedszkolaków uwzględnia podstawowe zawody. Na początku więc pojawia się strażak, później aktorka, malarka, lotnik, nie mogło też zabraknąć lekarki. Zaskakuje nieco, że na końcu został opisany pirat, ale można uznać, iż jest to swego rodzaju egzotyczny „zawód”. Bohaterowie na różne sposoby starają się przygotować do przyszłych ról. Adaś wraz z wujkiem strażakiem odwiedza

remizę, ale też szkoli się w ratowaniu zwierząt i w tym celu próbuje ściągnąć z szafy chomika Kędziora. Basia jako przyszła aktorka maluje sobie wzorki na paznokciach i nieustannie rozdaje autografy, gra również główną rolę w przedszkolnym przedstawieniu. Ania odwiedza znaną malarkę i rysuje dla niej smoka, a Krzysiek rusza z dziadkiem na wycieczkę samolotem. Ola zaś zakłada w swym pokoju szpital dla misiów



i lalek, moczy im nogi w filizankach i robi szczepionki agrafką.

Dzieci dowiadują się, czym charakteryzują się poszczególne zawody. Autorka umiejętnie wplata różne informacje na ich temat. Jednak wszystko widziane jest oczami dziecka. Bohaterowie (a tym samym czytelnicy) uczą się więc, kto jest patronem strażaków, po co w remizie rura, jak powinno się zachowywać w galerii malarskiej i co jest najlepsze na przeziębienie.

Wielkim atutem tej książki jest poczucie humoru. Z przymrużeniem oka została tu opisana aktorka. Według małej Basi przedstawicielki tego zawodu *noszą bardzo krótkie spódnice, bardzo długie paznokcie we wzorki, a nogi mają zakończone szpilkami!*

i niczym innym właściwie się nie charakteryzują. Kolejna bohaterka nie widzi różnicy między malarzem i malarzem pokojowym. *On maluje nie tylko pokoje, ale też kuchnie, łazienki a nawet ubikacje²* – twierdzi. Sama próbuje naśladować sztukę współczesną i w tym celu chce namalować nagiego tatę na krześle ze skrzydłami, ale brakuje jej odpowiedniej farby, więc jednak przedstawia wszystkie postacie w odzieniu. Ola uważa, że warto być lekarką, bo zajmuje się ona głównie jedzeniem żelek, którymi często je badane dzieci.

Najbarwniejszą postacią tej książki jest namalowany przez Wojtusia Rysiek Czarnobrody – pirat, wielki miłośnik rumu i złota. Opowiada on o swoich przygodach, pokrzykując wesoło. Jego powiedzonka są niezwykle zabawne. Zaklina się: *(...) i niech mi wszystkie suchary spleśnieją, jeśli kłamię³*, wyraża swe poirytowanie: *Do stu tysięcy bezzębnych piranii!⁴* lub podkreśla, że *zapadła taka cisza, że słycałoby, jak mewa w locie puściła bąka⁵*.

Historyjki są wzbogacone o kolorowe, wesołe ilustracje autorstwa Artura Nowickiego. Stanowią one doskonałe tło dla treści, a przy tym nie przytłumiają jej. Najciekawsze wydają się ilustracje wspomnianego już pirata.

Autorka w swojej książce przedstawia dzieci, które mają bujną wyobraźnię – przebiegają się, wymyślają historie, potrafią zrobić zabawki ze wszystkiego, co mają pod ręką. Miejmy nadzieję, że rozbudzi to kreatywność przedszkolaków, którym te opowieści zostaną przeczytane.

R. Piątkowska, *A może będzie właśnie tak*, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2008.

¹ R. Piątkowska, *A może będzie właśnie tak*. Warszawa 2008, s. 19.

² Ibidem, s. 27.

³ Ibidem, s. 61.

⁴ Ibidem.

⁵ Ibidem, s. 64.

Magdalena Kulus

O WSZYSTKIM, CO WAŻNE

Najnowsza książka Krystyny Siesickiej jest utworem wyjątkowym i znacznie różni się od jej dotychczasowych powieści. Ta skromna objętościowo książeczka opowiada trudną, odległą w czasie historię, która jednak bezpośrednio dotyczy terażniejszości. Autorka po raz kolejny sięga do wspomnień z czasów wojny i opowiada je specjalnie dla tych, którzy wojnę znają tylko z kart podręczników.

Bohaterką jest Teresa, młoda dziewczyna. Zostaje uratowana z transportu do Auschwitz. Ranna, chora, opuściła okupowaną Warszawę. Podczas wojny straciła wszystko, co miała – bliskich, dom, ale też najpiękniejsze lata młodości. Schronienie znajduje – tak jak szesnaście innych kobiet – w majątku ziemskim w Pastuszkach. Otrzymuje tam nie tylko własny kąpiel, ubranie i jedzenie, ale też odrobinę ciepła. Bo w Pastuszkach Teresa poznaje swoją przyjaciółkę Zośkę i pierwszą miłość – Karola.

Teresa i jej towarzyszki przeczekują – wiedzą, że koniec wojny jest bliski. Żyją skromnie, w jednym pomieszczeniu, jednak nikt nie narzeka. Drą pierze, łuskają fasolę, obierają cebulę. Próbują zapełnić czas. Teresa i Zośka planują, co będą robić po wojnie, czym się zajmować. Nie rezygnują z marzeń.

Powieść ta nie jest jednak tylko o wojnie. Jest również o pierwszej miłości. Narratorka opowiada o niej nastoletniej Julce, której chłopak w esemesie pisze, że „koha”.

KRYSTYNA SIESICKA



Tymczasem miłość Teresy do Karola wzrastała w mało sprzyjających warunkach, jednak pełna była liryzmu. Spotkania w zagraco-nym lamusie lub pachnącej jabłkami ziemiance, ukradkiem skradzione pocałunki, czułość i wzajemna troska. Autorka kolejno raz mówi swoim czytelniczkom, że miłość powinna przede wszystkim opierać się na szacunku i bliskości, nigdy zaś nie można jej „rozmiętać na drobne” i traktować powierzchownie. Zwracając się do Julki, mówi do każdej dziewczyny, która sięgnęła po jej książkę.

Powieść Julce to także opowieść o prawdziwej przyjaźni. Więź między Teresą i Zośką zawiązuje się podczas długich godzin, które spędzają na rozmowach. Godziny te przepełnione są oczekiwaniem, ale też lękiem, bo nigdy nie było wiadomo, co przyniesie jutro. Dziewczęta nie wyrzekają się młodości – malują paznokcie, oglądają ka-

talogi, plotkują, marzą o wielkim uczuciu – na przekór wojennej poźodze. Ich przyjaźń zostaje poddana próbie, jednak jest na tyle silna, że nic nie może jej zniszczyć. Trwa latami, jest solidna i stanowi ogromną wartość dla obu kobiet.

Najnowsza powieść Krystyny Siesickiej to także historia o wybaczeniu. O tym, jak wiele siły potrzeba, by wybaczyć i jak bardzo trzeba kochać, by to przebaczenie przekuć na gesty i słowa. By nie mieć żalu i po prostu zapomnieć, że ktoś nas zawiódł.

W końcu jest to utwór, który uczy, że czasami nie warto wracać do spraw, które minęły. Pewne rozdziały muszą być zamknięte na zawsze, nawet jeśli tęsknimy za nimi i czujemy do nich sentyment. Piękne wspomnienia są na tyle wartościowe, że nie ma sensu rozdrapywanie starych ran.

Mądra, pełna ciepła powieść Krystyny Siesickiej skierowana jest do nastolatek. Trudno jednak powiedzieć, czy znajdują wspólny język z Teresą. Na pewno książka ta wzbudzi zachwyt pań, które od kilkudziesięciu lat wiernie sięgają po utwory tej autorki. *Powieść Julce* dotyka bowiem spraw najważniejszych i jest chwilą zadumania nad przemijaniem oraz przeznaczeniem.

K. Siesicka, *Powieść Julce*, Akapit Press, Łódź 2008.

Magdalena Kulus

NIEDŹWIEDZIE SERCE

Wielkie, białe niedźwiedzie polarne przypominają sympatyczne pluszaki. Dzieci często zapominają, że są to niebezpieczne zwierzęta, które w naturalnych warunkach muszą być bezwzględne, by przeżyć. O prawach rządzących w krainie wiecznych

lodów, ale przede wszystkim o tolerancji, akceptacji i kształtowaniu własnego charakteru pisze Małgorzata Domagalik w powieści *Serce na sznurku*.

Główną bohaterką jest tu mała foczka, która tak szybko straciła mamę, że nie została nazwana. Pozostawiona sama sobie wędruje przez pustkowia, a w końcu zamara tuż przy jamie niedźwiedzia polarnego. Potraktowana jako ewentualny posiłek zostaje zabrana przez niego do środka. Dla Ksawerego nie jest niczym więcej niż pożywieniem. Jednak ona nie ma świadomości, że wrogość między fokami i niedźwiedziami jest czymś naturalnym. W swojej naiwności liczy na schronienie i miłe towarzystwo.

Postać foki ujmuje – jest miła, otwarta, uczynna, ale przede wszystkim dobra. Trudno ją zniechęcić do czegokolwiek. Podejmuje wszystkie wyzwania, jakie stawia przed nią los. Nie tchórzy i stara się wszystkim umilić życie. Brutalnie wyrwana z objęć mamy, dba o siebie, ale troszczy się również o innych. Szybko musi dorosnąć, bo okazuje się, że Ksawery nie tylko jej nie zje, ale będzie potrzebował jej pomocy.

Niedźwiedź sam o sobie mówi, że jest monstrum. Wielki, posępny, samotny. Jego jama jest jego królestwem, do którego niechętnie wpuszcza kogokolwiek. Czas spędza na gotowaniu, graniu w kości i słuchaniu szumu muszli. Słabość ma tylko do swojego przyjaciela Emiliana. Jednak wszystko się zmienia, gdy Emilian zostaje zabity, a Ksawery ranny.

Wiele w tej książce wzruszeń, mniej humoru. Zabawna jest przede wszystkim drużyna pingwinów, która nosi zielone getry i różowe dresy. Wszystkie zwierzęta zostały zantropomorfizowane – chodzą do fryzjera, kąpią się w wannie i używają do tego różnego olejku. Ksawery posiada radio i wygod-



ne łożo, w którym się wyleguje. Pomimo tego autorce udało się zamieścić sporo informacji na temat ich życia i zwyczajów. Przede wszystkim ukazuje, jakie gatunki zamieszkują krainę wiecznej zimy, jakie czyhają na nie zagrożenia, czym się żywią.

Przygody foczki i Ksawerego są zilustrowane przez Jolanę Marcollę. Ilustracje te są niezwykle staranne, jednak wydają się zbyt ciemne, a kolory mało intensywne. Jednak jest to kwestia indywidualnych oczekiwań. Książka wydana jest w twardej oprawie, na kredowym papierze, pod względem edytorskim nic jej nie można zarzucić.

Na końcu znajduje się przepis na ulubione desery bohaterów – tort polarny i gorące maliny z lodami waniliowymi. Każdy czytelnik ma więc szansę przygotować ulubione łacocie foczki i Ksawerego, który jest wielkim smakoszem.

Książka ta niesie ze sobą naiwne przesłanie – by wszystkie gatunki żyły w pokoju i wzajemnej sympatii. Niedźwiedź

zachęca, by wszyscy się nawzajem kochali i szanowali. W świecie, w którym toczy się wciąż dyskusja na temat tolerancji, problem ten na pewno jest aktualny. Ale po tej lekturze może być trudno zachęcić dziecko do zjedzenia kurczaka.

W *Sercu na sznurku* Małgorzata Domagalik uczy wrażliwości. Przypomina też prawdę znaną od dawna, ale wyjątkowo ważną w życiu każdego człowieka – że nikt z nas nie jest samotną wyspą i do szczęścia potrzebuje kogoś bliskiego.

M. Domagalik, *Serce na sznurku*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008.

Monika Rituk

ELA NAD MORZEM

Catarina Kruusval przygotowała kilka serii dla dzieci w różnym wieku. „Zakamarki” publikują między innymi kartonowe książeczki o Eli i Olku dla najmłodszych. Starszym maluchom proponuje się tu bardziej rozbudowane opowiadania o tej parze bohaterów. Łącznikiem między tymi dwoma cyklami może być zbiór książeczek o samej Eli.

Przyznam, że *Ela na plaży* przypomina mi powiększony fragment komiksu. Na każdej stronie znajduje się duży, wyraźny i niezbyt skomplikowany rysunek, a pod ilustracją krótki podpis. I tak przez całą książeczkę. Podpisy są dwojakiego rodzaju: przeważa opis (nierozbudowany, więc może raczej należałoby napisać „opis”), chociaż zdarzają się także pewne wykrzyknienia, odwzorowania emocji i myśli małej bohaterki.

Słowo o fabule: kilkuletnia Ela wybiera się nad morze. Tam poznaje miłego chłopca – i razem z nim łowi kraby, a także uczy

się pływać, przezwyciężając lęk przed zimną wodą. Catarina Kruusval ponownie rezygnuje z fantazji na rzecz realiów (choć dla polskich odbiorców realia te będą dość egzotyczne, bo w końcu kto u nas na plaży zająłby się łapaniem krabów? Raczej budowaniem zamków z piasku, a i to pod warunkiem, że będzie na tyle czysto). W zasadzie nic więcej o szkielecie historyjki powiedzieć nie można – tyle tylko, że kończy się zaskakującym i całkiem ładnym żartem, zupełnie niespodziewanym. I jeszcze – że zamieszczone tu obrazki pozwalają rodzicom na snucie własnych historyjek i wskazywanie maluchom różnych szczegółów. Ta książeczka z pewnością zbliży rodziców i dzieci – nie oznacza bowiem standardowej wspólnej lektury, a opierać się powinna na rozmowie, oglądaniu rysunków i czytaniu podpisów pod nimi. Warto poświęcić zabawie z tą publikacją więcej uwagi i odkrywać na obrazkach Kruusval dalszoplanowe, a przecież interesujące dla dzieci elementy – między innymi zachowanie pluszowego misia Eli.

W *Eli na plaży*, historyjce z pozoru banalnej, pojawia się kilka nagłych zwrotów akcji, emocjonujących momentów. Nie ma zatem książeczka monotonnego rytmu, to bardzo ważne, bo właśnie dzięki temu zabiegowi dynamizującemu przyciągnie małych odbiorców i nie pozwoli na znużenie.

Catarina Kruusval próbuje w *Eli na plaży* imitować spostrzeżenia, pomysły i sposób rozumowania dziecka. Trzeba przyznać, że jest to próba udana i chociaż trudno w przypadku tej historyjki mówić o narracji, autorka może odtworzyć w niej dziecięcą psychikę i świat doznań kilkulatek.

Zabawnej fabułce towarzyszą w *Eli na plaży* zabawne rysunki. Bohaterka ma zadarty nos i uśmiechniętą buzię, bajkowe obrazki zestawiane są momentami na



zasadzie najazdu kamery: zbliżenia i powiększenia pozwalają zwrócić uwagę maluchów na detale. Przeplatają się tu zatem dwa sposoby opowiadania – jeden tradycyjny, zwerbalizowany i drugi – rysunkowy, który czasem jest powtórzeniem sytuacji z podpisu, innym razem jego uzupełnieniem. *Eli na plaży* to publikacja, która pozwoli oswoić maluchy z książkami, nadaje się także do nauki czytania – tu pomocna będzie zwłaszcza duża czcionka.

C. Kruusval, *Eli na plaży*, „Zakamarki”, Poznań 2009.

Hanna Dymel-Trzebiatowska

LATAĆ POŚRÓD CHMUR ZE SVENEM NORDQVISTEM

Gdzie jest moja siostra Svena Nordqvista to książka, obok której nie sposób przejść obojętnie. Zarówno dosłownie, gdy napotykamy ją w księgarni, jak i w przenośni, czyli w krytycznym dyskursie literackim. Pozycja ta dowiodła nie tylko, że w gatunku dzie-

cej książki obrazkowej wiele jeszcze jest w stanie się wydarzyć, ale też, że książka dla najmłodszych może być dziełem sztuki.

Sven Nordqvist to znany szwedzki ilustrator i autor książek obrazkowych, którego kunszt polski czytelnik już wcześniej poznał dzięki dwóm seriom: o humorystycznych przygodach Pettsona i Findusa wydawanych przez Media Rodzina oraz o nieco zbuntowanej postaci Mamy Mu, którą zawdzięczamy Zakamarkom. W zeszłym roku (2008) młode gdańskie wydawnictwo EneDueRabe wzbogaciło dostępną na polskim rynku ofertę dokonania Nordqvista o jego najdojrzalsze i chyba najdoskonalsze dotąd dzieło. *Gdzie jest moja siostra* zostało nie bez przyczyny wyróżnione najbardziej prestiżową nagrodą literacką w Szwecji – Augustpriset 2007,

w kategorii książki dziecięcej i młodzieżowej. Jury motywowało werdykt słowami: *Książeczka obrazkowa o dwóch myszkach – młodszym bracie, który ma odnaleźć starszą siostrę – brzmi to być może jak jakaś banalna historia, ale tu zarówno dorosły, jak i dziecko mogą zagłębić się w doskonałym dziele sztuki. Jest to surrealistyczna zabawa z optycznymi złudzeniami, wśród mrowia znanych i nieznanymi postaciami, stymulująca wyobraźnię wyprawa w obrazy, ale poprzez słowa, a także psychologicznie przekonujący opis braterskiej miłości.*



W wieńczącym książkę wyznaniu, skierowanym raczej do dorosłych, autor otwarcie mówi, że pomysł stworzenia tej historii narodził się prawie ćwierć wieku wcześniej, zaś wykonanie projektu zabrało mu półtora roku. Najpierw powstawały ilustracje, którym dawał się zaczarować, bez refleksji i intelektualnej świadomości, wychodząc naprzeciw – niemal w książkowy sposób – postulatowi literackiej psychoanalizy. Potem dopiero dopisał tekst, który miał być na tyle prosty, by nie zakłócić najmłodszym przyjemności delectowania się samym obra-

zem. A są to ilustracje szczególnie, w większym niż przeciętny formacie, które zabierają nas w fantastyczną podróż balonem w oniryczne krajobrazy wyobraźni. Typowa dla Nordqvista bogata kolorystyka, dbałość o szczegóły i nie-

przeciętny humor sprawiają, że na każdej stronie odkrywamy wciąż nowe tajemnice i mamy ochotę do niej powracać.

Ikonotekst, subtelna interakcja tekstu i obrazu sprawia, że słowa zdają się muskać ilustracje, wprowadzać w nie, są ważne podczas pierwszego kontaktu z lekturą. Potem obraz zaczyna żyć własnym życiem. Zabiera nas w zaczarowane krajobrazy zainspirowane literaturą dziecięcą i historią sztuki. Zawiera jednoznaczne aluzje do dzieł René Magritte'a, Salvadora Dali, Oscara Reuter-svärd, Beatrix Potter. Odnosi się w inter-

tekstualnej grze do twórców szwedzkich, tak nestorów, jak i autorów współczesnych: Astrid Lindgren, Lennarta Hellsinga oraz Piji Lindenbaum. Niesamowite złudzenia optyczne – absurdalne schody, prowadzące na te same poziomy, z których wyszły; woda zaprzeczająca prawu grawitacji; wieże rozpylające się w murach – dostarczają czytelnikom szczególnych estetycznych wrażeń. Źródłem emocji jest też ulubiona zabawa dzieci w „odnajdowanie szczegółów”: na większości rozkładówek w bogactwie detali skrywa się jasna czupryna zaginionej siostry.

Gdzie jest moja siostra z pewnością zdominowana jest przez obraz, ale pragnę też wystąpić w obronie jej strony tekstowej. Choć tekst – wbrew utartym praktykom – powstał w drugiej kolejności, to jest bardzo wartościowy i warto na niego zwrócić uwagę. Przybiera formę dialogu małej myszki, brata szukającego zaginionej siostry, prowadzonego z dorosłym rozmówcą i towarzyszem poszukiwań, postacią bliżej nieokreśloną, którą poznajemy zaledwie w kilku stonowanych replikach. Głos dziecka brzmi jednak nie zawsze jednoznacznie, zawiera niedomówienia, zawiesza się, waha.

Braciszek, wypełniony dziecinnym niepokojem, w hektycznym pośpiechu stara się odnaleźć starszą siostrę, której „nagle nie ma”. Chłopiec nie ma pojęcia, gdzie jej szukać i z chaosu wspomnień wydobywa z pozoru nieważne szczegóły. Przypomina sobie, że dziewczynka lubi: przesiadywać na drzewie, słuchać porannego świergotu ptaków, przyglądać się obłokom, wspinać się wysoko, kręcić się w kółko, szaleć... Jest niespokojnym duchem, ale też posiadaczką cennych cech: (...) *ucieka ode mnie i to ja się boję. Wtedy od razu mnie pociesza i mówi, że*

tylko żartowała. Prawie zawsze wygrywa, ale gdy się naburmuszę, wtedy znów się ścigamy i to ona przegrywa. Dowiadujemy się ponadto, że: *czasem boczy się, lubi się schować, a w trakcie zabawy choć jest, to jej nie ma.* Z tych urwanych myśli powstaje obraz dziecka żywego, lubiącego zabawy i tajemnice, ale też opiekuńczego wobec młodszego brata. Dziecko kreatywnego, o bujnej wyobraźni, refleksyjnego: *Mówi, że gdy jesteśmy pośród chmur, to potrafimy latać. Bo jeśli nie lecisz, to spadasz, a jak spadasz, to się zabijasz, a że nie możemy umierać, zanim się nie zestarzejemy, to dlatego potrafimy latać, gdy jesteśmy w chmurach.* Takiej siostry warto szukać po całym świecie i to do niej w końcu udaje się bratu powrócić.

Braciszek, wlatując do pokoju balonem przez dziurę w ścianie, odnajduje zgubę w ostatniej scenie, wpisanej w konwencję literackiego *happy endu*. Makrokosmos wyobraźni i mikrokosmos domu-norki zlewają się, akcentując fantastyczny wymiar podróży. Dziura w ścianie nie jest jedynym otworem-pasażem na stronach tej książki, który przywodzi na myśl wirtualne światy gier komputerowych, światy sekundarne utworów *fantasy*, implikujące alternatywne drogi egzystencji.

Siostra odnajduje się w domu, przy kuchennym stole, do którego sprowadził ją głód. Ona bowiem też szukała braciszka. Czasem rodzeństwo jest po prostu w domu – może powinniśmy to dostrzec, zanim się na dobre zgubimy? Może powinniśmy pielęgnować każde wspomnienie, które okaże się niezbędne, gdy będziemy musieli się wzajemnie odnaleźć?

S. Nordqvist, *Gdzie jest moja siostra?*, EneDueRabe, Gdańsk 2008.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Jadwiga Ruszała

W KRĘGU POWIEŚCI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY (1939–1989)

Na wstępie trzeba nadmienić, że autorka recenzowanej pracy Gertruda Skotnicka¹ należy do najwybitniejszych współczesnych badaczy literatury dla dzieci i młodzieży o znanym i cenionym dorobku naukowo-krytycznym². Dominantą jej prac stała się powieść historyczna dla młodego odbiorcy w jej całości nurtu historycznoliterackiego od powstania aż do chwili obecnej³.

Generalnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że książka Gertrudy Skotnickiej składa się – jak sama ona pisze: *z części historycznoliterackiej oraz wyboru studiów i szkiców. Pierwsza stanowi chronologiczny zarys dziejów powieści historycznej, na której wychowało się kilka pokoleń Polaków, druga natomiast skupia prace związane ściśle z odmianną beletrystyki* (s. 5).

Pracę tę chcę polecić miłośnikom literatury dla dzieci i młodzieży zwłaszcza jej wersji historycznej. Młody czytelnik znajdzie w niej bowiem nie tylko ciekawe realia historyczne, ale także atrakcyjne wzory osobowe bohaterów, wartką akcję i tak poszukiwane motywy przygody i sensacji.

We wszystkich swoich pracach, o których wspominamy, Gertruda Skotnicka udowodnia, że powieść historyczna dla dzieci i młodzieży spełniała, szczególnie w czasach niewoli narodu, ważną rolę; była instytucją pamięci i świadomości narodowej w życiu społeczeństwa pozbawionego po-

litycznej aktywności, wypełniała swego rodzaju próżnię, malując tę aktywność Polaków na tle wieków minionych.

Jak wynika z rozważań autorki, również obecnie omawiana powieść pozostała jak dawniej jednym z najulubieńszych rodzajów lektur młodzieżowych. Bo – trzeba dodać – każde pokolenie inaczej patrzy na przeszłość, innych w niej szuka perspektyw i nauk, zwłaszcza gdy chodzi o genealogię teraźniejszości. Truizmem jest stwierdzenie, że poznawanie dziejów swego narodu przez literaturę piękną wpływa na poglądy i charakter młodych czytelników.

Pisząc o pozytywach utworów, badaczka nie rezygnuje z odnotowania wad badanych tekstów. Otóż taką ujemną cechą analizowanego piśmiennictwa jest, zwłaszcza, jak stwierdza nie bez przykrości zaangażowana w temat autorka książki, przeładowanie partii faktograficznych i ich dominacja nad materiały fikcyjną utworów. Nie tak rzadkie są, zdaniem profesor z Sopotu (i nie tylko w jej opinii, także bibliotekarzy, nauczycieli), książki liczące ponad 400–500 stron, które, operując głównie statyką opisów, nie zachęcają młodych miłośników przeszłości do ich lektury.

Obok rozważań historycznoliterackich autorka dobudowuje nieraz przed każdym tematem oddzielne studia o odrębnej poetyce, poświęcając im uwagi teoretyczno-metodologiczne. Są to jakby „wstępy”, które służyć mają pomocą odbiorcy szkolnemu w ogarnięciu tematyki naukowej na dany temat. Na wyróżnienie zasługują m.in. takie wyspecyfikowane tematycznie opra-

cowania w następujących ujęciach hasłowych: „Socjalizm w szkolnym mundurku”, „Antyschematyzm i reperkusje schematyzmu”, „Od czasu mitycznego do historycznego”, „Idee i mity”, „Prawda i fikcja – problem niełatwy”, „Powieść historyczna a nastoletni czytelnik”, „O statusie bohatera w powieści fabularnej uwag kilka”, „O niektórych schematach fabularnych”, „Inwersja odmiany gatunkowej (A jednak się zmienia)”, „Igraszki z czasem”, „Małe ojczyzny”. Autorka, prezentując też inne tematy, stosuje zasadę przeglądu aktualnych orientacji badawczych, które układają się w całościowe wizje opisywanego gatunku.

Warto nadmienić, że powieść zorientowana na historię nadal, a więc także i dziś, jest bardzo popularna i liczy ponad 200 pozycji książkowych. Ale nad tym obszernym materiałem literackim w pełni panuje badaczka i porusza się po nim swobodnie, wytyczając trafnie główne linie omówień tekstów. Widać tu bardzo duże odczytanie w literaturze naukowej, która przywoływana jest często i świadczy o erudycji autorki oraz odczytaniu w literaturoznawstwie dzisiejszym. Ale autorka nie tworzy sztucznych enklaw orientacji badawczych, lecz porusza się według klucza kategorii immanentnej omawianych utworów.

Jeśli chodzi o cechy dominujące w tekstach, można wymienić, włączone w obręb rozważań, utwory pogranicza adresowego i gatunkowego. Stykają się tu bowiem dwa adresy: dla dzieci i młodzieży oraz dorosłych, a także obecna jest częstsza symbioza biografistyki i historii. Szerokie ujęcie problematyki utworów nie jest wadą, lecz zaletą pisarstwa naukowego Skotnickiej, która włączyła te teksty w obręb swoich rozważań. Jest to zatem plan maximum, nie zaś skromne ujęcie typowo historycz-

nej dominacji cech omawianej twórczości. Teza, którą wyznaje badaczka, oparta jest na konkluzji, że właściwie każda powieść historyczna, z niewielkimi wyjątkami (Parnicki, Gołubiew), może być powieścią dla młodzieży (s. 412).

Zabierając głos na temat obecnej recepcji powieści historycznej dla dzieci i młodzieży Gertruda Skotnicka nie zgadza się zdecydowanie z opinią K. Krasoń, która w swej pracy o pisarstwie historycznym K. Dobkiewiczowej stwierdza rychły schyłek tej gałęzi piśmiennictwa badanego adresu. W polemicznym zacięciu G. Skotnicka pisze:

To rzeczywiście schyłek powieści ukształtowanej według modelu dziewiętnastowiecznego, ale nie śmierć tego gatunku. Jest w nim ruch, a więc znak życia, wprawdzie z przyczyn złożonych na razie niezbyt bujnego, niemniej na kamień grobowy jeszcze za wcześnie (s. 319).

Pora na uwagi pod adresem wydawnictwa. Jest ich w sumie niewiele. I tak na pochwałę druku książki trzeba odnotować doskonały papier, brak błędów maszynowych, obecność ilustracji. Mniej podobały mi się zapisy cytatów, które nie zostały wyodrębnione w tekście ani małą czcionką, ani kursywą. Jeśli chodzi o przypisy, wątpliwość budzi ich redakcja – otóż tam, gdzie jest kilkakrotnie wymieniony autor, nie wiadomo, o jaką jego pozycję w przytoczeniu chodzi. Adnotacja „op.cit.” odnosi się bowiem może zarówno do pozycji wymienionej dużo wcześniej, jak i cytowanej ostatnio. Właściwszą wtedy adnotacją byłaby informacja „ibidem”. Brak mi też spisu bibliograficznego omawianych utworów, które pokazałyby czytelnikowi ogromny wysiłek badawczy sopockiej polonistki.

Należy w zakończeniu powtórzyć jeszcze raz słuszny pogląd Pani Profesor, że funkcją omawianego typu powieści jest zwłaszcza to, że młodzi czytelnicy mogą z niej czerpać ważne przesłanie dla terażniejszości i szukać w jej obrazie historii wyjaśnienia terażniejszości.

¹ G. Skotnicka, *Barwy przeszłości. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży 1939–1989*, Gdańsk 2008.

² Zob.: S. Frycie, M. Ziółkowska-Sobecka, *Leksykon dla dzieci i młodzieży*, Piotrków Trybunalski 1999.

³ G. Skotnicka, *Pozytywistyczne powieści z dziejów narodu dla dzieci i młodzieży*, Gdańsk 1974; też, *Dzieje piórem malowane. O powieściach historycznych dla dzieci i młodzieży z okresu Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego*, Gdańsk 1987.

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

WALCZĄC ZE ŚCIĄGAMI EPOKI LITERACKIE – KOMPENDIUM WIEDZY DLA MŁODZIEŻY I NIE TYLKO

Żyjemy (niestety) w czasach wszechpanującej ściągi. Różne wydawnictwa zarabiają krocie na prymitywnych i pełnych błędów opracowaniach, w których przerażają na lekkostrawną papkę zniechędzone przez uczniów lektury szkolne. Nauczyciele języka polskiego (w tym pisząca te słowa) wiedzą o tym najlepiej, a zwłaszcza w gorącym okresie przygotowywania prezentacji maturalnych. To, że ustna matura z języka polskiego stanowi najstarszy etap egzaminu dojrzałości (choć właściwie nie wolno go już tak nazywać), jest powszechnie znaną prawdą. Edukacja przedmaturalna miała zerwać z encyklopedyzmem,

a stała się farsą, egzamin ustny miał zmusić abiturienta do poszukiwań stosownych źródeł, a tymczasem zmobilizował jedynie do internetowych poszukiwań. W efekcie młody człowiek, który przedstawia nauczycielowi bibliografię do prezentacji maturalnej, większości zapisanych na kartce książek nawet nie widział na oczy. O ile literatura podmiotowa jest dla niego sprawą w miarę oczywistą, o tyle literatura przedmiotu to prawdziwe zavrachanie głowy. Po co komu jakiegokolwiek źródła krytyczne i naukowe, skoro wszelkie opracowania można znaleźć w Internecie. Adres strony zwykle nie budzi zastrzeżeń maturzysty, nawet tak jawnie pejoratywny i skompromitowany, jak powiedzmy „ściąga.com”.

Zdesperowani poloniści radzą więc nie korzystać ze stron www. Gromią, odrzucają propozycje bibliograficzne, każą przynosić książki. I tu niespodzianka, bo książki owszem są, ale jakie... raczej broszurki – streszczenia do wyboru do koloru, i to dosłownie, bo każda okładka broszurki przyściąga innym jaskrawym kolorkiem... Szkoda mówić. Czarne ściągi, białe ściągi, kolorowe streszczenia w poręcznym formacie. Denerwujący się poloniści. Obrażeni uczniowie. W maju kończy się ten uciążliwy dla obu stron koszmar, więc byle do maja... Szkoda i jeszcze raz szkoda. Jestem zdecydowanie przeciwna tej formie maturalnej, nie przekonuje mnie ona, a o tym, jaką ma ona rangę, wolę nawet nie myśleć...

Zostawiam jednak ten problem, by przejść do pozytywnych rozważań. Optymistycznie zakładam, że są jeszcze młodzi ludzie zainteresowani opracowaniami na poziomie, a o takim chciałabym dziś napisać. Myślę o najmłodszym dziecku PWN – dziecięciotomowej encyklopedii z serii *Epoki literackie*. Leksykon prezentuje literaturę polską i powszechną w szerokim kontek-

ście cywilizacyjnym. Zainteresowany literaturą odbiorca znajdzie tu nie tylko biografie pisarzy, omówienie najważniejszych dzieł, charakterystykę gatunków czy prądów literackich. Odszuka tu też wiedzę o wydarzeniach historycznych, ideach filozoficznych, religijnych oraz artystycznych i naukowych, które znalazły odbicie w literaturze i formowały światopogląd ludzi w danej epoce.

Encyklopedia satysfakcjonuje mnie w każdym calu, przede wszystkim pod względem zawodowym. Hasła są opracowane przystępnie, i można z powodzeniem do nich odesłać uczniów czy zaprezentować artykuł hasłowy na lekcji. Istotne dla każdej epoki wydarzenia literackie lub pojęcia są czasami wyeksponowane w kolorowych ramkach. Na końcu każdego tomu znajduje się test odnoszący się do treści haseł zawartych w encyklopedii. Może być pomocny podczas solidnej powtórki, którą ułatwi klucz odpowiedzi. Istotnym walorem ostatniego tomu dotyczącego li-

teratury współczesnej jest prezentowanie najnowszych zjawisk literackich i kulturalnych, choć z uwagi na rozmiar woluminu potraktowanych z dużą selekcją. Znajdziemy tu zatem Wojciecha Kuczoka czy Andrzeja Sapkowskiego, a nie znajdziemy Daniela Odiji czy Jacka Dehnela. Tę oczywistość wyjaśnia przedmowa:

Ograniczona objętość tomu nie pozwoliła na prezentację kultury współczesnej w całym jej bogactwie i różnorodności. Podstawowym kryterium doboru biogramów i haseł rzeczowych było ukazanie najbardziej znanych i charakterystycznych dla współczesnej kultury zjawisk literackich (ze względu na szczupłość miejsca jedynie wybranych, np. francuską nową powieść reprezentuje tylko Alain Robbe-Grillet) oraz ich powiązań ze współczesną filozofią, sztuką, filmem, muzyką, teatrem, historią¹⁶.

Do wad książki (którą mam od niedawna) prawdopodobnie zaliczyć można nietrwałość i podatność na uszkodzenia właściwe wydaniom klejonym, w miękkich okładkach. Nie jest to także wydanie wysoce jakościowe: ilustracje oraz zdjęcia są czarno-białe i niewyraźne. Jest ich zresztą niewiele. Rozumiem jednak, że mamy tu do czynienia z klasycznym przypadkiem „coś za coś”. Cena jednego tomu jest bowiem niezwykle przystępna: w różnych księgarniach waha się od 26 do 29 złotych. To bardzo niewiele jak na encyklopedię. Kolejną, poważniejszą, moim zdaniem, wadą jest mało funkcjonalny indeks wybranych haseł, w każdym tomie ten sam. Ja osobiście wolałabym korzystać z pełnego indeksu, zawierającego wszystkie hasła z danego tomu. Przekonałam się o tym, dość długo wertując kilka tomów w poszukiwaniu hasła *femme fatale*, którego zresztą nie znalazłam.



Uważam jednak, że najnowsze przedsięwzięcie encyklopedyczne PWN jest warte polecenia. Jeżeli już nie znajdzie się w podręcznej biblioteczce każdego licealisty, który przecież często wydaje niemałe sumy pieniędzy na bryki i wątpliwej jakości opracowania, to na pewno powinna znaleźć

się w jego bibliotece szkolnej. Życzę więc miłej lektury o lekturach.

¹ Przedmowa, [w:] *Epoki literackie: Współczesność*, t. 10, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, 2009, s. 3.



Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Maria Kulik

DYSKUSYJNE KLUBY KSIĄŻKI

Inicjatywie Dyskusyjnych Klubów Książki przyglądałam się od dawna, ciągle jednak nie mogłam się zdecydować na utworzenie takiego klubu, mimo że biblioteka, w której pracuję, ma pod tym względem piękne tradycje. Decyzję przyspieszył fakt, że w tym roku odchodzę na emeryturę i chciałam coś jeszcze przeżyć wspólnie, nie tylko z dziećmi, dla których organizujemy dużo zajęć, ale właśnie z młodzieżą.

Lista książek, proponowana przez Instytut Książki miała od początku charakter otwarty, pierwsze nasze spotkanie poświęciliśmy książce *Bruno (i siostry)* Doroty Suwalskiej. O wyborze tej właśnie książki zdecydowały dwa czynniki: chciałam, jako prezes Polskiej Sekcji IBBY, mówić o książkach, które zdobywały nasze nagrody i wyróżnienia; głosował za tym tytułem również nasz młody moderator, Daniel, który był swego czasu jurorem w konkursie „Dzieciocy Bestseller Roku”.

Podczas pierwszego spotkania organizacyjnego został ustalony harmonogram spotkań i wybrane książki; zostaliśmy

dość ograniczeni w wyborze przez sytuację w Instytucie Książki, który pod koniec roku nie miał już funduszy na obsługę wysyłkową do bibliotek. Zalecono nam korzystanie z własnych zasobów, do którego dołączyłam egzemplarze „pokonkursowe”, będące w gestii IBBY. Jako kolejny wymieniony został oczywiście Harry Potter. Przyjęłam to z pokorą, zastanawiając się nad tematem spotkania. Mój zachwyt i entuzjazm dla tej książki osłabł nieco przez 10 lat jej obecności na rynku; już wiem, że, gdy młodociany deklaruje uwielbienie dla tego dzieła, to na ogół nie mówi o książce, lecz o filmie, grze komputerowej lub zgoła plecaku z nalepką.

Pierwsze spotkanie (właśnie *Bruno (i siostry)*) rozpoczęliśmy od prowokacyjnego pytania, czy ta książka słusznie została wyróżniona przez jurorów, a tym samym, czy werdykt dorosłych podoba się również dzieciom. Okazało się, że tak; a to, co się podoba, to przede wszystkim komizm słowny i sytuacyjny oraz ilustracje. W naszym sprawozdaniu rozwodziliśmy się nad imieniem psa, kundla o nikczemnym, jakby rzekł pan Zagłoba, wyglądzie, a imię – Drakula – miało mu zrekompensować wygląd. Relacje między członkami rodziny ukazane są ciepło, ale w „krzywym zwierciadle”, mama

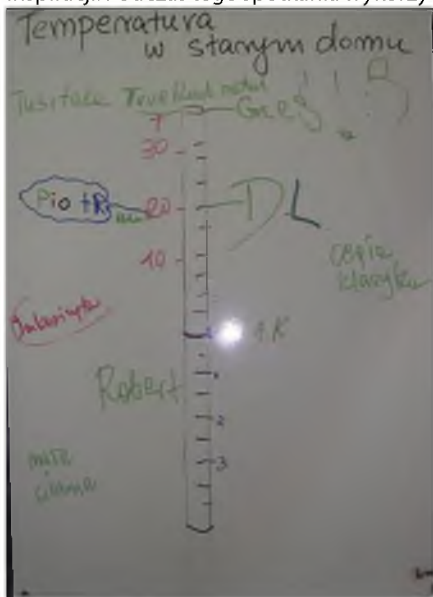
grająca w zespole – to jest to! Wszyscy nasi klubowicze mają rodzeństwo, można więc powiedzieć, że są ekspertami. Także strona graficzna wywołała dość długą i ożywioną dyskusję, nie mogliśmy ustalić, czy ilustracje są robione ręcznie, czy komputerowo – wreszcie zdecydowano się na *mail* do p. Ewy Olejnik. Dopiero sama artystka wyjaśniła nam swoją technikę, wyrażając też uznanie dla naszej docieklivosti. Najwięcej kontrowersji wzbudził język, zdaniem niektórych uczestników, książka współczesna, mówiąc np. o przemocy, powinna używać bardziej dosadnego języka – problem nie został rozstrzygnięty.

Nadeszły ferie, które poświęciliśmy na wspólne czytanie *Domu ośmiu tajemnic* Liliany Bardijewskiej, kolejnej książki do dyskusji. Młodszy uczestnicy bardzo żywo reagowali na antropomorfizację dialogów, nieświadomie doceniając walory warsztatu pisarskiego. O tym także warto rozmawiać, choć może to zbyt trącić szkolnym omawianiem lektury; jednak nigdy dość uwrażliwiania czytelników na to, że książka to nie tylko fabuła, ale właśnie kształt edytorski i warsztat pisarza. Temat dyskusji brzmiał, „Co jest fascynującego w starych domach?”. Większość dyskutantów mieszka na Saskiej Kępie, są więc znawcami starych domów, wiedzą, co to klimat i dziedzictwo. Atmosferę naszych dyskusji oddaje fotografia, przedstawiająca wpisy na tzw. „termometrze uczuć”. Jest to rodzaj informacji zwrotnej, używanej w pedagogice zabawy.

Przyszedł wreszcie czas na Harry’ego P. Młodzież sama przyznała, że najbardziej fascynuje ją szkoła, jej obyczaje i atmosfera. Temat spotkania został więc sformułowany „Idealna szkoła na przykładzie Akademii Hogwart”. Co urzekło współczesnego nastolatka w tej hermetycznej, anglosaskiej struktu-

rze? Okazuje się, że marzymy o wspaniałych nauczycielach, prawdziwych Mistrzach, jakim był Dumbledore! Tu przypomniałoby kilka książek Edmunda Niziurskiego, zwłaszcza *Sposób na Alcybiadesa*. Nieuchronne było, że nasuną się porównania ze szkołą współczesną, zwłaszcza z tymi placówkami oświatowymi, do których uczęszczają sami dyskutanci. Tak się składa, że znam tych nauczycieli i, jakkolwiek podzielam oburzenie młodzieży na karygodne praktyki grona pedagogicznego, ale wiem też, i tą wiedzą mogłam się podzielić, jak wiele zależy od samych uczniów!

Dyskusja o szkole (totematrzeka!) wprowadziła nas w problematykę przemocy szkolnej i oto zaistniały w naszym repertuarze książki *Śmierdzący ser* i *Stup soli* z wydawnictwa GWP. Początkowa reakcja „ale fajnie, takie chude” szybko ustąpiła miejsca refleksji nad samym zjawiskiem mobbingu i sposobami jego zwalczania. Widać z tego, że mamy w naszym DKK wielorakie źródła inspiracji. Podczas tego spotkania wykorzy-





Fot. Mirosław Dziedzic

stałam mało znaną technikę dyskusji, której roboczy tytuł brzmi „Dlaczego oni, dlaczego ja?”. Do jej poprowadzenia potrzebna jest tablica, na której umieszczamy temat, a każde słowo napisane jest na osobnej kartce.

Dlaczego | ludzie | stosują | przemoc?

Uczestnicy spotkania dostają po trzy karteczki, na nich piszą o przyczynach tego zjawiska. Oczywiście, że będą się one powtarzać lub będą zbliżone; można je wtedy pogrupować w bloki, np., „bo nie panują nad uczuciami”, „bo przemoc to czytelny przekaz (!!!)”, „bo tak pokazują w telewizji”. Wtedy rozdajemy po trzy czerwone samoprzylepne kółka, zmieniamy dwie spośród kartek, tym samym pytanie brzmi:

Dlaczego | ja | stosuję | przemoc?

i każdy zaznacza „swoj blok”. Co daje taka dyskusja? Przede wszystkim umożliwia spontaniczność wypowiedzi, jednocześnie dając pewną anonimowość (wszak na początku mówimy o jakichś bliżej nieokreślonych ludziach). Ta technika, o której się tak rozpisałam, może być zastosowana do innych problemów, np., „Dlaczego ludzie nie czytają? Dlaczego ja nie czytam?”, „Dlaczego ludzie nie chodzą na wybory? Dlaczego go ja nie chodzę?”.

Nieoczekiwanym źródłem inspiracji naszych spotkań stała się książka Carla Ruiza Zafona *Cień wiatru*. Akcja powieści, bynajmniej nie dla młodzieży, toczy się w środowisku barcelońskich antykwariarzy. Pewnego dnia ojciec prowadzi młodego bohatera, który ma objąć po nim firmę, do tajemniczego antykwariatu, który nazywa Cmentarzem Zapomnianych Książek. To tu leżą książki z zamkniętych bibliotek i zlikwidowanych księgarni; mogą one odzyskać utracony żywot, jeśli ktoś je wybierze i pokocha. Poprosiłam naszych klubowiczów, aby spytali rodziców o książki ich dzieciństwa, takie, które wywarły na nich wpływ, do których wracali. Do najciekawszych znalezisk na naszym cmentarzu należy niewątpliwie *Szwoleżer Stach* Przyborowskiego i *Test pilota Pirxa* Stanisława Lema. Ta ostatnia została zaraz po spotkaniu wypożyczona (a tym samym odzyskała swój żywot!), podobny szczęśliwy los spotkał *Księcia i żebraka* Marka Twaina i *Lassie, wróć!* Erica Knighta. Jak widać, warto było wciągnąć do współpracy rodziców, którzy zresztą są bardzo wdzięczni za te dyskusje.

KUFER Z KSIĄŻKAMI OD „GULIWERA”

6 kwietnia 2009 roku uczniowie naszej szkoły wzięli udział w uroczystym przekazaniu Gminnej Biblioteki Publicznej w Kijach „Kufra z książkami”.

Organizatorem tej szczególnej imprezy była pani Maria Olesiak, kierownik GBP, która powitała przybyłych gości i krótko zapoznała z zakresem działań i funkcjami współczesnej biblioteki gminnej.

Następnie głos zabrał prof. Jan Malicki – dyrektor Biblioteki Śląskiej i redaktor naczelny czasopisma „Guliwer”. Dostojny gość



Fot. Mirosław Dziedzic

przedstawił zespół opracowujący pismo i zaprezentował czasopismo „Guliwer”, przybliżając zebranych jego zadania i tematykę. Podkreślił również, jak ważną rolę przy opra-



Fot. Mirosław Dziedzic

cowywaniu kolejnych numerów periodyku pełnią opinie czytelników.

W wyniku podsumowania akcji „Guliwera” pod hasłem: „Kufur z książkami”, w drodze losowania wyróżniona została w tym roku nasza biblioteka gminna. Na ręce najlepszych czytelniczek GBP, uczennic SP w Kijach, Patrycji i Wiktorii Fatygi, prof. Jan Malicki oraz mgr Magdalena Skóra – zastępca red. naczelnego i mgr Aneta Satława – sekretarz re-

dakcji czasopisma „Guliwer” przekazali dyplom i symboliczny „Kufur z książkami”. Zawartość umownego „kufra” stanowi 250 pięknie wydanych pozycji, które wzbogacą księgozbiór GBP w Kijach. Podziękowania za dar złożył Wójt Gminy Kije, pan Krzysztof Słonina.

Kolejnym punktem imprezy był montaż słowno-muzyczny pt. „Książka dobrym przyjacielem”, wykonany przez uczniów kl. III SP w Kijach, a przygotowany pod kierunkiem mgr Doroty Kudasiewicz. Młodzi aktorzy z zapałem, radością i humorem bronili na scenie wyższości książki nad innymi formami zapisu myśli ludzkiej, a wesole pio-



Fot. Mirosław Dziedzic



Fot. Mirosław Dziedzic

senki inscenizacji ugruntowały w obecnych przekonanie, że warto czytać.

Na koniec ponownie zabrał głos prof. Jan Malicki. Dziękował za niepowtarzalną atmosferę spotkania i obiecał do nas wracać.

Dodatkową atrakcją był słodki poczęstunek i pamiątki.

Impreza poparła powiedzenie, że książki uczą, kształtują osobowość, uwrażliwiają, poszerzają i wzbogacają słownictwo, wreszcie dostarczają rozrywki, a poszukiwane i przydatne książki potencjalny czytelnik zawsze znajdzie w bibliotece.

Jak to dobrze zatem, że jak zwykle i teraz mamy coś nowego do czytania w naszej bibliotece!

Przygotowała: Agata Matyjas

Ewa Gruda

KONKURS LITERATURY DZIECIĘCEJ

Muzeum Książki Dziecięcej zorganizowało po raz pierwszy Konkurs Literatury Dziecięcej. Będzie nosił imię Haliny Skrobiszewskiej, wybitnego krytyka literackiego, zasłużonej kierowniczką Muzeum w latach siedemdziesiątych, autorki wielu prac badawczych z zakresu literatury dla młodego czytelnika, zmarłej w roku 1989.

Konkurs będzie się odbywał rokrocznie, na wiosnę. Jury składające się z pracowników Muzeum będzie oceniało książki wydane w roku, który się zakończył. Książki nagrodzone i wyróżnione będą wpisywane na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej. Wręczenie nagród I Konkursu odbędzie się podczas uroczystego Dnia Kierbedziów – Święta Bibliotekarzy i Bibliotek, 18 maja o godz. 11 w Studiu Koncertowym PR im. Witolda Lutosławskiego.

Jury w składzie: Lidia Błaszczyk, Hanna Diduszko, Ewa Gruda (przewodnicząca), Krystyna Kuć przyznało w I edycji Konkursu następujące wyróżnienia i nagrody za rok 2008:

Nagroda Główna: Krystyna Siesicka, *Powiem Julce*, Akapit Press.

KRYSTYNA SIESICKA



II Nagroda: Małgorzata Strękowska-Zaremba, *Złodziejce snów*, Nasza Księgarnia.



III Nagroda: Maria Marjańska-Czernik (tekst), Krystyna Lipka-Sztarbałło (ilustracje), NIC, Stentor.



Wyróżnienia (alfabetycznie):

Maria Ekiel: *Kocur mruży ślepią złote* (książka autorska), Hokus-Pokus.



Dorota Gellner: *Czekoladki dla sąsiadki*, Wilga.

Roksana Jędrzejewska-Wróbel: *O słodkiej królowie i pięknym księciu*. II. Agnieszka Żelewska, Media Rodzina.

Małgorzata Kondrej: *Sejf z milionem w środku, czyli bestseller III b*, Stentor.

Małgorzata Musierowicz: *Sprężyna*, Akapit Press.

Ewa Nowak: *Pajaczek na rowerze*, Egmont Polska.



Joanna Rudniańska: *Mój tata z obcej planety*, Wydawnictwo Pierwsze.

Małgorzata Strzałkowska: *Wiersze z kanapy*, Papiilon.

Przemysław Wechterowicz (tekst), Marta Ignerska (il.): *Wielkie marzenia*, Znak.

oraz:

Białostocki Teatr Lalek za ciekawą inicjatywę wydawniczą:

Baśnie. Sztuki dla teatru lalek. Teksty Marty Guśniowskiej, ilustracje studentów ASP w Wilnie, pod kierunkiem J. Skuratovej.



**POD PATRONATEM HONOROWYM
MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
PANA BOGDANA ZDROJEWSKIEGO
POD PATRONATEM LITERACKIM POLSKIEJ SEKCJI IBBY**

FUNDACJA ABCXXI – CAŁA POLSKA CZYTA DZIECIOM

wraz z Wydawnictwami: Literatura, Publicat oraz Stentor

ogłasza

II Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren
na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży

Regulamin Konkursu

1. W konkursie mogą uczestniczyć autorzy pełnoletni.
2. Konkurs dotyczy utworów w następujących kategoriach wiekowych:
 - książka dla dzieci w wieku do 6 lat
 - książka dla dzieci w wieku 6–10 lat
 - książka dla dzieci w wieku 10–14 lat
3. Forma i tematyka książek dowolna: bajka, opowieść, powieść lub zbiór opowiadań; wierszem lub prozą.
4. Objętość: od 1 do 8 arkuszy wydawniczych (1 arkusz – 22 strony maszynopisu po 1800 znaków ze spacjami).
5. Prace wyłącznie tekstowe, dotychczas niepublikowane, niezgłoszone do druku lub oceny w wydawnictwach, nienagrodzone i niewyróżnione w innych konkursach; prace z ilustracjami nie będą rozpatrywane.
6. Prace konkursowe będzie oceniało Jury złożone ze znawców literatury dziecięcej oraz z przedstawicieli Fundacji. Jury przy ocenie prac będzie zwracało szczególną uwagę na to, czy praca konkursowa:
 - jest adresowana do dziecka i nie zawiera kontekstów/fragmentów zrozumiałych wyłącznie dla dorosłych
 - niesie ważne i ciekawe dla dziecka treści
 - jest napisana piękną i poprawną polszczyzną
 - wyrabia gust estetyczny i dobry smak literacki
 - uczy racjonalnego myślenia, mądrości oraz zasad prawidłowej komunikacji między ludźmi
 - niesie przesłanie szacunku wobec dziecka, innych istot, przyrody, kraju, prawa, tradycji oraz najważniejszych wartości ludzkich
 - rozwija umiejętność odróżniania dobra od zła, uczy rozwiązywania problemów i konfliktów

- unika stereotypów związanych z płcią, rasą, narodowością itp.
 - chroni wrażliwość dziecka – nie wzbudza lęków i pesymizmu, unika przemocy
 - buduje pozytywny stosunek do świata i ludzi, optymizm i wiarę w siebie.
7. Prace należy opatrzyć 1–2 wyrazowym godłem/hasłem (nie należy ich podpisywać swym nazwiskiem), podać kategorię wiekową dla jakiej tekst jest przeznaczony i wysłać w 3 egzemplarzach wraz z dołączoną do maszynopisów oddzielną, zaklejoną kopertą zawierającą dane Autora (godło, imię, nazwisko, adres, telefon kontaktowy, e-mail) na adres: Fundacja ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom, ul. Rosoła 44a, 02–786 Warszawa; z dopiskiem: Konkurs im. Astrid Lindgren.
 8. Termin nadsyłania prac: do 30 listopada 2009 (wg daty stempla pocztowego). Termin rozstrzygnięcia konkursu – do 30 czerwca 2010.
 9. Prace niespełniające wymogów Regulaminu (np. zbyt długie) nie będą brały udziału w Konkursie.
 10. Maszynopisy nie będą zwracane.
 11. Fundacja nie udziela informacji na temat ocen i recenzji Jury. Inne informacje dotyczące Konkursu można uzyskać pod numerem: k. 0 609 153 472 lub internetowo: e-mail: konkurs@cpcd.pl.
 12. Nagrody (dla każdej kategorii oddzielnie):
 - 1 nagroda – 15 000 PLN
 - 2 nagroda – 10 000 PLN
 - 3 nagroda – 5 000 PLN
 oraz Grand Prix Konkursu – rzeźba Pippi Pończoszanki podnoszącej konia, autorstwa Doroty Dziekiewicz-Pilich. Jury zastrzega sobie możliwość nieprzyznania nagrody w określonej kategorii.
 13. Nagrodzone prace zostaną opublikowane w formie książkowej. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo pierwodruku utworów zgłoszonych na konkurs. Autorzy wyrażają zgodę na współpracę edytorską z Wydawcą.

ZAPRASZAMY WSZYSTKICH DO PISANIA DOBRZYCH KSIĄŻEK DLA DZIECI!!!!



INFORMACJA PRASOWA

26 czerwca (piątek) 2009 roku Fundacja „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”, wraz z Wydawnictwami Literatura, Publicat S.A. i Stentor, ogłosiła rozpoczęcie II Konkursu Literackiego im. Astrid Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży. II Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren odbywa się pod patronatem honorowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pana Bogdana Zdrojewskiego oraz pod patronatem literackim Polskiej Sekcji IBBY.

Podczas konferencji prasowej zorganizowanej w warszawskim Traffic Clubie przedstawiono cele i zasady Konkursu. Organizatorzy pragną, aby nadsyłane na Konkurs książki były pisane według najwyższych standardów literatury dla dzieci, których wzorem jest niezmiennie twórczość patronki Konkursu, wielkiej szwedzkiej pisarki, Astrid Lindgren. Książki powinny być dla dzieci ważne i ciekawe, powinny być dla nich zrozumiałe, powinny uczyć myślenia i mądrości, poruszać najlepsze struny w ich duszy, a także chronić wrażliwość dziecka, budować jego pozytywny stosunek do świata i wiarę w siebie. Nagrodzone w Konkursie książki zostaną opublikowane w roku 2010 przez partnerujące Fundacji Wydawnictwa – Literatura, Publicat i Stentor.

Konkurs adresowany jest do osób pełnoletnich, zarówno pisarzy, jak i tych wszystkich, którzy dopiero próbują swoich sił w literaturze. Forma i tematyka są dowolne – może to być bajka, opowieść, powieść lub zbiór opowiadań, wierszem lub prozą. Konkurs dotyczy utworów w trzech kategoriach wiekowych: dla dzieci w wieku do 6 lat, od 6–10 lat oraz dla dzieci w wieku 10–14 lat. Laureaci otrzymają nagrody pieniężne, oddzielnie w każdej kategorii. Pierwsza nagroda wynosi 15 000 PLN, druga – 10 000 PLN, a trzecia – 5 000 PLN. Najlepsza praca konkursowa zostanie dodatkowo uhonorowana Grand Prix Konkursu – rzeźbą autorstwa Doroty Dziekiewicz-Pilich przedstawiającą Pipi Pończoszkę podnoszącą konia.

„W Polsce ukazuje się coraz więcej tytułów dla dzieci, natomiast ciągle brakuje wybitnych pozycji książkowych. Uważam, że warto



poszukiwać i otaczać opieką nowe talenty literackie” – podkreśliła podczas konferencji pani prof. Joanna Papuzińska. Pani profesor Papuzińska była także przewodniczącą Jury I edycji Konkursu im. Astrid Lindgren, ogłoszonego w 2006 roku, na który napłynęło 978 prac. Nagrodzone wówczas książki doczekały się też szerszego uznania: „Połączana rybka” Barbary Kosmowskiej została wybrana przez Polską Sekcję IBBY „Książką Roku 2007”, „Ala Betka” Idy Pierelotkin otrzymała w roku 2008 nagrodę za debiut – „Guliwera w krainie Olbrzymów” – przyznaną przez kwartalnik Guliwer, zaś wyróżniona w I Konkursie książka Małgorzaty Szyszko-Kondej „Sejf z milionem w środku” została wpisana na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej.

Szczegółowy regulamin Konkursu można znaleźć na stronie www.cpcd.pl.

Więcej informacji można uzyskać pisząc na adres: konkurs@cpcd.pl. Patroni medialni Konkursu to: Polskie Radio S.A., Polityka, www.miaastodzieci.pl, www.qlturka.pl.

Projekt finansowany jest ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Traffic Club, w którym odbyła się konferencja prasowa inaugurująca Konkurs, wspiera pro bono kampanię „Cała Polska czyta dzieciom”.



Wyróżnienie w Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren

ABSTRACT

2009 is the 70th anniversary of the outbreak of the Second World War. This is why the latest issue of *Guliwer* has been dedicated to the subject of war reflected in literature for children and youth.

An extensive section „Inscribed in Culture” has been prepared in the issue. There are to be found analytical treatises by Krystyna Heska-Kwaśniewicz and Izabela Mikrut discussing World War II in children’s books. Specific titles and detailed war-related themes are presented in articles written by Grażyna Lewandowicz-Nosal (discussing books by Wiktor Zawada), Barbara Pytlos (analyzing Cezary Leżeński’s works) Zofia Adamczykowa (writing about the book *On Zagubione*), Magdalena Kulus (offering an analysis of the prose by Krystyna Siesicka) and Maria Krajewska (depicting graphic novels for young people about the heroic defense of Westerplatte).

Themes of war can also be found in Jan Brzechwa’s popular novel *Academy of Mr. Kleks*, which is discussed in an essay by Adrian Szary. In an article by Jan Kwaśniewicz some reflections on reading Aleksander Kamiński’s works are presented.

Section „Joy of reading” contains two texts which are particularly worth recommendation: articles by Marta Nadolna (discussing the book *A Camel on the Steppe*) and Wioletta Bojda (analysing controversial but popular graphic novels about the Holocaust: *Maus* and *Achtung Zelig!*). It is also a great pleasure to present an essay by Jadwiga Kulasza, describing how fairy tales were created and disseminated in the Auschwitz Concentration Camp.

Worth recommendation is a *Guliwer’s* conversation. In the current issue Aneta Satława talks to Joanna Berdyn, founder of the „Pointa” Publishing House, which has recently published *A granddad and a bear cub* by Łukasz Wierzbicki – a wartime story of a bear named Wojtek.

Section „Memories of the Flooded Kingdom” contains an extensive interview with Daniel Olbrychski – an eminent Polish actor, whose mother (Klementyna Sołnowicz-Olbrychska) was an author of children’s books. Not only does Daniel Olbrychski recall his favourite childhood books, he also reveals some unknown facts from his mother’s biography. In the same section there is to be found a text by an author Ewa Stadtmuller containing her reminiscences of literature about the war.

As usual, in the section „On the Bookstore Counters” we present a number of new publications that have recently appeared on the Polish market: the latest books by Tomasz Trojanowski, Anna Onichimowska, Joanna Olech and Krystyna Siesicka. Several titles of new Scandinavian children’s literature have also been reviewed. These are: *Lotta’s Easter Surprise* by Astrid Lindgren, *When Mummy was an Indian* by Ulf Stark, *Ellen’s apple tree* and *Ellen on the Beach* by Catarina Kruusval and *Where is my sister?* by Sven Nordqvist.

In the section „Out of Various Drawers” we included an account of a *Guliwer’s* visit to the Commune Public Library in Kije, that in the year 2009 received a gift „Chest with books” from the *Guliwer’s* editorial staff.

We wish you a pleasant reading.

Transł. A. Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. Ligonia 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18

Korekta: Beata Stefaniak

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Lili Mieczkowskiej, lat 11

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury

Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiuścacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2009 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. (32) 258 58 70
fax (32) 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski S.A. w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2009”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 718